

SALLY GARRETT

ŁAŃCUCH
SZCZĘŚCIA

Prolog

Nancy Prentice wpatrywała się w mężczyznę, który siedział naprzeciwko niej przy stoliku w restauracji. Zawsze miała nadzieję, że Mark Bradford mógłby stać się dla niej kimś więcej niż bardzo dobrym kolegą. Mimo kilku lat znajomości i wspólnej pracy niepisane zasady ich przyjacielskich kontaktów pozostały nie zmienione. Powściągliwe zachowanie Marka nie pozwalało nawet marzyć o uczuciach wykraczających poza kumpelską sympatię, a sama Nancy nigdy nie odważyła się na jakąś romantyczną inicjatywę.

Zwróciła na Marka uwagę, gdy tylko podjęła pracę w firmie prawniczej Burnside, Bailey, Summerset i Zorn, jednej z największych w Phoenix w Arizonie. Lista wspólników umieszczona na marginesie firmowej papeterii ciągnęła się wzdłuż całej strony. Gdy się poznali, Mark twierdził, że jego nazwisko niedługo znajdzie się na tej „świętej” liście, i oczywiście się nie mylił.

Nancy chętnie zobaczyłaby tam również swoje własne nazwisko, ale musiała odłożyć takie marzenia na później. Przed dziesięciu laty trudności finansowe kazały jej przerwać studia na Uniwersytecie Stanu Arizona. Była zbyt dumna, by prosić kogokolwiek o pomoc. Podjęła więc pracę, licząc na to, że za jakiś czas zgromadzi fundusze na zdobycie wymarzonego od dziecka zawodu adwokata. Na razie jednak ukończone trzy lata studiów pozwoliły jej tylko na objęcie stanowiska asystentki.

Pracowała w firmie od sześciu miesięcy, gdy Mark Bradford po raz pierwszy zaprosił ją na kolację i wyciągnął na zwierzenia. zaproponował, że pożyczy jej pieniądze na ukończenie studiów, ale choć była to oferta wzruszająca i wspaniałomyślna, duma nie pozwoliła Nancy na przyjęcie pomocy.

Od owej pamiętnej kolacji była pod wrażeniem wyglądu, inteligencji i uroku osobistego Marka. Niestety, najwyraźniej uczucia te nie były wcale odwzajemnione. W codziennych kontaktach Mark nigdy nie pozwolił sobie na więcej niż braterskie poklepanie po ramieniu czy przyjacielski pocałunek w policzek. Nawet gdy dwa lata temu gratulowała mu awansu na młodszego wspólnika w firmie, podczas uroczystości uświetniającej to radosne wydarzenie.

Może zresztą tak było lepiej. Środowisko prawników nie cieszyło się dobrą sławą, jeśli chodzi o trwałość związków uczuciowych.

Mark pomagał jej w rozsądnym inwestowaniu zarobionych pieniędzy i nie szczędził słów zachęty do kontynuowania nauki. Wiedziała też, że niejednokrotnie walczył o podwyżki jej pensji, które zasiły fundusze odkładane na dokończenie studiów.

Dziś zegnała się z tym wyjątkowym mężczyzną. Dwa tygodnie temu złożyła w firmie wypowiedzenie, informując, że została przyjęta na wydział prawa Uniwersytetu w Tempe.

- Wiem, że ci się powiedzie, Nancy. - Mark odłożył widelec. Wyciągnął rękę i uściśnął jej dłoń. - Jesteś inteligentna i umiesz ciężko pracować, by osiągnąć to, czego pragniesz. To gwarancja sukcesu. Być może pewnego dnia spotkamy się na sali sądowej, reprezentując przeciwne strony, a wtedy żadne z nas nie będzie miało łatwego zadania. - Uśmiechnął się i znowu ścisnął jej dłoń.

Serce Nancy zadrżało od tej delikatnej pieśczości. Krótko ostrzyżone, jasne włosy Marka podkreślały zdecydowane linie policzków i podbródka. Dziś wieczorem kolor jego oczu przepięknie harmonizował z szarzieloną koszulą, choć Nancy wołała, gdy ubierał się w tonacji rdzawobrazowej, która lepiej podkreślała jego złocistą opaleniznę i wybielone słońcem włosy.

- Wiem, że studia prawnicze nie są łatwe, ale doświadczenie, które zdobyłam w pracy, z pewnością mi się przyda - uśmiechnęła się, delikatnie cofając rękę.

- Albo sprawi, że na wszystko będziesz patrzyła zbyt krytycznie - powiedział ostrzegawczym tonem, a na jego twarzy odmalowała się powaga, dziwnie kontrastująca z młodzieńczym wyglądem trzydziestokilkuletniego mężczyzny. - To, czego uczą na studiach, niewiele ma wspólnego z tym, co naprawdę dzieje się w sądzie. W żadnym podręczniku nie znajdziesz wskazówek, jak dochodzić do kompromisu, zawierać strategiczne sojusze, czy też zachowywać kamienny wyraz twarzy przy negocjowaniu korzystnego wyroku. Czy program studiów obejmuje zajęcia z umiejętnego podlizywania się właścicielowi firmy adwokackiej?

Nancy spuściła wzrok, ze wszystkich sił starając się zachować spokój. Dziś nie może dać się ponieść emocjom. Mark byłby zaszokowany, gdyby kiedykolwiek odkrył, co do niego czuje. Jej największe sekrety to miłość i smutek.

- Nancy, czy jesteś pewna, że masz dostateczne zabezpieczenie finansowe? - zapytał nagle Mark, najwyraźniej zauważając jej niepokój. - W razie czego, pamiętaj, że zawsze możesz na mnie liczyć.

Jak łatwo byłoby przyjąć tę pomoc, pomyślała Nancy. Byłby to doskonały pretekst do podtrzymywania kontaktów.

- Mam stypendium i wzięłam pożyczkę studencką - skinęła twierdząco głową. - Jeśli będę miała dobre stopnie, stypendium może zostać przedłużone. A dzięki twojej pomocy zgromadziłam sporo pieniędzy. Oszczędzałam jak zapobiegliwa wiewiórka. - Uśmiechnęła się. - A pewnego dnia tak się wzbogacę, że nie będę już musiała zastanawiać się, jak związać koniec z końcem.

Mark popatrzył na nią z poważnym i zatroskanym wyrazem twarzy, potem odwrócił głowę w stronę kelnera.

- Ja zapłacę. Mnie już na to stać. Będzie mi ciebie brakowało, Nancy. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek znalazł asystentkę równie bystrą jak ty. Już w tej chwili mogłabyś spokojnie poprowadzić przed sądem dowolną spośród moich spraw.

- Dziękuję ci bardzo, ale niestety prawo tego zabrania - odrzekła. - Dlatego też twoja uzdolniona asystentka wraca do szkoły. - Uśmiechnęła się. Przez chwilę miała wrażenie, że czuje na twarzy pieczętę jego wzroku. Pragnęła wyciągnąć rękę i dotknąć policzka Marka, musnąć palcem zmarszczkę, która ledwie zaczynała zarysowywać się wokół jego ust.

Pomyślała, że czas bardzo łaskawie się z nim obchodzi. Za dziesięć lat będzie jeszcze przystojniejszy niż dziś. Być może, kiedy ona skończy już studia, Mark znów pojawi się w jej życiu. Ale o tym zadecyduje los.

- Dużo razem przeżyliśmy, prawda? Przytaknęła w milczeniu.

- Będziemy się czasem spotykać? - zaproponował cicho, patrząc na nią wzrokiem pełnym smutku i ciepła.

- To zależy również od ciebie. Teraz, kiedy otworzyli nową autostradę, kilometry będą znacznie krótsze. - Nancy odgarnęła z policzka pasmo ciemnobrązowych włosów.

- Za to ruch się zwiększy. Poza tym będziesz bardzo zajęta i za parę miesięcy zupełnie o mnie zapomnisz. Ale kiedy dostaniesz dyplom, koniecznie mnie o tym zawiadom. Razem uczymy ten wspaniały dzień.

Wyszli z restauracji; Kiedy stanęli przy jej wiernym, wysłużonym volkswagenie garbusie, Mark przez chwilę się wahał.

- Zawsze byłaś jedną z moich sympatii - wymruczał wreszcie i pocałował ją w czoło.

- Jak młodsza siostrzyczka - Nancy odwróciła głowę, by nie mógł zobaczyć, że oczy ma pełne łez. Potem wspięła się na palce i leciutko dotknęła ustami jego warg. Szybko jednak zreflektowała się i zrobiła poważną minę. - W porządku. Zadzwońisz do mnie czasem? - wyszeptała głosem drżącym z przejęcia.

- Oczywiście - obiecał. - I uszy do góry, każdy czasem musi wszystko zaczynać od nowa. Takie już jest życie.

- Ty będziesz adwokatem aż do śmierci - odparła. - Nic i nikt nie będzie ci w stanie w tym przeszkodzić. Zawsze byłeś moim ideałem, ale trzymałam to w sekrecie.

Mark zrobił zaskoczoną minę.

- Staralem się... dbać o ciebie. - Wzruszył lekko ramionami. - Jesteś dla mnie kimś wyjątkowym.

- Byłeś dla mnie jak starszy brat, ale teraz drogi rodzeństwa rozchodzą się. Czy wierzysz, że jeszcze kiedyś się spotkamy?

Mark przesunął wzrokiem po jej twarzy. Spojrzenie szarych oczu zatrzymało się na ustach, które leciutko zwilżyła językiem. Przez chwilę zdawało się, że Mark chce jej coś jeszcze powiedzieć, ale zmienił zamiar i znów wzruszył ramionami.

- Kto wie, co nas czeka w przyszłości?

- Ja wiem. - Nancy odzyskała już zimną krew. - Dyplom adwokata i lukratywna posada. Ty już to zdobyłeś. Teraz kolej na mnie.

Nagle Mark przyciągnął ją do siebie i pocałował prosto w usta. Jego wargi były ciepłe i zmysłowe. Nancy poczuła jego szczupłe, muskularne ciało i twardą męskość na swoim brzuchu. Kiedy uniósł głowę, z trudem złapała oddech.

- Pieniądze to nie wszystko, moja maleńka - powiedział, wpatrując się uważnie w jej błękitne oczy. - Miej zawsze głowę na karku i rób to, co uważasz za słuszne. Zdobędziesz, czego tylko zapragniesz, ale nie pozwól, by stało się to kosztem twojego sumienia. - Pocałował ją jeszcze raz, tym razem po koleżeńsku i bardzo delikatnie.

- Dlaczego to zrobiłeś? - Nancy dotknęła dłonią ust.

- Kobieta, która pragnie zostać adwokatem, nie powinna zaprzętać sobie głowy mężczyznami.

- Nie rozumiem - Nancy była zaskoczona.

- Jeśli naprawdę czegoś pragniesz i jesteś gotowa ciężko pracować, odniesiesz sukces. To jedno jest w życiu pewne.

- Mark, czasem bardzo trudno za tobą nadążyć. Ale żaden ze znanych mi mężczyzn nawet się do ciebie nie umywa.

Odwrócił się na pięcie i poszedł w stronę swego błękitno - szarego sportowego samochodu, namacalnej oznaki sukcesu i zamożności. Jeszcze raz spojrzął w jej stronę, pomachał dłonią, potem otworzył drzwi i usiadł za kierownicą. Przez chwilę jeszcze widziała jego jasną głowę, potem samochód pochłonęła noc.

- Kocham cię, Marku Bradfordzie - powiedziała i pomyślała, że dobrze byłoby, gdyby usłyszał te słowa i uwierzył w nie.

Rozdział 1

Mark Bradford podniósł głowę znad zawałonego papierami biurka. Drzwi otworzyły się powoli. Najwyraźniej sekretarka zlekceważyła jego prośbę, by nikogo nie wpuszczać. W tej chwili jednak czuł tak szczerą niechęć do opasłych prawniczych ksiązek i sterty akt i dokumentów, porozkładanych na biurku, krzesłach i podłodze, że przyjął tę wymuszoną przerwę w pracy ze szczerą ulgą.

Pracował do świtu, starając się znaleźć najodpowiedniejszy sposób przedstawienia sprawy swojego klienta przed zespołem sędziowskim, który, jak przypuszczał, dawno już wyrobił sobie pogląd o jego winię. Co gorsza, Markowi doprawdy trudno byłoby się nie zgodzić z taką opinią.

Wina Nathana Wellera jest oczywista, tak pewna jak to, że po nocy nastaje dzień. Jako adwokat nie może jednak pozwolić sobie na to, by jego własne przekonania w jakikolwiek sposób wpłynęły na mowę obrończą przed ławą przysięgłych. Do tej pory zawsze udawało mu się znaleźć jakąś pozytywną cechę, w każdym kliencie, ale Weller nie dawał żadnej szansy na to, by przedstawić go w korzystnym świetle.

Jedyną szansą byłoby dobranie przysięgłych, podobnych do oskarżonego. To jednak niemożliwe: nie da się znaleźć aż dwunastu osób równie bogatych i pozbawionych skrupułów jak jego klient, który trzykrotnie już zbił fortunę na oszustwach w handlu nieruchomościami i trzykrotnie tę fortunę stracił.

Ostatnio Weller prowadził intensywną działalność łapów - karską, której rezultatem było objęcie członkostwa w radach nadzorczych towarzystw kredytowych, działających na Zachodnim Wybrzeżu. Udało mu się nawet zostać prezesem jednego z takich towarzystw i umiejętnie przenieść jego fundusze na konta własnych spółek. Udowodnienie mu winy było doprawdy dziecinnie proste. Mark żałował, że zamiast bronić Wellera, nie może wystąpić jako jego oskarżyciel.

Szkoda, że w ogóle podjął się tej sprawy. Robert Summerset, jeden z dyrektorów firmy adwokackiej, niemało się nad tym napracował.

- Masz nienaganną reputację, Mark. Jeszcze nigdy nie przegrałeś sprawy. Nathanowi potrzebny jest ktoś właśnie taki jak ty. Wiem, że

jest powszechnie nie lubiany, ale to wszystko robota dziennikarzy. Nie wierzę, by ktokolwiek mógł odpowiadać wizerunkowi, jaki stworzyli: bezwzględny okrutnik, kombinator i złodziej.

Mark od wielu lat czytał w prasie artykuły na temat swego obecnego klienta i za wszelką cenę próbował spojrzeć na niego obiektywnie.

- Poza tym, ludzie się zmieniają - ciągnął Summerset. - Czemu nie miałyby to dotyczyć również Nathana Wellera? To mój stary przyjaciel. Nie mogę odmówić mu pomocy, ale rozumiesz, że s a m nie poprowadzę jego sprawy. To niezwykle ważne, dla mnie, dla firmy... dla ciebie. Mam nadzieję, że mnie rozumiesz.

Nalegał tak długo, aż Mark w końcu zgodził się podjąć tego zadania. Do tej pory zawsze osiągał sukces, ta jedna sprawa nie powinna mu zaszkodzić.

Przeciągnął się i oparł wygodniej w fotelu. Przez chwilę przecierał oczy, żeby dostrzec, kto stoi w drzwiach gabinetu.

- Mark? Przepraszam, że ci przeszkadzam, ale to coś wyjątkowego. Wybacz - powiedziała Maude Williams, jego sekretarka. Uśmiechnęła się szeroko.

Pomasował lewe ramię, usiłując przywrócić w nim czucie. Zdrętwiało. To pewnie efekt wielu godzin spędzonych za biurkiem. Poza tym kilka dni temu, podczas porannego joggingu, potknął się i uderzył barkiem o pień drzewa. Głupia sprawa, nigdy przedtem nie zdarzyło mu się stracić równowagi w czasie ćwiczeń. Od tego czasu ramię bolało go i wciąż drętwiało.

- Kurcz? - spytała Maude. Skinął potakująco głową.

- Założę się, że całą noc pracowałeś - stwierdziła z naganą w głosie. - Wyglądasz fatalnie, blady, wymęczony, z podkrążonymi oczami. Dobrze się czujesz?

- Wszystko w porządku. Biegałem dziś rano, tym razem po lesie w górach. - Uśmiechnął się. - Czy zdarzyło ci się kiedykolwiek widzieć, jak nad wierzchołkami gór wstaje słońce?

Potrząsnęła głową.

- To zapiera dech w piersiach. Szkoda, że większość ludzi woli o tej porze spać. Nie wiedzą, co tracą. Niezależnie od tego, o której się kładę, zawsze wstaję raniutko, żeby pobiegać.

- Muszę przyznać, że jak na staruszkę, nieźle się trzymasz. - Maude uśmiechnęła się ciepło.

- Jestem w szczytowej formie, choć może tego nie widać. Wygram, mimo że przysięgli uprzedzili się do tego starego drania. - Mark wstał i przeciągnął się jeszcze raz.

- Oboje wiemy doskonale, że Weller nie ma za grosz skrupułów. Czemu więc musimy się tak męczyć?

- To nasz służbowy obowiązek - przypomniał jej Mark.

- Cieszę się, że do moich obowiązków należy wyłącznie przepisywanie twoich notatek. Mam przynajmniej czyste sumienie. Wcale ci nie zazdroszczę, ciężko pracujesz na ten kawałek chleba. Szczególnie dzisiaj.

- Włożyłem krawat, który zawsze przynosi mi szczęście. Mam nadzieję, że wszyscy go zauważą. - Pogładził krawat w kolorze burgunda. - Odkąd go noszę, nie przegrałem ani jednej sprawy.

- Powiem więcej, po prostu nigdy nie przegrałeś sprawy, koniec, kropka! Przynajmniej od sześciu lat, bo tyle tu pracuję. Ale kiedy skończysz, powinieneś wyrwać się na wakacje. Na przykład na Karaiby albo w góry, łowić pstragi w potoku.

- Nigdy w życiu nie łowiłem ryb, a wyspy mnie nie interesują. - Roześmiał się głośno i wyciągnął w górę ramiona. To sprawiło, że piekący ból powrócił. Szybko opuścił ręce. Może powinien pójść do lekarza. To mu się nie zdarzyło, jak długo tu pracuje, czyli... od prawie dwunastu lat! A może trzynastu?

Miał mętlik w głowie. Bezskutecznie próbował przypomnieć sobie, w którym roku zdał egzamin adwokacki.

- Czy czegoś ode mnie potrzebujesz? - spytał i zerknął na zegarek. - Za dwie godziny mam być w sądzie.

- Tak, chcę, żebyś poświęcił nam choć chwilę! Pora na przerwę. - Otworzyła drzwi na oścież. Do środka weszła grupa współpracowników Marka, z szefami na czele,

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin! - zawołali chórem i zaczęli śpiewać „Sto lat”.

Mark usiłował przełknąć ślinę. Miał wrażenie, że gardło ściska mu niewidzialna obręcz.

- Urodziny? - Spojrzał na kalendarz. - Całkiem zapomniałem.

- Za dużo pracujesz - oświadczył Bob Summerset. - Od jutra wysyłam cię na przymusowy urlop. - Rozejrzał się dookoła, jak gdyby brał wszystkich na świadków. - A teraz chodź z nami do biblioteki. Mamy coś dla ciebie.

- Nie teraz - upierał się Mark. - Mam jeszcze sporo pracy. - Wziął głęboki oddech, ale wciąż brakowało mu powietrza. Za każdym razem, gdy próbował się wyprostować, czuł pod łopatkami uporczywy, coraz dokuczliwszy ból. Usiłował sobie przypomnieć, czy nie podnosił ostatnio czegoś ciężkiego. Chyba nie, ale trudno byłoby stwierdzić to z całą pewnością, skoro najwyraźniej zaczyna mieć kłopoty z pamięcią.

- No, chodź - prosiła Maude. - Nie upieraj się. W sądzie i tak na ciebie poczekają. Nie codziennie kończy się trzydzieści sześć lat, więc może okazałbyś nam choć trochę zainteresowania. Mamy dla ciebie tort i lody, a nawet butelkę szampana. No i... - uśmiechnęła się tajemniczo.

Amber Kellog, jasnowłosa asystentka, podeszła do Marka i podała mu kopertę.

- To prezent; Karnet do solarium. W tym mieście przystojny mężczyzna musi być opalony, a ty, przez to twoje nocne bieganie po górach, jesteś blady jak ściana. Solarium jest blisko, czynne od szóstej rano.

- Dziękuję - wymamrotał.

- Mark, wyglądasz dziś jak widmo. Nawet się do nas nie uśmiechnąłeś.

- Boli mnie głowa. - Mimo najlepszych chęci Mark nie mógł zdobyć się na uśmiech. Marzył, żeby sobie wreszcie poszli i zostawili go w spokoju.

- Przyniosę ci aspirynę. - Maude wyszła z pokoju. Markowi udało się przełknąć dwa proszki, kawałek ciasta i łyk ponczu. Wreszcie schronił się w toalecie. A może to grypa? Nie, grypowy sezon już się skończył. Poza tym zawsze był zdrowy jak koń, nie chorował chyba od czasów przedszkola.

Umył ręce, twarz i zęby, a potem wrócił do gabinetu.

- Maude, została mi już tylko godzina. Proszę cię, pilnuj tych drzwi jak własnej posady.

- Lepiej się czujesz? - spytała, wchodząc za nim do pokoju. - Jesteś ciągle bardzo blady, wręcz siny. Może zadzwonię do sądu i powiem, że jesteś chory i prosisz o przełożenie rozprawy na inny termin? Nie powinni mieć nic przeciwko temu.

- Jestem po prostu zmęczony - odparł. Ucisk w klatce piersiowej nieco zelżał, a szum krwi w uszach ucichł.

W trzy kwadranse później wsunął notatki do teczki i zamknął ją zdecydowanym ruchem.

- Ta sprawa drogo nas oboje kosztowała - powiedział do Maude, gdy wszedł do sekretariatu. - Dzięki za pomoc. Mam nadzieję, że twój mąż jakoś wybaczy te niezliczone nadgodziny, które ostatnio przesiadziłaś w biurze.

- Wciąż nie wyglądasz dobrze. - Maude zmarszczyła brwi.

- Czuję się już lepiej, ale jeśli kiedykolwiek zdarzy mi się zastanawiać, czyby nie przyjąć podobnej sprawy, proszę cię, mocno mnie kopnij. W ramach przyjacielskiej przysługi.

- Z przyjemnością - odparła. - A więc jesteś gotów rzucić ich na kolana swoją błyskotliwą argumentacją?

- Niezupełnie. Nie bardzo wiem, jak się z tego wywikłam. Życzenie mi szczęścia, Maude. Tym razem jest mi bardzo potrzebne.

Mark Bradford nie był w stanie mówić, nie mógł się poruszyć. Otaczała go bezbrzeżna ciemność. Usiłował zignorować głosy, które ledwo się przebijały przez spowijający go całun odrętwienia. Po chwili zauważył, że jego pierś unosi się i opada bez żadnego wysiłku z jego strony.

- Mark? Synku, czy mnie słyszysz? - dobiegło z daleka. Próbował otworzyć oczy, ale ciężkie jak z ołowiu powieki nie chciały go usłuchać.

- Mark, kochanie, jesteś nam potrzebny - odezwała się cicho kobieta. Czyżby to głos jego matki?

Chciał się poruszyć, ale ciało zdecydowanie odmówiło współpracy. Zrezygnował więc i znów zapadł w ciemność. Rozległ się jeszcze jakiś głos. Mark poczuł rozdrażnienie: przeszkadzał mu, zakłócał wewnętrzną ciszę. Chciał zażądać, żeby zostawiono go w spokoju, ale z jego gardła nie wydobył się żaden dźwięk.

Dlaczego nie zostawia go po prostu w spokoju? Pragnął jeszcze raz wyruszyć na spotkanie ciepłego światła, które jaśniało w tunelu, tam, po drugiej stronie ciemności. Dwa razy był już blisko. Raz o mało co nie dotknął wyciągniętej ku niemu dłoni, ale coś mu w tym przeszkodziło.

- Mark, ani mi się waż znowu umierać! - zawołał młody kobiecy głos. - Nigdy bym ci tego nie wybaczyła. - Poczul na policzku dotyk ciepłej dłoni, potem ust. Na twarz upadła mu kropelka wilgoci. Pomyślał: to łza. Ale dlaczego?

- Mark, proszę, musisz walczyć! - upierała się kobieta. Walka była ostatnią rzeczą, na którą miałby w tej chwili ochotę. Szkoda, że nie może odwrócić się do nich plecami i udawać, że jest znowu sam.

- Mark, lekarz powiedział, że wszystko będzie dobrze, ale musisz nam pomóc - odezwał się znów kobiecy głos.

- Dwa razy cię traciliśmy, ale doktor Merrick zawrócił cię z drogi. - Ten głos wydawał się naprawdę znajomy. Gdyby tylko mógł otworzyć oczy i zobaczyć, kto to mówi. Znów poczuł na policzku ciepły dotyk dłoni.

- Synku, to ja, twój ojciec. Czy mnie słyszysz?

- Kochanie, proszę, otwórz oczy - błagała go kobieta.

- Jesteś moim jedynym synem. Kocham cię. Musisz walczyć. Na pewno ci się uda. Nie tylko dla nas, ale dla siebie samego. Twoje życie dopiero się zaczęło. Proszę.

- Dajcie mu trochę czasu - wtrącił się obcy, męski głos.

- Tętno się poprawia i stabilizuje. Mark pokonał wreszcie opór ciała i otworzył oczy. Poczul, jakby w tym momencie zdjęto mu z głowy ogromny ciężar. Zamrugul szybko powiekami. Oślepił go jasny blask lamp. Zobaczył pochylającego się nad nim mężczyznę w zielonym fartuchu.

- Jak się czujesz, Mark? - spytał nieznajomy.

Mark chciał odpowiedzieć: jakby przejechał mnie buldożer, ale kiedy otworzył usta, uświadomił sobie, że w gardle tkwi mu

plastikowa rurka. Inna, niniejsza, łaskotała go w nos, a tuż obok łóżka miarowo sapała oddychająca za niego maszyna.

- Nie próbuj mówić - ostrzegł nieznajomy. - Odpocznij. Przez te dwa dni sporo przeszedłeś. - Poklepał go delikatnie po ramieniu.

Mark znów zapadł w sen, z którego obudziło go delikatne dotknięcie dłoni na policzku. Głosy stały się wyraźniejsze.

- Myślę, że najgorsze minęło - oświadczył ubrany na zielono mężczyzna. - Mark, rodzice chcieliby się z tobą pożegnać. Wrócą za parę godzin.

Mark z trudem skinął głową i skoncentrował wzrok na szczupłej blondynce. Co u licha robi tu Jill? Nie widział siostry od trzech lat, kiedy to wraz z mężem przeniosła się do Atlanty.

- Kocham cię, Mark - wyjąkała Jill, tłumiąc szloch.

- Śmiertelnie nas przestraszyłeś. Wrócimy wieczorem.

- Do zobaczenia, kochanie. - Nad Markiem pochyliła się matka, a jej siwe włosy zalśniły jak skrzydła anioła.

Ojciec, zawsze powściągliwy w okazywaniu uczuć, dotknął ramienia Marka i lekko je ucisnął.

- Trzymaj się, synku - powiedział łamiącym się głosem. - Nie przypuszczałem, że to może się zdarzyć. Nigdy sobie nie wybaczę, że odziedziczyłeś to po mnie. - Wyprostował się, a Mark próbował zgadnąć, o czym też ojciec mówi w tak zagadkowy sposób.

W pokoju zapadła cisza. Miał wrażenie, że ucichły też jego myśli, jak gdyby coś wyszło z nich wszelką treść. Szelest materiału, odgłos lekkich kroków obudziły go znowu. Otworzył oczy. Kobieta w białym fartuchu manipulowała przy rurce zwisającej z jego nadgarstka, a potem zawiesiła nad jego głową kolejną kroplówkę.

- To już chyba dzisiaj ostatnia - powiedział siwowłosy mężczyzna w zielonym fartuchu. - Gdyby coś się działo, proszę mnie natychmiast wezwać. Tak czy inaczej, wrócę tu za kilka godzin.

Znów zapadła cisza.

Mark leżał i próbował zebrać myśli. Co się stało? Ostatnie, co mógł sobie przypomnieć, to moment, kiedy podszedł do ławy przysięgłych, aby wygłosić końcową mowę w obronie Nathana Wellera.

Czym zakończył się proces? Czy to może być prawda, że leży tu, przywiązany do łóżka, opleciony siecią kabli i rurek, z uczuciem, że piersi przygniata mu tysiackilowy ciężar? A może ktoś wprowadził w

życie jedną z pogroźek, którymi straszono go przed procesem w anonimowych listach?

Znowu ogarniało go zmęczenie. Czuł się tak, jakby uciekły z niego wszystkie siły. Sala rozpraw. Co się tam stało? Czy przegrał sprawę? Za nic nie mógł sobie przypomnieć, co zdarzyło się na sali rozpraw.

Skąd ta ciemność? Wchłonęła go po chwili najbardziej rozdzierającego i przenikliwego bólu, jaki kiedykolwiek odczuwał. Bólu, który eksplodował mu w piersi tysiącem ostrych odłamków. Na pewno ktoś go postrzelił, na oczach wszystkich. Tak, to musiał być zamach, ale jak mogło do tego dojść? Przecież policja zastosowała wszystkie środki bezpieczeństwa.

Spróbował przewrócić się na bok, ale nie pozwoliły mu na to pasy, którymi przymocowano do łóżka jego nadgarstki.

- Czy mogę panu w czymś pomóc? - spytała pielęgniarka.

- Chcę wstać - wymamrotał Mark. W jego ustach wciąż tkwiła plastikowa rurka.

- Proszę się nie ruszać, panie Bradford - poprosiła pielęgniarka. - Jeszcze nie powinien pan tego robić. Zaraz podam panu coś na sen. Jutro doktor Merrick odłączy pana od respiratora i wyjmie tę rurkę. Wtedy będzie pan mógł usiąść, a potem podam panu coś do jedzenia.

Następnego dnia Mark obudził się w otoczeniu obcych osób. Tylko mężczyzna w zielonym fartuchu wydał mu się znajomy.

- Dzień dobry. - Mężczyzna uśmiechnął się i dotknął ramienia Marka. - Nazywam się John Merrick. - Przedstawił również pozostałe osoby, ale nim skończył, Mark ponownie zapadł w sen.

Późnym popołudniem obudziły go głosy dwóch kobiet krzających się przy łóżku.

- Przystojny, prawda? - zagadnęła jedna z nich.

- Tak, i taki młody - odparła druga. - Wygląda zdrowo, ale to o niczym nie świadczy. Kto jak kto, my wiemy o tym najlepiej.

- To straszne, że spotkało go coś takiego. To naprawdę tragiczne - dodała druga kobieta.

Nim Mark zdążył otworzyć oczy, w pokoju rozległ się głos doktora Merricka. Kobiety zamilkły.

- Jeśli jeszcze raz przyłapię was na tym, że gadacie, co wam ślina na język przyniesie, pójdziecie obie na dywanik. - Doktor Merrick

podszedł do łóżka i pochylił się nad Markiem. - I jak tam, chłopcze, czujemy się lepiej?

Mark skinął leciutko głową.

- Jeszcze nie próbuj mówić - uprzedził go lekarz. - Poczekaaj, aż wyjmemy ci tę rurkę. Leż spokojnie. Niedługo będziesz znów funkcjonował normalnie. Potem spróbujesz usiąść na brzegu łóżka. Jeśli ci się to uda, dostaniesz coś do zjedzenia.

Po godzinie Mark mógł normalnie mówić, jeśli można nazwać mówieniem chrapliwe skrzeczenie, które wydobywało się z jego gardła, obolałego po usunięciu przewodu respiratora.

- Co się stało? Jak się tu znalazłem?

- Miałeś operację na otwartym sercu - wyjaśnił doktor Merrick, wpatrując się w monitor u wezglowia łóżka.

- Nie. To niemożliwe. - Mark poczuł kompletną pustkę w głowie.

- Kiedy cię tu przywieźli, też tak pomyślałem... ale teraz to już nieważne. Spróbuj usiąść. Weź tę poduszkę i trzymaj ją przy piersi, a my pomożemy ci się podnieść.

Dwie pielęgniarki z pomocą lekarza wzięły go pod ramiona i usadowiły na skraju łóżka. Pomimo silnego bólu udało mu się utrzymać w tej pozycji bez niczyjej pomocy. Przez kilka minut siedział bez ruchu.

- Jestem głodny, ale nie wiem, czy będę mógł jeść.

- Mark wciągnął głęboko powietrze.

- Pielęgniarka zaraz ci coś poda.

W kilka minut Mark wypił filiżankę bulionu i małą szklaneczkę soku. Kiedy ponownie ułożono go na łóżku, siostry wyszły i zostali w pokoju sami.

- Czujesz się lepiej? - spytał lekarz.

- Troszeczkę - odparł Mark. - Ale przyczyna operacji musiała być inna.

- Kiedy cię tu przywieźli, miałeś bardzo rozległy zawał. Przy twoim wysokim ciśnieniu to cud, że nie dostałeś wylewu. Gdy tylko opanowaliśmy nieco sytuację i wykonaliśmy kilka niezbędnych badań, przewieziono cię na salę operacyjną. Pracowaliśmy nad tobą przez wiele godzin. Twoje serce wyglądało tak, jakby należało do kogoś dwa razy starszego.

- Nie rozumiem tego. - Mark zamknął oczy. - Do diabła, mam przecież tylko trzydzieści sześć lat.

- Pomyśl o tym, jak czuleś się w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Musiałeś zauważyć jakieś sygnały ostrzegawcze. Spłycony oddech? Ból w klatce piersiowej? Pulsowanie krwi w uszach? Zawroty głowy? Piekący lub kłujący ból w lewym ramieniu? Nudności?

- To normalne, gdy się dużo biega. - Mark odwrócił głowę do okna i wpatrzył się w kołysane wiosennym wietrzykiem liście.

- Wcale nie. - Lekarz zmarszczył brwi. - Uprawiałeś jogging?

- Tylko w ten sposób mogłem się odprężyć i zebrać myśli - odparł Mark. - Czasem po długim dniu pracy, kiedy miałem wiele problemów, jechałem za miasto, w góry, żeby pobiegać po ścieżkach w lesie.

- W nocy?

- Zazwyczaj zanim wyjdę z biura, jest już całkiem ciemno - przyznał Mark. - Czasami biegałem o świcie. Wtedy jest tak cicho i spokojnie.

- W twoim przypadku to zachowanie czysto samobójcze! - rzucił poirytowanym tonem doktor Merrick i podniósł się z krzesła. - No, ale teraz musisz przede wszystkim odpocząć. Twoja rodzina ciągle jest w szpitalu, ale ponieważ potrzebujesz dużo snu, zaproponowałem, żeby dziś po południu też trochę wypoczęli. Wrócą po kolacji. Masz jeszcze jakieś pytania?

Mark odwrócił głowę i zamknął oczy. Merrick myli się, to nie może być prawda. Jest przecież za młody na to, by mieć zawał. Jak tylko uda mu się stąd wydostać, pójdzie do innego lekarza na konsultacje.

Przez następnych kilka dni doktor Merrick składał Markowi po kilka krótkich wizyt, ale pacjent nie chciał z nim rozmawiać o stanie swojego zdrowia i planach na przyszłość.

Rodzice i siostra przychodzili co godzina na dziesięć minut. Nigdy go nie budzili, jeśli właśnie spał. Stałymi towarzyszkami Marka były pielęgniarki, które jednak nigdy nie rozmawiały z nim na tematy poważniejsze niż perypetie bohaterów ostatniego odcinka ulubionego serialu telewizyjnego. To zresztą całkiem mu odpowiadało.

Czwartego dnia po operacji zabrano go ponownie na salę operacyjną, aby zeszyć pękniętą żyłkę na podudziu. Mark skoncentrował się na niedomaganiach nogi, co pozwoliło mu choć na trochę zapomnieć o chorym sercu.

Doktor Merrick wciąż podejmował próby rozmowy o ogólnym stanie jego zdrowia, ale szczegóły wypadały Markowi z głowy, gdy tylko lekarz opuszczał pokój. Pielęgniarki nalegały, by zaczął spacerować. Pierwszą wycieczkę poza pokój odbył w fotelu na kółkach. Ku swemu zaskoczeniu stwierdził, że po przyszpitalnym parku spacerują tłumy. Powoli zaczął rozpoznawać niektóre twarze. Wszyscy byli jednak znacznie od niego starsi.

Otrzymał kilka kart z pozdrowieniami od współpracowników. Szpital pozwalał na odwiedziny wyłącznie członkom rodziny, z czego Mark był bardzo zadowolony. Nie chciał widzieć znajomych z pracy. Nie uwierzyliby, że to on, we własnej osobie. Stracił piętnaście kilogramów, włosy urosły i domagały się wizyty u fryzjera, oczy straciły blask i nie zapalały się już w nich dawne iskierki. Widział to każdego ranka, kiedy pielęgniarki po długich naleganiach skłaniały go wreszcie do tego, by się jednak ogolił.

Dziesiątego dnia pobytu Marka na oddziale intensywnej terapii do pokoju wszedł doktor Merrick, przystawił sobie krzesło do łóżka i usiadł.

- Pani Mahoney mówiła mi, że przez cały dzień nie zaobserwowała arytmii. To dobrze. Ograniczę niektóre lekarstwa i chyba jutro zabierzemy cię stąd

- Idę do domu? - spytał Mark, zastanawiając się, czy byłby w stanie poradzić sobie bez pomocy pielęgniarek.

- Nie, jeszcze nie. Przeniesiemy cię na inny oddział szpitala, zostaniesz tam jeszcze przez kilka tygodni. Nie wypiszemy cię, póki nie będziemy pewni, że nowa instalacja, którą obudowaliśmy twoje serce, działa bez zarzutu. To była operacja wiążąca się z bardzo wysokim ryzykiem i nie można wykluczyć komplikacji. Do tej pory twój organizm doskonale sobie radzi. Będziesz dalej dostawał leki, a jeśli to nie wystarczy, zastanowimy się nad wszczepieniem rozrusznika.

- Fantastycznie. - Mark odwrócił się i wpatrzył w okno.

- Rozmawiałem z twoim ojcem. - Doktor Merrick podniósł się z fotela. - Podobno nigdy ci nie mówił o dziadku i pradziadku.

- Bzdura! Słyszałem o nich bez przerwy, od małego - odparł Mark. - Pradziadek był wśród pierwszych osadników w Phoenix. Potem reprezentował Arizoneę w Senacie Stanów Zjednoczonych. Zawsze byliśmy z niego bardzo dumni.

- I co się z nim stało? - spytał lekarz.
- Zmarł... zmarł w Waszyngtonie, w trakcie drugiej kadencji w Senacie.
- Ile miał wtedy lat?
- Coś koło czterdziestu pięciu.
- A twój dziadek? - Doktor Merrick potarł w zamyśleniu brodę.
- Wybrali się z babcią w podróż luksusowym statkiem. - Mark urwał i znów spojrzął w okno. - Zmarł na atak serca, w pobliżu Pago Pago... - Mark odwrócił się do chirurga. - Nie musi pan pytać. Miał czterdzieści sześć lat. I co z tego? Mój ojciec ma ponad sześćdziesiątkę i jest zdrowy jak koń.
- Ale ty nie. - Doktor Merrick podszedł do łóżka Marka. - To choroba dziedziczna, polegająca na nieprawidłowym rozwoju serca. Pewna wada genetyczna powoduje hipertrofię, czyli przerost mięśnia sercowego, co naraża cały organ na nadmierny wysiłek i powoduje przedwczesne zużycie. U ciebie nie wytrzymała jedna z zastawek. Zresztą od samego początku była dosyć słaba.
- Ale teraz wymienił ją pan na nową. A więc będę zdrowy?
- Nie tak szybko. Twój organizm wytwarza więcej cholesterolu niż potrzeba. Twoja matka cierpi na nadciśnienie i ma wysoki poziom cholesterolu. To również udało ci się odziedziczyć. Zebrałeś najgorsze cechy po rodzicach, a potem sam nieświadomie pogorszyłeś sytuację, zostając świetnym adwokatem i starając się zwyciężyć za wszelką cenę, kosztem własnego ciała.
- Nie zawsze. Ostatnią sprawę chciałem po prostu mieć już w końcu z głowy.
- A więc udało ci się dopiąć swego. Kiedy stąd wyjdiesz, będziesz mógł poczytać o tym w gazetach. Rozprawę podjęto po dwóch dniach przerwy. Twoje miejsce zajął jeden z współpracowników, zagrał na współczuciu ławników dla twojego cierpienia, przypomniał im twoje zaangażowanie w proces i przekonał, że uniewinnienie tego łotra przyczyni się do twojego szybkiego powrotu do zdrowia.
- On był winny - powiedział twardo Mark.
- W takim razie dlaczego podjąłeś się obrony?
- Firma potrzebowała pieniędzy... a ja postanowiłem, że tym razem pozwolę sobie nie zauważyć spraw oczywistych. Nigdy przedtem nie broniłem klienta, o którego winie byłbym przekonany od

samego początku, ale tutaj zgodziłem się na kompromis. Nie przysłużyłem się tym kolegom po fachu.

- Nie chodzi o twoich kolegów, ale o ciebie samego. Zapłaciłeś za to wysoką cenę, ale przynajmniej prasa potraktowała cię stosunkowo łagodnie. Twoje nazwisko zawsze było czyste... a dzięki atakowi serca twój honor nie poniósł uszczerbku.

- Ale co będzie, kiedy wrócę do pracy?

- Nie wrócisz.

- Oczywiście, że wrócę.

- Jeżeli chcesz dożyć choćby czterdziestki, musisz zmienić styl życia, zawód, postawę wobec świata.

- To znaczy, że mogę umrzeć? W każdej chwili? - Twarz Marka poszarzała.

- Jeżeli będziesz postępował tak jak do tej pory.

- Ale inni...

- Inni nie odziedziczyli po rodzicach takich genów - stwierdził kategorycznym tonem doktor Merrick. - Mark, jesteś człowiekiem inteligentnym, wykształconym i zdrowym, poza tym jednym drobnym problemem.

- Drobnym? Jeśli dobrze zrozumiałem, w każdej chwili mogę pożegnać się z tym światem. - Mark podniósł się z łóżka i podszedł do okna. Patrzył przed siebie niewidzącym wzrokiem. To przecież niemożliwe. Miał tak precyzyjne plany na życie. Wszystko było dokładnie przemyślane. Plany, tak, do diabła, plany!

- Jeżeli starczyło ci inteligencji, by zdać egzamin adwokacki, z pewnością jesteś dostatecznie bystry, by poradzić sobie ze zmianą zawodu. Umiesz jeszcze coś innego? .

- Mam dyplom biegłego księgowego. Uczyłem się rachunkowości, zanim jeszcze zdecydowałem się na studia prawnicze. Nawet teraz zdarza mi się w wolnych chwilach sporządzać zeznania podatkowe.

- Cóż za wspaniała rozrywka! Co jeszcze cię interesuje? Mark wzruszył ramionami.

- A sport?

- Kiedy byłem dzieckiem, grywałem w baseball. Na studiach należałem do uniwersyteckiej reprezentacji koszykarskiej. Potem wszystko zarzuciłem, nauka zajmowała mi zbyt wiele czasu.

- A ja jestem trenerem dziecięcej drużyny baseballowej. Namówili mnie do tego dwaj najmłodszy synowie, którzy grają w Małej Lidze.

- Jak udaje się panu, wziętemu kardiochirurgowi, znaleźć czas na trenowanie dzieciaków? - Mark popatrzył na niego z niedowierzaniem.

- Mark, wszystkim nam dane jest tyle samo czasu. I tylko od nas zależy, w jaki sposób go zużyjemy. Żeby utrzymać odpowiedni poziom pracy, muszę się czasem oderwać od szpitala. Dlatego właśnie zatrudniłem dodatkowo dwóch młodych chirurgów, którzy przejęli ode mnie część prac w klinice.

- Musi to pana sporo kosztować - zauważył Mark.

- Życie to nie tylko pieniądze i kariera.

- Dla mnie tak - burknął pod nosem Mark.

- Możesz się zmienić. Widzisz, Mark, operuję wielu mężczyzn zbyt młodych na to, by cierpieć z powodu chorób serca. Przybywa ich z roku na rok. Rozmawiałem o tym z żoną i razem ustaliliśmy pewne zasady i plany, które być może pozwolą nam spokojniej patrzeć w przyszłość.

- Ja też miałem plany, ale jakoś się pokrzyżowały. - Mark zamilkł i zamyślił się głęboko. - Jeśli dobrze zrozumiałem, muszę się zmienić, inaczej umrę?

- To brzmi dość brutalnie, ale tak. Możesz wrócić na uniwersytet albo spróbować w innym zawodzie. Czy będziesz miał z tego powodu problemy finansowe?

- Udało mi się nieźle zainwestować pieniądze. Mogę to wykorzystać.

- To naprawdę niewielkie ustępstwo na rzecz życia. Masz własny dom?

- Sporą posiadłość w Deer Valley.

- Sprzedaj ją.

- Ależ jest już niemal w połowie spłacona!

- To jeszcze lepiej - odparł sucho doktor Merrick. - Pieniądze przydadzą ci się na mały domek na wsi.

- Pan chyba zwariował - stwierdził z niedowierzaniem Mark. - Nigdy nawet nie myślałem o tym, by mieszkać na wsi. Urodziłem się i wychowałem w mieście.

- To da się zmienić - upierał się lekarz. - Kup mały domek i pomaluj go sam. Zabierz się do majsterkowania.

- Ale czy to nie wymaga fizycznego wysiłku?

- Siły wrócą ci za kilka miesięcy. Możesz mi wierzyć. Zwolnij tempo. Nie chcę cię tu znowu widzieć za rok czy dwa. Następnym razem może mi się nie udać zawrócić cię z...

Rozdział 2

- Nie bądź taki uparty - powiedziała Jill Mahoney. - Pozwól, że ci pomogę.

Po chwili wahania Mark oparł się na wyciągniętym ku niemu ramieniu siostry. Powoli weszli do domu.

Rodzice wnieśli do środka walizki. Matka postawiła na stole dwie duże rośliny doniczkowe. W stojącym na podjeździe samochodzie leżały całe pęki świeżych kwiatów.

- Bałem się, że nie dam sobie sam rady - przyznał Mark i powoli usiadł w miękkim fotelu. - Dzięki, Jill.

- Kochany, byłeś przy mnie, kiedy tylko cię potrzebowałam. Teraz moja kolej. - Jill pocałowała go w policzek.

- Przygotuję coś do jedzenia, a ty powiedz mamie, gdzie to wszystko porozstawiać..

- Przede wszystkim wyrzucić te rośliny na śmietnik - zażądał kategorycznym tonem Mark.

Widać było wyraźnie, że Jill zrobiło się bardzo przykro.

- Przepraszam. Zrób z nimi, co chcesz. Możesz oddać je sąsiadom albo podarować znajomym. - Podparł głowę ręką.

- Zostaw mi tylko tego małego fikusa. Jedli kanapki z indykiem i rozmawiali o przeżyciach

ostatniego miesiąca. Mark zamilkł i łyknął bulionu z filiżanki.

- A gdzie moje listy?

- Kazaliśmy zatrzymać je na poczcie - odezwał się ojciec. - Zaraz pójde i przyniosę. A ty mógłbyś w tym czasie odrobinę się zdrzemnąć.

Mark zamknął oczy, starając się ukryć niechęć, jaką budziła w nim troska i starania rodziny, żeby zorganizować mu życie niezależnie od jego własnych życzeń i potrzeb.

- Może rzeczywiście poczuje się trochę lepiej, jeśli wyciągnę się teraz na chwilę. Ale jak wrócisz z listami, zaraz do mnie przyjdź.

Dwie godziny później obudził go szmer przytłumionej rozmowy. Powoli usiadł na łóżku i dotknął ręką piersi. Ciekawe, czy kiedykolwiek będzie się znowu czuł normalnie, tak jak kiedyś. Zdradziło go własne ciało. Przez całe życie przywykł traktować je jako niezniszczalne i bezwzględnie posłuszne woli. Teraz zaś niezwykle wyraźnie zdawał sobie sprawę z każdej zmiany rytmu serca, każdego, nawet najmniejszego ukłucia, które słało do jego

mózgu sygnał alarmowy, informowało o potencjalnym zagrożeniu. Lęk stał się jego nieodłącznym towarzyszem.

Doktor Merrick dał mu adres grupy zrzeszającej osoby, które przeszły operacje serca, i gorąco nalegał, aby się z nią skontaktował.

Mark zgodził się wynająć na miesiąc gosposię. Jill pomogła mu w wyszukaniu odpowiedniej osoby, a na razie uparła się, że zostanie, dopóki gosposia nie zgłosi się do pracy.

Pożegnał się z rodzicami i wrócił do łóżka. Po krótkiej drzemce i lekkiej kolacji zasiedli z siostrą przy kuchennym stole, by napić się ziołowej herbaty.

- Jesteś gotów zabrać się za listy? - spytała Jill.

- Niezupełnie.

- Pomogę ci. - Jill szybko posortowała zawartość niedużego worka, oddzielając czasopisma, broszury reklamowe, rachunki i listy.

- Zaczynaj od spraw osobistych - poradziła. - Pootwieram koperty, a ty czytaj. Większość to i tak tylko kartki z życzeniami powrotu do zdrowia.

Mark wpatrywał się w każdą z kart z osobna, potem rzucał je na stos rosnący pośrodku stołu. W kilka minut później wyciągnął z eleganckiej, kremowej koperty równie wytworne zaproszenie.

- A to ci dopiero!

- Od kogo? - spytała Jill.

- Zaproszenie na uroczystość wręczenia dyplomów. Pamiętasz Nancy Prentice? Kiedyś była moją asystentką.

- Przypominam ją sobie. - Jill pochyliła się nad dołączonym do zaproszenia zdjęciem. - To ta śliczna szatynka o wspaniałych, błękitnych oczach.

- Wróciła na uniwersytet, żeby dokończyć studia prawnicze.

- Kiedyś nas sobie przedstawiłeś w biurze. To było co najmniej pięć czy sześć lat temu.

- Miała studiować w Austin, a zaproszenie przysłała z Uniwersytetu Stanowego w Nowym Meksyku. Kiedyś nawet próbowałem się do niej dodzwonić, ale nie mieszkała już pod adresem, który podała mi przed wyjazdem. Teraz rozumiem, dlaczego. Ale od początku wiedziałem, że postawi na swoim i zdobędzie dyplom. Zawsze była bardzo zdecydowaną i ambitną osobą.

- Cieszy mnie, że nareszcie coś cię zainteresowało - stwierdziła Jill, dolewając herbaty do filiżanek. - Kiedy będzie ta uroczystość? Mój Boże, to już w przyszłym tygodniu! Chciałbyś się tam wybrać?

- Nie. - Niedbale rzucił zaproszenie na stertę kart.

- Dlaczego? Pojechałabym z tobą... to tylko dzień czy dwa.

- Twoja rodzina w Georgii na pewno już się nie może ciebie doczekać.

- Czy wy... to znaczy, czy ty i ona... - zaczęła z namysłem Jill - czy wy byliście kiedykolwiek razem? Pamiętam kilka twoich romansów, ale w żadnym nie chodziło o Nancy.

- Byliśmy po prostu dobrymi kumplami. - Mark zmarszczył brwi.

- I to wam obojgu wystarczało?

- Była tak nastawiona na ukończenie studiów, że nie śmiałem rozpraszać jej uwagi. - Mark włożył zaproszenie i zdjęcie do koperty. Zapatrzył się w gdzieś w przestrzeń, nie zauważając wcale zainteresowania siostry. Nancy Prentice zawsze była gotowa wysłuchać go, gdy potrzebował rozmowy z kimś życzliwym, ale nigdy nie próbowała go podrywać.

Przed oczami stanął mu obraz jej owalnej twarzy okolonej kasztanowymi włosami, błękitnych, błyszczących oczu. Przez chwilę w uszach zabrzmiał jej melodyjny głos. Jeśli wierzyć zdjęciu, niewiele się zmieniła. Co najwyżej jeszcze wyładniała.

- Zawsze byłeś uosobieniem człowieka kariery. Może byłeś zbyt zaprzątnięty własną osobą i pracą, by zwrócić uwagę na jakąś tam zwykłą asystentkę - zażartowała Jill.

- Nie masz racji - zaprotestował i poczuł, że serce bije mu coraz mocniej. - Nancy Prentice odpowiadał ten rodzaj znajomości. - Spojrzał na siostrę i zauważył jej ironiczny uśmiech. - Poza tym nigdy nic między nami nie było, przynajmniej jeśli chodzi o sprawy intymne. Przyznam, że... może czasami czułem pewną pokusę. Ale Nancy jest dla mnie jak siostra. Byłem jej potrzebny jako wzorzec upragnionej kariery, jako pomocnik i przewodnik po świecie - dokończył cicho.

- Jakież to wzniosłe i szlachetne. Mój brat, przewodnik pięknych kobiet stojących u progu kariery - ironicznie stwierdziła Jill. - Chętnie porozmawiałabym z Nancy Prentice o zasadach, które sam ustaliłeś i którym musiała się podporządkować. Być może bardziej odpowiadałyby jej stosunki... innego rodzaju.

- Jill, przestań. To stare dzieje. - Mark próbował zmienić temat. W końcu siostra poddała się i przez jakiś czas plotkowali o wspólnych znajomych i ich losach.

- Jeżeli się tam nie pojawisz, Nancy Prentice może poczuć się bardzo zawiedziona - powiedziała zniechęcona Jill, choć ten temat wydawał się już zamknięty.

- Wcale nie mam ochoty, żeby widziała mnie w takim stanie.

- Mark, co cię tak naprawdę gnębi? Wkrótce wszystko wróci do normy. Będziesz prawie tym samym człowiekiem co przedtem.

- Znalazłaś właściwe słowo: prawie. Jill, żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie zdecyduje się na związek z kimś, kto gwarantuje jej wczesne wdowieństwo. A nawet gdyby udało mi się utrzymać przy życiu przez kilka lat, nie wiem nawet, czy mógłbym... - Mark spojrzał w okno, ponad ramieniem siostry. Zawsze rozmawiali ze sobą całkiem otwarcie o życiu i wszystkim, co się z nim wiąże, włączając w to nawet seks, ale tym razem Mark nie chciał zdradzić, co go niepokoi, nie zrobił tego nawet w rozmowie z doktorem Merrickiem.

- Daj sobie trochę czasu, musisz powoli dojść do siebie. - Jill dotknęła jego dłoni. - Jesteś ubezpieczony, będziesz dostawał rentę.

- To nie wystarczy nawet na spłatę kredytu hipotecznego, który zaciągnąłem na kupno tego domu.

- Ale pozwoli ci z pewnością jakoś przetrwać, póki nie wrócisz do pracy.

- Doktor Merrick twierdzi, że nie wolno mi wracać do zawodu. Przedstawił mi ponure konsekwencje, które mnie czekają, jeżeli się nie zmienię. Mówi, że nie będę w stanie poradzić sobie ze stresem. Sama widzisz, że Nancy Prentice byłaby bardzo zawiedziona, gdyby zobaczyła swojego dawnego idola w takim stanie.

- Jesteś dla siebie zbyt bezwzględny.

- Z początku nie chciałem tego słuchać, ale doszedłem do wniosku, że lepiej będzie podporządkować się zaleceniom doktora, przynajmniej na jakiś czas. W moim życiu nie będzie teraz miejsca na stres i napięcie. Mój czas może się skończyć choćby jutro, więc zamierzam przeżyć każdy dzień jak najpełniej i przyjmować to, co niesie los. Sprzedam ten dom. Może kupię psa myśliwskiego i drelichy i przeniosę się na wieś.

- Nie uwierzę, aż zobaczę - roześmiała się Jill. - Mam ci kupić widły jako prezent na nowe mieszkanie? - Ponieważ Mark nie reagował, spoważniała. - A może przeniósłbyś się do najstarszej części miasta? W Phoenix jest pełno starych, pięknych domów. Mieszkają tam ludzie nieco starsi i spokojniejsi.

- To brzmi interesująco. Osiadę tam, pośród ogólnego spokoju, kupię sobie bambosze w kratkę i wkrótce zacznę powłóczyć nogami tak samo jak wszyscy sąsiedzi.

- Och, przestań! - skarciła go Jill. - Tylko nie podejmuj pochopnych decyzji. Najpierw musisz wszystko dobrze przemyśleć.

- Zbyt pochopnie wpakowałem się w ten zawal. - Mark postukał palcami w stół. - I rzeczywiście nie przypominam sobie, żebym go sobie wcześniej porządnie przemyślał i zaplanował. - Wstał z krzesła. - W tej chwili podjąłem już jedną przemyślaną decyzję: idę do łóżka. Nie jestem dziś w towarzyskim nastroju.

- Będę tu, gdybyś mnie potrzebował - powiedziała cicho Jill.

- Przepraszam, jeśli cię czymś uraziłem. - Mark zatrzymał się w drzwiach i spojrzał na siostrę. - Do zobaczenia rano... i dziękuję ci za cierpliwość. Ty i Nancy macie wiele wspólnych cech. Wspaniale umiesz słuchać, Nancy też.

- Być może miała po temu lepszą motywację niż ja - stwierdziła Jill tonem zaczepki. - Ja się z tobą razem wychowywałam. Kocham cię, bo jesteś moim bratem. Motywacja Nancy mogła być mniej siostrzana.

- Jill, ty naprawdę potrafisz wałkować temat aż do uprzykrzenia.

Ale w nocy, gdy leżał już w łóżku, dotknął palcami wypukłej blizny na piersi. Byłoby niewybaczalnym błędem szukać Nancy albo kogoś do niej podobnego. Kobiety z uprawnieniami adwokata są wszędzie rozchwytywane. Nancy będzie mogła przebierać między ofertami pracy z najlepszych firm. Stoi u progu wymarzonej kariery, do której dążyła od ponad dziesięciu lat.

Jego własne, doskonale opracowane plany na życie zostały zniweczone w mgnieniu oka. Nie zamierzał spotykać się ani z Nancy, ani z kolegami z pracy. Wyśle jej kartkę z gratulacjami. A potem sprzeda dom, przeprowadzi się gdzie indziej i rozpocznie nowe życie.

Rozdział 3

Nancy Prentice zatrzasnęła z rozmachem drzwiczki samochodu, lecz po chwili zorientowała się, że w środku zostawiła jeszcze teczkę. Jak zwykle, gdy się śpieszyła, przedmioty martwe okazywały niewyobrażalną złośliwość. Wreszcie popędziła co sił w nogach na drugie piętro, do maleńkiego mieszkanca. Po drodze gorączkowo przeszukiwała torebkę, żeby wygrzebać z niej klucze. Zza drzwi dobiegał natarczywy dźwięk telefonu. Nareszcie otworzyła drzwi. Podbiegła do stolika i chwyciła słuchawkę.

- Tak? - zawołała zdyszana, przytrzymując słuchawkę ramieniem.

- Ciociu Nancy, spóźniłaś się - zajęczał w słuchawce głos małej dziewczynki. - Mama mówiła, że już tu powinnaś być. Jest pan trener, Amanda i Chris. Mogą mnie ze sobą zabrać, ale nie wiem, czy nie powinnam na ciebie zaczekać. Mecz zaczyna się za pół godziny. Musimy zrobić rozgrzewkę, a poza tym... obiecałaś mi!

- Wiem, kochanie, ale musiałam zostać w biurze trochę dłużej, miałam spotkanie z klientem. - Nancy spojrzała na zegarek. - Nie uda mi się do was dojechać wcześniej niż za dwadzieścia minut. Poproś do telefonu mamę, dobrze?

Po chwili w słuchawce odezwał się kobiecy głos.

- Lindo, słuchaj, strasznie przepraszam za spóźnienie - powiedziała szybko Nancy - ale zatrzymano mnie w biurze. Nic nie mogłam na to poradzić. Czy możemy spotkać się na stadionie? I gdzie to w ogóle jest?

- Nichole jest zawiedziona, ale jakoś to przeżyje - stwierdziła spokojnie siostra Nancy. - Pojedzie z trenerem i jego dziećmi. Ja poczekam na ciebie, ale pośpiesz się, dobrze?

- Tylko przebiorę się w coś wygodniejszego i już jadę - obiecała Nancy. - Mam nadzieję, że nie będzie korków.

Odłożyła słuchawkę i przeszła do sypialni. Z ulgą zrzuciła z siebie elegancki żakiet i wąską spódniczkę, włożyła niebieskie, bawełniane szorty i bluzę w białą - czerwone paski. Wcale nie zachwycała jej perspektywa spędzenia dwóch godzin na rozgrzanych słońcem trybunach i przyglądania się bieżącej grze dzieciaków po boisku, ale w chwili słabości obiecała Nichole, że przyjdzie na mecz, i teraz nie było mowy, żeby się wykręcić.

Na boscie stopy wsunęła białe skórzane sandały. Szkoda, że nie ma czasu, żeby pomalować sobie paznokcie u nóg, ale Nichole z całą pewnością nie usprawiedliwiłaby tego dodatkowego spóźnienia. Siostrzenica Nancy miała dziewięć lat i była niezmiernie przejęta pierwszymi występami w dziecięcych rozgrywkach baseballowych, znanych jako zawody Małej Ligi. Bardzo pilnie trenowała i marzyła tylko o tym, by za rok znaleźć się w bardziej zaawansowanej drużynie.

Nancy włożyła na głowę słomkowy kapelusz z szerokim rondem, przepasany kolorową wstążką. Zastanawiała się przez chwilę, czy nie zapuścić znowu długich włosów. Nie, krótka fryzura sprawia bardziej profesjonalne wrażenie. Poza tym i tak było jej wystarczająco trudno przekonać klientów, że naprawdę ma trzydzieści trzy lata. Chwyła prawo jazdy, portmonetkę i klucze i wybiegła z mieszkania, zatrzasnąjąc za sobą drzwi.

Wolałaby zostać w domu, zrobić sobie gorącą kąpiel, a potem położyć się wygodnie do łóżka, przeczytać akta ostatniej sprawy i spokojnie zasnąć. Niestety, dzisiejszy plan dnia nie przewidywał takich przyjemności. Zresztą jak zwykle. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio udało jej się wygospodarować całe popołudnie tylko i wyłącznie dla siebie. Może w przyszłym miesiącu uda się znaleźć trochę wolnego czasu. Albo w przyszłym roku...

Linda czekała na nią w samochodzie zaparkowanym przed swoim domem w Glendale, na przedmieściach Phoenix. Nancy zatrzymała się tuż obok, zamknęła swój samochód i wskoczyła na miejsce pasażera obok siostry.

- Przepraszam.

- Ja rozumiem, że klienci są dla ciebie ważniejsi niż rodzina, ale Nichole ma z tym jeszcze trudności. - Linda wzruszyła ramionami. - Lepiej jedźmy.

W dziesięć minut później były na miejscu. Mecz już się zaczął.

- Skąd się tu wzięło tyle ludzi? - spytała Nancy, rozglądając się po zatłoczonych trybunach.

- To głównie rodzice, dziadkowie i znajomi. Zresztą to tylko pierwszy mecz, zobaczysz, co tu się będzie działo wieczorem, kiedy gra Duża Liga.

- Czy to mecz dorosłych? - spytała Nancy i zmarszczyła brwi. Zupełnie nie rozumiała, o co w tym wszystkim chodzi.

- Ale skąd, to wszystko dzieciaki, tyle że trochę starsze. Mają po dwanaście, trzynaście lat i grają doskonale. Grę traktują bardzo poważnie, całkiem jak dorośli. Dyskutują o strategii rozgrywki i o przepisach. Sędziowie nie mają z nimi łatwego życia. Do tego jeszcze rodzice...

- Rodzice też sprawiają trudności? - Nancy rozejrzała się wkoło podejrzliwie.

- Czasami napięcie w trakcie meczu jest dla nich za silne. Niektórym puszczają nerwy - przyznała Linda. - Przynoszą nawet ze sobą regulaminy gry, żeby podyskutować z sędziami. W zeszłym roku porządkowi musieli usunąć z trybun dwóch ojców, którzy wzięli się za łby.

- Wolałabym nie być świadkiem takich zdarzeń. Nie lubię sytuacji, w których ludzie zachowują się agresywnie.

- Teraz raczej nam to nie grozi. Co innego, gdybyśmy zostały na następny mecz. Grają w nim córki Layne. Ale obiecałam Nichole, że pójdziemy na lody.

Nancy pomyślała o swoich dwóch siostrach i ich licznych rodzinach. Linda znów spodziewała się dziecka, które miało się urodzić za cztery miesiące. Layne - za sześć. Czasami trudno się było połączyć we wciąż rosnącym tłumie siostrzeńców i siostrzenic.

- Mówisz o Angie i Rachel? - zaryzykowała w końcu Nancy. Zminy siostry wywnioskowała, że strzał był celny.

- Zack i Chuck też grają w lidze, ale to już grupa najstarsza w tej kategorii. - Linda pokiwała twierdząco głową. - Layne mówiła mi, że ich drużyna ma kłopoty, ponieważ kierownik nie chce się zgodzić, żeby grały w niej dziewczęta. Uważa, że baseball to nie jest gra dla dziewczynek

- To mi wygląda na naruszenie zasady równouprawnienia - stwierdziła Nancy, idąc za siostrą w kierunku ławek.

- Mówiłam to samo, ale Layne uważa, że kierownik drużyny i tak powinien mieć w tej sprawie decydujący głos. W gruncie rzeczy jego opinia przesądza o wszystkim. W tym roku został zresztą wiceprezesem całej ligi i nie pomija żadnej okazji, by przypomnieć wszystkim, kto tu rządzi.

- To nie powinno mieć nic do rzeczy! I co, nikt nie śmie się temu przeciwstawić?

- Nie. Żaden trener nie chce, żeby jego drużyna podpadła prezesowi i przesiedziała cały sezon na ławce rezerwowych. A rodzice nie chcą narażać swoich dzieciaków, więc wszystko toczy się po staremu. Może kiedyś ktoś wpadnie na lepsze rozwiązanie, ale na razie wszyscy nabrali wody w usta. Zresztą to na szczęście nie jest nasz problem. Lepiej zajmijmy się meczem.

- A co na to prezes ligi? A zarząd? - dopytywała się Nancy. - Kierownik drużyny to przecież jeszcze nie najwyższy szczebel władz klubowych?

- Prezes to mięczak, a zarząd jako taki nie istnieje - odparła Linda. - Ale w tej chwili najważniejsze jest to, że nasza drużyna wygrywa. - Niecierpliwym gestem wskazała Nancy boisko.

Nancy spojrzała w tamtą stronę, starając się wypatrzeć siostrzenicę, ale wszystkie dzieci, ubrane w identyczne stroje, wyglądały tak samo.

- Gdzie Nichole? - spytała w końcu.

- Gra w obronie - wyjaśniła Linda i pomachała ręką. Mała dziewczynka dała im znak z bocznej linii boiska.

- Uwaga! Nancy spojrzała na sędziego. Był to wysoki i przystojny mężczyzna, ubrany w granatowe szorty i niebieską koszulę z krótkim rękawem. Na głowie miał baseballową czapkę, spod której wymykały się jasne kosmyki. Daszek rzucał cień na jego twarz, zakrytą ochronną maską.

Nancy nie odrywała od niego wzroku. Po kilku rzutach piłki i zmianie miejsc zawodników zdjął z twarzy maskę i otarł z czoła pot. Odwrócił się na chwilę w stronę stolika, przy którym siedziały osoby notujące wyniki, obrzucił wzrokiem trybuny i kibiców, po czym powrócił do toczącej się gry.

Nancy poczuła nagły skurcz serca. Sędzia znów nasunął na twarz maskę. Za plecami trzymał coś w mocno zaciśniętej dłoni.

- Co on tam ma? - spytała.

- Licznik punktów - wyjaśniła Linda. - Dzięki temu wie na bieżąco, jaka jest sytuacja każdej z drużyn.

- Jakich punktów?

- Uderzeń i udanych piłek, głuptasie. Czy ty naprawdę nie masz zielonego pojęcia o baseballu?

- Dobrze wiesz, że sport nigdy mnie nie pociągał - westchnęła Nancy. Znów skupiła uwagę na sylwetce sędziego.

Przez chwilę wydawało się jej, że go zna, ale mężczyzna, którego przypominał, nie marnowałby przecież czasu na sędziowanie meczu baseballowego Małej Ligi!

Po dłuższym namyśle przypomniała sobie jednak, że kiedy pracowała w firmie Burnside, Bailey, Summerset i Zorn, w trakcie każdego z tradycyjnie organizowanych przez firmę pikników Mark Bradford zawsze sędziował rozgrywki baseballowe. Wreszcie ciekawość wzięła górę.

- Kim jest ten sędzia? - spytała Linde.

- Niezły, prawda? - Linda wyciągnęła szyję, by mu się lepiej przyjrzeć ponad głowami kibiców. - Nie pamiętam nazwiska. Zaczaj pracować dopiero w tym roku.

- Pytam, bo przypomina mi pewnego znajomego. - Nancy zachmurzyła się i zacisnęła dłonie. - Ale to nie może być on. - Uniosła się leciutko z ławki, by lepiej go widzieć. - Zresztą Mark mieszka w Deer Valley.

- Z tego, co wiem, ten chodzi na stadion piechotą.

- Na pewno tylko mi się przywidziało - westchnęła Nancy.

- A kto to jest Mark? - spytała Linda, przyglądając jej się z ukosi
- Jakiś dawny wielbiciel?

- Niestety, nie, pomimo moich najlepszych chęci. Jest, a raczej był, bardzo dobrym kolegą. Zawsze marzyłam, żeby między nami zdarzyło się coś więcej, ale nigdy nie dał poznać, że jest mną choć trochę zainteresowany, jeśli chodzi o te sprawy. Zawsze traktował mnie jak młodszą siostrzyczkę.

Wpatrzyła się w sędziego. Cóż za zdumiewające podobieństwo do zachowania Marka.

- To musi być jego sobowtór. Kiedy ostatnio się widzieliśmy, Mark robił właśnie zawrotną karierę adwokacką i był współnikiem w jednej z najbardziej renomowanych firm prawniczych w Phoenix.

- Kariera taka jak twoja - zauważyła Linda.

- Jeśli o mnie chodzi, obawiam się, że to trochę potrwa. Nie doceniłam konkurencji, myślałam, że będę jedyną kandydatką i że nie będę musiała aż tak intensywnie ścigać się z tłumem innych młodziaków. Okazuje się, że w samym tylko mieście jest nas ponad dwadzieścioro. Wszyscy zostaliśmy zatrudnieni zaraz po dyplomie. Firmy wiedzą, jak podejść świeżo upieczonych adwokatów, żeby zaoszczędzić na pensjach. Nowi pracują niemal za darmo.

- Za darmo, akurat! - wykrzyknęła oburzona Linda.

- Powiedzmy, że to są jakieś pieniądze, ale jeśli wziąć pod uwagę, że bardziej doświadczeni adwokaci żądają do pięciuset dolarów za godzinę pracy, nasze stawki przedstawiają się mizernie.

- Nie mogę jakoś zrozumieć twojego zamiłowania do tej dziwnej profesji - zauważyła Linda. - A skoro ten facet tak ci się kiedyś podobał, to może powinnaś spróbować go odnaleźć.

- Od mojego wyjazdu straciliśmy zupełnie kontakt. - W oczach Nancy pojawił się smutek. - Wysłałam mu zaproszenie na rozdanie dyplomów, ale nawet nie odpisał.

- W takim razie możesz zawsze słodko marzyć o naszym sędziującym. A jeśli pozwolisz, ja w tym czasie chętnie popatrzę, jak idzie naszym pociechom - oświadczyła Linda.

- Mark na pewno był bardzo zajęty. Dlatego nie przyjechał ani nie odpisał na zaproszenie - powiedziała po chwili namysłu Nancy.

- Szukasz dla niego usprawiedliwień. To nie w twoim stylu, oszukiwać samą siebie.

- A potem wyjechałam na stypendium do Londynu. Kiedy wróciłam, zadzwoniłam do jego firmy, ale podobno już tam nie pracuje. Pytałam o niego różnych ludzi, ale nikt go sobie nie przypominał, poza jednym facetem, który oświadczył z tajemniczą miną, że im wyżej się zajdzie, tym niżej można potem upaść. To nędzna kreatura, więc nie chciałam z nim więcej gadać.

- Zjrzyj do książki telefonicznej - poradziła siostra, która starała się śledzić poczynania córki na boisku i zaczynała już mieć dość zwierzeń Nancy.

- Sprawdziałam, ale w informacji powiedziano mi, że nikt taki nie figuruje w spisie. Na pewno przeniósł się do innego miasta.

- W takim razie lepiej zajmij się wreszcie meczem. W końcu chyba po to tu przyszłaś.

Tłumy wiwatowały na cześć miejscowej drużyny Braves, której udało się przejąć prowadzenie. Nancy odgarnęła z twarzy mokry kosmyk włosów i poprawiła kapelusz.

- Na pewno tylko mi się przywidziało - oświadczyła w końcu.

- Słucham? - Linda odwróciła się w jej stronę.

- To nie może być Mark - Nancy wskazała palcem na sędziego. - Nigdy w życiu nie upadłby tak nisko.

- Nisko? - Linda wytrzeszczyła oczy. - Czy widzisz coś niegodnego w sędziowaniu meczu baseballowego małych dzieciaków?

Nim Nancy zdążyła wyjaśnić, co miała na myśli, uwagę sióstr zwróciły okrzyki dobiegające z boiska.

- Faul! Drużyny zamieniły się miejscami. Sędzia zdjął czapkę i maskę, wyciągnął z kieszeni chustkę i wytarł sobie twarz. Z szerokim uśmiechem zwrócił się do pani, która trzymała w ręku listę zdobytych punktów.

- To jednak on! - Nancy zerwała się na równe nogi. - Zaczęła przeciskać się w kierunku przejścia.

- A dokąd to? - zawołała Linda.

- Muszę z nim pogadać. Nim Linda zdążyła zaprotestować, Nancy już zbiegała po schodkach w stronę boiska. Niestety, drogę zatarasował jej tłum rodziców, którzy stali w kolejce do bufetu. Nancy zreflektowała się. A może to jednak nie jest Mark. Niezdecydowana i niezupełnie pewna, co właściwie zamierza teraz zrobić, sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła z niej kilka drobnych monet. Oczekwała swoje w kolejce i wreszcie znalazła się przy ladzie.

- Proszę oranżadę - zamówiła, usiłując nie dać się odepchnąć na bok wyjątkowo rozbrykanej gromadce, która zawędrowała tu w poszukiwaniu lizaków i gumy do żucia.

- Czy mogłaby mi pani pomóc? - spytała kobieta stojąca za barem.

- Z przyjemnością. - odparła Nancy, chowając resztę do kieszeni.

- Czy zaniósłaby pani napój naszemu sędziemu? - Kobieta uśmiechnęła się i skinęła głową w kierunku stanowiska sędziowskiego. - Pracownicy mają prawo do darmowych napojów, a ten sędzia jest naprawdę wyjątkowy. Bardzo dobry, sprawiedliwy, no i ma anielską cierpliwość do dzieciaków. Chcemy, żeby był zadowolony. Może pani to dla mnie zrobić? Ja w tej chwili niestety nie mogę się stąd ruszyć.

- Ależ oczywiście - Nancy wzięła napoje i ruszyła w stronę boiska. Zatrzymała się na skraju i czekała na dogodny moment. Sędzia odgwizdał krótką przerwę i zdjął maskę. Nancy podeszła do niego i poczuła, że serce bije jej mocno, szybko, jak oszalałe. Mark Bradford podniósł głowę i popatrzył wprost na nią.

Oczy Marka zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

- Nie chce się panu pić, panie sędzio?

- Nancy? Nancy Prentice? - Nie mógł znaleźć słów. Nie przypuszczał, że się kiedykolwiek znowu spotkają, a już na pewno nie na boisku baseballowym. - Mój Boże, co ty tu robisz? - Wziął z jej drżącej ręki papierowy kubeczek z napojem, a jego palce leciutko otarły się o jej dłoń.

- Właściwie mogłabym zadać ci dokładnie to samo pytanie, Mark.

- Ja sędziuję mecz baseballowy Małej Ligi. Czasami prowadzę tu również treningi. - Pomimo starań nie udało mu się powstrzymać szerokiego uśmiechu, który rozpromienił jego twarz. - A ty?

- Moja siostrzenica gra w drużynie Braves. To ta...

- Nie mów mi, proszę. Nie chciałbym być oskarżany o stronniczość. - Mark uniósł do góry dłoń. W głowie kłębiły mu się najrozmaitsze myśli. - Czy zostaniesz również na mecz Dużej Ligi?

Nancy najwyraźniej nie rozumiała.

- Chodzi mi o następny, wieczorny mecz - wyjaśnił, odstawiając kubeczek. Nancy stała zaledwie o krok. W dłoni trzymała pusty kubek po oranżadzie. Jest piękna, pomyślał Mark. Piękniejsza, niż zapamiętałem. Wydoroślała, ale powaga dodawała tylko uroku jej promiennej urodzie. Nie mógł się powstrzymać. Wyciągnął ku niej ramiona.

- Nie obejmiesz starego przyjaciela?

- Oczywiście - wyszeptała Nancy. Ku zaskoczeniu Marka w jej błękitnych oczach zalśniły łzy. Przygryzła mocno wargę. - Oczywiście - powtórzyła i przytuliła się do niego bardzo mocno.

Nie pamiętał, że jej ciało jest tak smukłe i tak delikatne. Objęła go ramionami, z początku nieśmiało, potem przyciągnęła bliżej w serdecznym uścisku.

- Mark - wymruczała cicho. - Och, Mark.

Dla Marka czas się zatrzymał. Pamiętał to wrażenie z czasu, gdy był w szpitalu i balansował na wąskiej granicy między życiem a śmiercią. Teraz, kiedy objął Nancy Prentice, czuł to samo. Nagle wszystkie mocne postanowienia, że wykreśli z pamięci przeszłość i zrezygnuje z wszelkich nadziei na przyszłość, zaczęły słabnąć i rozwiewać się jak dym.

- Och, Mark! - Po policzku Nancy potoczyła się łza. - Myślałam, że już nigdy cię nie zobaczę - wyszeptała z twarzą wtuloną w jego

koszulę. Odchyliła się leciutko i spojrzała na niego. - Gdzieś ty się podziewał? Myślałam, że zniknąłeś z powierzchni ziemi.

- Być może miałaś rację. - Nim zdążył cokolwiek dodać, otoczył ich tłumek dzieciaków.

- Ciociu Nancy, przeszkadzasz nam w meczu - poskarżyła się Nichole. - Panie sędzio, czy możemy dalej grać?

Mark spojrzał na dziewczynkę. Była bardzo podobna do Nancy, ta sama śliczna buzia otoczona gęstwą brązowych loków. Nancy odsunęła się od niego i uśmiechnęła do Nichole.

- To jest moja siostrzenica, Nichole Jackson. Nichole, chciałabym przedstawić ci mojego starego przyjaciela, Marka Bradforda.

- Czy to twój chłopak? - spytała dziewczynka.

- Nie, po prostu bardzo dobry kolega. - Nancy odchrząknęła z trudem. Spojrzała na Marka. - Chyba nie powinnam wam więcej przeszkadzać.

- Czy moglibyśmy spotkać się po zakończeniu drugiego meczu? - spytał Mark.

- Czyli o której?

- Około wpół do dziesiątej. Pójdziemy na kawę.

- Bardzo chętnie.

- Gramy! - zawołał na całe gardło Mark. Nie był w stanie ukryć ogarniającej go radości i entuzjazmu.

Na trybunach rozległy się okrzyki kibiców i Mark dopiero teraz uświadomił sobie, że ich spotkanie obserwowały tłumy obcych ludzi. Nancy zarumieniła się po uszy, odwróciła na pięcie i szybko zeszła z boiska.

Gra potoczyła się dalej. Mark z całej siły zmuszał się do tego, by nie szukać wzrokiem Nancy na trybunach. Nie mógł się skoncentrować na sędziowaniu. Kilka razy musiał prosić swoich pomocników o werdykt w trudniejszych sytuacjach. Próbował nie myśleć o Nancy Prentice. Nie widział jej od lat. Czemu więc jest aż tak przejęty z powodu tego spotkania? No i co z tego, że Nancy najwyraźniej szczerze ucieszyła się na jego widok? Poza tym dawno już przecież postanowił zerwać wszelkie związki z dawnym życiem, do którego Nancy bez wątpienia należy.

W trakcie kolejnej przerwy zdjął maskę i odwrócił się w stronę trybun. Nancy Prentice pomachała mu ręką i Mark uniósł rękę w

pozdrowieniu. Wbrew wszystkim rozważaniom poczuł, że ogarnia go nieoczekiwana fala radości.

Być może doktor Merrick ma rację. Może rzeczywiście traktuje życie zbyt serio.

Do tej pory przykładowo stosował się do rad kardiochirurga. Sprzedał duży dom w Deer Valley i przeniósł się do małego domku w Peorii, miasteczku, które z czasem zostało wchłonięte przez przedmieścia Phoenix.

Chociaż zarzucił pomysł noszenia drelichowych kombinezonów, kupił sobie jednak wspaniałego setera irlandzkiego, sukę, która właśnie w tych dniach miała urodzić swoje pierwsze szczenięta.

Od sąsiada, Horace Mooe'ra, nauczył się podstaw sztuki ciesielskiej i majsterkowania. Horace przeszedł właśnie na emeryturę, po czterdziestu latach pracy w firmie budowlanej. Marka zaskoczyła satysfakcją, jaką odczuwał, samodzielnie wykonując w domu większość prac remontowych.

Zastanowił się, jak też Nancy zareagowałaby na jego nowy styl życia, tak odmienny od poprzedniego. Bez sportowych wozów, modnych fryzur, kolacyjek w najdroższych restauracjach, biletów na premiery przedstawień i filmów. W jego domu nie było nawet klimatyzacji.

Wcale mu zresztą tego nie brakowało. Tęsknił jedynie za własnym basenem. Zawsze uwielbiał pływanie, a trochę wysiłku dobrze by mu zrobiło. Musiał się jednak nauczyć liczyć z groszem, choć nigdy przedtem nie przypuszczał, że znajdzie się w takiej sytuacji.

Grę wznowiono, ale Mark nie mógł przestać myśleć o Nancy. W tej chwili ona żyje tak intensywnie jak on kiedyś. Choć przywykł już do statecznego i spokojnego trybu życia, czasami tęsknił za pracą zawodową, pełną stresu, porażek, ale przecież także sukcesów. Wciąż zdarzało mu się budzić w środku nocy i rozmyślać o strategiach prawnych, stosowanych w różnego rodzaju procesach.

W dawnym życiu nie znał chwil bardziej ekscytujących niż moment ogłoszenia wyroku. Było to zawsze ukoronowanie długotrwałej i ciężkiej pracy adwokata.

Siła i władza. Tego właśnie brakuje w jego nowym życiu. Stracił panowanie nad swoją karierą i bezpieczeństwem finansowym,

przyszłymi losami, a co najgorsze, również nad własnym ciałem. W każdej chwili może przecież umrzeć.

Mecz wygrała drużyna Braves, sześć do dwóch, Mark złożył podpis na protokole i wręczył go organizatorom. Spojrzał w stronę pustoszejących powoli trybun. Nancy Prentice zniknęła.

Rozdział 4

Czyżby zmieniła zdanie i nie została na drugi mecz? Najprawdopodobniej tak. Trudno, może tak będzie lepiej, stwierdził Mark.

Odebrał torbę z bufetu i pomaszerował do szatni w pobliskiej szkole. Czasami zastanawiał się, czy nie wziął sobie na głowę zbyt wielu obowiązków. Z drugiej strony uwielbiał baseball i znał doskonale zasady tej gry. Dlatego właśnie odpowiedział na zamieszczone w lokalnej gazecie ogłoszenie poszukujące ochotników do pracy sędziego i trenera. Trzeba przyznać, że perspektywa dodatkowego zarobku również była nie bez znaczenia.

Usiadł na ławce i rozsznurował sportowe buty. Uśmiechnął się na wspomnienie o tym, że jeszcze rok temu żądał dwustu pięćdziesięciu dolarów za godzinę rozmowy z klientem. Jeżeli sprawa okazała się skomplikowana, honorarium odpowiednio rosło. W tej chwili za tydzień pracy dostaje czek na niecałe sto dolarów, składa pieniądze na koncie w banku i jest zadowolony, że ma do dyspozycji odrobinę wolnej gotówki. Wciąż musi sobie przypominać, że trzeba być wdzięcznym nawet za najmniejsze uśmiechy losu. W końcu żyje, jego stan zdrowia stale się poprawia. Najlepiej nie sięgać myślami wstecz, bo w porównaniu z dawnymi marzeniami obecna sytuacja wygląda mizernie, choć nie jest pozbawiona zalet.

W pół roku po operacji zaczął poważnie myśleć o powrocie do zawodu. Kiedy o tym wspomniał, doktor Merrick okropnie na niego nakrzyczał. Mówił, że nie pozwala, groził, że jeśli Mark to zrobi, za trzy miesiące może zacząć kopać sobie grób na pobliskim cmentarzu. Złapał go za ramiona i mocno potrząsał. Twierdził, że byłoby to samobójstwo.

- Czy rozmawiałeś o tym z rodziną? - pytał. - Z rodzicami? Siostrą?

- Moja siostra wróciła do Atlanty, do trójki dzieciaków i męża. A rodzice są za granicą - wyjaśnił Mark.

- Poczekaj jeszcze przynajmniej rok, potem znów się nad tym zastanowimy. Mark, proszę, usłuchaj mnie. Możesz dać światu bardzo wiele, ale wcale nie musi się to dziać na sali rozpraw!

Pomimo najszczerzych starań, by pogodzić się z rzeczywistością, Markowi wciąż nie udawało się do końca zaakceptować nowej

sytuacji. Codziennie rano, po przebudzeniu, powtarzał sobie na głos, że jest szczęśliwy, posiadając to, co ma. Wiedział jednak, że dla dawnych znajomych i współpracowników słowa te nie zabrzmiałyby przekonywająco.

Cieszył się, że żyje, ale jego nowe życie nie było ani pełne, ani satysfakcjonujące.

Rozpiął koszulę, wyjął z torby tubkę z maścią i posmarował szeroką bliznę na piersi. Potem włożył bluzę drużyny Braves.

Praca trenera zajmowała mu za dużo czasu. Poza tym nie był zadowolony z tego, że jest jednocześnie trenerem i sędzią. Rozmawiał o tym z prezesem ligi, ale odniósł wrażenie, że stara się uniknąć dyskusji. Mark zastanawiał się teraz, co będzie, jeśli łączenie dwóch funkcji doprowadzi do poważnego konfliktu, i to w trakcie sezonu rozgrywek.

Po rozmowie Mark zrozumiał, że w razie kłopotów będzie zdany wyłącznie na siebie, gdyż prezes jest osobą zupełnie niekompetentną; Rozmawiał o tym z kolegami, ale nikt spośród trenerów i sędziów nie rozumiał, jak doszło do wyboru tej właśnie osoby na tak poważne stanowisko. Ponieważ jednak decydujący głos w tej sprawie mieli rodzice, nikt nie chciał się o tym głośno wypowiadać.

Mark, jak i pozostali pracownicy klubu, nie miał prawa głosu w wyborach ligi. W gruncie rzeczy bardzo mu to odpowiadało. Zajął się pracą w klubie po to tylko, by oderwać się od własnych niewesołych myśli. Zdążył już zapomnieć, jak bardzo kochał baseball, a teraz ze zdumieniem stwierdzał, że nowe pokolenia zawodników również uwielbiają ten sport.

Był też zaskoczony satysfakcją, którą dawała mu praca z dziećmi. Radził sobie z nimi bez najmniejszych problemów. Podejrzewał, że jest mu łatwiej, ponieważ nie ma własnych i dzięki temu potrafi ukrywać, że niektóre dzieciaki są jego ulubieńcami.

Nie okazywał tego, ale miał swoich faworytów. Byli to zawodnicy najmłodsi, w wieku około ośmiu lat, dzieci, dla których największy problem stanowiło złapanie piłki rękawicą o wiele za dużą na ich małe rączki. Sędziował również mecze najmłodszych baseballistów i zrzekł się nawet zapłaty za nie, tak wielką radość sprawiała mu ta praca.

Te dzieci były słodkie, niewinne, otwarte, szczere, pełne zapału i entuzjazmu. Zawsze, gdy słyszał, jak przejęty i niezwykle poważny

maluch, często sepleniący przez duże szpary po brakujących zębach, zwraca się do niego „panie sędzio”, odczuwał satysfakcję i radość, które porównać można by tylko z uniesieniem, jakie czasem ogarniało go na sali sądowej.

Szedł powoli w poprzek boiska, ku swojej drużynie, która rozgrzewała się właśnie przed meczem. Rozglądał się dookoła, w nadziei, że może Nancy Prentice mimo wszystko dotrzyma słowa. Wreszcie ją zauważył. Stała obok trybun i wpatrywała się w niego w skupieniu.

Uśmiechnęła się i wyciągnęła ku niemu ręce. Podeszedł bliżej i lekko uściśnął jej dłonie.

- Myślałem, że zmieniłaś zdanie.

- Byłam tu z siostrą. Razem z Nichole pojechały na lody uczcić wspaniałe zwycięstwo drużyny, ale udało mi się namówić Lindę, żeby podrzuciła mnie do mojego samochodu. Wskoczyłam za kierownicę i zaraz tu wróciłam.

- Cieszę się, że nie miałem racji - przyznał Mark.

- Widzę, że się przebrałeś. - Nancy obejrzała go od stóp do głów.

- Nie sędziujesz tego meczu?

- Nie, proszę szanownej pani, w tym akcie gram trenera.

- Nieźle wyglądasz.

- Ty też. - Uściśnął mocniej jej dłonie. Poczował, że delikatnie je cofa. - Czy wciąż jesteście umówieni na kawę po meczu?

Jej oczy znowu podejrzenie zaśniły, szybko odwróciła głowę.

- Właśnie dlatego tu wróciłam. Może spotkamy się w bufecie?

- Świetnie. Odwróciła się i ruszyła wolno przed siebie.

- Nancy?

- Tak? - zawróciła w miejscu.

- Bardzo się cieszę, że cię znów widzę - powiedział i mocno wcisnął pięści do kieszeni szortów. Popatrzył jej głęboko w oczy. - Upłynęło przecież tyle czasu.

- Nadrobimy to bez trudu - zapewniła go.

- Moje życie się zmieniło. - Odwrócił głowę. - Wszystkie moje plany...

- Najdokładniej opracowane plany... - uśmiechnęła się i urwała.

- ...często nie wypalają - dokończył. Stali bez ruchu i wpatrywali się w siebie w milczeniu.

- Muszę iść - powiedział w końcu Mark. Drużyny zaczęły zbierać się w wyznaczonych boksach, gotowe do rozpoczęcia gry.

- Szkoda, że nie możesz zostać ze mną na trybunach.

- Może kiedy indziej, jak nie będę pracował - uśmiechnął się krzywo.

- Świetnie. Mark przyglądał się jej rozpromienionej twarzy i poczuł, że nie jest w stanie oprzeć się dziwnej sile, która go do tej kobiety przyciąga.

- Gramy! - zawołał sędzia.

- Lecę - powtórzył Mark i pomachał kierownikowi swojej drużyny. - Jeśli ci się znudzi czekanie i zmienisz zdanie co do dzisiejszego wieczoru, nie będę ci miał tego za złe.

- Nigdy nie zdarzyło mi się zmienić zdania na twój temat, - Nancy leciutko dotknęła jego nagiego przedramienia.

- Przyszedłem na stadion pieszo. - Mark zmarszczył brwi.

- W takim razie pojedziemy moim samochodem.

Nancy niecierpliwie czekała na koniec meczu. Usiłowała śledzić go uważnie, ale myślami była przy mężczyźnie, który rozmawiał z zawodnikami grającymi na drugiej i trzeciej bazie i udzielał im różnych wskazówek.

Jest szczuplejszy niż dawniej. Rysy jego twarzy są dziś bardziej wyraziste, twarde i męskie, co sprawia, że jest jeszcze przystojniejszy. Nancy gotowa była zresztą przyznać, że trudno jej zdobyć się na w pełni obiektywną ocenę. Kiedy w czasie przerwy skierował kroki w stronę trybun, nie mogła usiedzieć na ławce i ruszyła mu naprzeciw.

Tak, zdecydowanie bardzo się zmienił. Zawsze tryskał energią i zapałem. Kiedy ogłoszono, że awansował na stanowisko młodszego wspólnika w firmie, zaprosił ją i kilkoro innych współpracowników na kolację do restauracji. Zarezerwował dla niej miejsce po swojej prawej stronie, a kiedy oficjalnie poinformował zebranych o swoim awansie, chwycił ją mocno w ramiona i serdecznie ucałował. Nim jednak doszła do siebie na tyle, by zastanowić się nad tym pocałunkiem, Mark uściskał również pozostałe dwie kobiety znajdujące się w ich towarzystwie i przyjął gratulacje od zebranych kolegów.

A więc tak to wygląda: oto mizerne i chwiejne podstawy, by uważać, że Mark widzi w niej kogoś więcej niż tylko koleżankę. Nawet teraz zachowuje wyczuwalny dystans. Wprawdzie zdążyli

zamienić zaledwie kilka zdań, ale nieukrywana radość Marka z ich przypadkowego spotkania sprawiała, że Nancy czuła się lekka i pogodna.

Spotykała się z wieloma mężczyznami, ale każdego z nich porównywała z Markiem Bradfordem i takie porównania nigdy nie wypadały na ich korzyść. Nie mieli najmniejszych szans, by choć zbliżyć się do jej ideału mężczyzny. Z żadnym nie poszła do łóżka.

A może po prostu nie spotkała jeszcze właściwej osoby? Spojrzała w stronę Marka, zastanawiając się nad własnymi uczuciami. Jak też zareaguje, jeżeli Mark okaże jej zainteresowanie wykraczające poza ramy zwykłej przyjaźni?

Nie bądź głupia, skarciła się w duchu. Wyobrażasz sobie, że Mark się w tobie zakochał? To gruba przesada.

Drużyna Marka wygrała mecz dwa do jednego. Nancy biła brawo razem z otaczającymi ją kibicami. Mark rozglądał się po trybunach, jakby chciał się upewnić, że Nancy wciąż jeszcze na niego czeka. Wreszcie zauważył ją i wskazał ręką w stronę bufetu. Uśmiechał się tryumfująco.

Tylko spokojnie, upominała sama siebie, tylko spokojnie.

Serce biło jej z całej siły, jak gdyby chciało wyskoczyć z piersi. A wszystko to dlatego, że umówili się na kawę. Siostry Nancy byłyby zaskoczone, gdyby mogły teraz zobaczyć jej rozpalone policzki i błyszczące oczy.

Mark wyszedł z bufetu i nasunął baseballową czapkę głębiej na czoło.

- Gotowa?

- Zaparkowałam trochę dalej - powiedziała Nancy, biorąc go pod ramię. - Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko krótkiemu spacerowi. - Uśmiechnęła się pogodnie.

- Całkiem niedawno odkryłem, jaką przyjemność daje chodzenie pieszo. - Mark potrząsnął głową.

Podeszli do samochodu i w kilka minut później byli już w czynnej całej noc restauracyjce, odległej od stadionu o dwa kilometry.

- Dobry wieczór, Mark. - Starsza, siwowłosa kelnerka powitała go jak starego znajomego. - Jak ci dzisiaj poszło. sędziowanie? - Uśmiechnęła się do niego ciepło.

- Doskonale.

- Nikt nie chciał wyrzucić z boiska sędziego kalosza?

- Jeszcze nie - odparł, zaglądając do menu. - Wciąż traktują mnie bardzo łagodnie, prawdopodobnie dlatego, że nie mają nikogo, kto mógłby zająć moje miejsce. Do tej pory żaden z rodziców nie chciał mnie pobić... a przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo.

- A twoja drużyna? Czy znów odniosła zwycięstwo?

Kelnerka zadawała mnóstwo dociekliwych pytań. To ciekawe, pomyślała Nancy, rozmawiają ze sobą jak dobrzy znajomi. Otworzyła kartę, starając się skoncentrować na jej treści i nie podsłuchiwać rozmowy w tak otwarty sposób.

- To moja przyjaciółka z dawnych lat, Nancy Prentice - przedstawił ją Mark. Nancy podniosła głowę znad menu.

- Nancy, poznaj Lucy Sanchez, moją przyjaciółkę z ostatniego roku. Zawsze z anielską cierpliwością wysłuchuje moich narzekań i podaje doskonałe jedzenie, kiedy widzi, że siły mnie opuszczają.

- Mark nigdy nie narzeka - oświadczyła stanowczo Lucy.

- To najbardziej pogodna osoba pod słońcem, może mi pani wierzyć. W życiu nie miałam sympatyczniejszego klienta.

- Chyba trochę przesadzasz, Lucy. Rozumiem, że chodzi ci o większy napiwek, ale weź pod uwagę moje skromne możliwości finansowe - zażartował Mark. - Ta czarująca osoba wie o mnie więcej niż ktokolwiek na świecie. Mam nadzieję, że nigdy nie przyjdzie jej do głowy mnie szantażować.

- To tylko takie żarty, proszę pani. - Kelnerka klepnęła Marka mocno po plecach. - Mój ulubiony klient ma dosyć szczególne poczucie humoru. A teraz chętnie przyjmę wasze zamówienie. Proponuję pieczeń wołową z dodatkami i pysznym domowym sosem.

- Poproszę o sałatkę z indyka, ale bez majonezu. I kawę bez kofeiny - zamówił Mark. - A ty, Nancy? Wybierz, na co tylko masz ochotę. Stawiam.

- Ja też zjem sałatkę, ale z majonezem. - Nancy przyjrzała się Markowi uważnie. Coś musi się kryć za tą wystudiowaną uprzejmością. - Ma pani rację - dodała, uśmiechając się do kelnerki. - Marka nie da się nie lubić.

Przez kilka minut jedli w milczeniu.

- Powiedz mi, co teraz porabiasz - poprosił Mark. - Pracujesz jako adwokat? To w końcu zawsze było twoje marzenie.

- Tak, i to pełną parą. Pracuję w firmie Staley, Jennings i Kaufmann, przyjęli mnie tam razem z całym tłumem podobnych żółtodziobów.

- A więc zaczęłaś od jednej z najlepszych firm w Phoenix. - Mark spojrzał z uznaniem. - Gdzie się teraz mieszczą ich biura?

- W samym centrum, w jednym z wysokich biurowców. Mam własny pokój na jedenastym piętrze, zarezerwowane miejsce na parkingu i tabliczkę z moim imieniem i nazwiskiem na drzwiach biura. Praca jest fantastyczna. Mamy wielu... - urwała i przyjrzała mu się uważnie. - Tak mi się dobrze z tobą rozmawia, zapominam o tym, że nie pracujemy już w tej samej firmie. Wiem, że nazwiska naszych klientów to informacje poufne, a już - już byłam gotowa wszystko ci wypaplać. Proszę, powstrzymaj mnie, jeśli się zanadto rozpędzę.

- Oczywiście. Jakiego rodzaju sprawy dają ci najwięcej satysfakcji?

Nancy odpowiedziała wyczerpująco, starannie unikając podawania nazwisk klientów. Była bardzo przejęta, że nareszcie może porozmawiać o ulubionej pracy z takim samym zapaleńcem jak ona.

- Ostatnio doszłam do wniosku, że wolę przygotowywać sprawę i rozmawiać z klientami niż występować w ich imieniu w sądzie. Podczas bezpośredniej konfrontacji z adwokatami przeciwnej strony zawsze czuję się niepewnie. Nie ufam im.

- A widzisz, czy nie ostrzegałem cię, że praktyka przed podjęciem studiów może ci pomóc w pracy, ale również znacznie ją utrudnić? Za dużo widziałaś i za dużo przeżyłaś, żeby podchodzić do wszystkiego tak prostodusznie i naiwnie jak większość absolwentów wydziału prawa.

Skończyli jedzenie i pili teraz kawę.

- Wygląda na to, że jesteś na prostej drodze do wspaniałej kariery - zauważył Mark.

- Tak, ale gdyby nie drapieżna konkurencja, życie byłoby znacznie łatwiejsze. Niektórzy spośród moich młodych kolegów zachowują się jak rekiny. Na szczęście firma sama wyznacza nam klientów i w ten sposób nawet mnie trafia się od czasu do czasu jakiś smakowity kasek.

- Doskonale przypominam sobie to uczucie. - Mark wpatrzył się w przestrzeń.

- Przeważnie pracuję nad drobnymi sprawami, które raczej nie zaważą na losach ludzkości, ale wciąż sprawia mi to ogromną przyjemność.

- Cieszę się. Zawsze o tym marzyłaś, a teraz nareszcie ci się to udało.

- A ty, Mark? Jak ci idzie praca? Zawsze brałeś na siebie zbyt wiele obowiązków. Czy teraz potrafisz się trochę bardziej oszczędzać? To powinno przychodzić z wiekiem. Ile ty właściwie masz lat? Trzydzieści... trzydzieści sześć?

Mark zeszywniał i popatrzył na nią surowo. Nancy przebiegł dreszcz. Poczowała, że wyrasta pomiędzy nimi niewidoczna, ale wyraźnie wyczuwalna bariera.

- Tak, zacząłem bardziej się oszczędzać. W zeszłym miesiącu skończyłem trzydzieści siedem lat i... i nie pracuję już jako adwokat. - Zanim Nancy zdążyła dojechać do siebie po tym wstrząsającym oświadczeniu, Mark wstał od stołu. - Robi się późno, a ty na pewno musisz jutro wstać wcześniej rano. - Uśmiechnął się zdawkowo.. - Zapłacę. Spotkamy się na parkingu. - Wziął ze stołu rachunek i podszedł do kelnerki.

Nancy wyszła z restauracji i czekała na Marka przy samochodzie.

- Mark, o co ci chodzi? Jak to: nie pracujesz? Dlaczego? A może źle cię zrozumiałam, może pracujesz na własną rękę? Proszę, powiedz mi, bo nic już z tego nie rozumiem.

- Po prostu porzuciłem ten zawód - oświadczył krótko i wzruszył ramionami. - To wszystko. - Nie wyglądało na to, że zamierza udzielić dalszych wyjaśnień. W milczeniu wsiedli do auta i ruszyli w stronę klubu baseballowego. Intuicja podpowiedziała Nancy, że w tej chwili nie powinna zadawać żadnych pytań. Trzeba dać Markowi czas na to, by się z nią oswoił, wtedy może sam zechce powiedzieć więcej.

- Podrzucić mnie do klubu - poprosił i otworzył okno. Do wnętrza samochodu wpadł ciepły, delikatny, wiosenny wietrzyk.

- Z przyjemnością zawiozę cię do samego domu.

- Zostawiłem w bufecie torbę. Dalej pójde pieszo. Boisko było pogrążone w ciemnościach. Zatrzymali się przed wejściem do bufetu. Mark wymamrotał kilka słów pożegnania, podziękował Nancy i wysiadł z samochodu. Delikatnie zamknął drzwiczki, jakby nie chciał, żeby hałas obudził mieszkańców okolicznych domów.

Nancy czekała, nie wyłączając silnika. Mark otworzył kłódkę i wszedł do bufetu. Po chwili wyszedł stamtąd z czerwoną sportową torbą w ręku i starannie zamknął drzwi. Odwrócił się w jej stronę, skinął lekko głową i ruszył w poprzek boiska.

Zaskoczona i oszołomiona tą nagłą zmianą nastroju, przez dłuższą chwilę siedziała bez ruchu. Coś jest nie tak, ale co?

Dlaczego Mark nie chce mówić o sobie? Oczywiście, każdy ma prawo nie chcieć, by inni wtrącali się w jego prywatne sprawy, ale tutaj Mark chyba trochę przesadził. Był tak bardzo uradowany, gdy zobaczył ją na stadionie, a teraz nagle nie chce mieć z nią więcej do czynienia. Co się stało?

Nancy rozejrzała się dookoła. Po chwili namysłu ruszyła z miejsca. Skreśliła w jedną z bocznych uliczek obok szkoły. Instykt nie zawiódł jej. W półmroku ujrzała sylwetkę Marka. Najwyraźniej przeszedł na drugą stronę boiska, żeby pozbyć się jej niepożądanego towarzystwa. Powolutku jechała za nim, starannie utrzymując dystans. Ani razu się nie obejrzała.

Szedł lekko przygarbiony, jak gdyby przytłaczał go jakiś sekret, zbyt ciężki dla samotnego śmiertelnika.

Nancy spojrzała na licznik. Byli już niemal cztery kilometry od stadionu, a nie wyglądało na to, że są w pobliżu domu Marka. Pomyślała, że wprawdzie spacerować są dobre dla zdrowia, ale to chyba przesada.

Wiedziała, że od następnego posunięcia będzie zależeć cała jej przyszłość. Mark zawsze był dla niej kimś wyjątkowym. Kiedy pracowali razem, miłość narastała w niej powoli, stopniowo, niemal niezauważalnie. Dopiero w pewnym momencie uświadomiła sobie, że go kocha i że nie może tego żadną miarą zmienić. Pozostawało więc tylko nauczyć się jakoś żyć z tym nie spełnionym uczuciem.

Siostra miała rację. Nie odwzajemniona miłość niesie ból, nie spełnione pożądanie jest źródłem cierpienia. Ale dzisiaj nie kierowała się ani jednym, ani drugim, tylko głęboką troską. Wiedziała, że Mark jej potrzebuje. Po prostu nie zdaje sobie jeszcze z tego sprawy.

Nacisnęła mocniej pedał gazu i zrównała się z nocnym piechurkiem. Otworzyła okno i leciutko dotknęła klaksonu.

Mark stanął jak wryty. Na widok Nancy na jego twarzy pojawił się przykry grymas.

- Cześć - powiedziała. - Może jednak gdzieś cię podwieźć?

Rozdział 5

Mark upuścił torbę na chodnik. Powinien przewidzieć, że Nancy Prentice nie pozwoli mu wymigać się od odpowiedzi. Chciała wiedzieć, co było przyczyną zmian, które zaszły w jego życiu. On zaś nie miał najmniejszej ochoty omawiać z nią tego tematu.

Zawsze była wytrwałym tropicielem prawdy. Kiedy jeszcze razem pracowali, zawsze zapamiętała wyszukiwała potrzebne informacje. Teraz upór i wytrwałość Nancy obracają się przeciw niemu.

Ucieczka na przełaj boiska byłaby może niezłym sposobem pozbycia się niepożądanego towarzystwa, ale nie gdy ma się do czynienia z byłą asystentką, która słyszeła z tego, że nigdy nie daje za wygraną.

Wytropiła go bez trudu. Następny ruch należy do Marka. Czy powinien zagrać z nią w otwarte karty, czy też nadal uparcie odmawiać wyjaśnień? Myśl o tym, jak Nancy zareagowałaby na widok blizny na jego piersi była nie do zniesienia. Nie, tak postąpić nie może, To wykluczone.

Mark czuł się zmęczony. To był bardzo długi dzień. Jutro rano ma wizytę u doktora Merricka i lepiej byłoby porządnie przed nią wypocząć. Mało co wydawało się równie istotne jak marzenie, żeby wyniki rutynowych badań okazały się pozytywne.

- No i co? - zawołała Nancy.

- Czemu nie? - Mark nie chciał myśleć, że postępuje nierozsądnie. W końcu chodzi tylko o podwiezienie go do domu. Taka decyzja to jeszcze nic poważnego.

Wrzucił torbę na tylne siedzenie i wsiadł do środka, przyglądając się skórzanym siedzeniom.

- Niezły samochodzik - zauważył. - Odpowiedni dla pracującej kobiety na drodze ku olśniewającej karierze.

- To zabrzmiało cynicznie... całkiem jakbyś mi czegoś zazdrościł.

- Ja? Skądże znowu!

- W takim razie nie rozumiem, po co takie kąśliwe uwagi. Wciąż jeździsz tym błękitnym mercedesem? - spytała, ale szybko się zreflektowała. - Głupie pytanie. Miałby już cztery lata, a jeśli dobrze pamiętam, zawsze kupowałeś najnowszy model i żadnym samochodem nie jeździłeś dłużej niż rok.

- Uśmiechnęła się. - A więc jaka wspaniała maszyna stoi teraz w garażu, Mark?

- Ford półciężarówka z 1982 roku. - Mark wpatrywał się w ciemności za oknem.

- Jeździsz półciężarówką? Ty? Nie wierzę. Zawsze byłeś eleganckim mężczyzną, Mark. Stary ford musi bardzo odstawać od pozostałych wozów na parkingu przed firmą! - Zachichotała. - A może kazali ci parkować go w bocznej uliczce?

Z trudem powstrzymał się, by jej nie przypomnieć, że nie pracuje już tam gdzie dawniej, ale wiedział, że to roznieciłoby tylko niepotrzebnie jej ciekawość.

- Jeśli już o to chodzi, czasami parkuję w bocznej uliczce

- powiedział spokojnie. - Wyrosłem już z czasów, kiedy koniecznie trzeba udowadniać wszem i wobec, że odniosło się życiowy sukces. Wiem, do czego to prowadzi. Jeżeli potrzebujesz samochodu, który daje świadectwo twojej pozycji i zamożności, to twoja sprawa. Ja tylko podzieliłem się swoimi spostrzeżeniami. - Zatrzasnął mocno drzwi. Wewnętrzne światelko w samochodzie zgasło. Nancy przekręciła kluczyk, nie ruszała jednak z miejsca.

- Wcale nie potrzebuję samochodu, by się chwalić. - Zmrużyła oczy i westchnęła głęboko. - Przepraszam cię, Mark. To twoja sprawa, czym jeździsz. Po prostu Phoenix to dla mnie nie jest miejsce, gdzie przyjęte jest poruszanie się półciężarówką po centrum miasta.

- To zależy od potrzeb. Każde z nas zapewne ma trochę racji - odparł Mark. - Możemy jechać?

- Jeżeli tylko powiesz mi dokąd. - Nancy wzruszyła ramionami.

- Skręć w drugą przecznicę po lewej, potem w prawo. To ostatni dom przy tej ulicy. Jeżeli pojedziesz za daleko, wylądujemy w kanale nawadniającym pola.

W kilka minut później zatrzymali się przed małym, niepozornym domkiem. Nancy wyłączyła silnik.

Mark westchnął. Marzył o tym, by móc porozmawiać spokojnie z kimś zaprzyjaźnionym, z kimś, kto nie będzie mówił do niego jak do łagodnego szaleńca, jak czyniła to ostatnio cała rodzina.

Teraz nie może sobie jednak na to pozwolić. Potrzebuje przyjaciela, ale nic ponad to. Czy będzie umiał utrzymać właściwy dystans? Może rozsądniej byłoby wysiąść, zatrzasnąć za sobą drzwi i zapomnieć o całym spotkaniu? Po roku wysiłków udało mu się jakoś

przystosować do nowego życia, nudnego, ale uporządkowanego i spokojnego. Przecież o to właśnie chodzi. Czy aby rzeczywiście? Trudno powiedzieć, ale jedno jest absolutnie pewne: pojawienie się Nancy zwiastuje mnóstwo kłopotów.

- Masz trochę czasu? Zapraszam na kawę - powiedział ku własnemu zaskoczeniu.

- Bardzo chętnie. - Nancy wyjęła kluczyk ze stacyjki i uśmiechnęła się. - Myślałam, że nigdy ci to nie przyjdzie do głowy. Wiem, że się na mnie zdenerwowałeś, ale nie masz racji, jeśli chodzi o moje czerwone autko. To prawda, że samochód często jest traktowany jako symbol pozycji społecznej, ale w tym przypadku jest inaczej. Mój szwagier pracuje jako dealer i udało mi się kupić ten samochód po wyjątkowo korzystnej cenie. To wszystko.

- Brzmi dość wiarygodnie - przyznał. Znow zapadło milczenie.

- Mark? - Nancy odwróciła się w jego stronę. - Jeśli chcesz, żebym sobie pojechała, po prostu mi to powiedz. Jestem już dorosła i potrafię pogodzić się z tym, że ktoś nie chce ze mną rozmawiać.

Spojrzał na nią uważnie. Emocje, które malowały się na jej twarzy, sprawiły, że nie miał siły ponawiać nieudolnych i nieszczerych prób utrzymania porządku w swoim n o w y m życiu.

- Nancy, nawet w najśmielszych marzeniach nie mogłem się spodziewać, że cię dziś zobaczę. Ze wszystkich ludzi na świecie właśnie ciebie za żadne skarby nie chciałym zranić.

- Wyciągnął rękę i dotknął palcami jej miękkich loków.

- Masz prześliczne włosy.

- Zwyczajne, ciemne.

- Wcale nie zwyczajne. Przyglądałem im się przez tyle lat - przyznał się Mark. - Są kasztanowe i... piękne, miękkie i jedwabiste. - Nie umiałby w tej chwili cofnąć ręki, choćby nawet zależało od tego jego życie. - Mam nadzieję, że nie przyjdzie ci do głowy, żeby je przefarbować. - Leciutko pociągnął ku sobie jedno pasemko, puścił je i patrzył, jak wraca na swoje miejsce. - Kiedyś były dłuższe - dodał.

- Sędziowie i przysięgli nie traktują serio kobiet z szopą kręconych włosów na głowie. Dowiedziałam się tego podczas mojej pierwszej rozprawy.

- Przegrałaś?

- Z kretesem: Ale teraz widzę w tym dobre strony. Dzięki temu nauczyłam się być twarda. - Nancy wysiadła z samochodu. - Na sali rozpraw nie ma miejsca na łagodne i grzeczne zachowanie.

Razem podeszli do drzwi wejściowych. Mark otworzył je i gestem zaprosił ją do środka.

Włączył światło. To naprawdę szczęśliwy zbieg okoliczności, że akurat wczoraj zdecydował się na generalne porządki. Spojrzał na Nancy, która rozglądała się uważnie dookoła.

- Dom nie jest zbyt duży.

- I tak dwa razy większy od mojego mieszkania - stwierdziła Nancy.

- To niemożliwe, żeby dało się mieszkać w czymś jeszcze mniejszym niż ten domek. - Zmarszczył brwi. Wyjął z barku smukłe kieliszki do wina.

- Mam nadzieję, że ci będzie smakowało. - Napełnił jeden francuskim winem z dużego zielonego gąsiora, a do drugiego nalał zimnej wody mineralnej. Podał Nancy kieliszek z winem.

- Pyszne. - Spojrzała na niego badawczo. - Czy m a m je pić sama?

- Rzuciłem wino, kobiety, śpiew... i wszystkie inne ziemskie nałogi.

- Czy dalej biegasz?

- Nie.

- Uwielbiałeś jogging w nocy. Tego też już nie robisz?

- Bieganie w nocy jest bardzo niebezpieczne. Za to dużo spaceruję.

- W dzień? Czy w nocy?

- Kiedy nie mogę zasnąć - przyznał Mark.

- Masz kłopoty ze spaniem?

- Czasami. Kiedy coś mi dolega... - Wzruszył lekceważąco ramionami. - Zresztą każdego czasem coś boli.

- Więc co robisz, jeśli chcesz się rozerwać?

- Niewiele. - Odwrócił głowę. Miał wrażenie, że Nancy przypiera go pytaniami do muru. - Wieczory i popołudnia wypełnia mi sędziowanie. Później, jeżeli nie ma nic ciekawego w telewizji, idę na spacer. Tu w okolicy wszyscy znają mnie i Belle.

- Kto to jest Belle? - Nancy pobladła.

- Seter irlandzki - wyjaśnił. - Nocuje na podwórku.

- Masz psa? Ty? Przecież nigdy nie chciałeś mieć do czynienia ze zwierzętami. Doskonale pamiętam, jak doniosłeś szefowi na Susie Watkins. Wzięła wolny dzień, żeby przypilnować swojej suki, która miała się oszczenić. Mówiłeś, że to nie jest wystarczająco ważny powód, by usprawiedliwić nieobecność w pracy.

- Powinienem odwołać to, co wtedy powiedziałem. Belle za dwa tygodnie będzie miała szczeniaki. - Mark odwrócił głowę, by ukryć zmieszanie.

- Aha! Czyli zostaniesz położną? - zażartowała Nancy. - Dużo bym dała, żeby to zobaczyć. Chodzisz z nią do szkoły rodzenia?

- Skąd wiesz o szkole rodzenia? Czy ty... - urwał i popatrzył na nią pytająco.

- Nie. - Nancy odwróciła głowę. - Nie wyszłam za mąż i nie mam dzieci. Za to mam bez liku siostrzenic i siostrzeńców.

- Szkoda. - To zdanie wyrwało się Markowi, zanim zdążył zastanowić się nad tym, co mówi. - Doskonale wiem, że jedyną rzeczą, która mogłaby skłonić cię do porzucenia studiów czy pracy zawodowej, jest miłość, małżeństwo i dzieci. Nie, nie mam racji. Miłość i małżeństwo w niczym by ci nie przeszkodziły, ale dzieci pewnie tak.

- Pewnie tak - zgodziła się Nancy. - A ty? Nie widzieliśmy się od czterech lat. Ożeniłeś się i już zdążyłeś się rozwieść? To mogłoby wyjaśnić zmiany... to znaczy ten samochód i dom. Przestałeś pracować, żeby uniknąć wysokich alimentów? - Nagle poczuła, że ton rozmowy zmienił się z żartobliwego i lekkiego na bardzo poważny. - Mark, czy ty masz dzieci? I dlatego pracujesz jako trener dziecięcej drużyny?

- Nie mam dzieci - oświadczył krótko i przypomniał sobie, że poprzysiągł nigdy ich nie mieć. - Ani żony, byłej czy aktualnej.

- Ale... żadnej kobiety? Przecież w twoim życiu zawsze było ich pełno.

- Już nie.

- Mówisz serio? - Nancy podeszła bliżej i przyjrzała mu się spod zmarszczonych brwi.

- Jakoś sobie radzę, a Belle znalazła sobie przyjaciela w sąsiedztwie.

- Nigdy nie byłam przy porodzie. - Odgarnęła włosy z czoła. To zdecydowanie nie jest łatwy temat do rozmowy.

- Więc zapraszam do asystowania Belle. To jej pierwsze szczeniaki. Moje zresztą też. Mogę potrzebować pomocy.

Nancy zaczęła nerwowo przechadzać się po kuchni. Zatrzymała się przed lodówką, przeczytała przyczepioną do niej karteczkę, a potem odstawiła kieliszek.

- Zawsze wyśmiewałeś się z ludzi, którzy za bardzo przejmowali się zwierzętami domowymi. A teraz sam to robisz. Co się stało?

- Byłem samotny, więc kupiłem psa. - Mark zastanawiał się, czy Nancy potrafi go zrozumieć. Dla większości znajomych było to przecież zadanie ponad siły.

- T y , samotny? - Nancy roześmiała się głośno; Na podwórzu odezwało się ostrzegawcze, krótkie szczeknięcie Belle. - Naprawdę trudno mi w to uwierzyć. A co się stało z tymi wszystkimi kobietami, które tak wiele znaczyły w twoim życiu? Doskonale pamiętam ten jeden, jedyny raz, kiedy zwróciłeś na mnie uwagę jako na kobietę. Zaprosiłeś mnie wtedy na kolację, żeby wypłakać mi się na ramieniu, bo jakaś elegancka i przebojowa dama, koleżanka po fachu, wyznała ci, że wcale nie chodzi jej o uczucia, tylko o to, by się od ciebie dowiedzieć, w jaki sposób ma poprowadzić trudną sprawę.

- Nigdy nie wypłakiwałem ci się na ramieniu, ale zdarzało mi się z tobą rozmawiać - poprawił ją Mark. - Zanadto ufałem kobietom. Myślałem, że wszystkie są szczerze i uczciwe.

- Z całą pewnością były bardzo piękne. - Nancy zacisnęła usta. - Czy nie mówiłam ci, że uroda i szczerść wykluczają się nawzajem? Nie chciałeś mnie słuchać. A teraz zostałeś sędzią baseballu, porzuciłeś dobrą pracę. Dlaczego?

- Miałem powody. Osobiste. Przez długą chwilę panowała cisza.

- Zaskakujesz mnie, Mark - powiedziała w końcu Nancy. - Z czego się utrzymujesz?

- Prowadzę księgowość dla kilku firm i fundacji. Jestem społecznym doradcą podatkowym i prawnym w miejscowym Ośrodku Seniora, no i... zarabiam swoje kieszonkowe jako sędzia Małej Ligi baseballu.

- To naprawdę nie do wiary. - Nancy wpatrywała się w niego bez ruchu.

- Chodźmy do pokoju, usiądziemy wygodnie i pogadamy - zaproponował, odstawiając do zlewu pusty kieliszek.

Zaprowadził ją do pokoju i wskazał jeden z foteli, jednak Nancy potrząsnęła głową i wzięła do ręki kluczyki od samochodu.

- To nie była prawdziwa rozmowa, tylko przerzucanie się słowami - wyszeptała, nie patrząc mu w oczy. - Lepiej pojedę do domu. Muszę jeszcze popracować.

- Dokumenty? Akta sprawy?

- A cóż innego prawnik może czytywać do poduszki?

- Ja na przykład wertuję historię Stanów Zjednoczonych w piętnastu tomach. Fascynujące.

- Znowu sobie ze mnie żartujesz. - Podeszła nieco bliżej.

- Jesteś bardzo zmęczony, Mark. Dobrze się czujesz? Czy chorowałeś?

- To był naprawdę długi dzień - przyznał. Nieoczekiwany dotyk palców Nancy sprawił, że poczuł na policzku malutkie języczki ognia.

- Masz teraz bardzo pociągające zmarszczki - wymruczała żartobliwym tonem, a potem leciutko, powoli przesunęła po nich palcem. Zatrzymała się przy kąciku ust. - Nie pamiętałam ich... - Jej głos stał się teraz głęboki, gardłowy.

- Nancy, proszę cię, nie! - Mark poczuł, że jego ciało budzi się do życia. - To byłby błąd. Straszny błąd.

- Dlaczego?

Jedno spojrzenie w jej błyszczące, błękitne oczy wystarczyło, by zadał sobie to samo pytanie. Dlaczego? Nie potrafiłby powiedzieć, jak to się stało, że wplótł palce w jej miękkie, kręcone włosy i przyciągnął ją bliżej siebie. Wpatrzył się w najbardziej zmysłowe usta świata i poczuł, że ściana lodu, za którą próbował się ukryć, niebezpiecznie topnieje.

- Czy mogę? - poprosił pytająco.

- Byłabym zawiedziona, gdybyś tego nie zrobił. Takiej pokusie nie oparłby się nikt. W tej chwili Mark czuł się równie silny i zdrowy jak każdy normalny mężczyzna, który trzyma w ramionach kobietę.

Dotknął ustami jej warg, smakując ich słodycz i wilgoć. Jego ręce przesunęły się w dół, po jedwabistej skórze szyi, ramionach i plecach. Nancy przytuliła się do niego mocno, a Mark gładził delikatnie boki jej pełnych piersi. Nancy czuła, że z każdym jego ruchem narasta w niej oszałamiające podniecenie.

Cichutko wymruczała jego imię. To sprawiło, że się opamiętał. Pozwala, by rządził nim instynkt, zamiast słuchać zdrowego rozsądku.

Fizyczna potrzeba zwycięża twarde i przemyślane postanowienia. Tak być nie może.

- Nancy, daj spokój - powiedział cicho. - Wydaje ci się tylko, że tego pragniesz.

- I zawsze pragnęłam. - Popatrzyła na niego wzrokiem pociemniałym od namiętności i pożądania. Przesunęła dłonie z jego ramion na piersi.

Pod cienką koszulą tkanka blizny stwardniała, wysyłając do mózgu sygnał. Przypomniwał Markowi, dlaczego nie może pozwolić by sprawy zaszły za daleko.

- Już prawie północ. - Ujął w dłonie jej ręce i niemal siłą odsunął Nancy od siebie. - Pewnie nie wiesz, ale o północy czary przestają działać i ten dom zmienia się w olbrzymią dynię, ja zaś w szczura. Wracaj do domu, Kopciuszk.

- Nigdy nie mógłbyś zmienić się w szczura - szepnęła.

- Może nie znasz mnie wystarczająco dobrze, by tak mówić.

- Może nie - przyznała i odsunęła się o krok. Popatrzyła na niego uważnie. Miała znowu wrażenie, że pomiędzy nimi otwarła się olbrzymia, pusta przestrzeń.

Chłodne nocne powietrze pomogło Markowi odzyskać równowagę. Odprowadził Nancy do samochodu i usiłował nie zwracać uwagi na to, że całe jego ciało i dusza krzyczą z bolesnego niezaspokojenia.

- Przyjdiesz jeszcze kiedyś na mecz? - spytał.

- Być może. Czy mam po temu jakieś powody?

- Masz mnóstwo siostrzenic i siostrzeńców, którzy grają w lidze.

- Mark wpatrzył się w czubki butów.

Gdy Nancy uniosła powoli głowę, Mark pożałował tej uwagi. Znał doskonale ten ruch, widział go przecież wiele razy. Podczas przygotowywania szczególnie trudnych i pracochłonnych spraw sądowych, kiedy wszyscy inni współpracownicy byli gotowi się poddać, Nancy nigdy nie dawała za wygraną. Była piekielnie uparta i nie ustępowała, dopóki nie udało jej się wyjaśnić wszystkiego. T e - raz Mark miał wrażenie, że sam stał się dla niej takim właśnie nie rozwiązany problemem. Wcale mu się to nie podobało.

- Trzy siostrzenice i trzech siostrzeńców. Obiecałam im kibicować, kiedy tylko znajdę czas. W y d a j e mi się, że zaproszono mnie na mecz jutro wieczorem.

- Jutro sędziuję oba mecze.
- A w sobotę?
- Tylko pierwszy. Kończę około siódmej.

Nancy otworzyła drzwiczki samochodu, ale nagle rozmyśliła się i zamknęła je z głośnym trzaskiem. Belle zaczęła szczekać, a na sąsiednim ganku zapaliło się światło. Sąsiad wyszedł na próg.

- Wszystko w porządku, Horace - zawołał do niego Mark. Mężczyzna pomachał mu ręką i zniknął w środku.

Mark odwrócił się w stronę Nancy. Zrozumiał, że znowu przejrzała go na wylot.

- To spokojna dzielnica, chyba nie chcesz wszystkich pobudzić? - spytał, próbując odwrócić jej uwagę.

- Do cholery, Mark, jeśli ty nie chcesz tego zaproponować, ja to zrobię. - Nancy wyprostowała ramiona i z całej siły zacisnęła palce na torebce. - Czy zjemy razem kolację po sobotnim meczu?

- Pewnie. - Mark nie wiedział, które z nich jest w tej chwili bardziej zaskoczone. Nie miał najmniejszego zamiaru umawiać się z nią na spotkanie.

- Świetnie. - Nancy otworzyła znowu drzwi i wsiadła do samochodu. - Pójdziemy gdzieś, gdzie jest cicho i spokojnie. Tym razem ja stawiam. - Zacisnęła usta w upartym grymasie. - Pewnie uważasz, że ci się narzucam.

- Jesteś dość pewna siebie, tak bym to ujął. - Mark uśmiechnął się krzywo.

- Wiedziałam, że wszystkie te ćwiczenia i kursy, na które chodziłam na studiach, kiedyś mi się przydadzą. Dobranoc, Mark. - Uruchomiła silnik i ruszyła z miejsca, nie oglądając się za siebie ani na chwilę.

Dopiero kiedy dotarła na parking przed domem, uświadomiła sobie, co ją nęka. Kiedy się widzieli po raz ostatni, Mark zaprosił ją do eleganckiej restauracji i chwalił się, że zamierza kupić duży dom w Deer Valley, najbardziej ekskluzywnej dzielnicy Phoenix.

Peoria, gdzie teraz mieszka Mark, to zapomniane miasteczko, wciśnięte pomiędzy dynamicznie rozrastające się przedmieścia Phoenix. Wielu mieszkańców Peorii ledwo wiąże koniec z końcem i większość decyduje się na sprzedaż działek firmom budującym nowe osiedla. Siostra Nancy, Linda, mieszkała w jednym z takich właśnie nieciekawych osiedli.

Kiedy widzieli się ostatnio, Mark opowiadał o swoim nowym domu, z czterema sypialniami i basenem. Twierdził, że będzie pierwszym mieszkańcem tego domu, który stanie się doskonałą inwestycją na przyszłość. A domek, w którym była przed chwilą, miał co najmniej czterdzieści lat.

Mark stawał się coraz bardziej zawikłaną zagadką. Jednak do tej pory udało się jej wyjaśnić niejedną tajemniczą sprawę i poprawnie rozwiązać mnóstwo łamigłówek. W takim razie nie ma powodów, dla których nie miałyby uporać się i z tą.

Nie odpowiedział, kiedy spytała, czy nie chorował. Wiedziała jednak sama, że bardzo schudł. Znała dwie osoby, które umarły na AIDS. Czy Mark...? Odrzuciła tę hipotezę jako mało prawdopodobną: Mark wprawdzie sypiał z wieloma kobietami, ale znała go na tyle dobrze, by być pewna, że zachowywał zawsze wszystkie środki ostrożności.

Stracił jednak co najmniej dziesięć kilo. Czy to wynik ciągłego stresu? Problemy z trawieniem?

Zastanawiała się, jakie choroby mogłyby tak bardzo odmienić silnego i wysportowanego mężczyznę. Czy to rak? Mark jest stanowczo za młody, by mieć problemy z sercem. A więc co?

Najważniejsze jest jednak to, że najwyraźniej jest już zdrowy. Szczupły, opalony i w dobrej kondycji. Dowodem tego była reakcja jego ciała, gdy przytuliła się do niego przy pocałunku.

Być może źle interpretowała fakt, że Mark przez całe cztery lata nie zdradzał zainteresowania jej losami. Może miał najlepsze intencje. Mark zawsze był dla niej księciem z bajki, szlachetnym i dobrym.

Tak czy siak, dowiem się, o co tu chodzi, przyrzekła sobie solennie.

Rozdział 6

- Wyniki badań są doskonałe, Mark - powiedział doktor Merrick, rozsiadając się w fotelu. - Poziom cholesterolu jest wprawdzie trochę za wysoki, ale i tak znacznie niższy niż podczas naszego pierwszego spotkania. Powiedz mi teraz, jak się czujesz. Czy nic ci nie dolega?

- Nie. Tylko czasem czuję dziwny niepokój - przyznał Mark. - Niby nic mi nie jest, ale może po prostu zbyt nerwowo reaguję na zupełnie normalne objawy. Budzę się w nocy i zaczynam wsłuchiwać się w bicie serca. To tak, jakbym miał w sobie na stałe wbudowany stetoskop. Słyszę wszystkie nieregularne uderzenia, czuję każdy oddech i zaczynam się bać, że jeśli na chwilę o tym zapomnę, przestanę oddychać i umrę.

- Ale potem jakoś zasypiasz?

- Nie. - Mark potrząsnął głową. - Niepokój narasta. Nie mogę się od tego uwolnić, a im bardziej się w siebie wsłuchuję, tym silniejsze staje się wrażenie, że serce bije coraz bardziej nieregularnie. Niejeden raz myślałem, żeby do pana zadzwonić, ale w końcu robiło mi się głupio, że chcę budzić pana w środku nocy z powodu zwykłej obsesji.

Doktor Merrick słuchał uważnie, bez słowa.

- Boję się śmiertelnie. - Mark potrząsnął głową, niechętnie przyznając się do swoich urojeń. - Wtedy wstaję i wpuszczam do domu psa. Układa się obok mnie, zasypia, zaczyna chrapać... w pokoju nie jest już tak cicho. Czuję, że nie jestem sam.

- Uważnie siebie obserwujesz, Mark - zauważył doktor Merrick. - To dobrze, bo kiedyś raczej ignorowałeś nawet najwyraźniejsze sygnały, które wysyłało twoje ciało. A jeśli poczujesz, że coś jest naprawdę nie tak, zadzwoń do mnie, niezależnie od pory dnia czy nocy. - Uśmiechnął się. - I nie bój się, że mnie obudzisz. Przynajmniej nie tak od razu. W nocy telefony odbiera moja asystentka i zawiadamia mnie tylko o najpoważniejszych wypadkach. Ja śpię jak zabity.

Omówili wyniki badań, doktor zmienił instrukcje dotyczące leków i dodał kolejne punkty do listy dopuszczalnych zajęć. Oparł się wygodnie i popatrzył badawczo na swojego pacjenta.

- Nigdy nie pytałeś mnie, czy możesz kochać się z kobietą. Zakładam, że sam zdecydowałeś, że to jest dopuszczalne. Nie masz z tym żadnych problemów?

- Czy to przesłuchanie? - Mark poruszył się niespokojnie.
- Nigdy nie osądzam pacjentów. - Lekarz zmarszczył brwi. - Przyjmuję ich takimi, jacy są, i próbuję przedłużyć im życie, na ile tylko potrafię. Tak samo jest z tobą. Widuję cię co miesiąc, a jeśli wszystko będzie dalej szło tak, jak do tej pory, myślę, że następną kontrolę możemy zaplanować za pół roku.
- To fantastycznie - ucieszył się Mark.
- Szczerze mówiąc, martwi mnie, że zamykasz się coraz bardziej w sobie. Zrobiłeś się taki zimny i opanowany. Całe życie jest jeszcze przed tobą. - Lekarz zamachał ręką, uprzedzając protesty Marka. - Rozumiem, że na użytek rodziny i przyjaciół nadrabiasz miną, ale przede mną nie musisz udawać. Porozmawiajmy o tym, dobrze?
- A co ma do rzeczy moje życie seksualne?
- Człowiek to taka istota, dla której wszystkie rodzaje działań są ze sobą powiązane. Podjąłeś współżycie czy też go unikasz?
- Raz próbowałem - Mark odwrócił głowę - w trzy miesiące po operacji. Nie miałem.
- ... wzrodu? - dokończył za niego lekarz i roześmiał się pogodnie.
- Mark milczał.
- Wcale się nie dziwię. Dostawałeś wtedy duże dawki takich leków, które z każdego mężczyzny zrobiłyby bezwładną kukłę. Ale już od miesiący ich nie zażywasz. Czy dalej masz kłopoty?
- Przestałem szukać towarzystwa kobiet. - Mark przypomniał sobie nagle, jak czuł się przy Nancy Prentice. - Nawet ich unikałem... aż do wczorajszego wieczoru. - Uśmiechnął się. - Nieoczekiwanie spotkałem kobietę, którą kiedyś dobrze znałem. Zaskoczyła mnie własna reakcja na zwykły, przelotny pocałunek.
- A więc to ktoś szczególnie dla ciebie ważny?
- Nie.
- Kłamczuch.
- Może kiedyś, ale nie teraz.
- Dlaczego? Jeżeli jej się podobasz, czemu nie spróbować?
- Zasługuje na lepszy los niż wczesne wdowieństwo.
- Co ty, do diabła, opowiadasz? - Lekarz pochylił się w jego stronę.
- Sam pan mówił, że jeżeli atak się powtórzy, może się nie udać mnie uratować. Pamiętam o tym, doktorze. Ona jest młoda. Może

chcieć mieć dzieci. Jeżeli dzieci odziedziczyłyby po mnie wadę genetyczną, wydałbym na nie wyrok śmierci, tak samo jak mój ojciec.

Doktor Merrick zerwał się z fotela i wybiegł z gabinetu, trzaskając głośno drzwiami. Zanim Mark zdecydował się, czy powinien sobie pójść, lekarz wrócił z naręczem książek, a za nim weszła recepcjonistka z filiżankami kawy i dwiema kasetami wideo.

- Czy mogę już iść? - spytał Mark, choć wiedział doskonale, że doktor zaprzeczy.

- Oczywiście, że nie! - Lekarz rzucił na stół książki i kasety. - Proszę to spakować w jakąś torbę - polecił recepcjonistce. - To twoja praca domowa, Mark. Spotkamy się za miesiąc. Tym razem zamiast badań zostaniesz przepytany z tego, co przeczytałeś.

Gdy zostali sami, doktor Merrick usiadł i napił się kawy. Mark czekał w milczeniu. Nie czuł się dziś na siłach, by dyskutować. Kiedy Nancy pojechała do domu, długo nie mógł zasnąć, w końcu ubrał się i poszedł na spacer z Belle. Nim wrócili, już świtało. Nie zostało mu wiele czasu na sen i teraz czuł się bardzo zmęczony.

- Proszę zaczynać, doktorze. Wiem, że zamierza pan wygłosić kazanie. - Przeciągnął dłonią po włosach, próbując rozluźnić napięte do bólu mięśnie karku. - Czuję się, jakbym ten ostatni rok spędził w prawdziwym piekle.

- Możliwe, że sam je sobie tworzysz. Nie jesteś jedynym na świecie mężczyzną, który ma chore serce.

- Nie jedynym, ale za to najmłodszym.

- Mylisz się. Kilka lat temu miałem pacjenta cierpiącego na anemię. Od dziecka chorował, rodzina zawsze otaczała go natrętną opieką, więc w końcu od nich uciekł. Przystojny i niegłupi facet, ale kiedy spotkał kobietę swojego życia, silną i zdrową jak koń, załamał się i chciał po prostu umrzeć. O mały włos, a postawiłby na swoim, całe szczęście, że ta kobieta kochała go i umiała mu pomóc. Teraz ma ponad czterdzieści lat i cieszy się doskonałym zdrowiem. I będzie zdrow tak długo, jak długo będzie słuchał zaleceń lekarza.

- A morał, który płynie z tej historii?

- Morał brzmi: zawsze możesz spotkać kogoś, komu w życiu powiodło się jeszcze gorzej niż tobie samemu. Na szczęście przywieziono cię do szpitala w porę. Gdyby zawał nastąpił kilka godzin wcześniej, kiedy beztrąsko biegałeś sobie po lesie, umarłbyś i długo nikt by o tym nie wiedział. Możliwe, że na przykład po

tygodniu znalazłaby cię jakaś rodzina, która wybrała się z dziećmi na piknik. - Lekarz zamilkł na chwilę. - Brakuje ci dawnej pracy, prawda?

- To było całe moje życie - przyznał Mark.

- To był wyraz twojej męskości. Teraz, kiedy nie wolno ci pracować w ulubionym zawodzie, postanowiłeś wyrzec się również życia seksualnego. Pełna negacja męskiej natury. Mam rację?

- Nigdy w ten sposób o tym nie myślałem. - Mark zawahał się. Uświadomił sobie, jak bardzo zmieniła się jego postawa wobec życia i sposób postępowania. - I co z tego, że mógłbym zdecydować się na intymne kontakty z kobietą. To nie zapewni jej przecież żadnej stabilizacji w przyszłości.

- Jeżeli ta kobieta cię kocha, nie będzie to dla niej żadnym problemem. Poza tym, czy nie sądzisz, że ona również powinna mieć tu coś do powiedzenia?

- Nancy Prentice stoi u progu bardzo obiecującej kariery adwokackiej - wyjaśnił Mark.

- A więc robi to, czego ty sam pragniesz, a czego ci zabroniłem? Jesteś zazdrosny?

- Proszę nie wmawiać mi takich rzeczy - Mark rozgniewał się nie na żarty. - Chodzi o to, że nigdy nie poprosiłbym jej, by dla mnie zrezygnowała...

- A kto mówi, że musiałaby z czegoś zrezygnować? - Doktor wstał i zaczął przechadzać się po gabinecie. - Może przecież dalej pracować, skoro tobie społeczne zajęcia nie zajmują całego czasu. Jesteś sporo w domu.

- Miałbym zostać mężem - gospożą? Siedzieć na utrzymaniu pracującej żony, może nawet zajmować się dziećmi? - parsknął ironicznie Mark.

- Jeszcze przed chwilą twierdziłeś, że dzieci są wykluczone - przypomniał lekarz. - Czyżbyś zmienił zdanie? Mark, czy kiedykolwiek żałowałeś, że się urodziłeś? Wolałbyś nigdy nie przyjść na świat niż żyć z wadą serca?

- Nie - odpowiedział Mark po chwili namysłu. - Może czasem.

- Czy cieszy cię to, co teraz robisz?

- Tak, ale to nie wystarczy, żeby utrzymać rodzinę, dzieci.

- To zależy od tego, jakie są naprawdę ich potrzeby. Miłość, bezpieczny dach nad głową, jedzenie codziennie o stałych porach, rodzice, którzy obdarzają je miłością, którzy kochają się nawzajem.

- To chyba przedwczesne rozważania. - Mark wstał. - Spotkałem ją dopiero wczoraj.

- Umówiliście się na następne spotkanie?

- W sobotę, po meczu.

- To świetnie. - Doktor Merrick usiadł w fotelu i westchnął z ulgą. - Pozwól sprawom potoczyć się swoim torem. Czy ona wie o twojej operacji?

- Nie.

- Powiedz jej.

- To byłby koniec wszystkiego, zanim się jeszcze zaczęło.

- Może jej nie doceniasz. Jeżeli pocałunki sprawiają, że zapragniecie czegoś więcej, idź z nią do łóżka. Może tego potrzebować nie mniej niż ty.

- To byłoby bardzo nieodpowiedzialne zachowanie. Nancy może sobie pomyśleć, że między nami jest coś więcej, że coś jej obiecuję. Tymczasem wiem, że to niemożliwe. To byłoby nie fair, bawić się z nią w takie gry.

- Mark, jak na inteligentnego faceta jesteś czasami niewiarygodnie, wprost beznadziejnie tępy. - Lekarz westchnął głęboko. - Porozmawiaj z nią. Powiedz, co czujesz i wyjaśnij swoją sytuację. Jeżeli jest adwokatem, musi być bystra. Jak wygląda? Ładna?

Mark opisał mu Nancy, a lekarz słuchał w milczeniu, póki lista zalet nie była, zdaniem pacjenta, kompletna.

- Musicie wspólnie razem wyglądać. - Doktor Merrick potarł brodę. - Weź te książki i uważnie przeczytaj. Zrób sobie notatki. Obejrzyj filmy i pokaż je Nancy. No i przestańże wreszcie malować przyszłość w tak ciemnych barwach. Musisz pozbyć się myślenia o nagłej śmierci, która czyha na ciebie na każdym kroku.

- Ale taka jest prawda.

- To dotyczy każdego z nas. Nikt nie wie, kiedy jego życie się skończy. Trzeba je przeżyć jak najpełniej. Kobieta, z którą będziesz szczęśliwy, może sprawić, że będziesz się bardziej cieszył życiem, że stanie się piękniejsze i bardziej pełne, niż mógłbyś to sobie wyobrazić.

- Może ma pan rację. Ale nie wiem jeszcze, co zrobię. - Przemknęło mu przez myśl, że bardzo chciałby dzielić z Nancy codzienne życie. Nie mógł jednak pozbyć się wątpliwości, czy to jest realne.

- Spróbuj, Mark. Zaryzykuj. Jeżeli tego nie zrobisz, nigdy nie dowiesz się, jak mogłoby wyglądać twoje życie z Nancy. Czy wolałbyś umrzeć, nie poznawszy jej bliżej? - Lekarz wyciągnął ku niemu rękę.

- Pomyśle o tym - odparł Mark i uściśnął dłoń doktora.

- Masz na to półtora dnia. - Merrick uśmiechnął się ciepło. - A teraz muszę cię niestety pożegnać, mam następnego pacjenta. Trzymaj się i pozwól Nancy wejść w twoje życie. Nie bój się tego.

- A co z moją dietą? - spytał Mark, sięgając po torbę z książkami. - Jeśli jem poza domem, trudno mi znaleźć dania, które odpowiadałyby pana zaleceniom.

- Kilka razy w miesiącu możesz jeść chude, wołowe mięso. Kurczak też jest dopuszczalny, ale bez skóry i tłuszczu. Poza tym ryby, pod warunkiem, że są świeże - pieczone albo z grilla. Nie próbuj tylko jeść masła, serów ani małaż.

- Mięso! To fantastycznie! Tak długo musiałem ograniczać się do owoców, warzyw i ryb, że zaczynały mi już wychodzić bokiem.

- Wydaje mi się, że ta dieta raczej ci służyła - zauważył lekarz. - Uważaj na to, co jesz, ale od czasu do czasu możesz sobie pozwolić nawet na rzeczy zabronione. Raz czy dwa razy na miesiąc ci nie zaszkodzi. Pamiętaj jednak, że musisz regularnie zażywać lekarstwa. Twój organizm potrafi produkować cholesterol niemal z niczego i wciąż masz jego nadmiar, choć z miesiąca na miesiąc mniejszy.

Mark pożegnał lekarza i opuścił gabinet. Na parkingu zatrzymał się na chwilę. Usłyszał syrenę nadjeżdżającej karetki pogotowia. Odwrócił się i popatrzył na wejście do szpitala. Tak, to prawda. Inni też mają problemy ze zdrowiem, i to często poważniejsze niż on.

Życie wcale nie wydało się nagle łatwiejsze. Mark otworzył drzwiczki starego fforda i wsiadł do środka.

Postanowił dokładnie przemyśleć wszystko, co powiedział dziś lekarz. Nie będzie się z niczym śpieszył. Już wcześniej miewał okresy niczym nie usprawiedliwionego optymizmu. Wiedział też doskonale, że wystarczy najłżejsze nawet ukłucie w okolicy serca i pogodny nastrój opuści go szybko i bez śladu.

Kiedy wybiorą się z Nancy na kolację, pozwoli sobie na małe odstępstwa od diety. I wcale nie zamierza rozmawiać o swojej chorobie.

Zanim zaparkowała samochód przed stadionem, poczuła, że pieczony kurczak w koszyku pachnie smakowicie i boleśnie pobudza apetyt. Chętnie uszczknęłaby odrobinę.

Postanowiła jednak zachować wszystkie przyjemności na później, kiedy będzie mogła je dzielić z Markiem. Wprawdzie zapraszała go na kolację do restauracji, ale po namyśle zdecydowała się na piknik. Mark to mężczyzna pełen tajemnic. W sztywnym, obcym wnętrzu restauracji byłoby mu łatwo uniknąć odpowiedzi na jej pytania. A nie o to przecież chodziło.

Po raz pierwszy od podjęcia pracy w firmie Staley, Jennings i Kaufman nie wzięła ze sobą żadnych dokumentów do przeczytania przez weekend. Dziś wieczorem będzie czas na odpoczynek i rzeczy przyjemne. Dziś, a jeśli jej marzenia zechcą się spełnić, może również jutro.

Zatrzasnęła drzwiczki samochodu, zamykając w środku smakowite zapachy i ruszyła w stronę boiska. Z daleka ujrzała Marka, który pochylał się nisko i mówił coś na ucho małemu, może jedenastoletniemu chłopcu. Już na pierwszy rzut oka widać było, że obaj doskonale się rozumieją i są w świetnej komitywie. To ciekawe, bo Nancy nigdy nie podejrzewała Marka o łatwe kontakty z dziećmi.

Znalazła miejsce na najwyższej ławce dla widzów i przyglądała mu się uważnie. Po tylu latach wspólnej pracy, wiedzieli, co ich łączy, a co dzieli, znali nawzajem swoje gusta i preferencje, wiedzieli o sobie niemal wszystko. To dobrze, że nie muszą poznawać się od zera, jak osoby zupełnie obce, chociaż... chwilami Nancy miała wrażenie, że Mark jest teraz kimś zupełnie innym.

Nigdy nie przypuszczała, że interesują go dzieci. Nie rozmawiał z nią o rodzinie. Wiedziała wprawdzie, że jego ojciec był politykiem, że miał wśród przodków pierwszych osadników stanu Arizona, ale nie była nawet pewna, czy Mark ma rodzeństwo. Zawsze wyobrażała go sobie jako jedynaka, mimo że kiedyś przedstawił jej szczupłą, wysoką kobietę, która mogła być jego siostrą.

Podziwiając Marka z oddalenia, powróciła myślą do czasów, kiedy jej zauroczenie przemieniło się w coś więcej. Nękała ją

niepokojąca myśl: czyżby znała go tylko powierzchownie i brała jego starannie wypracowaną pozę za całą prawdę? Czyżby udało mu się tak dobrze ukryć swoje prawdziwe "ja"?

Być może ten weekend przyniesie odpowiedź na wszystkie pytania. Nancy uśmiechnęła się i pomyślała, że zanadto popuściła wodze fantazji i pozwoliła wyobraźni i marzeniom brać górę nad zdrowym rozsądkiem. Ale niby dlaczego nie? Jeśli okaże się, że to pomyłka, zawsze przecież może powrócić do zwykłego, codziennego życia i starać się zapomnieć o tym, co mogło się wydarzyć, ale się nie zdarzyło.

Dwa dni, spotkali się zaledwie dwa dni temu, a wydaje się, że to cały wiek. Piątek w pracy był niełatwy, bo przydzielono jej dwóch nowych klientów. Czytała opisy ich spraw, a myślami była wciąż przy Marka. Tak chciałaby się dowiedzieć, co czuje, co się stało, czemu tak bardzo się zmienił i porzucił obiecującą karierę.

Mark zszedł z boiska i przykucnął na bocznej linii obok małego chłopca. Widziała mięśnie rysujące się wyraźnie na jego plecach. Wyobraziła sobie jego pierś: z pewnością jest mocno zbudowana, gładka, bez włosów. Pomyślała, że może kiedyś będzie leżała obok niego i przesunie powolutku palcem od jego szyi w dół, aż do... Zacerwieniła się po uszy na myśl o jego nagim ciele, o tym, że mogłaby leżeć koło niego, szczęśliwą zaspokojona. Jakim byłby kochankiem? Czułym? Uważnym? Niecierpliwym? Przy własnym braku doświadczenia mogła tylko mieć nadzieję, że będzie wyrozumiała i czuła.

To jest niebezpieczne myślenie. Nie wolno folgować rozbrykanej fantazji. Są tylko przyjaciółmi, dawno się nie widzieli, na nowo nawiązują przerwana kiedyś znajomość. Rozdarta pomiędzy pragnieniem jego miłości a obawą, że może zostać odrzucona, pochłaniała go wzrokiem. Mark przechadzał się wzdłuż bocznej linii, od czasu do czasu dając zawodnikom znaki podniesioną ręką.

Tak, to prawda, nie ma się co oszukiwać. Mark Bradford jest jedynym mężczyzną, z którym byłaby gotowa się związać. Stwierdziła to zresztą już wiele lat temu.

Chociaż przedwczoraj powiedział, że zrezygnował z wina, kobiet i innych przyjemności, Nancy była pewna, że przesadza. Mężczyzna tak atrakcyjny i przystojny jak Mark pewnie nie może się opędzić od kobiet.

Rozbawiła ją ta myśl. Rosnący gwar na trybunach uświadomił jej, że mecz ma się ku końcowi. Drużyna Braves była niepokonana i rozbiła przeciwników w pył. Nancy poruszyła się niespokojnie. A jeśli Markowi nie spodoba się pomysł pikniku? Jeśli oświadczy, że zmienił zdanie i chce wrócić do domu? Tłum głośno wiwatował, zawodnicy powoli schodzili z boiska. Nancy westchnęła i przymknęła oczy. Mecz nie interesował jej zupełnie. Bawiła się breloczkiem od kluczy, a w myślach widziała siebie i Marka, razem, tak bardzo razem...

- Czy to miejsce jest wolne? - odezwał się męski głos.

- Mark? - Nancy podniosła wzrok. - Co się stało? Gdzie zawodnicy? - Zdumiona patrzyła na opustoszałe boisko.

- Wygraliśmy pięć do trzech. Chyba nie bardzo uważałaś. - Obdarzył ją szerokim uśmiechem.

- To już koniec? Czy możemy...? - urwała, wpatrując się w jego twarz.

- Możemy robić, czego tylko dusza zapagnie - odparł. - Jestem do twojej dyspozycji przez całą resztę wieczoru i noc, jeżeli tylko tego zechcesz.

Rozdział 7

Nancy zamknęła na chwilę oczy. Gdyby tylko była to prawda. Wiedziała jednak, że te słowa nie miały żadnego zamierzonego podtekstu.

- To świetnie. Jedzenie jest w samochodzie.

- Mieliśmy się wybrać do miasta.

- Pomyślałam, że moglibyśmy urządzić sobie piknik. Czy znasz jakiś sympatyczny zakątek w pobliżu, gdzie moglibyśmy usiąść w cieniu i zjeść?

- Niezły pomysł. - Mark zdjął czapkę i przyglądał wilgotne włosy. Wyglądał na nieco zbitego z tropu.

- Ale jeśli wolałbyś... - Nancy zauważyła, że jest bardzo blady. - Dobrze się czujesz?

- Jestem trochę zmęczony - przyznał.

- W takim razie usiadzimy, zjemy i odpoczniesz sobie. - Ścisnęła jego dłoń. - Mam mnóstwo jedzenia. Pomożesz mi przynieść wszystko z samochodu?

- Z przyjemnością - odparł i zaczęli powoli schodzić z trybun. Na dole objął ją ramieniem i poprowadził przez gęsty tłum. Po drodze natknęli się na szefa drużyny Braves. Mark zatrzymał się na chwilę, żeby z nim porozmawiać. - Jutro znowu mamy trening - wyjaśnił Nancy. - Drużyna jest na drugim miejscu w lidze, ale to dopiero początek sezonu. Chcemy dopilnować, żeby dzieciaki nie poczuły się zbyt pewne siebie, bo to pewna porażka w następnym meczu. Dlatego lepiej będzie utrzymać intensywny rytm treningów.

Być może było to tylko złudzenie, ale w trakcie rozmowy Mark jakby przytulił ją do siebie. Opowiedział jej przebieg dotychczasowych rozgrywek, wymieniając z imienia i nazwiska najlepszych zawodników i ich rodziców.

- Naprawdę lubisz baseball, prawda? - spytała.

- A kto by nie lubił? - Nagle zatrzymał się i wpatrzył w nią uważnie.

- Co się stało? - spytała, zaintrygowana jego baczny spojrzeniem.

- Tęskniłem za tobą - wyznał, lekko dotykając dłonią jej policzka.

- To tylko dwa dni... ale mnie też ciebie brakowało - wyjąkała wzruszona. Serce biło jej bardzo mocno. Czy zamierza pocałować ją tutaj, na oczach wszystkich kibiców?

Podbiegł do nich mały chłopiec. Zatrzymał się przed Markiem i obdarzył go szczerbatym uśmiechem.

- Cześć, panie sędzio. Pamięta mnie pan? To ja, Butch! Czy pan sędziuje nasz mecz? Zawsze wygrywamy, kiedy pan jest sędzią.

- Przykro mi, Butch, ale dziś mam wolne. Grajcie, jak najlepiej potraficie. Może wygracie beze mnie. - Mark zmierzwił dłonią jasne włosy chłopca.

- Pewnie! - zawołał Butch i pobiegł w podskokach.

- Dzieciaki cię uwielbiają - westchnęła Nancy.

- Ja też je bardzo lubię - odparł i przesunął dłoń w górę pleców Nancy, aż do szyi. - A ty, Nancy?

- Czy lubię dzieci? Oczywiście, ale własne dzieci to chyba zupełnie coś innego. Widzę to po zachowaniu moich sióstr.

- Nie chodziło mi o dzieci - zaprotestował Mark. - Chciałem się dowiedzieć, czy zgadzasz się z ich odczuciami co do sędziego!

- On jest... wyjątkowy. Ma wspaniałą, błyszczącą gwizdek, jest sprawiedliwy i spostrzegawczy i zawsze lubiłam go... bardzo. - Ostatnie słowa wymruczała wtulona w jego ramię.

Nie wiedziała, kto zrobił pierwszy krok. To nie jest ważne, pomyślała, rozkoszując się dotykiem jego silnych ramion, jego muskularnego ciała, które czuła wyraźnie pod cienkim materiałem koszuli. Mark otoczył ramieniem jej talię.

Dźwięk klaksonu przerwał nastrojową chwilę.

- Znajdźcie sobie bardziej ustronne miejsce - zawołał kierowca, wychylając się przez otwarte okno. - Zaraz zaczyna się mecz, chcemy zaparkować.

- Tędy - wyszeptała zmieszana. Usunęli się z drogi i ruszyli pośpiesznie do samochodu. Kiedy otworzyła drzwiczki, zapach pieczonego kurczaka sprawił, że pociekła jej ślinka.

- Weź koszyk z jedzeniem, a ja zabiorę coś, na czym moglibyśmy usiąść. - Kiedy doszli do skraju boiska, Mark zatrzymał się w cieniu rozłożystego morwowca.

- Stąd będziemy mieli doskonały widok na wszystkie pola gry. Mecz zaczyna się za kilka minut - wyjaśnił. - Przykro mi, że ten gruboskórny brutal na parkingu tak okrutnie przerwał nam miłą chwilę

- dodał, i rozłożył pod drzewem koc i przyniesione przez Nancy poduszki. Przez chwilę przytrzymał w rękach jej dłoń. - A więc ty również podziwiasz pana sędziego? Nigdy bym nie przypuszczał.

- Przez cały dzień nie mogłam przestać myśleć o tobie - przyznała z uśmiechem Nancy i zaczęła rozwijać jedzenie.

- Z twojego zachowania wywnioskowałam, że masz fioła na punkcie zdrowej żywności. Kurczaka przyrządzono na oleju roślinnym. - Spojrzała na niego niepewnie. - Mam nadzieję, że nie jesteś stuprocentowym wegetarianinem? Jadasz chyba mięso?

- Kurczak może być.

- Zrobiłam też sałatkę z ziemniaków.

- Dodałaś do niej jajka? - spytał.

- Tak. Nie jadasz jajek? - Nim zdążył odpowiedzieć, otworzyła kolejny pojemnik. - A tu mamy ryż. Mam nadzieję, że to ci odpowiada?

- Oczywiście - skinął głową. - I co jeszcze?

- Świeże warzywa - odparła, podsuwając mu pod nos tacę z marchewką, selerem, papryką, kalafiolem i brokułami. - Wiem, że dbasz o linię, więc zamiast sosu wzięłam jogurt.

- Pewnie też zauważyłaś, że to dlatego mam taką smukłą figurę - zaczął, sięgając po kawałek marchewki. - Pozwól mi jednak powiedzieć, że przyglądałem się twojej sylwetce niezwykle dokładnie. Linie twojego ciała są w sam raz zaokrąglone, a całość ma idealne proporcje.

Nancy pochyliła głowę. Jestem za dorosła, żeby czerwienić się, kiedy mężczyzna prawi mi komplementy, skarciła się w duchu.

- To co, jemy? - zaproponowała. - Mam też świeży sok pomarańczowy. Tego chyba nie odmawiasz?

Podawała mu kubeczek. Mark wyjął z kieszeni małą, niebieską pigułkę i połknął ją, popijając sokiem. Nie skomentował tego ani słowem, a Nancy o nic nie zapytała.

Naprawdę jest chory, pomyślała, po raz kolejny rozważając wszystkie znane sobie choroby, które mogą dotknąć mężczyznę w kwiecie wieku. Nie, nic mu nie jest, stwierdziła, gdy sięgnął po udko kurczaka i z apetytem wbił w nie zęby. Nie dotknął jednak ziemniaczanej sałatki, chociaż zdaniem Nancy była przepyszna. Trudno, nie wszyscy muszą lubić sałatkę z ziemniaków.

Jedli i obserwowali mecz. Mark komentował zdarzenia na boisku, wskazywał na błędy zawodników i udane akcje. Powoli gra zaczynała nabierać dla niej jakiegoś sensu.

Kiedy uniosła się, żeby sięgnąć po kawałek selera, który leżał na tacy z jarzynami, Mark chwycił ją za ramiona i posadził przed sobą, między kolanami.

- Stąd będziesz lepiej widziała - wymruczał jej do ucha. Lekko otoczył ją ramionami, nie przestając komentować meczu.

Oszłomiła ją ta serdeczność. Tyle lat czekała, żeby dał jej choćby najmniejszy znak sympatii, pokazał, że czuje, iż wiąże ich tajemnicza i niewidzialna nić. Przez tyle lat. Kiedy odwiozła go przedwcześniej do domu, niemal sama wskoczyła mu w ramiona. Czy nie zachowuje się zbyt lekkomyślnie? Mój Boże, on chyba nie myśli, że ja jestem łatwa, gotowa na każde skinienie męskiej ręki!

- Mark? - Z trudem poznała własny głos. Brzmiał tak niepewnie, cicho, bardzo kobieco. Wcale nie przypominał tonu pewnej siebie, silnej osoby, której rolę przywykła odgrywać.

- Mhm. - Jego ciepły oddech pieścił jej ucho. Mark dotknął ustami delikatnej skóry jej podbródka.

- Ja... proszę cię, przestań - zachichotała, gdy leciutko skubnął ustami skórę na jej szyi. - Kiedy to robisz, nie mogę zebrać myśli.

- Twoje myśli zawsze są doskonale uporządkowane - powiedział pieszczotliwie i znów ją pocałował. - Znam cię na wylot, Nancy. Nie zapominaj, że przez wiele lat razem pracowaliśmy i znamy się jak łysy konie.

- Mark, czy ty kiedykolwiek zwracałeś na mnie uwagę... jako na kobietę?

- Od czasu do czasu - przyznał.

- Naprawdę? Serio? - Zaskoczona, odwróciła się twarzą ku niemu. Oparła się na wyprostowanych ramionach. - Nigdy tego nie zauważyłam.

- Czekala cię wspaniała przyszłość, nie chciałem ci komplikować życia. Zachowywałem się poprawnie, ale moje myśli i uczucia były zupełnie inne.

- Mark, to cudowne. - Wyciągnęła rękę, by dotknąć jego policzka. - Naprawdę zawsze postępowałeś bardzo właściwie. Jesteś człowiekiem żelaznych zasad. Ale nie zaszkodziłoby, gdybyś czasem zaprosił mnie na kolację.

- Niejeden raz się to zdarzyło - przypomniał z naciskiem. - I zawsze mnóstwo z tobą rozmawiałem, prawda, że głównie na tematy zawodowe.

- Zawsze lubiłam nasze rozmowy. Nic się nie zmieniło, jesteśmy przyjaciółmi i zawsze możesz mi o wszystkim opowiedzieć. - Nagle poczuła, że stracił humor, i jakby znów się od niej oddalał. - Mark? Powiedz mi szczerze, dlaczego rzuciłeś pracę?

- Wymagała za dużo napięcia. - Mark skoncentrował się na grze.

Czy to nerwowe załamanie? Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że przyczyną zmiany w jego życiu mogła być niewystarczająca odporność na związane z pracą adwokata stres.

- Ale czy teraz czujesz się już dobrze?

- Powoli dochodzę do siebie - odparł, patrząc jej prosto w oczy. - Staram się jak najlepiej przeżyć każdy dzień. To moje motto, dobrze mi służyło przez cały okres rekonwalescencji.

Rekonwalescencji? O czym on mówi? A może popadł w alkoholizm albo narkomanię? Poczuła, że Mark znów stara się odwrócić jej uwagę od swojego życia osobistego. Nauczyła się rozpoznawać symptomy takiego zachowania. Lekkie napięcie mięśni policzków, zmrużone oczy. Zazwyczaj oczy Marka były ciepłe i zielone, ale kiedy jej pytania zanadto zbliżały się do terenów zakazanych, ciemniały, a wzrok robił się twardy i nieprzenikniony. Trzeba uważać, żeby nie przekroczyć bariery, którą wyraźnie ustawiał wokół swoich najskrytszych tajemnic.

- Mark? Wiedziałałam o większości kobiet w twoim życiu - powiedziała, wpatrując się we własne dłonie. - Ale ty nigdy nie pytałeś mnie o moich mężczyzn.

- Zakładałem, że ich nie brakuje, ale sama potrafisz sobie z nimi doskonale poradzić.

- Żadnego z nich nie traktowałam serio. - Spojrzała na niego z napięciem. Co teraz może sobie o niej pomyśleć? Że zadawała się z facetami bez żadnych poważniejszych uczuć, tak ot, dla rozrywki? Nie mogła mu powiedzieć nic więcej, nie zdradzając bardzo osobistego sekretu.

- Dlaczego? - spytał, patrząc demonstracyjnie na boisko. Widać było, że słucha jej tylko jednym uchem. - Nie trafiłaś na właściwą osobę?

- Właśnie że go spotkałam, ale on nie chce wiedzieć, co do niego czuję - wymamrotała pod nosem, mając nadzieję, że Mark i tak tego nie usłyszy.

Mecz skończył się i tłumy kibiców wrzeszczały ha trybunach.

- To była fantastyczna gra.

- Jasne. - Nancy zaczęła pakować pojemniki do kosza. Nastrój, przed chwilą tak ciepły i przyjazny, nagle zmienił się na chłodny i oficjalny. Być może rozmawiała z nim zbyt szczerze. Gdy tylko zaczęła mieć wrażenie, że jest nią naprawdę zainteresowany, Mark zrobił nagły unik. Poczowała się bardzo osamotniona.

- Ciociu Nancy, ciociu Nancy! - rozległo się wołanie. Podniosła głowę i zobaczyła, że w ich stronę biegnie gromadka jej siostrzenic i siostrzeńców.

- A więc mamy towarzystwo - powiedział Mark, patrząc na otaczające ich buzie. - Twoi krewni? Czekaaj, czekaaj.

- Wskazał palcem jedno spośród dzieci. - To jest Nichole, już się poznaliśmy - dodał, uśmiechając się do najmłodszej dziewczynki.

- A ty jesteś ten sędzia, który obejmował ciocię - zaszczebotała Nichole.

- Zgadza się - odparł Mark.

Dzieci z zapałem rzuciły się na nie dojedzoną sałatkę i resztki kurczaka.

- Jedzcie, proszę - zaprosiła je Nancy, ucieszona, że nie będzie musiała zabierać wszystkiego z powrotem do domu.

- Mark, to jest Larry - dodała, wskazując na ośmioletniego chłopca. - Larry i Nichole to dzieci mojej siostry Lindy. A to Angie, lat dziesięć i Rachel, jedenaście. Obie grają w starszej drużynie Yankees. Należą do gospodarstwa mojej drugiej siostry, Layne, podobnie jak Zack i Chuck. - Wskazała na dwóch szczupłych nastolatków, bez reszty pochłoniętych pałaszowaniem kurczaka. - Zack ma czternaście lat, a Chuck piętnaście. Grają w klubie Pony League. Zack to jeden z tych obiecujących zawodników, których pokazywałeś mi przed chwilą w czasie meczu.

- Grasz doskonale - pochwalił chłopca Mark. - Mam nadzieję, że będziesz solidnie trenował i kiedyś może zostaniesz zawodowcem.

- Ojejku, dzięki! - Zack sięgnął po skrzydełko kurczaka.

- A to jest Mark Bradford - ciągnęła Nancy. - Jest trenerem starszej drużyny Braves i często sędziuje mecze.

- Dlatego właśnie tu przyszliśmy - Zack skinął głową.
- Nichole mówiła nam, że pan jest sędzią.
- Sędziuję trzy razy w tygodniu mecze najmłodszych drużyn. Nigdy nie miałem do czynienia ze starszymi zawodnikami.
- Tak właśnie myśleliśmy, zresztą tak jest nawet lepiej - wtrącił się Chuck, najstarszy w tym młodocianym towarzystwie. - Potrzebujemy rady eksperta.
- Pan Bradford jest ekspertem - Nichole uśmiechnęła się do Marka. - Sędziował nasz mecz i wygraliśmy.
Mark roześmiał się głośno.
- To brzmi tak, jakbyś uważała, że wam stronniczo pomagał. - Zack obrzucił siostrę karcącym spojrzeniem.
- Mark nigdy nie oszukuje - wtrąciła Nancy, przysuwając się do niego bliżej. Oparła mu głowę na ramieniu. - To bardzo uczciwy i sprawiedliwy człowiek.
- Dzięki za dobre słowo, droga koleżanko - mruknął jej do ucha Mark. - A teraz powiedzcie mi, w czym rzecz - zwrócił się do gromadki. Wyglądało na to, że ogromnie cieszy go towarzystwo dzieci.
- To nie jest takie proste... - zaczął Zack i nasunął czapkę głębiej na czoło. - Nie chcielibyśmy mieć potem kłopotów dlatego tylko, że o tym z kimś mówiliśmy.
- Czy to dotyczy przepisów? - Mark przyjrzał się po kolei poważnym, skupionym twarzyczkom. Wyjął z kieszeni regulamin rozgrywek.
- A skąd pan wie? - spytała Angie. - No, Zack, możesz go zapytać. Jeśli ciocia Nancy ma do niego zaufanie, to pewnie jest w porządku.
Mark i Nancy wymienili zaintrygowane spojrzenia. Mark zmrużył porozumiewawczo oko, a Nancy na ten widok leciutko zadrżało serce.
- No, mówcie, o co chodzi? - zachęcił go Mark.
- Myślę, że kierownik naszej drużyny łamie przepisy - zaczął Zack, przysuwając się bliżej, tak, jakby obawiał się, że ktoś będzie go podsłuchiwać. - Ale Chuck twierdzi, że po prostu postępuje zgodnie ze zdrowym rozsądkiem. Mamy w drużynie dziewczynę. Nazywa się Sadie Burns, jest z nami od samego początku i wszyscy wiemy, że gra doskonale. W ogóle to w drużynie są dwie dziewczyny, ale pan Fischer nie chce im pozwolić grać!

- Głupi jesteś, to dlatego, że są dziewczynami i nie potrafią rzucać piłką tak mocno jak chłopaki! - przerwał mu Chuck. - Pan Fischer nam to wyjaśnił.

- Sam jesteś głupi - odciął się Zack i wymierzył bratu kuksańca w bok. - Sadie gra świetnie. W zeszłym roku była najlepsza z całej drużyny, dostała nawet wyróżnienie. Jeżeli rok temu grała tak dobrze, to niby dlaczego w tym roku miałyby być inaczej? Dziś wygraliśmy pierwszy raz w tym sezonie. Gdyby Sadie grała z nami, wygralibyśmy również poprzednie dwa mecze. Czy on ma prawo zabronić jej i Beth grać tylko dlatego, że są dziewczynami?

- Nie ma do tego prawa, prawda? - Nancy spojrzała na Marka.

- Nie sprawdzałem tego w przepisach, ale moim zdaniem masz rację. Są przecież prawa, które zabraniają dyskryminacji ze względu na płeć.

- Czy Sadie rozmawiała z kierownikiem drużyny? - spytała Nancy. Mark tymczasem zaglądał do książki z przepisami.

- Jasne! Ale tylko jeszcze bardziej się rozzłościł. Jej rodzice złożyli skargę do prezesa ligi, ale on nic mu nie może zrobić. Z resztą sam jest niewiele lepszy.

- Chodzi ci o pana Glenna? - Mark podniósł głowę znad przepisów. - Nie jest aż taki zły. - Uśmiechnął się. - Oczywiście tylko pod warunkiem, że nie musi rozwiązywać żadnych problemów. Zauważyłem, że brakuje mu...

- Niech pan dokończy, panie sędzio. - Zack pokiwał głową. - To mięczak. Pan Fischer rządzi nim jak chce, dlatego Sadie nie ma co liczyć na jego pomoc. Powiedzieliśmy jej, żeby porozmawiała z ciocią Nancy, bo ciocia jest adwokatem.

- Tak - zaszcebiotała Nichole. - Ciocia może go zaskarżyć, i Sadie dostanie milion dolarów odszkodowania i kupi całą ligę i wyrzuci pana Fischera, żeby dziewczynki mogły zawsze grać, jeśli na to zasługują. Ja też.

- To wcale nie jest takie proste, jak wam się wydaje. - Nancy potrząsnęła głową. - Najpierw Sadie i jej rodzice będą musieli przedstawić konkretne dowody na to, że nie pozwolono jej grać właśnie dlatego, że jest dziewczynką.

- Właśnie! - wykrzyknął Zack. - Trzeba go zaskarżyć! Nie przepadam za dziewczynami, ale jeśli dobrze grają, to jest zupełnie inna sprawa. A Sadie jest wspaniała!

- A może mógłby pan przyjść z ciocią Nancy na następny mecz i przyjrzeć się, jak zachowuje się Fischer? Sadie należy się sprawiedliwe traktowanie - dodał Chuck.

Mark wahał się przez chwilę. Najwyraźniej nie miał ochoty mieszać się w tę sprawę.

- Pozwólcie, że najpierw sama się rozejrzę - powiedziała Nancy.
- Poszukam materiałów z podobnych spraw, wtedy łatwiej będzie wymyślić jakieś rozwiązanie. Jak tylko się czegoś dowiem, zaraz wam powiem.

- Świetnie! - Nichole klasnęła w dłonie. - Ciocia Nancy pozwie kierownika do sądu i potem jego wyrzucą z pracy.

- Zaraz, zaraz - Nancy uniosła dłoń do góry. Wcale nie obiecałam, że przyjmę tę sprawę. Jeśli chodzi o pracę, to i bez tego mam jej za dużo. A wynajęcie adwokata kosztuje majątek.

- Chyba że zastosujemy inną procedurę - dodał Mark i wyjaśnił dzieciom, co ma na myśli.

- Jejku, skąd pan tyle wie o przepisach i ustawach? - spytał z podziwem Zack.

- Kiedyś sam był adwokatem. - Nancy poklepała Marka po ramieniu. - Wtedy właśnie się poznaliśmy. - Poczula, że Mark sztywnieje. - Ale teraz już się tym nie zajmuje. Chyba że zechciałby przyjrzeć się tej sprawie.

- Nie, nie chciałbym. - Mark szybko wstał z koca. Dzieci zrobiły to samo.

- Ale może mógłby pan sprawdzić, co zapisano w przepisach, panie Bradford - zasugerował nieśmiało Zack, pomagając mu wytrzepać koc z piasku i trawy.

- Oczywiście, sprawdzę - obiecał Mark, patrząc mu prosto w oczy. - Ale to wszystko. Nie mogę... może twoja ciocia znajdzie kogoś, kto porozmawiałby z Sadie i jej rodzicami.

- A przyjdzie pan na nasz następny mecz? - nalegał Zack. - Cicią Nancy obiecała, że będzie przychodziła na nasze mecze. - Zack wyciągnął z kieszeni tabelę rozgrywek. - Gramy we wtorek za tydzień. Pan sędziuje?

- Tylko pierwszy mecz, potem jestem wolny. - Spojrzał na Nancy i na otaczające ich dzieciaki. - Wybierzesz się ze mną, Nancy? T y m razem to mecz Dużej Ligi.

- Z przyjemnością - odparła. Jest gotowa pójść za nim na koniec świata, nie tylko na głupi mecz. Miała nadzieję, że jej głos nie zdradza zbyt wyraźnie tych uczuć.

- W takim razie jesteśmy umówieni. Chodźmy już. Za dziesięć minut wyłączają oświetlenie stadionu - dodał, zerkając na zegarek. - Macie jak wrócić do domu? - spytał dzieci.

- Nasze mamy sprzątajają bufet. Mają tam na nas zaczekać - odparł Larry.

- A więc lepiej ruszajcie. Widzę, że właśnie zamknęły okna i gaszą światła.

- Ty znasz nasze mamy? - spytała Rachel. - Ciocia Nancy i nasze mamy to są siostry.

- Wiem o tym. Czy są równie ładne? - spytał żartobliwie Mark.

- Znacznie ładniejsze - odpowiedziała Nancy, biorąc pod pachę koc i poduszki.

- Może pozwoliłabyś mi wyrobić sobie własne zdanie na ten temat? Czy mogę je poznać? - spytał, a dzieci głośno wyraziły zgodę.

- Chodźmy, panno Prentice - zwrócił się do Nancy. - Zobaczymy, kto ma rację, jeżeli... jeżeli nie wstydzisz się przedstawić mnie swojej rodzinie.

Zanim dotarli do bufetu, policzki Nancy zdążyły nabrać normalnego koloru.

- To jest Linda - wskazała na jedną z sióstr. - W odróżnieniu od Layne jest blondynką. - Wszyscy się głośno roześmiali.

- Ja za to jestem ruda, i w dodatku najstarsza - powiedziała Layne, wyciągając rękę do Marka. - Jest pan najlepszym sędzią w tym sezonie. Cieszę się, że pracuje pan w naszym klubie. Poza tym cieszę mnie to, że za pana sprawą nasza mała siostrzyczka znalazła wreszcie powód, by choć na chwilę oderwać się od ukochanej pracy.

- Nie jesteście do siebie ani trochę podobne - Mark roześmiał się głośno.

- Ale która jest najładniejsza? - przypomniała mu Rachel.

- Prawdę mówiąc - zaczął, gładząc podbródek - jestem gorącym zwolennikiem kobiet z krótkimi, kręconymi, kasztanowymi włosami. Jednak blondynki są równie piękne, a rudzielce wielce interesujące, więc sędzę, że muszę ogłosić remis.

- Bardzo dyplomatyczna odpowiedź - stwierdziła Linda, kiedy już przestali się śmiać. - Nancy trochę mi o tobie mówiła. Dopiero

teraz jednak rozumiem, dlaczego nie przegrywałeś spraw w sądzie. A teraz musimy się zbierać. - Odwróciła się, by zagonić stadko dzieci w stronę parkingu. Potem odwróciła się w stronę Marka.

- Spróbuj jak najdłużej przeszkadzać naszej siostrze w czytaniu prawniczych papierzyk, dobrze? To jej na pewno wyjdzie na zdrowie - dodała na odchodnym.

- Zrobię, co w mojej mocy - zapewnił Mark. Stał tuż za plecami Nancy i położył dłonie na jej ramionach. Reflektory nad stadionem zgasły i cała okolica pogrążyła się w mroku.

Ramiona Marka otoczyły Nancy. Poczowała, że się rozluźnia.

- Tak dobrze jest być tu z tobą tylko we dwoje - wyszeptała.

- Czy masz jakieś plany na resztę wieczoru? - spytał, odwracając ją twarzą ku sobie.

- Nie. A ty?

- Jeżeli się zgodzisz, chciałbym go spędzić z tobą. - Delikatnie dotknął ustami jej twarzy. Nancy poczuła, że ogarnia ją fala pożądania.

- Gdzie? - wyszeptała bez tchu.

- U mnie - mruknął i pocałował ją mocno w usta.

Rozdział 8

- Czy pojedziesz ze mną do domu, Nancy? - spytał Mark. Jej rysy ledwie majaczyły w ogarniającej ich ciemności.

- Tak, och, tak - szepnęła, a Mark poczuł, że cała drży.

- Chcę, żeby to było coś więcej niż tylko przyjacielska wizyta czy pogawędka. Nancy, bardzo cię potrzebuję. Chciałbym się z tobą kochać. - Ujął w dłoń jej twarz.

- Ja... ja też tego pragnę.

- Nie mogę ci niczego obiecać na przyszłość, ale dziś... - urwał i gładził jej policzki.

- Nie musisz się tłumaczyć, Mark - odparła. - Przez tyle lat marzyłam, że może kiedyś znajdziemy się razem, blisko, tak jak teraz. Czyżbyś o tym nie wiedział?

Przyciągnął ją bliżej, modląc się w duchu, by ta decyzja nie okazała się błędna i nie skrzywdziła ich obojga. Poczuł nagłe uczucie wstydu, ale szybko je odepchnął. Tak, gotów jest się do tego otwarcie przyznać. Jeśli będzie się z nią kochał, jeżeli wszystko pójdzie tak, jak powinno, być może uda mu się odzyskać wiarę w siebie. A jeśli uda mu się również dać jej spełnienie, to czy trzeba szukać usprawiedliwienia dla tego, co robi? Nie był pewny, czy to rozumowanie jest w pełni słuszne, ale narastające pożądanie nie sprzyjało rozsądkowi.

- Twoje serce bije szybciej niż moje. - Nancy położyła mu dłoń na ramieniu. Roześmiała się cichutko i podniosła głowę do góry. W mroku jej oczy zaśniły uwielbieniem. Mark poczuł się nieswojo. Może jednak źle robię, pomyślał, Nancy jest tak delikatna i wrażliwa, tak łatwo można ją zranić.

Z drugiej strony są przecież dorośli. Abstynencja seksualna została dawno odrzucona przez ich pokolenie. Oboje przyznali, że od lat siebie pragną. Dziś nadszedł moment, który przyniesie spełnienie tego uczucia.

- Chodźmy stąd. - Mark wypuścił ją z objęć.

- Przyjechałam samochodem - powiedziała. - Nie mogę go zostawić na noc. To dosyć niespokojna okolica i boję się, że do rana mógłby zniknąć.

- Więc pojedziesz za mną. Po drodze Mark bez przerwy zerkał w lusterko. Za żadne skarby nie chciałby zgubić Nancy. Kiedy

rozdzieliło ich czerwone światło, zatrzymał się tuż za skrzyżowaniem i czekał, aż do niego podjedzie. T e j kobiety z pewnością nie chce stracić.

Wkrótce w oddali zamajaczyła ciemna sylwetka jego domu. Szkoda, że zapomniał zapalić lampę na ganku. Był tak bardzo pochłonięty rozmyślaniami o Nancy i o czekającym ich wieczorze. Przynajmniej uczciwie wyjawiał jej swoje intencje. W ich życiu nie ma miejsca na drobne gierki i niedomówienia, wszystko musi być oparte na otwartości.

Wejdą do środka i napiją się wina. Wtedy opowie jej o chorobie i wyjaśni, jak gruntownie zmieniła jego życie. Nancy zrozumie.

Poczuł nagle panikę na myśl, czy będzie w stanie się z nią kochać. A jeśli odniesie porażkę? Nie, nie mógłby tego znieść. Przypomniał sobie słowa lekarza: pozwól naturze działać tak, jak sama chce. Wszystko będzie dobrze. A jeśli nie, czy może liczyć na wyrozumiałość Nancy?

Zaparkował na podjeździe i czekał na nią na ganku. Kiedy wysiadła z samochodu i powoli szła w jego kierunku, zastanawiał się, jak mógł kiedykolwiek myśleć o niej jak o młodszej siostrzyczce, żywić do niej czysto braterskie uczucia. Nancy podbiegła i nagle znalazła się w jego ramionach.

Roześmiała się radośnie, kiedy okrywał pocałunkami jej twarz i szyję. Potem leciutko zsunął ramiączko sukienki, nie chcąc nic uronić z cudownego ciepła jej ciała.

Gdy Nancy mocno się do niego przytuliła, przestał wątpić w swoją męskość. Zapragnął porwać ją na ręce i natychmiast zanieść do sypialni. Potrzebował jej, trawiło go niecierpliwe i niespokojne pożądanie. To jednak nie byłoby fair w stosunku do Nancy. Kobiety potrzebują dłuższej gry wstępnej, bez tego nie będzie umiał dać jej najwyższej rozkoszy. Musi się opanować, powściągnąć swą niecierpliwość i dać Nancy czas, by mogła osiągnąć spełnienie wraz z nim.

- Chodźmy do środka - wyszeptała i delikatnie wysunęła się z jego ramion.

Z trudem wyszukał w kieszeni klucze, a potem przez dłuższą chwilę niezdarne zmagął się z zamkiem. Nancy stała bliźiutko, przestępując niecierpliwie z nogi na nogę.

- Pośpiesz się - ponagliła go szeptem. Drzwi nareszcie ustąpiły i Mark pociągnął ją za sobą, szukając po omacku kontaktu.

- Nie, nie zapalaj - poprosiła szybko i objęła go ramionami za szyję.

Kiedy ich usta się odnalazły, Mark zapomniał zupełnie o starannie opracowanych planach, o piciu wina i poważnych rozmowach. Wszelkie obawy i zastrzeżenia zniknęły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. W tej chwili liczyła się tylko mocno wtulona w niego kobieta. Jej biodra poruszały się powoli, rytmicznie. Mark czuł, że całe jego ciało płonie niemal bolesnym pożądaniem. Czy ona zdaje sobie sprawę z tego, co robi?

- Nancy, pragnę cię, dziko cię pragnę... - Chwycił ją na ręce i poniósł do sypialni. Położył ją delikatnie na łóżku, zdjął koszulkę i stanik, nie przestając jej całować ani przez chwilę. W pokoju było ciemno, jednak jej ciało zdawało się łagodnie świecić w mroku. Widział ją tak wyraźnie. Niespokojnie poruszyła biodrami, gdy Mark uklęknął, by zdjąć jej szorty i majteczki.

Leżała bez ruchu, a Mark był wdzięczny, że najmniejszym nawet gestem nie próbuje ukryć przed nim swej nagości.

Cieszył się, że nie ma w niej nic pretensjonalnego ani odrobiny fałszywego wstydu.

- Jesteś piękna - wymruczał. Wpatrywał się z rozkoszą w wysokie, pełne piersi Nancy, szczupłą talię i zaokrąglone biodra. Zgrabne, smukłe nogi podziwiał już wcześniej, gdy się tylko poznali.

Nancy popatrzyła na niego przeciągle, potem przymknęła powieki. Mark rozebrał się w pośpiechu, niedbale rozrzucając ubranie. Opadł na łóżko obok niej. Odwróciła głowę, odsłaniając nagą szyję, w którą wtulił twarz i całował bez chwili wytchnienia. Smakował jej ciepłe, rozkoszne ciało, dotykał pulsujących na szyi żyłek, potem powolutku zbliżył usta do piersi Nancy, które unosiły się i opadały z każdym jej głębokim oddechem.

Kiedy dotknął wargami nabrzmiałej, pełnej piersi, Nancy jęknęła głośno, a gdy objął wargami stwardniały sutek i delikatnie zaczął pieścić jego koniuszek językiem, z gardła wyrwał się jej głęboki pomruk rozkoszy.

Chwyciła mocno w dłonie jego głowę, a Mark nie był pewien, czy pragnie, by pieścił ją dalej, czy też mówi mu w ten sposób, by

przestał. Wcale nie miał ochoty przerywać pieszczot. Przesunął dłonią po kształtnych biodrach i uniósł głowę, by spojrzeć Nancy w oczy.

W mroku nie mógł odczytać wyrazu jej twarzy. Żałował, że jednak nie zapalił światła. Pragnął ją widzieć w tej chwili. Jej oczy, rozszerzone namiętnością, usta nabrzmiałe od pocałunków. Chciał powolutku, niespiesznie, obudzić każdy, najbardziej ukryty zakątek jej ciała. Poczuł, jak się o niego ociera i pręży, a jego ciało krzychało z palącego pragnienia.

- Mark, mój najdroższy, tak bardzo cię kocham - powiedziała głosem ochryłym ze wzruszenia, szukając ustami jego ust. - T a k długo na ciebie czekałam. Dziś, dziś nareszcie...

Dłoń Marka pieściła jej płaski brzuch, zmierzając ku ciemnemu, kuszącemu trójkącikowi. Nancy rozsunęła leciutko nogi, jak gdyby zapraszając, by jej dotknął. Poczuł na palcach gorącą wilgoć. Miał wrażenie, że cały roztapia się w jej pożądaniu.

- Mark, kochaj mnie, kochaj - zawołała cicho, błagalnie. Uniósł się nad nią, pragnął upewnić się, że jest na to gotowa, ale gdy poczuł na biodrach silny uścisk jej dłoni, stracił do reszty panowanie nad sobą. Wszedł w nią powoli, starając się zrobić to jak najdelikatniej. Jej ciało stawiało lekki opór, była nieco spięta i Mark obawiał się, że zbyt gwałtowne ruchy mogłyby sprawić jej ból. Uniosła biodra, zapraszając go głębiej. Kiedy napotkał opór, zamarł w bezruchu. Czy to możliwe? Zastanawiał się przez chwilę.

- Nancy?

- Nie przestawaj, chodź do mnie, chodź - błagała. Gdy poruszył się znowu, wsuwając się głębiej w jej ciepłe, wilgotne wnętrze, poczuł, jak pęka bariera jej niewinności.

- Och, Nancy, powinnaś mi powiedzieć. Nie chciałem sprawić ci bólu.

- Nie, nie - wyszeptała, ale na chwilę zamarła w bezruchu. - To już się stało - wymruczała w końcu, przyciągając go do siebie. - Teraz już za późno, by się zatrzymać.

- Kochanie, gdybym wiedział, nigdy bym nie...

- Właśnie dlatego nie mogłam ci o tym powiedzieć wcześniej. - Pocałowała go i pogładziła delikatnie jego policzek. - Czekałam na ciebie tyle czasu - szeptała pomiędzy pocałunkami - i wiedziałam, dlaczego to robię. Tylko czasem wątpiałam, czy kiedykolwiek się doczekam. Proszę cię, nie przerywaj.

Jej palce dotykały pieszczotliwie jego twarzy. Mark chwycił jeden z nich ustami i leciutko przygryzł koniuszek.

- Jesteś niesamowita - wyszeptał i pocałował ją znowu.

Nie był w stanie dłużej panować nad ogarniającym wszystkie jego zmysły impulsem, który nakazywał mu kochać się z Nancy. Ta noc niosła w sobie uczucia niezwykle, nieoczekiwane i nieokiełznane. Mark uśmiechnął się do tej myśli.

- Kochanie, byliśmy strasznie głupi, że pozwoliliśmy sobie zmarnować tyle czasu. Tyle lat!

- Ale nie dziś - odparła i znów uniosła biodra, wychodząc naprzeciw jego pożądaniu. - Nie sprawiłeś mi bólu, nie za bardzo. A teraz czuję się tak wyjątkowo. Wszystko we mnie jest takie żywe i wyraziste. Och, Mark - jęknęła, gdy znów wszedł w nią głębiej. - Mark, nie zatrzymuj się, proszę, kochanie, proszę, Mark...

Ruchy jej ciała stały się równie mocne i zdecydowane jak jego własne. Mark poczuł, że ciało Nancy przeży się i wygina, oddech staje się nierówny, urywany, ramiona zaciskają się mocno i zaborczo.

Schował twarz w jej włosach i poddał się pragnieniu swojego ciała, by osiągnąć szczyt, pragnieniu nieokiełznanemu i silniejszemu niż cokolwiek innego na świecie. Kiedy ogarnęło go uczucie absolutnego, bezgranicznego spełnienia, wydało mu się, że cały świat zadrżał i zawirował. To było jak prawdziwe trzęsienie ziemi.

W uszach słyszał szum krwi i silne uderzenia tętna. Miał wrażenie, że jego pierś za chwilę eksploduje, że serce nie wytrzyma wysiłku i zamilknie na zawsze. Czyżbym miał umrzeć teraz, w jej ramionach? Położył głowę na poduszce i starał się opanować ogarniającą go panikę. Oddychał powoli, głęboko. Po chwili oddech uspokoił się, a szum w uszach ucichł.

Zupełnie wyczerpany, opadł na łóżko obok Nancy, potem przewrócił się na plecy i przyciągnął ją blisko do siebie. Trzymał ją w ramionach i czuł, że każdą komórkę jego ciała przenika ogromny spokój, a panika i strach przed śmiercią oddalają się coraz bardziej. Teraz nareszcie mógł upajać się zwycięstwem odniesionym nad własnym ciałem, cieszyć się wyznaniem, które usłyszał z ust Nancy i ciepłem jej ciała, wtulonego w jego ramiona.

Położyła mu twarz na ramieniu, otoczyła rękoma jego pierś i leżała ciepła, spokojna, rozluźniona. Przesunęła stopą wzdłuż jego łydki, a potem wsunęła ją pomiędzy jego nogi. Intymność tego gestu

sprawiła, że serce mu się ścisnęło, ale ten skurcz nie niósł w sobie żadnej groźby.

- Kochanie - wymruczał. Potem ogarnęła go fala ogromnego wyczerpania i mimo najszczęśliwszych wysiłków nie mógł obronić się przed sennością. Zasnął w ramionach Nancy Prentice.

Ćwierkanie ptaków obudziło Nancy o świcie. Sypialnię rozświetlał łagodny blask porannego słońca. Leżała bez ruchu i przeżywała w myślach słodkie wydarzenia poprzedniego wieczoru.

Nie chciała wcześniej powiedzieć mu o swoim braku doświadczenia i kiedy sam odkrył, że nigdy przedtem nie kochała się z mężczyzną, bała się okropnie, że zatrzyma się przed decydującym krokiem. Dlaczego mężczyźni tak bardzo się wahają, jeśli wiedzą, że mają być pierwszym partnerem seksualnym w życiu kobiety? Czy czują się wtedy w jakiś szczególny sposób odpowiedzialni, jak gdyby oczekiwano od nich... no, właśnie, czego?

Niczego jej nie obiecywał. Sama wytłumaczyła mu, że pragnie tylko spędzić z nim noc, całą noc właśnie z nim. Teraz widzi, że to nie była cała prawda, ale nie było innego wyjścia. Będzie musiała przystać na jego warunki. Będzie musiała jakoś pogodzić swoją głęboką miłość z realiami, na które się zgodziła, które po części sama stworzyła. Na myśl o tym poczuła łzy pod powiekami. Jedna noc to o wiele za mało...

Uniosła się na łokciu i spojrzała na Marka. Leżał na brzuchu, z twarzą odwróconą do okna. Oddychał głęboko, miarowo, jak gdyby wczorajszy wieczór bardzo go wyczerpał. Uśmiechnęła się. Dała mu pełnię zaspokojenia i satysfakcji. To powinno się jednak liczyć. Przeczytała wcześniej całe sterty książek i artykułów na ten temat, ale nic nie może się równać z własnym doświadczeniem.

Tego poranka zrozumiała, jaką moc ma w sobie seks z kimś, kogo się kocha, moc związania na zawsze mężczyzny i kobiety. Szybko odsunęła na bok te słodkie myśli. Dla większości znanych jej mężczyzn kochanie się z kobietą nie miało większego znaczenia. Nie miało też nic wspólnego ze zobowiązaniami i obietnicami na przyszłość. Wielu otwarcie twierdziło, że uważają pójdzie do łóżka za naturalne i oczywiste zakończenie każdej, nawet przypadkowej randki.

Niezależnie od tego, jak Mark potraktuje ich wspólną noc, niczego nie żałowała. Z trudem oparła się chęci zanurzenia palców w

jego jasnych włosach i obudzenia go. Wczoraj, gdy się kochali, zauważyła jego wyraźne zmęczenie. Przypomniała sobie, że czasami z trudem łapał oddech. Potem już o tym nie myślała, gdy z mocą i zdecydowaniem doprowadził ją na szczyt spełnienia, zanim sam sobie na nie pozwolił.

Nie, tu nie chodziło wcale o fizyczne zmęczenie. Mark po prostu jest troskliwym i czułym kochankiem, który myśli najpierw o jej potrzebach, a dopiero potem o sobie. Znow poczuła, że ogarnia ją wzruszenie. Odetchnęła głęboko, żeby pozbyć się uczucia dławienia w gardle.

Wysunęła się spod kołdry, owinęła szlafrokiem Marka i poszła poszukać łazienki. Czerwone plamki po wewnętrznej stronie ud i lekkie pieczenie przypomniały jej o zmianach, które zaszły w jej ciele. Pod prysznicem zmyła ślady krwi. Ból nie był zbyt silny. Nie tak silny, aby nie miała ochoty znowu się z nim kochać. Wspomnienie ekstatycznych reakcji własnego ciała na głębokie, mocne ruchy Marka obudziły w niej gorące pragnienie, by to przeżycie powtórzyć.

W kilka minut później wyszła spod prysznicza, wytarła się i owinęła ponownie szlafrokiem. Głęboko wciągnęła zapach dobrej wody po goleniu, którym przesiąknięty był gruby, miękki materiał.

Powróciła do sypialni. Z niejakim rozczarowaniem stwierdziła, że Mark wciąż śpi. W pokoju było już zupełnie jasno. Zdjęła szlafrok i wsunęła się pod kołdrę.

Mark zamruczał coś przez sen i Nancy przysunęła się bliżej. Wyraźnie potrzebował snu, ale tak bardzo pragnęła, aby znowu ją kochał. Przesunęła dłonią po jego piersi. Nagle zamarła. Uniosła się na łokciu i spojrzała na pierś Marka, by sprawdzić, na co natknęły się jej palce. Przez całą długość klatki piersiowej biegła gruba, czerwona, wypukła blizna.

Wyglądało to tak, jakby pod skórą Marka przyczaiła się obrzydliwa dżdżownica.

Nancy krzyknęła.

Ręka Marka błyskawicznie chwyciła ją za nadgarstek.

- Nie dotykaj. - Wiedziała, że na nią patrzy, ale nie była w stanie oderwać wzroku od blizny. Co się stało? Dlaczego musiał poddać się tak poważnej operacji?

- Czy otwierano ci klatkę piersiową?

- Blizna jest bardzo wrażliwa. Proszę, nie dotykaj jej. - Palce zaciśnięte wokół jej nadgarstka rozluźniły uchwyt.

- Ale dlaczego? - Oderwała wzrok od blizny i spojrzała mu w oczy. Widziała go niewyraźnie, jak przez mgłę.

- Miałem zawał - wyjaśnił. - Konieczna była operacja, żeby umożliwić dopływ krwi do serca.

- Dlaczego mi o tym wcześniej nie powiedziałeś? - Nancy zamrugła, a po policzkach popłynęły jej gorące łzy. - Powinieneś być mi powiedzieć! - powtórzyła, tym razem gniewnym tonem.

- Wczoraj każde z nas miało swoje tajemnice - mruknął i przymknął powieki, jak gdyby nie mógł znieść widoku jej twarzy.

- Są tajemnice i tajemnice - upierała się. - Mogłeś umrzeć!

- Prawie mi się to udało, nawet dwa razy. - Otworzył oczy i odwrócił się w jej stronę. - Ale nie wczoraj w nocy.

- Ale... ale ty jesteś za młody. - Wierzchem dłoni rozmazała łzy na policzkach. - Gdybyś umarł, ja... - przez chwilę leżała bez ruchu. Mocno wtuliła się w jego ramię, potem uniosła głowę i leciutko pocałowała bliznę. - Boże, Mark, jak dobrze, że żyjesz.

Położyła ostrożnie otwartą dłoń na jego piersi. Przekreśliła się na brzuch i przyjrzała mu się uważnie.

- Jak to się stało, że wczoraj tego nie zauważyłam?

- Byliśmy zajęci czym innym - zauważył żartobliwie i po raz pierwszy tego dnia uśmiechnął się. Wplótł palce w jej włosy, przyciągnął bliżej siebie i leciutko przesunął ustami po jej wargach.

- Mmmm, pięknie pachniesz - wymruczał, przymykając oczy.

- Zdażyłam wziąć prysznic.

- Nie miałem pojęcia, że jesteś... dziewicą. - Bawił się lokami na jej skroni. - Sądziłem, że w tej okolicy nie zdarzają się już dziewice w wieku powyżej szesnastu lat.

- Mogę mówić tylko za siebie - przyznała i nagle poczuła się bardzo zawstydzona.

- Dlaczego?

- Dlaczego wcześniej nie miałam przed tobą żadnego mężczyzny? - Popatrzyła w okno. - Jakoś nie mogłam się przełamać, żeby...

- Nie zabezpieczyłem się wczoraj. To może trochę spóźnione pytanie, ale czy nic nam nie grozi? - Na twarzy Marka odmalowało się zakłopotanie.

- Biorę pigułkę, więc na pewno nie zrobiliśmy sobie dziecka. - Dotknęła palcem pulsującej żyłki na jego szyi. - Jestem zdrowa. A ty... czy mam się czego obawiać?

- Miałem trzy transfuzje krwi. - Mark pocałował czubek jej palca. - Krew była z zarejestrowanych i kontrolowanych banków krwi, ale na wszelki wypadek byłem kilkakrotnie badany. Poza tym przebadano mnie na okoliczność wszystkich możliwych i niemożliwych chorób, o których istnieniu nie miałem przedtem najmniejszego pojęcia. - Wyciągnął rękę i pogładził jej policzek. - Chcesz to dostać na piśmie?

- To nie jest wcale śmieszne, Mark. - Jego próba obrócenia wszystkiego w żart wcale nie rozbawiła Nancy. - Dlaczego mnie nie zawiadomiłeś, że jesteś chory? Że jesteś w szpitalu? Mogłam być wtedy z tobą.

- To stało się nagle. - Mark spoważniał. - Jakoś nie było czasu, żeby rozesłać zaproszenia.

- Opowiedz mi o tym. Przytulił ją i zaczął opowiadać. Powoli zaczęła rozumieć,

jak straszne ma za sobą doświadczenia. Łzy z jej oczu spływały na jego ramię. Nie śmiała przerwać opowieści choćby najlżejszym ruchem czy słowem.

- Nie wyobrażasz sobie nawet, w jakiej byłem rozterce, kiedy zobaczyłem cię nagle na stadionie - wyznał. - Pogodziłem się już z życiem w pojedynkę, z nikim nie rozmawiałem o swojej chorobie, oczywiście poza najbliższą rodziną. Widzisz, musiałem zażywać bardzo silne leki, które znacznie osłabiły moje siły vitalne.

- Na pewno były konieczne, żebyś wyzdrowiał - powiedziała, przesuwając palcem wokół jego blizny.

Powstrzymał jej dłoń.

- Czy to boli?

- Niezupełnie. Staram się wyjaśnić ci, co się stało, więc przestań mnie rozpraszać. Twoje paluszki... wysyłają sygnały do innych części mojego ciała.

- Jakich części, Mark?

- Przestań ze mnie żartować - skarcił ją na wpół poważnym tonem. - To naprawdę nie jest śmieszne. Niektórzy pacjenci po takim leczeniu tracą na zawsze... to znaczy nie mogą już więcej... Raz próbowałem i nie udało mi się. Postanowiłem nie narażać się więcej na taki wstyd.

Nancy roześmiała się głośno i schowała twarz w poduszkę, wciąż jeszcze moką od łez.

- C o cię tak śmieszy?

- Wczoraj nie miałeś z tym żadnych problemów. - Otoczyła ramionami jego szyję. - Wyraźnie to sobie przypominam. A poza tym ostatnio przy innych okazjach czułam też... zresztą to nieważne. Panie Bradford, może pan zapomnieć o wszelkich obawach tego rodzaju. No i nie używać wobec mnie takich wymówek. Nie dam się nabrać.

- W takim razie niby z czym miałem problemy? - spytał, przesuwając dłonią wzdłuż jej ciała, powolutku badając wszystkie miękkie wygięcia i zagłębienia.

- Z cierpliwością. Byłeś bardzo niecierpliwy. - Poczula, że przytulony do jej ciała członek ożywa i twardnieje. Wyraźnie go czuła na swoim biodrze. Przyciągnęła bliżej głowę Marka i pocałowała go w usta, szukając jego języka. Odpowiedział na pieszczotę namiętnie i głęboko. Nancy musiała odsunąć się, by zaczerpnąć powietrza.

- A teraz, kiedy mam już odrobinę więcej doświadczenia w tych sprawach, może spróbowalibyśmy jeszcze raz, tym razem trochę wolniej? - Skubnęła leciutko wargami jego usta i uśmiechnęła się łagodnie.

- Nancy, moja wspańska Nancy, nigdy nie przestaniesz mnie zadziwiać. - Mark pociągnął ją na siebie. - Ponieważ tak dobrze sobie ze wszystkim radzisz, proponuję, żebyś zajęła się tym bardziej czynnie. Może w ten sposób nie będzie to dla mnie tak męczące.

Zaczerwieniła się.

- Co mam robić? Kiedy Mark pokazał jej i gdy wypróbowała nieco nową

pozycję, uśmiechnęła się promiennie. Wyciągnęła się wygodnie na jego ciele, potem wahała się przez chwilę.

- Czy nie będzie cię bolało, jeśli położę się na twojej piersi?

- To nie ma większego znaczenia, kochanie. - Przesunął dłońmi po jej plecach, ujął w dłonie jej kształtne pośladki.

Pochyliła się niżej, zachwycona i oszołomiona, że teraz wolno jej otwarcie okazywać swą miłość i dawać mu rozkosz. Gdy poczuła, że jego ramiona coraz mocniej ją obejmują, a ciało zaczyna poruszać się w rytm jej własnych ruchów, zrozumiała, że oboje zobowiązali się do czegoś wobec siebie, niezależnie od tego, co twierdzi Mark w rozsądnych, poważnych rozmowach.

Rozdział 9

Mark westchnął i odwrócił się na drugi bok. Wyciągnął rękę, by dotknąć kobiety, która odmieniła całe jego życie. Gdy jego dłoń napotkała pustą poduszkę, otworzył szeroko oczy. Nancy musiała wstać dość dawno, bo materiał zdążył stracić ciepło jej ciała. Zły na siebie, że znów nie umiał powstrzymać senności, która ogarnęła go po miłosnych uniesieniach, usiadł na łóżku i opuścił nogi na podłogę. To zdarzyło się już dwa razy. Kochali się, a potem ogarniało go kompletne wyczerpanie. Może powinien o tym porozmawiać z doktorem. Tak bardzo chciał trzymać ją w ramionach, szeptać jej czule, ciepłe słowa, powiedzieć, jak bardzo jest dla niego ważna. Zamiast tego przewracał się na drugi bok i zasypiał jak kamień. Miał tylko nadzieję, że przynajmniej nie chrapie zbyt głośno.

Wciąż czuł się oszołomiony i rozespany. Wyrzwał przez okno, by upewnić się, że jej małe czerwone autko wciąż stoi przed domem.

Samochodu nie było.

Zmarszczył brwi i speszony ruszył w stronę łazienki. Czyżby opuściła go ot tak, bez słowa? Gdy po raz drugi dawali sobie wzajemnie rozkosz, było to jeszcze bardziej fantastyczne niż za pierwszym razem. Ich nieskrępowana, żywiołowa namiętność była gorąca i spontaniczna. Jak na nowicjuszkę w świecie seksu, Nancy miała niesamowite wycucie tego, co mogło mu sprawić przyjemność i nie okazywała ani odrobiny zażenowania przy najbardziej nawet wyrafinowanych pieszczotach. Byli sobie tak ogromnie bliscy, że aż trudno było w to uwierzyć. Dlaczego więc pojechała bez słowa pożegnania?

Stał przez dłuższą chwilę pod prysznicem, zastanawiając się, co powinien teraz zrobić. Zadzwoić do niej? Nie, przecież to ona go opuściła. W takim razie sama powinna zrobić następny krok.

Urażona duma głupiego faceta, przyznał sam przed sobą. Wcale nie zasługuje na jej towarzystwo, jeśli takie sprawy są dla niego ważniejsze niż to, dlaczego Nancy wyszła. Zaraz ubierze się, przekąsi coś i zadzwoni do niej. Najwyższy czas, by zaczął zachowywać się jak dorosły mężczyzna, a nie jak rozkapryszony dzieciak.

Wrócił do sypialni, włożył czerwone szorty i białą bawełnianą koszulkę. Spojrzał w lustro. Nie, wystarczająco długo ukrywał swoje bliźny przed całym światem. Przy takim upale jak dziś należy mu się

koszulka z głębokim wycięciem. W y - brał swoją ulubioną, jasnoniebieską. Nad wycięciem widać było kilka centymetrów czerwonej blizny. Lekarz obiecywał, że seria specjalnych, kosmetycznych zastrzyków sprawi, że blizna z czasem stanie się mniej widoczna. Pozostaje tylko mieć nadzieję, że się nie mylił. Zresztą, czy to naprawdę takie ważne?

Z kuchni zaleciał smakowity zapach świeżo zaparzonej kawy. Zaintrygowany zajrzał tam i stwierdził, że ekspres jeszcze prycha gorącym, aromatycznym płynem. Nancy musi tu być. Nigdzie nie uciekła! Co za ulga. Mark odprężył się. W domu było bardzo cicho, lecz z zewnątrz dolatywały łagodne dźwięki klasycznej muzyki.

Podszedł do drzwi prowadzących do małego ogródka. Belle nawet nie szczeękła. Mark spojrzął na zegarek i zdziwił się: było już po dziesiątej. Niemożliwe, by nie była głodna, ale wtedy nie omieszkałaby go o tym poinformować żalonym skamleniem.

Otworzył drzwi i wyszedł na dwór. Ku swemu zaskoczeniu ujrzał Nancy Prentice, która siedziała na kamiennym murku, zanurzając bosc stopy w bujnej trawie, z twarzą wtuloną w szyję psa. Wyglądało to tak, jak gdyby razem z Belle pocieszały się nawzajem we wspólnym smutku.

Usłyszał tłumiony szloch i dopiero teraz zrozumiał, że Nancy płacze.

- Dzień dobry - powiedział cicho.

Zerwała się na równe nogi, gwałtownie ocierając łzy z policzków. Uśmiechnęła się, ale uśmiech był wymuszony, a jej oczy smutne i pełne łez.

- Dzień dobry - odpowiedziała speszona. Spuchnięte powieki i policzki pokryte czerwonymi plamami świadczyły o tym, że szlochała już od dłuższego czasu. - Przepraszam. Na pewno okropnie wyglądam.

- Wyglądasz prześlicznie. - Podszedł bliżej i dotknął jej ramienia.

- Ale czemu płaczesz?

- Ja... ja pomyślałam o tym, że w tym szpitalu byłeś tak bliski śmierci - wyjaśniła stłumionym głosem i odwróciła się do niego plecami. - Mark, a co by było, gdybyś wtedy umarł?

- Nie mógłbym stać tu obok i próbować cię pocieszać. - Uśmiechnął się z przymusem.

- Ale tak się mogło stać... Mark, kiedy o tym pomyślę, czuję w środku taką straszną pustkę.

- Wszyscy kiedyś musimy umrzeć - powiedział kojąco, jak gdyby pocieszał zrozpaczone dziecko. - A ja przekonałem się o tym nieco wcześniej niż większość ludzi.

- Ale co teraz? - Cofnęła się o krok. - A jeśli to się powtórzy? Jeśli tym razem lekarzom nie uda się... nie uda się cię uratować?

- Przez cały czas żyję z taką świadomością - przyznał szczerze.

- Och, Mark. - Na twarzy Nancy odmalowało się paniczne przerażenie. Mark podszedł do niej i mocno przytulił.

- Nancy, płacz, ile tylko dusza zapagnie. Ja już wylałem wszystkie łzy. - Trzymał ją mocno w objęciach, aż przestała drżeć. Potem otarł jej twarz skrajem koszulki.

- Chodźmy się przejść - zaproponował. Oprowadził ją po ogródku, opowiadając o swych planach uprawy warzyw, kwiatów i owoców. Pokazał miejsca, które rezerwował na zasadzenie drzewek.

- Widzisz więc, że nie załamałem rąk i nie siedzę beczynnie, czekając na śmierć. Każdego dnia żyję od nowa. Czasami nawet robię plany na przyszłość. - Ścisnął lekko jej dłoń. - Przez kilka miesięcy byłem ciągle naburmuszony i obrażony na los, ale kiedy tutaj zamieszkałem i poznałem Horace Moore'a, wszystko zaczęło zmieniać się na lepsze. Kiedyś ci go przedstawię.

Popatrzył na czubek jej kędzierzawej głowy i zastanowił się nad znaczeniem własnych słów. Czy ich związek będzie trwały? Szybko jednak odsunął od siebie tę myśl. Dziś są razem i to powinno na razie wystarczyć.

- Trawnik całkiem zarósł - zauważył Mark, gdy zatrzymali się przy otaczającym ogród kamiennym murze. - Muszę go wykosić. Lepiej nie odkładać tego na później, tylko zaraz zabrać się do roboty.

- Wolno ci to robić? Kosić trawę, pracować fizycznie? - Nancy objęła go ramionami i podniosła głowę do góry, patrząc na niego badawczo.

- Nie jestem kaleką. Chyba udało mi się to udowodnić wczoraj w nocy i dziś rano. Po prostu muszę unikać stresów i ograniczać tempo życia.

Nancy zarumieniła się. Cudowne wspomnienia wspólnych chwil stworzyły atmosferę intymnej bliskości. Uścisk Marka potwierdził, że i on rozkoszował się tą chwilą; Zamilkli.

- Kiedy wstałem, myślałem, że cię już nie ma. T w ó j samochód gdzieś zniknął - przerwał milczenie Mark.

- Nie mogłam już zasnąć - odparła Nancy. - Ty jednak nie miałeś z tym najmniejszych trudności. - Zachichotała.

- Czy to znaczy, że nie będziesz mi opowiadał bajek do poduszki?

- Następnym razem postaram się zachować lepiej.

- Mark uśmiechnął się niepewnie. Przyglądał się jej uważnie, a Nancy pocałowała go leciutko w policzek. - Dlaczego przestawiłaś samochód?

- Zajrzałam do lodówki i niewiele tam znalazłam. Zaprzyjaźniłam się z Belle, dałam jej jeść, a potem wybrałyśmy się do sklepu po kawę, mąkę na naleśniki, dżem i inne smakołyki. Mleko prawie ci się skończyło, więc też je kupiłam.

- Odtłuszczone?

- Oczywiście. Domyślam się, że jesteś na specjalnej diecie. - Odsunęła się od niego o krok i nerwowym gestem odgarnęła włosy.

- Nancy? - Mark dotknął nieśmiało jej ramienia. - Nancy, jeśli chodzi o wczoraj... i o dziś?

- To cię w żaden sposób nie wiąże ani nie zobowiązuje

- powiedziała. - Niczego mi nie obiecywałeś, a ja o nic nie pytałam ani nie prosiłam. Jestem zabezpieczoną przed ciążą, a z twojej strony chyba nic nie grozi mojemu zdrowiu.

- Tu chodzi o coś więcej niż tylko bezpieczny seks.

- Być może. - Nancy znów odwróciła się w jego stronę. W sąsiednim domu ktoś otworzył drzwi. Nad kamiennym murkiem pojawiła się pogodna twarz, otoczona śnieżnobiałymi włosami. Horace Moore podszedł bliżej.

- Dzień dobry, sąsiedzi - powitał ich ciepłym, niskim głosem. Zniknął na chwilę, a gdy się znów ukazał ich oczom, wystawał nad murkiem już do pasa. - Musiałem przystawić sobie piének, żeby was lepiej widzieć - wyznał pogodnie.

- Witaj, Horace. - Mark wziął Nancy za rękę.

- No i co, czy nie zamierzasz w końcu przedstawić mnie tej czarującej młodej damie? - spytał Horace. Był starannie uczesany, ogolony, i zapewne obserwował ich już od dłuższego czasu zza kuchennej firanki. Horace skrzyżował ręce na piersiach i czekał na wyjaśnienia, a bystre oczy pały mu zaciekawieniem.

- Jeżeli Mark nie chce tego zrobić, sama się przedstawię.
- Nancy wyciągnęła rękę ku Horace'owi. - Nazywam się Nancy Prentice. Kilka lat temu pracowałam razem z Markiem.
- Uśmiechnęła się szeroko. - Byłam jego asystentką. Strasznie mnie pędził do roboty.
- To prawda - przyznał Mark i lekko objął Nancy ramieniem. - Ale teraz role się zmieniły i jeśli nie będę bardzo uważał, ona szybko zacznie mną rządzić. Wiesz, jakie potrafią być kobiety, a kobieta - adwokat to już doprawdy szczyt wszystkiego.
- Musisz ją krótko trzymać - roześmiał się Horace.
- To brzmi jak przyjazna pogawędka dwóch zatwardziałych antyfeministów. - Nancy nie mogła powstrzymać się od śmiechu. - Wolę wierzyć, że nie myślicie tak naprawdę.
- Jeśli o mnie chodzi, to masz rację - odparł Mark, całując ją lekko w policzek.
- Zgadza się - zawtórował mu Horace. - Ale kiedy dwóch samotnych facetów znajdzie się w towarzystwie pięknej kobiety, wyłazą z nich wszelkie męskie kompleksy. Jest pani jednak taka śliczna, że Mark zapomina o pani zawodzie. Mam rację, synku?
- Trafiłeś w samo sedno, Horace. - Mark roześmiał się znowu.
- Widzę, że Nancy wie o wszystkim - zauważył po chwili Horace, wskazując palcem na bliznę widoczną w wycięciu koszulki.
- Prawie o wszystkim. - Mark przestąpił z nogi na nogę. - Nie mogę zbyt szybko zdradzać wszystkich swoich sekretów.
- Mężczyźni wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Nancy nie podjęła tematu, ale Mark czuł, że brak zainteresowania to tylko strategiczna gra pozorów.
- To zresztą nieważne. - Horace machnął lekceważąco ręką. - Dziś jest niedziela i muszę ruszać do kościoła, inaczej nie zdążę nawet na koniec kazania. Widzi pani - zmrużył porozumiewawczo oko - jestem głównym źródłem natchnienia dla naszego proboszcza. - Skinął im uprzejmie głową, zszedł ze swojego pieńka i zniknął we wnętrzu domu.
- Mark wziął Nancy za rękę i powoli poszli w kierunku kuchennego wejścia.
- O co mu chodziło, kiedy mówił o innych tajemnicach? - spytała.

- Każdy z nas ma jakieś sekrety. - Mark wykręcił się dyplomatycznie od odpowiedzi, myśląc o przyczynach i konsekwencjach przebytej operacji. - Gdybym powiedział ci wszystko o sobie, nie byłoby już żadnych tajemnic. Czy ty ich nie masz?

- Już nie. - Nancy spoważniała i popatrzyła na niego uważnie. - Wyznałam otwarcie wszystkie uczucia i teraz jestem zdana na twoją łaskę i niełaskę. Ale nie nadużywaj tej wiedzy, żeby mieć nade mną władzę. Wiedza to bardzo potężne narzędzie. - Odwróciła głowę. - Chyba najwyższy czas na śniadanie? Wprawdzie nakarmiłam już Belle, ale przy okazji poskarżyła mi się, że uwielbia naleśniki, a stanowczo zbyt rzadko je dostaje. Narzekała też na zbyt monotony jadłospis: nic, tylko puszki i puszki!

- I Belle ci to wszystko wypaplała? - Mark spróbował przybrać urażony wyraz twarzy. - Cóż za niewdzięcznica. Starczy ją pogłaskać, a już gotowa jest zdradzić swojego pana. Pozwól, że cię poinformuję: Belle jada przeważnie to samo co ja.

Uśmiechnął się, ale zauważył, że Nancy nie jest w nastroju do żartów.

- Nie do końca rozumiem, co cię spotkało i dlaczego . wyrzekłeś się tak wielu rzeczy, ale to nie ma znaczenia. - Zmarszczyła brwi i podeszła do drzwi. - Może powinnam przyjąć do wiadomości, że stał się cud i tylko cieszyć się, że żyjesz. Reszta to twoje sprawy i nie zamierzam być wścibska. Cieszy mnie bardzo twoje towarzystwo i mam nadzieję, że dalej będziemy się widywali. - Skuliła ramiona.

- Panno Prentice, przez tyle lat wcale cię nie rozumiałem. Nigdy, przenigdy nie próbowałam okazać mi nawet odrobiny kobiecego zainteresowania. - Mark roześmiał się i przyciągnął ją do siebie.

- To wcale nie znaczy, że nie chciałam tego zrobić.

- W ten sposób przeszło nam koło nosa parę lat. Musimy je nadrobić. - Wpatrzył się w jej przepiękne oczy. - A teraz poproszę o porządnego porannego całusa.

Podczas gdy Mark nakrywał do stołu, Nancy mieszała ciasto na naleśniki. Belle leżała na podłodze i uważnie śledziła każdy jej ruch.

- Cierpliwości, kochana. Przygotowałam specjalnie więcej ciasta. Nie zabraknie dla ciebie.

Ogon psa mocniej uderzył o podłogę.

- Ale musisz poczekać, aż przyjdzie na ciebie kolej - ostrzegła Nancy.

Ogon uspokoił się nieco, Belle położyła pysk na łapach, ale jej wilgotne, brązowe oczy nadal czujnie obserwowały poczynania Nancy.

- Masz nową przyjaciółkę na śmierć i życie - zauważył Mark.

Nancy obrzuciła spojrzeniem psa, jego pana, a potem zręcznie podrzuciła smażącego się naleśnika.

- Gotowe! - zawołała, a Belle zerwała się na równe nogi. Mark wyjął z szafki obtłuczony porcelanowy talerz.

- To niedzielna zastawa - wyjaśnił. - Belle mówi, że chce trzy naleśniki.

- Proszę - odparła Nancy. - Czy sama posmaruje je sobie dżemem?

- Zazwyczaj robi to sama, ale dziś wyjątkowo będę dobrym gospodarzem. - Zagwizdał i wyniósł psie danie na dwór. Belle wybiegła za nim w podskokach. Po chwili Mark powrócił do kuchni z pustym i wylizanym do czysta talerzem.

- Zupełnie nie umie zachować się przy jedzeniu - oświadczył, potrząsając głową. - Rzuciła się na nie jak głodomór.

- Teraz my musimy się pośpieszyć z jedzeniem, bo naleśniki wystygną i będą się nadawały akurat na dokładkę dla Belle - stwierdziła Nancy, nalewając aromatyczną kawę do filiżanek. W pewnym momencie przestała jeść i odłożyła widelec.

- Często zdarza ci się... mieć tu gości? To znaczy, czy bywają tu inni ludzie... - Im bardziej starała się wyjaśnić swoją myśl, tym dziwniej to brzmiało.

- Chodzi ci o kobiety?

- Nie, oczywiście, że nie. Po prostu inni ludzie.

- Raz odwiedziła mnie tu siostra. - Mark wyciągnął rękę i nakrył dłonią jej palce, w których miętoszyła nerwowo serwetkę. - Dwa razy byli u mnie rodzice, ale wtedy jedliśmy w restauracji. Jesteś pierwszą kobietą, której Belle i ja pozwoliliśmy panoszyć się w tej kuchni.

Na twarzy Nancy pojawił się uśmiech zadowolenia, którego w żaden sposób nie umiałaby ukryć.

- Czyżbyś była zazdrosna? - spytał, ściskając jej dłoń.

- Nigdy nikomu nie zazdroszczę - oświadczyła stanowczo. - Po prostu byłam ciekawa. - Podniosła się od stołu, zebrała talerze i zaniósła je do zlewu. Mark poszedł za nią.

- Proszę, zrozum mnie - powiedział cicho. - W ciągu paru minut ze wspaniałej gwiazdy miejscowej adwokatury spadłem do pozycji inwalidy. Bardzo trudno było mi się z tym pogodzić. Większość znanych mi kobiet interesowała się mną tylko jako człowiekiem sukcesu. Potem wszystko skończyło się jak nożem uciął. Przestałem być dla nich atrakcyjny.

- Nie dla mnie.

- Ty jesteś wyjątkiem.

- Kobiety, o których mówiłeś przed chwilą, nie są warte twojej uwagi i czasu. - Potrząsnęła głową.

- Dostałem od ciebie zaproszenie na rozdanie dyplomów dokładnie w dniu, kiedy wróciłem ze szpitala. Byłaś jedyną kobietą, którą pragnąłem zobaczyć, ale nie mogłem się zmusić, by się z tobą skontaktować. Zresztą teraz to nieważne. Byłem wtedy w mało towarzyskim nastroju.

- Miałam nadzieję, że przyjedziesz, ale skoro się nie pojawiłeś, uznałam, że jesteś zajęty, że pracujesz nad jakąś ważną sprawą. - Leciutko dotknęła jego piersi, starannie omijając wrażliwe miejsce. - Mimo wszystko czułam się zawiedziona. A potem uznałam, że z Phoenix do Albuquerque jest bardzo daleko i że nie miałeś czasu na takie podróże.

- Z trudem udawało mi się wtedy pokonać odległość ód łóżka do stołu - przyznał. - Nie chciałem, żeby ktokolwiek widział mnie w tym stanie.

- Ale gdybym wiedziała, mogłabym...

- Nie przyjąłbym twojej litości.

- To wcale nie byłaby litość - wyszeptała - tylko miłość i troska.

- Nie wiem, czy umiałbym zauważyć tę różnicę. - Uniósł palcem jej brodę do góry.

- Ale teraz to nie ma żadnego znaczenia - westchnęła cicho i pocałowała go w szyję. Twarde dotknięcie na udzie zasygnalizowało jego rosnące pożądanie.

- Nie, teraz już nie - przytaknął, gładząc środkiem dłoni jej sutki, które niecierpliwie czekały na pieszczotę. - Może jesteś częścią mojej rekonwalescencji, Nancy, a może kimś znacznie ważniejszym. Do licha, sam nie wiem. W i e m tylko, że bardzo cię pragnę.

- Tak. - Wzięła go za rękę i razem poszli do sypialni, gdzie Mark znów zabrał Nancy w podróż do krainy rozkoszy.

Leżeli leniwie w łóżku. Nancy gładziła muskularne ramiona Marka, radując się jego bliskością. Ze wszystkich sił starała się zapanować nad ogarniającą ją falą wzruszenia.

Tym razem, kiedy się kochali, Mark ani przez chwilę nie sprawiał wrażenia, że brakuje mu sił. Przez ulotne, krótkie chwile, gdy namiętność zaniosała ich na nowe szczyty, Nancy zapomniała o wszystkim.

Kiedy jednak odsunął się nieco i oczom Nancy ukazała się jaskrawoczerwona blizna, namacalny dowód choroby i słabości Marka, poczuła, że do oczu napływają jej gorzkie, piekące łzy gniewu. Cieszyła się, że Mark wyszedł na chwilę z pokoju. Kiedy po chwili wrócił, oczy miała już suche i nawet udało jej się uśmiechnąć.

- Wszystko w porządku? - spytała i pogładziła go po ramieniu.

- Nie przypuszczałem, że mógłbym kiedykolwiek znowu mieć w sobie tyle męskich sił - przyznał i obwiodł palcem jej pierś. - Masz nade mną jakąś szczególną władzę.

- A ty nade mną. - Pocałowała jego włosy. Leżeli przez kilka minut w milczeniu.

- Opowiedz mi o swojej pracy, dobrze? - poprosiła Nancy. - Ale tylko to, co chcesz, żebym wiedziała - zastrzegła się szybko. - Nie chcę wsadzać nosa w nie swoje sprawy.

- Mam małe biuro w Ośrodku Seniora w Peorii, kilka ulic stąd.

Nancy starała się nie zwracać uwagi na to, jak bardzo podniecający jest ruch jego policzków, które ocierały się o jej piersi, podczas gdy opowiadał jej o pracy.

- Nie płacę czynszu za lokal, a w zamian za to udzielam darmowych porad prawnych osobom starszym.

- Co to za sprawy? - spytała szybko. A więc nie zarzucił całkowicie zawodu prawnika.

- Większość dotyczy problemów związanych z ubezpieczeniami i rentami. Niezbyt interesujące, ale mam satysfakcję, kiedy udaje mi się wygrać z gryzipiórkami lub innymi biurokratami. - Uśmiechnął się szeroko. - Sieję wśród nich postrach, szczególnie kiedy uświadamiają sobie moje doświadczenie adwokackie.

- Mogłabym tak leżeć i rozmawiać z tobą bez końca - wyznała Nancy i głośno się roześmiała. Przycisnęła jego głowę do swych nagich piersi. Chociaż czas zdawał się stać dla nich w miejscu, w głębi duszy czuła, że szczęście tego poranka nie może trwać długo.

- Mam o drugiej trening - odezwał się Mark, jak gdyby czytał w jej myślach. - Pójdiesz ze mną?

- Będę ci tylko przeszkadzała. Czy mogę zostać tutaj? - spytała po chwili namysłu. - Jeśli nie, pojedę do domu - dodała pośpiesznie, a ręka, którą pieściła ramiona Marka, zatrzymała się w miejscu.

- Wolałbym znaleźć cię tu po powrocie. - Mark uniósł się na łokciu i pocałował ją leciutko w szyję, a potem spojrzał jej w oczy. Malowała się w nich niepewność i wahanie. - Dzień dopiero co się zaczął. Proszę, zostań. - Pogładził ją po policzku. - Wymyślimy coś wyjątkowego, żeby uczcić nasze spotkanie. Co miałybyś ochotę robić wieczorem?

- Od wczoraj przez cały czas robimy rzeczy wyjątkowe i wspaniałe. - Bawiła się jego jasnymi, kręconymi włosami.

- Nosisz teraz znacznie dłuższe włosy.

- Wizyty u fryzjera, podobnie jak i eleganckie garnitury, traktuję teraz jako zbędne wydatki.

- Czy udaje ci się związać koniec z końcem? To znaczy, czy nie masz trudności finansowych? Wiem, że to nie moja sprawa, nie powinnam pytać, ale ten stary samochód, ten dom...

- Nie są według ciebie wystarczająco dobre, co? - Nagle poczuła, że Mark jakby oddalił się od niej.

Starła się przyciągnąć go znowu do siebie, ale usiadł i zdecydowanym ruchem opuścił nogi na podłogę. Przytuliła się do jego nagich pleców i otoczyła ramieniem.

- Domy i samochody to nie są ważne rzeczy - powiedziała z naciskiem. Miała nadzieję, że Mark uwierzy, że tak naprawdę uważa.

- A więc dlaczego w ogóle o to zapytałaś?

- Co się stało z twoim domem w Deer Valley? Tak bardzo byłeś z niego dumny. - Opanowała ją przemożna chęć, by poznać wszystkie szczegóły życia Marka, co robił przez cały długi czas, kiedy się nie widywali. - A ten wspaniały, błękitny mercedes?

- Sprzedany.

- Dlaczego? - Nancy czuła, że nie powinna pytać, ale doprawdy nie mogła się powstrzymać.

- Sprzedałem wszystko, ponieważ potrzebowałem pieniędzy na życie. - Mark podniósł się z łóżka, wyszedł z sypialni i mocno zatrzęsnał za sobą drzwi.

Po wyjściu z łazienki przez chwilę nasłuchiwał pod drzwiami. Z sypialni nie dobiegał żaden dźwięk. Nacisnął klamkę.

- Nancy?

Stała przy oknie już ubrana, w szortach, koszulce i sandałach. Była najwyraźniej bardzo spięta, trzymała głowę uniesioną leciutko do góry. Mark niemal oczekiwał, że za chwilę wybiegnie, ale ponieważ nie ruszała się od okna, zebrał swoje rzeczy i ubrał się w rekordowym tempie.

- Wychodzisz? - spytała, odwrócona do niego tyłem.

- Za parę minut - odpowiedział. Serce ścisnęło mu się na widok jej bólu. Podeszedł bliżej, uprzytamniając sobie, że jeśli oboje pozwolą sobie na to, by rządziła nimi duma, wszystko skończy się katastrofą. Położył dłonie na jej ramionach i przytulił do siebie. - Przepraszam, Nancy. Nie mam prawa krzyczeć na ciebie za każdym razem, kiedy zadajesz mi nieco bardziej osobiste pytanie.

- Nie chciałam być wścibska. - Ramiona Nancy nieco się rozluźniły, odwróciła się ku niemu i popatrzyła smutnym wzrokiem. - Bardzo się zmieniłeś, i to nie jest tylko sprawa zawału i operacji. Chciałam wiedzieć, co się stało, dlaczego zaszła w tobie aż taka zmiana. Chodzi mi o ciebie, a nie o samochody, domy czy konto w banku. Zależy mi tylko i wyłącznie na tobie.

Położyła mu głowę na piersiach. Kiedy ją objął, zauważył, że bardzo się stara nie dotknąć wrażliwej blizny.

- Mark, nie proszę, żebyś mnie kochał, jeszcze nie. Ale to nie przeszkadza moim uczuciom. Tego nie możesz mi zabronić. Mówiłeś wprawdzie, że zrezygnowałeś z wina, kobiet i śpiewu, ale czy jednocześnie odrzuciłeś też prawo do tego, by kochać i być kochanym?

Nie mogąc znaleźć słów, których, jak mu się wydawało, oczekiwała od niego Nancy, Mark przytulił ją mocniej. Tak bardzo nie chciał jej stracić, jeszcze chociaż przez chwilę.

- Czy już czas na ciebie? - Podniosła głowę.

- Mam dziesięć minut. - Mark spojrział na zegarek. - Może poszliśmy zbyt szybko i za daleko. - Poglądził jej plecy.

- Pewnie masz rację, ale ja niczego nie żałuję. - Nancy przeszła do sąsiedniego pokoju i zabrała stamtąd torebkę.

- Odprowadzę cię do samochodu. - Mark czuł, że powinien coś powiedzieć, ale to były jedyne słowa, jakie przychodziły mu na myśl.

Wziął na ramię dużą, sportową torbę, z której wystawały końce baseballowych kijów.

Nancy podeszła do samochodu. Przez chwilę szukała w torebce kluczyków, znalazła je, upuściła na ziemię, podniosła i wreszcie udało się jej otworzyć drzwi. Mark odwrócił głowę.

- Żegnaj, Mark - powiedziała sucho, dumnie wyprostowana. - Było świetnie, ale się skończyło. Nie przypuszczałam, że to będzie przygoda na jedną noc. - Wsiadła do samochodu i włączyła silnik. Mark odwrócił się, czując, że nie zniesie tego widoku. Serce ścisnęło mu się na myśl o tym, że Nancy odjeżdża w takim gniewie i żalu.

Kiedy wycofywała samochód z podjazdu, rzuciła Markowi tylko jedno spojrzenie. Potem wyjechała na ulicę i ruszyła z piskiem opon.

Czuł w piersiach głuchy łomot serca. Starał się jednak o tym nie myśleć. Spędzili razem niecałe dwadzieścia godzin. Znaleźli raj w swoich Objęciach i bliskość, jakiej do tej pory nie zaznał. No i rozmawiali ze sobą, a przynajmniej próbowali to robić.

I tu właśnie powstały problemy. Jeśli chodzi o stronę fizyczną, pasują do siebie doskonale, ale coś w nim budziło sprzeciw, gdy Nancy choćby najdelikatniej sugerowała stałość kontaktów w normalnym życiu.

Jestem po prostu największym durniem, jakiego nosiła ziemia, skarcił się w duchu. Z drugiej strony wiedział doskonale, że raczej będzie utrzymywał dystans, choćby na siłę, niż pozwoli jej poznać swe codzienne życie, a tym bardziej nie zgodzi się, by Nancy stała się jego częścią.

Jego życie dla każdego normalnego człowieka musi być śmiertelnie nudne.

Nuda. Czy to dlatego właśnie nie chciał, żeby tu została dłużej, czy bał się, że wyjdzie wtedy na jaw cała jałowość jego egzystencji?

Te pełne wyrazu niebieskie oczy prześladowały go od lat. Chciał widzieć w nich miłość i dumę, lojalne oddanie i podziw, a nie litość i uczucie zawodu.

Jutro Nancy pojedzie znowu do firmy, zagłębi się w dokumentację bardzo ważnych spraw, będzie prowadzić rozmowy z klientami, brać udział w zebraniach, podczas których zapadną istotne decyzje. Mógł sobie bez trudu wyobrazić, jak pędzi korytarzem sądu, śpiesząc z jednego przesłuchania na drugie.

On za to przespaceruje się ulicą do biura, usiądzie w fotelu i przez pół dnia będzie wysłuchiwał narzekań i skarg biednych i często samotnych starych ludzi. Wysłucha uważnie ich problemów i zrobi wszystko, by im jakoś pomóc.

Często podejrzewał, że jego klienci przychodzą raczej po to, by porozmawiać, niż w konkretnych sprawach, które wymagają interwencji prawnika. Zazwyczaj też ich kłopoty dawało się rozwiązać przy minimalnym nakładzie pracy. Wystarczyło podnieść słuchawkę telefonu i porozmawiać z odpowiednim urzędnikiem we właściwym biurze.

Zwykle żądał symbolicznego honorarium. Mężczyźni ściskali mu dłoń, a ich ramiona prostowały się nieco. Kobiety ocierały łzy z oczu, całowały go w policzek, a następnego dnia nieodmiennie dostawał od nich tacę domowych ciasteczek. Dziękował im serdecznie, a gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, pakował wypieki do plastikowej torby, by zanieść je sąsiadowi i Belle. Tradycyjne dowody wdzięczności starszych pań nie były zgodne z zasadami diety, określonymi przez lekarza.

Z dwustu dolarów za godzinę na tackę ciasteczek. Tak, jego honorarium zdecydowanie się zmieniło. On sam też się zmienił. Nancy zresztą także. ,

Wrzucił torbę do samochodu i ruszył. Dojechał do głównej ulicy, skręcił w lewo i nagle spostrzegł stojący przy krawężniku samochód Nancy. Zwolnił, przejeżdżając obok. Siedziała w środku, z głową na rękach opartych na kierownicy.

Nie zatrzymał się. Jednak obraz płaczącej samotnie Nancy nie dawał mu spokoju. Jeśli teraz zawrócę, udowodnię jeszcze raz, jakim jestem durniem. Ona jest silna. Poradzi sobie. Samochód jadący przed nim zahamował nagle i Mark nacisnął mocno na hamulec. Odruchowo zerknął w lusterko. Czerwone auto wyglądało z daleka jak mała, barwna plamka.

Samotność. Z własnego doświadczenia wiedział, jak bardzo brak jest drugiego, bliskiego człowieka w chwilach kryzysu i rozpacz. Samemu znacznie trudniej się pozbierać. W końcu chyba wystarczająco się nacierpiał z tego właśnie powodu. Samotnie.

Mark, nie wygłupiaj się.

Ona płacze? Przeze mnie?

Nie bądź głupi. Trzymaj się od niej z daleka.

Nagle wszystko stało się jasne i oczywiste. Przyhamował, skręcił w boczną uliczkę, a potem w inną, równoległą do tej, którą jechał przed chwilą.

Byłbym jeszcze większym głupcem, gdybym nie wrócił, pomyślał, próbując przypomnieć sobie, ile przecznic minął od miejsca, gdzie stał samochodzik Nancy. Wreszcie go zobaczył.

I co teraz? Co powiedzieć? Przecież zapewniał ją, że jest mu przykro. Że ją przeprosza. Ale czy mówił, że ją kocha? Tego nie był wcale taki pewny. Kiedy się kochali, mógł jej powiedzieć mnóstwo różnych rzeczy, ale czy Nancy je usłyszała, właściwie zrozumiała i zapamiętała?

Trzeba spróbować jeszcze raz. Wątpił, czy Nancy go zechce wysłuchać. Nie zastanawiał się też nad ewentualnymi konsekwencjami swoich czynów. Wiedział tylko jedno: nie może teraz zostawić Nancy samej.

Zaparkował forda i wyłączył silnik.

Moja piękna, kochana Nancy Prentice. Zakochałaś się w głupcu!

Dzięki Bogu, że tak się stało.

Rozdział 10

Idiotka, kretynka, naiwne ciele! Nancy szukała w pamięci innych wyzwisk, którymi mogłaby siebie obrzucić. Wskoczyła Markowi w ramiona, wylądowała w jego łóżku, i to nie jeden, ale trzy razy. Jak mogła być tak głupia, by przypuszczać, że może odsłonić przed nim swoje serce i nie zostać zraniona?

Głupia gęś. Głupia, głupia, głupia!

Jak to się stało, że Mark stał się tak cyniczny i gruboskórny? Nie, tego się nie da zrozumieć. Miała ochotę krzyczeć.

Z całej siły uderzyła pięścią w kierownicę, pewna, że nikt jej nie widzi.

Usłyszała lekkie stukanie w boczną szybę. Odwróciła głowę i ujrzała Marka, który stał tuż przy samochodzie.

Poszukała na oślep właściwego przycisku i opuściła szybę o trzy centymetry. Do klimatyzowanego wnętrza wtargnęło suche, gorące powietrze.

- Czego chcesz? - zasyczała, coraz bardziej zła, rozżalona i nieszczęśliwa.

- Czy mógłbym z tobą porozmawiać?

- Spóźnisz się na trening. Chyba nie chcesz zawieść twoich słodkich dzieciaczków? Będą na ciebie czekały.

- Najważniejsze jest to, że zawiodłem ciebie - powiedział i wsunął palce przez uchylone okno.

- Idź sobie. - Nancy przycisnęła guzik i szyba powoli, bezgłośnie, przesunęła się ku górze. Niechby wreszcie dał jej spokój. Dostyc tego, słyszała przecież jego słowa. Wyraził się zupełnie jasno. Czego chce teraz? Czy nie wystarczy, że czuje się poniżona i odrzucona?

- Aaaa!

Spojrzała w stronę okna. Trzy długie palce Marka, przytrzaśnięte oknem, szybko zmieniały kolor na sinofioletowy.

Gorączkowo zaczęła przyciskać guziki. Oczywiście nie mogła trafić na ten, którego szukała. Zamiast tego odblokowała drzwi i otworzyła szeroko pozostałe okna.

- Nancy, zlituj się nade m n ą , pośpiesz się, zanim mi palce odpadną!

Wreszcie znalazła właściwy przycisk i Mark wyciągnął rękę. Wyskoczyła z samochodu i popędziła za nim. Ukrył się w swoim samochodzie i oglądał obolałą dłoń.

- Przepraszam, Mark. Nie chciałam. Czy leci ci krew? Są złamane?

- To nieważne. Martwiłem się o ciebie - powiedział cichym, smutnym głosem. - Widziałem, że tu jesteś i... - Położył rękę na jej ramieniu.

Nancy ujęła delikatnie jego dłoń i starannie ją obejrzała. Z dwóch palców kapłała krew.

- Krwawisz. Może zawieźć cię do szpitala? Albo do domu? Trzeba założyć opatrunek.

- Sądzę, że obejdzie się bez pomocy lekarskiej. - Uśmiechnął się z trudem. - Czy możemy porozmawiać?

- Spóźnisz się na trening.

- Proponuję, żebyśmy pojechali razem na trening, a potem będziemy mieli czas na rozmowę.

- W porządku - uśmiechnęła się Nancy.

W czasie przerwy Mark przyszedł na trybuny i usiadł obok Nancy. - Może zjemy dziś obiad w mojej ulubionej knajpce? - zaproponował.

- Chętnie - zgodziła się Nancy, spoglądając na swoje wymięte ubranie - ale najpierw chciałabym pojechać się przebrać. - Otarła z czoła pot.

- Jest okropnie gorąco - przyznał Mark, który zdażył zmienić dzinsy na sportowe spodenki, które wspaniale eksponowały jego długie, pięknie umięśnione nogi.

Kiedy zostawił ją samą i wrócił na boisko, Nancy przyszedł do głowy wspaniały pomysł. Przez chwilę rozważała wszystkie za i przeciw, ale w końcu zdecydowała, że spróbuje przekonać do niego również Marka.

W godzinę później trening dobiegł końca.

- Szczęście, że jedziemy osobnymi samochodami, bo mnie też potrzebny jest prysznic - wyznał. Nancy uśmiechnęła się, ale nie powiedziała ani słowa. Na dwie przecznice przed domem zatrzymała się przed dużym sklepem spożywczym. Mark poszedł za jej przykładem.

W sklepie podeszła do stoiska z sałatkami i daniami na wynos.

- Tam, gdzie mieszkam, są dwa baseny. Pomyślałam, że moglibyśmy najpierw sobie popływać, a potem zjeść u mnie w domu. W środku działa klimatyzacja, a gdybyśmy zapragnęli wystawić się nieco na słońce, mam również balkon.

Spodziewała się protestów, ale on zdawał się nie mieć nic przeciwko jej propozycji. Kupili sałatkę, pokrojony cienko ser i wędlinę, kilka słodkich bułeczek i owoce.

Kiedy znaleźli się w jej maleńkim mieszkanku, Mark zatrzymał się przy drzwiach i roześmiał cicho.

- Naprawdę jest mniejsze niż mój domek... ale bardzo ładne. Nie mogłaś znaleźć niczego większego?

- Nie chciałam niepotrzebnie wydawać pieniędzy. - Rzuciła torebkę na kuchenny blat. - I tak zadłużyłam się po uszy, żeby przetrwać studia. Wiesz, jak to bywa. Chcę pospłacać wszystko jak najszybciej, bo szkoda ciężko zapracowanych pieniędzy na odsetki od kredytów. Czasami raty zjadają mi ponad połowę pensji. - Uśmiechnęła się. - Ale z przyjemnością mogę ci donieść, że udało mi się już spłacić połowę kredytu.

Obejrzał dokładnie pokój i znów spojrzał na nią.

- Nie pływałem od... od operacji. - Mark patrzył na nią niepewnie.

- Czy to ci nie zaszkodzi? To znaczy, czy wolno ci pływać? - spytała lekkim tonem, nie patrząc Markowi w oczy. Lepiej nie zadawać zbyt wielu pytań. W tej chwili są razem i tylko to się liczy. Dzień się kończy, czas ucieka. Jutro powróci normalny tryb życia, znów wciągnie ją wir pracy, do której tempa zdążyła już przywyknąć.

- Przebiorę się w kostium - stwierdziła, starając się nie patrzeć na olbrzymie, niedbale zarzucone pościelą i ubraniami łóżko, które zajmowało dwie trzecie pokoju. Znalazła kostium, długą koszulkę bez rękawów i zniknęła w łazience.

Kiedy wróciła do pokoju, Mark stał oparty o biurko i przeglądał plik papierów.

- Prowadzisz sprawę o odebranie praw do swobodnego dysponowania majątkiem?

- Tak, w imieniu dwojga dorosłych dzieci, które mają obawy co do posunięć ojca.

- Chcą same zarządzać jego własnością?

- Uważają, że lepiej od niego potrafią zainwestować pieniądze. Do tej pory udało mu się głupio przetracić niezłą sumkę.

- Każdemu może się to zdarzyć - zauważył i przewrócił stronę. - To tylko kwestia punktu widzenia i subiektywnej oceny.

- Czy będziemy się o to kłócić? - spytała, czując napięcie w jego głosie.

- Codziennie w pracy wysłuchuję mnóstwa skarg na ten temat. Odebranie praw do dysponowania majątkiem często oznacza dla starych ludzi całkowitą utratę możliwości kierowania własnym życiem. Dla dzieci jest to oczywiście doskonały sposób, by uzyskać kontrolę nad przyszłym spadkiem i odpowiednio go pomnażać jeszcze za życia rodziców. - Złożył, papiery i odszedł od biurka. - Muszę się umyć. Czy łazienka jest wolna?

- Czyste ręczniki leżą na półce za drzwiami. - Nancy popatrzyła na niego tęsknym wzrokiem.

- Zechcesz mi towarzyszyć? - spytał Mark z dłonią na klamce drzwi.

- Rezygnujemy z pójścia na basen? - Serce Nancy biło jak oszalałe, a obudzona wyobraźnia podsuwała jej erotyczne wizje.

- Jeszcze zdążymy popływać do woli.

- Nigdy nie brałam prysznic z mężczyzną.

- Więc chodź. - Mark wyciągnął ku niej rękę. - To weekend całkiem nowych doświadczeń.

Nie sposób było oprzeć się takiemu zaproszeniu. Nancy zrzuciła ubranie i pozwoliła się zaprowadzić pod prysznic. Podawali sobie mydło, potem Mark zaproponował, że umyje jej plecy, ale kiedy odwróciła się do niego tyłem, jego dłonie powędrowały w całkiem innym kierunku.

Kiedy znów odwróciła się przodem, jego podniecenie było w pełni widoczne i oczywiste. W strumieniach wody wzięła jego męskość w dłonie i pieszczotliwie ocierała o brzuch, aż Mark zacisnął zęby i jęknął z rozkoszy. Za wszelką cenę starał się nad sobą zapanować. Oparł się o ściankę prysznic i uniósł Nancy do góry.

- Obejmij mnie nogami i mocno się trzymaj - wyszeptał zdławionym głosem.

Zaskoczona i zachwycona jego siłą i zręcznością, Nancy poczuła, jak powoli się w nią wsuwa. Gdy był już w niej cały, objęła ramionami jego mokre plecy i szeptała cichutko jego imię.

Zaczął się powoli poruszać, a Nancy dopasowała się do jego rytmu. Świat wokół nich wirował i zdawało się, że zaraz eksploduje.

Kiedy wreszcie znów ją postawił, poczuła, że brak jej sił. Popatrzyła mu w oczy rozmarzonym, sennym wzrokiem.

- Nigdy sobie nawet nie wyobrażałam, że mogłabym czuć się tak cudownie. - Oparła mokre czoło o jego ramię.

Uniósł jej brodę do góry, pocałował leciutko w usta. Przez długą chwilę stali mocno przytuleni pod kojącym, ciepłym strumieniem wody. Wreszcie Mark pomógł Nancy wyjść spod prysznica i owinał ją miękkim ręcznikiem.

- A teraz bardzo proszę zachować powagę, spokój i więcej mnie nie rozpraszać - skarcił ją żartobliwym tonem.

- Bez przesady, to była nie tylko moja wina - zaprotestowała i uśmiechnęła się do Marka. - Było wspaniale. Prawda?

- Wspaniale. - Mark odwzajemnił uśmiech.

Kiedy wrócili do pokoju, Nancy wręczyła mu krem do opalania, okulary przeciwsłoneczne i kolorowe prześcieradło kąpielowe i gestem wskazała drzwi.

Na zewnątrz ogłuszył ich dźwięk muzyki z co najmniej pięciu radiodbiorników nastawionych na cały regulator, ale każdy na inną stację.

- Dlaczego wyobrażałem to sobie jako zaciszne i spokojne miejsce, gdzie będziemy mogli rozkoszować się samotnością? - spytał Mark.

- Też jestem zaskoczona, bo myślałam, że większość sąsiadów wyjechała z miasta, a reszta zazwyczaj siedzi w weekend przed telewizorem.

- Spędzasz czas ze swoimi sąsiadami?

- Kilka razy spotkaliśmy się na gruncie towarzyskim, ale za dużo piją. Kiedyś jeden facet okropnie się do mnie przyczepił i bardzo trudno było się go pozbyć, więc dałam spokój takim spotkaniom.

- Czy on tu jest? - Mark rozejrzał się czujnie.

- Już się wyprowadził. - Nancy potrząsnęła głową przecząco. - Podobno przyszliśmy tu popływać? - spytała, biorąc go za rękę i prowadząc w stronę wody.

W basenie pływały tylko cztery osoby. Nancy zrzuciła koszulkę, położyła ręcznik na ławeczce i bez wahania wskoczyła do wody. Spodziewała się, że Mark zrobi to samo, więc gdy obejrzała się ze

środku basenu, zaskoczyło ją, że siedzi na brzegu, z nogami w wodzie, ale całkowicie ubrany. Dopiero w tej chwili uświadomiła sobie, dlaczego nie chce się rozebrać. Zawróciła i podpłynęła do niego bliżej. - Mark, nikt nie będzie ci się tu przyglądał, a jeśli... to co cię to właściwie obchodzi?

Zmrużył oczy.

- Powiedział mi to kiedyś Chuck, mój siostrzeniec. To jest jego sposób na większość nękających go problemów. - Uśmiechnęła się i przesunęła mokrą dłońią po wewnętrznej stronie jego uda. - No, chodź, mój królewiczu. Popływamy razem.

Mark rozejrzył się dookoła.

- Jeśli chcesz, możesz przecież pływać w koszulce - zaproponowała. - Gdyby ktoś pytał, powiemy, że masz uczulenie na słońce.

Jej słowa trafiły w jakiś czuły punkt. Mark ściągnął szybko koszulkę i wskoczył do wody. Przez pół godziny pływali i bawili się, z rzadka dotykając się nawzajem, ale bardzo wyraźnie świadomi panującego między nimi zmysłowego napięcia. Nim wyszli z wody, basen znalazł się w cieniu budynku, a plażowicze opuścili otaczające go trawniki.

- Za późno już na opalanie! - oświadczyła Nancy. - Zresztą ty i tak jesteś wystarczająco brązowiotki.

- Opaliłem się przy pracy. Jesienią razem z Horace'em naprawialiśmy dach mojego domu.

- Tak szybko, zaraz po operacji? - Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- To tylko kwestia tempa pracy.

- A jak się czujesz teraz? - Nancy podpłynęła bliżej i powoli przesunęła dłońią po piersi Marka. Zakreśliła kółeczko wokół ciemnego sutka i uśmiechnęła się, widząc, jak twardnieje.

- Przestań - mruknął ostrzegawczym tonem Mark.

- A co zrobisz, jeśli nie przestanę? - spytała i pocałowała go lekko, a potem szybko odpłynęła w drugi koniec basenu. Przyglądała mu się z daleka. Mark oparł ramiona na krawędzi basenu i unosił się leniwie na wodzie. Zadowolony, rozluźniony, niemal szczęśliwy. Wróciła do niego i wyskoczyła na brzeg.

- Chodźmy stąd! Umieram z głodu.

- Nic dziwnego - odparł. - Nic przecież nie jedliśmy. Na myśl o tym, co robili zamiast jedzenia, Nancy zarumieniała się po uszy.

Mark zsunął się do wody i szybko przepłynął basen kilka razy. Wyszedł, ciężko dysząc, ale twarz rozpromieniał mu szeroki uśmiech. Nancy objęła go w pasie i z radością poczuła na ramieniu jego dłoń. Wrócili do domu objęci i zadowoleni, ignorując zaciekawione spojrzenia spotykanych ludzi.

- Czuję się, jakbym stoczył pojedynek - przyznał się Mark, kiedy dotarli do mieszkania Nancy.

- Ale zwyciężyłeś, prawda? - poklepała go po ramieniu.

- Jesteś na tym punkcie nieco przewrażliwiony, ale doskonale cię rozumiem.

Kiedy Mark był w łazience, Nancy wyciągnęła z lodówki kupione wiktuały. Poukładała je na talerzach, a kiedy Mark przyszedł do kuchni, sama wybrała się pod prysznic.

Po szybkim natrysku włożyła lekką sukienkę w pastelowych kolorach, uczesała się i lekko umalowała. Dziś wieczorem ma ją szansę lepiej się poznać. Tym razem będzie bardzo, ale to bardzo ostrożna. Postara się unikać wszelkich tematów, które mogłyby go zdenerwować czy zaniepokoić.

Wróciła do kuchni, nalała wody mineralnej do wysokich szklanek i wrzuciła do każdej plasterki cytryny. Razem zanieśli talerze na stół.

W milczeniu zabrali się do jedzenia. Wreszcie Mark, zaspokoiwszy pierwszy głód, oparł się wygodnie i poklepał z zadowoloną miną po brzuchu.

- Ale się najadłem - powiedział. - Zazwyczaj wieczorem prawie nic nie jadam.

Nancy uśmiechnęła się do niego bez słowa.

- Dlaczego przeniosłaś się na uniwersytet w Nowym Meksyku? - spytał.

- Czy to będzie dobry temat na kłótnię? - spytała zaczepnym tonem.

- Nie, ponieważ dotyczy ciebie, a nie mnie. - Mark przygryzł wargę, a potem zmusił się do uśmiechu.

- Dobrze, powiem ci, ale wcześniej czy później będziemy mówić o tobie. Równowaga musi być przecież zachowana - ostrzegła.

- A więc później. Najpierw ty. Dlaczego się przeniosłaś?

- Zbankrutował jeden ze sponsorów mojego stypendium.

Zresztą wtedy wiele firm oszczędnościowych znalazło się w tarapatach.

- Czy to była może firma HoHoKam?

- A skąd wiesz?

- Ich bankructwo uderzyło mnóstwo ludzi. Nawet mnie. - Mark opowiedział jej historię Nathana Wellera i wyjaśnił, że HoHoKam była jedną z licznych ofiar jego drapieżnej strategii finansowej. Przy okazji przedstawił jej pokrótce sylwetkę Wellera i cenę, jaką zapłacił za podjęcie się obrony tego człowieka. - Ale Nathan Weller wyszedł na wolność i nikt więcej nie przeszkadza mu w robieniu brudnych interesów. Dla ciebie jednak musiały to być szczególnie trudne chwile.

- Wpadłam w panikę - przyznała. - Moje oszczędności stopniały prawie do zera, musiałam zapłacić za cały semestr z własnej kieszeni. Potem dowiedziałam się o niezłych stypendiach w Nowym Meksyku, z których kilka zarezerwowano dla kobiet. - Uśmiechnęła się. - Całe szczęście, że nie ma u nas jeszcze pełnego równouprawnienia. Miałam dobre stopnie, więc nie było kłopotów z przeniesieniem się na tamten uniwersytet.

- Dlaczego nie skontaktowałaś się ze mną, skoro miałaś kłopoty finansowe? Mógłbym ci pewnie w czymś pomóc.

- Nie pozwoliłaby mi na to ambicja, panie Bradford. Pozwól, że ci przypomnę, że ty także nie poinformowałaś mnie o swojej chorobie.

- Punkt dla ciebie - przyznał i sięgnął do kieszeni koszuli. Przez chwilę starannie ją przeszukiwał, ale okazała się pusta. Miał bardzo zaniepokojony wyraz twarzy.

- Co się stało?

- Moje lekarstwo. Zostawiłem je w domu.

- Jakie lekarstwo? Czy to ważne?

- Bardzo. Nie powinienem rozstawać się z nitrogliceryną, a poza tym mam regularnie zażywać te niebieskie pigułki.

- Wstał od stołu. - Muszę jechać do domu.

- Mark? - Nancy rzuciła serwetkę na stół i szybko do niego podeszła. - Myślałam, że... że spędzimy tę noc razem.

- Nie mogę. Nie wolno mi ryzykować. Doktor nie raz powtarzał mi, jak bardzo ważne jest regularne zażywanie lekarstw.

- Zostań chociaż na kawę. - Nancy ścisnęła kurczowo jego rękę, rozpaczliwie pragnąc zatrzymać go przy sobie, choćby jeszcze przez

chwilę. - Przez całe popołudnie się bez nich obywałeś. Godzina dłużej czy krócej, czy to wielka różnica?

- Więc napijmy się kawy - zgodził się po chwili wahania.

- Przykro mi, Nancy, ale może tak będzie lepiej. Kiedy jesteśmy z dala od siebie, przynajmniej nie możemy się kłócić.

- Usiadł przy stole. Kiedy pili kawę, Nancy rozważała sytuację. Wciąż ma zbyt mało informacji, by podejmować jakiegokolwiek decyzje. Niewiele wie o jego chorobie. Nie wie, z czego naprawdę żyje i co właściwie kieruje jego poczynaniami.

- Mark, muszę ci zadać jedno pytanie. Tylko jedno. I proszę, nie złość się na mnie. Jeśli nie chcesz na nie odpowiedzieć, to wcale nie musisz.

- Pytaj. - Mark oparł się wygodniej.

- Gdyby ktoś obiecał, że spełni się twoje jedno, jedyne, najważniejsze życzenie, o co byś poprosił?

Czekała niecierpliwie na odpowiedź. Co powie? Czy kocha ją tak bardzo, że wybierze jej miłość? A może pełny powrót do zdrowia? Rodzinę? Mark milczał.

- A może jesteś zadowolony z tego, co masz teraz - dodała po chwili. - Ale większość ludzi zawsze chce czegoś więcej, niż może w danej chwili osiągnąć. Czego pragnąłbyś najbardziej? - Może być ze mną? dokończyła w duchu.

Mark przyjrzał się uważnie posiniałym palcom prawej ręki.

- Czy to bardzo boli? - spytała. - Strasznie mi przykro, że tak cię urządziłam.

- Trochę boli - przyznał. - Będę miał trudności z pisaniem. Wiem, że nie chciałaś tego zrobić, kochanie. To był wypadek. - Popatrzył jej w oczy.

Czekała, coraz bardziej przekonana, że Mark powie, że ją kocha i że jest dla niego najważniejsza na świecie. Z drugiej strony już wcześniej ostrzegał ją, by nie upierała się przy deklaracjach trwałego zaangażowania. Postanowiła nie nalegać. Nie miała w zwyczaju komukolwiek się narzucać.

- Gdybym mógł mieć to, czego pragnę - urwał i wpatrzył się w zachodzące słońce - to ponad wszystko inne pragnąłbym znów pracować jako adwokat.

- Pracować?

- To cię zaskoczyło? - Zmarszczył brwi.

- Prawdę mówiąc... tak. - Usiłowała za wszelką cenę ukryć uczucie zawodu. - Myślałam, że z tego zrezygnowałaś.

- Nie z własnej woli.

- Więc dlaczego?

- Lekarz powiedział, że taka praca mnie zabije.

- Zabije? Jak to? - Nancy była zdumiona. Jak lekarz może straszyć pacjenta w tak okrutny i kategoriyczny sposób!

- Czy praca umysłowa mogłaby komukolwiek zaszkodzić? - Z niecierpliwością czekała na wyjaśnienia.

- Doktor Merrick stwierdził, że mój stan tak bardzo się pogorszył z powodu nadmiernego stresu.

- Ależ Mark, przecież ty kochasz swój zawód. Jak to możliwe, żeby ukochana praca mogła szkodzić twojemu zdrowiu i zagrażać życiu? Jeżeli teraz czujesz się nieszczęśliwy, czy to nie powoduje stresu? Czy gdybyś robił to, co najbardziej lubisz, nie byłbyś przez to silniejszy i zdrowszy?

- Nancy, nie wiem, czy mógłbym to dziś robić. - Mark ścisnął mocno jej dłoń. - Nie jestem pewny, czy znalazłbym na to dosyć energii.

- Może gdybyś powolutku rozpoczął wszystko od nowa - odparła, opierając policzek o jego pierś i wsłuchując się w równomierny, spokojny rytm serca. Jak to możliwe, że jest tak zawodne, skoro Mark wydaje się okazem zdrowia?

- Być może. - Pocałował ją w czubek głowy.

- A może dobrze byłoby spróbować własnych sił. Pamiętasz tę dziewczynkę z drużyny Zacka i Chucka? To nie jest najbardziej fascynujący przypadek, ale pozwoliłby ci sprawdzić, co możesz robić i jak się przy tym czujesz.

- Nancy, przy tobie jestem innym człowiekiem. - Ujął jej twarz w dłonie i pocałował leciutko. - Kocham Cię.

- Ja cię też kocham, Mark. Sprawiasz, że czuję się kobietą, wiecznie podnieconą, a jednocześnie zaspokojoną..

- Czy to nie jest sprzeczność? - zapytał i pocałował ją mocniej. - Gdybym przyjął sprawę Sadie i wygrał, może byłby to pierwszy krok. Zacząłbym zarabiać więcej pieniędzy i moglibyśmy... Jeżeli podjąłbym pracę, moglibyśmy spokojniej pomyśleć o przyszłości. - Uścisnął ją mocniej, aż zaparło jej dech w piersiach.

- Nie rób sobie zbyt wielkich nadziei - ostrzegła. - Jeszcze nawet nie poznałeś bliżej tej sprawy. Może racja leży po stronie kierownika, a nie Sadie.

- Czyżbyś zapomniała, że dobry adwokat umie doskonale reprezentować każdą ze stron? Byłem już nawet adwokatem diabła.

- Kiedy broniłeś Wellera? - Zmarszczyła brwi. - Drogo za to zapłaciłeś.

- Ale to było co innego. Kiedy wygram sprawę Sadie i zdobędę sobie klientów, będziemy mogli zamieszkać w większym domu, w lepszej części miasta. Bardzo lubię ten mały domek, ale okolica nie jest zbyt atrakcyjna.

- Jest skromny, ale sympatyczny. - Entuzjazm Marka zaczął się udzielać Nancy. - Masz wszystkie potrzebne książki? Jeśli czegoś ci brakuje, mogę pożyczyć z firmy.

- Nie sprzedałem ani jednej książki z moich zbiorów. - Mark potrząsnął głową. - Stoją w kartonach w drugiej sypialni.

- Więc tak naprawdę nigdy nie zrezygnowałeś z myśli o powrocie do zawodu?

- Zrobię sobie półki i powyciągam książki. Już od dawna trzymam w szopie deski. - Spojrzał na zegarek. - Muszę wracać do domu. Pływanie było wspaniałe, ale teraz zaczynam czuć zmęczenie.

- Jesteś pewien, że nie powinieneś się na chwilę położyć?

- Wiem, jak to by wyglądało. Najpierw udawałbym, że drzemię. Potem położyłabyś się obok mnie i zaczęlibyśmy się pieścić, potem kochać. Jak już chyba zauważyłaś, zasypiam potem jak zabity. A kiedy bym się znów obudził, też nie mógłbym jechać do domu, bo znów byśmy się kochali. A wtedy sprawa stałaby się dosyć poważna, bo nie połknąłbym już drugiej dawki lekarstwa. I znów, i znów... a potem ty spóźniłabyś się do pracy, i jak wytłumaczyłabyś to swojemu szefowi?

- Zrozumiałam. - Nancy położyła mu palec na ustach.

- Nie musisz mi tego dłużej wyjaśniać. W takim razie jedź, ale ostrożnie.

Podniósł ją wysoko do góry, a kiedy znów postawił na ziemi, poczuła na ustach dotyk jego warg. Pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny i zmysłowy. Mark powoli, delikatnie pieścił językiem wnętrze jej ust. Poruszyła biodrami i pomyślała, że wcale nie byłoby źle, gdyby zmienił zdanie i został tu na noc.

- Do diabła, kiedy tak się poruszasz, zapominam o całym świecie. - Mark gwałtownie odsunął się od niej i odetchnął głęboko.

- Taki właśnie był mój cel - przyznała otwarcie.

- Od kiedy się spotkaliśmy, nie ustajesz w wysiłkach, by mnie uwieść.

- Ktoś musiał zacząć. - Uśmiechnęła się pogodnie.

- Skoro ty nie zrobiłeś pierwszego kroku, musiałam wziąć sprawy we własne ręce.

- Pewnie masz rację, ale skąd wiesz, czy po prostu nie potrzebowałem na to więcej czasu? Jesteś jutro bardzo zajęta?

- Niestety, tak. Na cały dzień mam zaplanowane spotkania. I nie tylko jutro, ale przez cały tydzień.

- W takim razie spotkamy się we wtorek po meczu.

- Skrzywił się. - Będę musiał jakoś skoncentrować się na pracy, a czuję, że to nie będzie łatwe. Pocałował ją jeszcze raz, tym razem delikatnie. Pocałunek był pełny słodkich obietnic.

- Do zobaczenia, kochanie, uważaj na siebie.

- Ty też. - Dotknęła dołeczka na jego lewym policzku.

- Jesteś dla mnie kimś bardzo niezwykłym i ważnym. Przyglądał się jej uważnie przez kilka sekund i wydało jej się, że jego oczy zalśniły wilgocią. - Panno Prentice, jesteś tym cudownym lekarstwem, którego kazał mi szukać doktor Merrick. - Mark potrząsnął głową i pocałował ją w koniuszek nosa. - Nie wiem, co bym dziś robił, gdybyśmy się nie spotkali.

- Spędzałbyś ten dzień w towarzystwie Belle.

- A ty?

- Siedziałabym w domu i zastanawiała się, co się z tobą stało, gdzie przepadłeś i co porabiasz. I czy jesteś szczęśliwy.

- Odsunęła się o krok. - To zawsze było dla mnie bardzo ważne: żebyś był szczęśliwy.

- Dziś, po raz pierwszy od wielu lat, naprawdę się tak czuję.

Zamknęła za nim drzwi, potem wyszła na balkon i odprowadzała go wzrokiem, dopóki nie zniknął jej z oczu. Kiedy wróciła do środka, stwierdziła, że bez Marka mieszkanie stało się niewiarygodnie puste.

Rozdział 11

Mark odstawił szklanę do zlewu i wyrzucił opakowanie po lekarstwie. Za drzwiami cicho zaskomlała Belle.

Wpuścił ją do środka. Belle obiegła go kilkakrotnie, za - merdała radośnie ogonem, wpatrując mu się w oczy, i stanowczo oczekiwała pieszczot. Mark przykucnął, podrapał ją za uszami, wytarł za złocistobrązowe futro i objął za szyję. Belle zapiszczała z przejęcia i spróbowała polizać go po policzku. Usunął się w samą porę, by uniknąć psich karesów.

- Belle, moja ślicznotko, z całą pewnością jest towarzystwo, które przedkładam nad twoje, ale dzisiejszej nocy nie masz konkurencji.

Ogon uderzył mocno o podłogę.

- Ale nie wpychaj się pod kołdrę. Twoje miejsce jest w nogach łóżka. Zrozumiano? - ostrzegł ją Mark.

Pies przechylił głowę na bok i popatrzył na niego ze zrozumieniem. Mark przyjrzał się obwisłemu brzuchowi Belle, jej nabrzmiałym sutkom. Tak, szczenięta nie dadzą na siebie długo czekać.

- Rozumiem, że przyszłym matkom należy się szacunek i szczególne względy - wymruczał, gładząc jej futro. Podniósł się, przebrał w szorty, w których zwykł sypiać, sprawdził, czy drzwi są dobrze pozamykane. Belle towarzyszyła mu we wszystkich przygotowaniach. W ciągu ostatnich kilku miesięcy w okolicy zanotowano kilka włamań. Co najmniej dwa razy pies spłoszył rabusiów, którzy usiłowali włamać się do domu Marka.

Pomimo że słońce zaszło już dosyć dawno, w domu było wciąż bardzo gorąco. Mark zatęsknił za klimatyzacją, do której kiedyś był tak bardzo przyzwyczajony, że niemal nie zauważał jej istnienia. Przez ostatni rok zdążył przywyknąć do nowego, prostego życia, ale teraz, gdy spotkał ponownie Nancy Prentice, znów zaczął zauważać prymitywne strony swej obecnej egzystencji. Może po prostu przez cały ten czas tylko sam siebie oszukiwał. Horace już od pół roku wytrwale nad nim pracował, przy każdej nadarzającej się okazji wskazywał na dobre strony życia w mniej zamożnej okolicy. Jeszcze kilka dni temu Mark zgadzał się z nim bez większych zastrzeżeń. Kilka dni? Jeszcze wczoraj! Czy to możliwe, że dopiero wczoraj...

Rozścielił łóżko, gorączkowo starając się odpędzić myśli o Nancy. Od chwili, gdy opuścił jej mieszkanie, czuł coraz silniejszy niepokój. .

Nancy obudziła wszystkie jego marzenia, nadzieje i nękające nocne zmyły. Dziś wszystkie połączyły się w gigantyczny dylemat.

Czyżby trafiła na punkt, którego nigdy naprawdę nie brał pod uwagę? Może rzeczywiście doktor Merrick przesadził, gdy zażądał, by Mark całkowicie wyrzekł się swojej pracy i zupełnie zmienił sposób życia? Jeżeli będzie o siebie dbał, łykał lekarstwa, przestrzegał diety, dlaczego niby nie miałby powrócić do pracy w zawodzie, podjąć normalnego życia w punkcie, w którym zmuszony był je na jakiś czas porzucić?

Przez ponad dziesięć lat miał wszystko, o czym tylko mógł zamarzyć. Piękne mieszkanie w centrum miasta i wygodny, luksusowy dom w eleganckiej dzielnicy. Sportowe samochody, które, jak słusznie zauważyła Nancy, zmieniał niemal co rok. A za każdym razem, gdy przyjeżdżał do biura nowiuteńkim samochodem, widział malujący się w jej oczach szczery podziw.

Belle położyła łapy na brzegu łóżka, czekając na zaproszenie. Mark skinął ręką. Wskoczyła na materac, wybrała ulubione miejsce i ułożyła się wygodnie. Ten zwierzak niezmiernie pomógł mu w odzyskiwaniu zdrowia. Zanim Jill zostawiła go tu samego i powróciła do rodziny w Georgii, nalegała, by kupił sobie psa. Wozila go tak długo po okolicznych hodowlach, aż wreszcie zdecydował się na roczną suczkę, która sama wybrała go sobie na pana i bezzwłocznie dała temu wyraz, liżąc go czule po rękach.

Przywiózł ją do domu, pełen obaw i wątpliwości. Nigdy nie miał pod opieką żadnego żywego stworzenia. Kiedy po wyjeździe Jill został sam z Belle, poważnie zastanawiał się, czy nie oddać psa poprzedniemu właścicielowi.

Belle zaczęła się wiercić, szukając wygodniejszej pozycji. Przewróciła się na bok i metodą kolejnych przesunięć znalazła się niemal u boku Marka. W końcu poddał się i poklepał dłonią miejsce obok siebie. Pies nie dał się długo prosić i jednym zręcznym ruchem znalazł się w jego objęciach.

- Belle, naprawdę jesteś moim najlepszym przyjacielem, wiesz? - wymruczał Mark. - No i nigdy nie zadajesz pytań, co też się liczy.

Pies westchnął, poruszył się lekko, położył łeb na łapach i po chwili zasnął głęboko.

Mark położył dłoń na brzuchu Belle. Czuł ruchy szczeniaków. Cieszył się teraz, że pozwolił jej mieć małe. W ten sposób będzie więcej roboty, no i dom nie będzie taki pusty i smutny, kiedy zaczną się po nim plątać gromadka szceniąt.

Szczeniaki... dzieci... Nancy. Gładził dłonią futro śpiącego psa i pozwolił myślom swobodnie krążyć wokół tego tematu. Dzieci... Nancy Prentice. Czy Nancy chciałaby mieć z nim dzieci?

Kiedy doktor Merrick wyjaśnił mu, że choroba jest skutkiem wady genetycznej, podjął łatwą wówczas decyzję, że nigdy się nie ożeni, a jeśli już, to nie będzie miał dzieci. Dlaczego narażać niewinne dzieci na cierpienia, jakie jemu przypadły w udziale? Nie chciałby też, żeby jego dzieci obarczały go winą za swoje słabe zdrowie, podobnie jak on obwiniął kiedyś własnego ojca. Po jakimś czasie przestał czuć żal do rodziców, ale nie miał siły, żeby z nimi o tym porozmawiać.

Tyle tylko, że katagoryczne decyzje dotyczące małżeństwa i rodziny zostały podjęte, zanim w jego życiu pojawiła się znowu Nancy. Kiedy to było? Wpatrywał się w sufit. Mniej niż tydzień temu... cztery dni? Jak to możliwe, że tak wiele zdarzyło się w ciągu zaledwie czterech dni?

Przypomniawszy sobie, co razem robili. Może ich działania były zbyt pośpieszne, nie przemyślane, przedwczesne? Z całą pewnością nadrabiali stracony czas. Myśl o tym, że mógłby przeżyć całe życie, nigdy nie trzymając Nancy w ramionach, nigdy się z nią nie kochając, że nigdy więcej mógłby już nie obudzić się u jej boku, była nie do zniesienia.

Jest młoda. Jej siostry mają liczne rodziny i obie teraz spodziewają się dziecka. Logiczne byłoby, żeby Nancy też planowała założenie rodziny. Ma trzydzieści trzy lata. Ma jeszcze na to czas, ale niezbyt wiele. Jeżeli zaangażuje się w ten związek, może poświęcić na rzecz miłości swoje niezaprzeczalne prawo do macierzyństwa.

Szansa pół na pół. Zdaniem doktora Merricka prawdopodobieństwo, że jego dziecko odziedziczy wadliwy gen, wynosi pięćdziesiąt procent. Myśl, że mógłby mieć dzieci z Nancy Prentice, była słodka i gorzka zarazem. Mark był ogromnie zaskoczony, gdy po raz pierwszy odkrył, że uwielbia dzieciaki i że potrafi się z nimi świetnie porozumieć w trakcie treningów i meczów.

Jego uczucia najwyraźniej były odwzajemniane. Wyglądało na to, że ma wrodzony dar dogadywania się z małymi zawodnikami, chociaż jego wcześniejsze doświadczenia ograniczały się do rzadkich, krótkich kontaktów z dziećmi siostry. Żył przecież ciągle w biegu i nigdy nie miał czasu, by się nad tym zastanawiać.

Pięćdziesiąt procent. A więc równie prawdopodobne jest, że jego dziecko urodzi się zdrowe. Wyobraził sobie malucha z ciemnymi loczkami Nancy i uśmiechnął się do swoich marzeń.

Opamiętaj się, o czym ty myślisz, skarcił sam siebie. Obrócił się na bok. Jak mógłby utrzymać rodzinę, jeśli z trudem udaje mu się zarobić na życie? W dodatku praca na rzecz starszych mieszkańców Peorii była finansowana z dotacji celowych rządu, a jak wiadomo, decyzje centralnych władz są zmienne i dopływ gotówki może równie dobrze skończyć się z dnia na dzień.

Ta praca nie dawała żadnej pewności ani zabezpieczenia na przyszłość. Nie gwarantowała nawet prawa do emerytury. Wprawdzie wolno mu było żądać od klientów pięćdziesięciu dolarów za godzinę, ale sam obniżył cenę do trzydziestu i nie wliczał w to czasu poświęconego na czytanie akt i badanie sprawy. Dzięki niższym honorariom mógł przyjąć więcej osób, pomóc tym, którzy naprawdę potrzebowali porady.

Czasami miał wrażenie, że został zdegradowany. Wykonywał podstawowe prace, proste, niezbędne, ale zajmujące czas i uwagę. Wiedział, że jest potrzebny, ale czuł, że w jakiś sposób marnuje swoje umiejętności i doświadczenie.

Kto powiedział, że życie ma być sprawiedliwe? Moje życie to istna droga cierniowa. A jednak wśród cierni znalazłem przepiękną różę. Zarumienione policzki Nancy Prentice przyćmiłyby najwspanialszy kwiat, a kiedy trzymał ją w ramionach, kiedy się z nią kochał, w jakiś niewytłumaczalny sposób wiedział na pewno, że musi znaleźć dla niej stałe i bezpieczne miejsce w swym niepewnym i trudnym życiu.

Potrzebuje jej. Może uda się ułożyć wspólne życie dla nich obojga. Może znajdą razem szczęście. To również kwestia pracy i starań. Zacisnął mocno dłoń.

Belle zaskomlała i gwałtownie zeskoczyła na podłogę. Popatrzyła na niego z wyrzutem. W rękę ścisnął długie pasmo futra.

- Przepraszam, Belle. - Mark wyszedł za nią z sypialni i wypuścił ją do ogrodu. Kiedy wróciła, zamknął starannie drzwi. Tym razem Belle położyła się na dywaniku przed łóżkiem. Mark pogładził jej gęste futro. Czas spać. Jutro będzie musiał poważnie zastanowić się nad przyszłością.

We wtorek Nancy zaparkowała samochód przed stadionem i rozejrzała się w poszukiwaniu starego forda Marka. Samochodu nie było. No tak, Mark przecież chodzi do pracy piechotą.

Nie widziała się z nim od niedzieli, ale w poniedziałek dzwonił do niej i rozmawiali ponad godzinę. Poinformował ją, że skończył już rozpakowywanie książek i niektóre z nich zabrał ze sobą do biura.

- Cieszę się, że nigdy naprawdę nie porzuciłeś myśli o powrocie do pracy - powiedziała i Mark z ociąganiem przyznał, że się nie myli.

Na pytania, jak się czuje, odpowiadał krótkim; dobrze.

- Tęsknisz za mną?

- Troszeczkę - przyznał. - Ale Belle wiernie dotrzymuje mi towarzystwa.

- Chyba jednak z tobą nie sypia - zażartowała i Mark wybuchnął niepohamowanym śmiechem. Nancy była ciekawą co też tak go rozbawiło, ale odmówił wszelkich wyjaśnień.

Zamknęła samochód i poszła do bufetu.

- Gdzie jest rozgrywany mecz Dużej Ligi? - spytała.

- To kawał drogi stąd - skrzywiła się dziewczyna za kontuarem.

- Nic nie szkodzi - odparła Nancy. Dla Marka gotowa była iść nawet na koniec świata.

Zobaczyła go z daleka. Siedział na ławce, pochłonięty ożywioną rozmową z nie znanym jej mężczyzną w średnim wieku.

Nancy patrzyła na jego muskularne, opalone nogi i nagle prawie fizycznie odczuła ich dotyk. Tak niedawno je pieściła. Jego skóra była nieprawdopodobnie kusząca, ciepła, niezbyt owłosiona. Zresztą w tej chwili dla Nancy wszystko, co dotyczyło Marka było absolutnie bez zarzutu.

Podniósł głowę, zauważył ją i natychmiast podniósł się z ławki. Skinął ręką mężczyźnie, z którym rozmawiał, prosząc, aby z nim poszedł. Spotkali się o kilka metrów od tłumy kibiców wypełniających trybuny.

- Dobry wieczór - przywitał ją z pogodnym uśmiechem.

- Myślałam, że dziś nie sędziujesz. - Nancy miała nadzieję, że Mark obejmie ją i serdecznie przytuli na powitanie, ale najwyraźniej nie miał takiego zamiaru. W końcu to jego sprawa. Niech będzie tak, jak sobie życzy.

- Zastępuję kolegę, któremu zachorowało dziecko - wyjaśnił krótko. - To jest Nancy Prentice. Nancy, poznaj Sama Burnsa, ojca Sadie. Cieszę się, że zgodził się pan na to spotkanie - dodał, kiwając lekko głową.

- Chyba już najwyższy czas coś w tej sprawie zrobić. - Sam Burns zdjął czapkę i otarł pot z czoła. - To trwa już zbyt długo. Sadie to już druga z moich córek, która gra w Dużej Lidze. Debbie była w innej drużynie i grała w większości meczów, ale ten cholerny Fischer nie pozwala grać ani Sadie, ani drugiej dziewczynce w drużynie. Po prostu im nie pozwala. A moja Sadie to naprawdę urodzona baseballistka.

- Widzę, że jest pan tym bardzo poruszony. - Nancy uściśnęła jego dłoń. - Dlaczego to dla pana takie ważne?

- Pamięta pani, jak w latach czterdziestych drużyny Queens i Ramblers, z kobiecej ligi baseballa, wygrywały mistrzostwa Stanów Zjednoczonych?

- Przykro mi, ale wtedy nie było mnie jeszcze na świecie. - Nancy uśmiechnęła się nieznacznie

- Ojciec opowiadał mi o tym. - Mark skinął głową. - O lidze baseballa kobiet. Ich mecze bywały wydarzeniami na dużą skalę, a najlepsze drużyny brały udział w rozgrywkach mistrzowskich. Ale teraz uważa się, że dziewczęta nie powinny grać, bo grożą im urazy ciała, które mogą pozostawić ślad na całe życie.

- To samo dotyczy chłopców - odparł Sam. - Nigdy nie dostał pan piłką w jaja? - rzucił Nancy speszzone, przepraszające spojrzenie. - Przepraszam panią bardzo - wymamrotał zmieszany.

- Dlatego właśnie chłopcy zakładają specjalne ochraniacze. Czy są również ochraniacze dla dziewcząt? - spytał Mark.

- Nie wiedziałam, że to jest problem - powiedziała Nancy.

- Moje córki, podobnie jak ich koleżanki, noszą specjalne, wzmacniane, ochronne koszulki. To własny projekt mojej żony, doskonale sprawdza się w praktyce. Rozmawialiśmy z dziećmi i wytłumaczyliśmy, dlaczego powinny je nosić. Doskonale to rozumiały. Zresztą to nie jest aż takie ważne. Fischer jest za głupi i

skazał je na ławkę rezerwowych wcale nie z jakiegoś rozsądnego powodu. To facet, który nie szanuje kobiet, łamie prawo, a ja chcę dopilnować, żeby nie uszło mu to na sucho. - To jeszcze zresztą nie wszystko.

- To znaczy? - Nancy nadstawiła uszu. Miała wrażenie, że pod wzburzeniem Sama kryje się coś więcej.

- Moja matka, babcia dziewczynek, grała w drużynie Ramblers w finałach mistrzostw USA. Te kobiety naprawdę wiedziały, co to jest baseball! Babcia kibicuje wnuczce podczas prawie każdego meczu i doskonale wie, na co stać Sadie, ale te, za przeproszeniem, chamy, nie pozwalają jej grać. Wstrętne, zadufane i zarozumiałe skunksy!

- A jak idzie drużynie? - spytał Mark i puścił oko do Nancy. Jej serce zadrżało.

- Do diaska, przegrali prawie wszystkie mecze. Gdyby tylko pozwolili grać Sadie, byłiby na pierwszym miejscu w lidze.

- Tego nie możemy być pewni, prawda? - wtrąciła się ostrożnie Nancy.

- Chodźmy na trybuny popatrzeć na mecz - zaproponował Mark i objął ją ramieniem. Kiedy Sam Burns odwrócił się w stronę boiska, musnął wargami jej policzek. - Masz notes? - spytał półgłosem.

- Nigdy nie rozstaję się z podstawowym narzędziem mojej pracy - odparła Nancy i mocno się o niego oparła.

- Wiem, jak się zabrać za tę sprawę - pochwalił się Mark. W jego głosie brzmiała duma. - Mam kilka stron notatek. Po meczu porównamy spostrzeżenia.

- U ciebie czy u mnie? - spytała cicho.

- Szczegóły omówimy później. - Mark pocałował ją leciutko w usta.

Wspięli się na trybuny. Z tego miejsca widzieli wyraźnie całe boisko i boks dla zawodników drużyny Cubs.

Kierownik drużyny, niejaki Fischer, przechadzał się wzdłuż bocznej linii. Od czasu do czasu zatrzymywał się, by udzielić zawodnikom wskazówek. Dwie dziewczynki, na oko czternastoletnie, siedziały na skraju ławki rezerwowych. Na drugim końcu siedział chuderławy chłopiec w mniej więcej tym samym wieku.

Fischer odwrócił się ku dziewczynkom i coś powiedział,

- Co on mówi? - spytała Nancy.

- Pewnie kazał im pozbierać porozrzucone dresy i sprzątnąć śmiecie - mruknął pod nosem Mark.

- Niech go szlag trafi - burknął Sam Burns. - Nie po to płacę za jej treningi, żeby sobie z niej zrobił sprzątaczkę.

- Często tak się zachowuje? - spytała Nancy.

- Stale. Mówiłem Sadie, żeby go nie słuchała, ale ona twierdzi, że wtedy miałyby jeszcze większe nieprzyjemności. Kierownik skinął na Sadie ręką, nakazując, by do niego podeszła. Podał jej kilka drobnych monet. Na pozór niechcący upuścił jedną z nich na ziemię i czekał, aż Sadie schyli się, by ją podnieść.

Powiedział coś do dziewczynki, która uniosła głowę znad ziemi. Powoli podniosła się, przyciskając dłonią do piersi dekolt koszulki.

- Widzieliście to? - Nancy zerwała się na równe nogi.

- A ty dokąd? - Mark i pociągnął ją za rękę, zmuszając, żeby usiadła.

- To... to po prostu ohydny, stary świntuch, który lubi zajrzeć za dekolt ładnej młodej dziewczyny. Mark, jeśli mu w tym nie przeszkodzisz, wezwę policję i wszystko im powiem. - Nancy zmrużyła oczy. Była wściekła.

- Siadaj, Nancy - nalegał Mark. - Nie możemy działać tak pochopnie. Opanuj się.

Ogłoszono przerwę w meczu. Sadie ruszyła w poprzek boiska w stronę baru. Po chwili wróciła z kubeczkiem napoju, który podała Fischerowi.

- Ten gnojek po prostu ciągle się nią wysługuje - stwierdziła oburzona Nancy. - Mark, jeśli ty się tym nie zajmiesz, sama zabiorę się za tę sprawę. Możesz mi wierzyć.

Końcówkę meczu obserwowali w ponurym milczeniu. Tylko cud mógłby uratować drużynę Cubs przed kompletną porażką. Pod koniec gry trybuny świeciły pustkami. Los drużyny był już i tak przesądzony. Cubs przegrali jeden do dziesięciu.

Sam Burns pomachał do córki. Chwyciła rękawicę i ruszyła w jego stronę.

Fischer był jednak czujny. Złapał ją za ramię i zatrzymał przy wyjściu z sektora zawodników.

- A ty, Burns, dokąd się wybierasz? Jeszcze nie koniec. Siadaj na tyłku i czekaj, aż ci pozwolę wyjść.

Sadie stanęła w miejscu jak wryta.

- Burns, dzisiaj ty sprzątasz - zawołał Fischer wystarczająco głośno, by usłyszeli go wszyscy siedzący na trybunach. - Rusz się i pomóż chłopcom zdjąć ochraniacze.

Dziewczynka otworzyła usta, jakby chciała coś odpowiedzieć, ale zamknęła je bez słowa.

- Wszystko mi jedno, czy jesteś umówiona na randkę czy nie, bierz się do roboty. Narzeczony poczeka, będziecie mieć dosyć czasu na wasze figle - migle.

- Sadie, idziemy stąd - nakazał twardym tonem Sam Burns, który zdążył w tym czasie zejść na płytę boiska.

- Proszę pana, nikt obcy nie ma tu prawa wstępu, a ta pannica zostanie tu, dopóki ja jej nie zwolnię do domu - oświadczył Fischer.

- Sadie jest moją córką, a ja zdecydowałem, że na dziś skończyła już zajęcia w klubie. - Ojciec zacisnął mocno pięści. - Dość już obsługiwanie takiego drania jak pan, Fischer.

- Sam, chodźmy, nie warto dyskutować. - Mark położył zdenerwowanemu ojcu dłoń na ramieniu. - Byłoby nam niezmiernie miło, gdyby pan i Sadie zechcieli pójść z nami na hamburgera i colę. - Odwrócił się do dziewczynki. - Nazywam się Mark Bradford.

- Wiem, pan jest sędzią - dziewczynka uśmiechnęła się.

- A to jest Nancy Prentice, moja przyjaciółka. Czy możesz iść z nami już teraz?

Sadie odwróciła się w stronę Fischera. Przez chwilę Nancy wydawało się, że widzi lęk na jej twarzy. Nim zdążyła się odezwać, Mark podszedł do kierownika drużyny.

- Miło mi było pana poznać, Fischer. Jestem jednym z sędziów w tym klubie. Sadie musi już wyjść. Jest z nami umówiona. - Mark odwrócił się na pięcie, nie czekając na odpowiedź Fischera. Podniósł z ziemi rękawicę Sadie, otrzepał ją z kurzu, potem podał dziewczynce swoje ramię. Sadie rozejrzała się niespokojnie, spojrzała na Fischera, potem na ojca. Sam Burns skinął głową przyzwalająco i Sadie chwyciła ramię Marka.

- Wiemy o paskudnym zachowaniu Fischera - wyszeptał Mark, prowadząc ją przez boisko. - Opowiem ci, jakie mamy plany. Musisz nam jednak pomóc w ich realizacji.

Nancy tymczasem zwróciła się do Sama, prosząc go o odprowadzenie do samochodu.

- Może pan mieć pełne zaufanie do Marka. To człowiek o nieskazitelnym manierach i nienaganej reputacji. Najwspanialszy i najszlachetniejszy człowiek, jakiego znam.

- Oho! Czy aby nie jest świętym? - roześmiał się Sam.

- Całkiem prawdopodobne - przyznała. Poszli w stronę parkingu, w pewnej odległości od Marka i Sadie, by nie przeszkadzać im w swobodnej rozmowie. Dziewczynka patrzyła na Marka badawczo spod zmarszczonych brwi. Słuchała go bardzo uważnie. W pewnej chwili zatrzymała się i wybuchnęła radosnym śmiechem.

- Naprawdę? - wykrzyknęła, klaszcząc w dłonie. Pokiwał twierdząco głową. Sadie rzuciła się Markowi na szyję i mocno go uściskała.

- Panie Bradford, uratował mi pan życie! To cudowne, no i takie nieoczekiwane! Pan chyba spadł mi z nieba! Pan jest taki stanowczy, spokojny i... i wspaniały, jak na kogoś w pana wieku.

Rozdział 12

- To wprawdzie nie McDonald's, ale mają tu wspaniałe hamburgery - powiedział Mark, gdy otworzyli kartę dań. Siedzieli właśnie w jego ulubionej knajpce.

- Jadasz hamburgery? - spytała zaskoczona Nancy.

- Nie, ale wiem, że wyglądają i pachną bardzo smakowicie. - Mark wzruszył ramionami.

- Nie lubi pan hamburgerów? - Sadie nie mogła ukryć zdziwienia.

- Jestem na diecie. - Mark uśmiechnął się do niej wesoło, a potem zamówił omlet bez żółtek, z warzywami i dużą porcją sałatki bez majonezu.

Pozostali zamówili hamburgery i frytki. Przez dłuższą chwilę w milczeniu rozkoszowali się pysznym jedzeniem. Wreszcie, gdy na stole pojawiły się lody, Mark wyciągnął z kieszeni długopis i notes.

- A teraz - westchnął głęboko - opowiedz mi o sobie, innych dziewczynkach i o Fischerze.

- Jesteśmy tylko dwie. - Sadie zabrała się do lodów. - Ja i Amber Todd. Jeśli chodzi o Fischera, to jest obrzydliwym padalcem. Jest dziwny i... nie wiem, jak to opisać, ale przy nim czuję się, jakbym robiła coś nieodpowiedniego, coś bardzo nieprzyzwoitego.

- Rozumiem cię doskonale - powiedział Mark - ale moglibyśmy mieć trudności z udowodnieniem tego w sądzie. Musimy przedstawić konkretne dowody na to, że Fischer traktuje dziewczynki w szczególny sposób, inaczej niż chłopców.

- W szczególnie wredny sposób - upierała się Sadie.

- Wredny - zgodził się Mark. - Ale musisz opowiedzieć mi o tym dokładniej, wtedy będę mógł przedstawić to przed sądem.

Przez godzinę Sadie opisywała szczegółowo, jak wielokrotnie prosiła, żeby pozwolono jej grać, jak proponowała drużynie ciekawe rozwiązania taktyczne, upierała się, żeby wpuszczono ją na boisko, biegała na posyłki i sprzątała boksy. Przytaczała też uwagi, które Fischer rzucał pod adresem dziewczynek w drużynie i epitety, których im nie żałował.

- Zaraz zaraz, czy naprawdę nazwał cię „małą suką”? - Mark uniósł dłoń do góry.

- Kiedy akurat nie używał wobec nas określeń takich jak słoniątka, śliczne dupki lub laski - odparła Sadie. - Kiedyś powiedziałam, że sobie tego nie życzę, i wtedy się wściekł. - Uderzyła mocno w stół małą piąstką. - Panie Bradford, powiem krótko: to nędzna kreatura. Jak on śmie tak do mnie mówić? Niektórych określeń nawet nie rozumiałam, dopóki tato mi ich nie objaśnił. Czy naprawdę nie mogę grać jak każdy zawodnik? Kocham baseball i umiem nieźle grać. Proszę spytać taty. Albo babci. Ona się na tym zna.

- Nie wątpię, że to po niej odziedziczyłeś talent i zamiłowanie do baseballu - roześmiał się Sam Burns.

- Ale czy nikt do tej pory nie protestował? - dziwił się Mark.

- Chuck i Zack próbowali coś na ten temat powiedzieć, ale Fischer wyzwał ich od najgorszych i zagroził, że jeśli jeszcze raz odważą się stanąć w obronie bab, sami na długo wylądują na ławce rezerwowych - wyjaśniła Sadie. - Fischer twierdzi, że to faceci bez jaj. - Pochyliła głowę. - Nie powinien przecież tak mówić. A poza tym nie ma racji, przynajmniej jeśli chodzi o Chucka. On jest... - westchnęła głęboko

- ...światny!

- Kiedy kierownik drużyny obrzuca cię wyzwiskami, czy zawsze mają one podtekst seksualny? - spytała Nancy.

Sadie popatrzyła na nią, nie całkiem rozumiejąc.

- Czy zawsze mają związek z tym, że jesteś dziewczynką? - wyjaśniła pytanie Nancy.

- W pewnym sensie - przyznała Sadie i pochyliła głowę. Wyglądała na bardzo zmieszaną.

- Mogłabyś powtórzyć kilka z nich? - poprosił Mark.

- Niektóre sprawiają, że chłopaki dziwnie na nas patrzą. - Sadie spojrzała na ojca. - Nie chcę o tym mówić, bo tato znów się będzie denerwował.

- Musisz powiedzieć nam wszystko, co tylko może pomóc wygrać tę sprawę. - Mark potrząsnął głową. - Twój ojciec ma poważne podejrzenia, ale nie był na wszystkich treningach i meczach, więc nie może nam wszystkiego opowiedzieć. Dlatego właśnie pytam o to ciebie.

- Naprawdę nie mam ochoty tego powtarzać. - Sadie wpatrywała się w dno pustego pucharka po lodach.

- W takim razie je napisz. - Mark podsunął jej notes i ołówek. W milczeniu czekali, aż dziewczynka wypisze listę wyzwick, które pozwoliłyby udowodnić zasadność zarzutu dyskryminacji płci.

Kiedy Sadie oddała mu notes, Mark przeczytał listę i cichutko zagwizdał.

- No, dżentelmenem to on nie jest - przyznał. Oparł się wygodniej i wpatrywał w twarze Nancy i Sama, którzy po kolei czytali listę sporządzoną przez Sadie.

- Czy w ogóle wolno mu mówić w taki sposób? - spytała Nancy.
- Jest przecież pracownikiem klubu.

- Jeżeli sędzia usłyszy takie sformułowania na boisku, ma prawo usunąć daną osobę z gry - odparł Mark. - Dotyczy to również trenerów, kierowników drużyn, a nawet rodziców. Czy nikt nigdy nie kwestionował zachowania tego faceta? Szczególnie sędziowie?

- Oni się go boją - wyjaśniła Sadie. - Fischer co roku przekazuje dużo pieniędzy na potrzeby ligi, a oni przecież z tego żyją. Nawet głupi strój do gry kosztuje majątek, więc wszyscy w klubie starają się nie zauważać tego zachowania. Ich własne pensje zależą właśnie od hojności Fischera.

- W takim razie może powinniśmy rozciągnąć powództwo również na działaczy klubu. - Mark wyprostował się na krześle. - Przez swoje milczenie przyczynili się do popełnienia przestępstwa. - Wyciągnął rękę po rachunek, który przed chwilą położył na stole kelner, ale Sam Burns był szybszy.

- Pozwólcie, że ja zapłacę - powiedział, wyciągając z portfela kilka banknotów.

- A ta sprawa w sądzie, czy to będzie dużo kosztowało? - spytała Sadie. - Tato, czy nas na to stać? Bo jeśli trzeba, wytrzymam jeszcze do końca sezonu. Nie mamy zbyt wiele pieniędzy - wyjaśniła szybko, odwracając się do Marka i Nancy.

- Nie przejmuj się tym. Zrobimy tak: jeśli wygram sprawę, dostanę od was, powiedzmy... dwadzieścia pięć procent sumy. To trochę poniżej normalnych stawek, ale w zupełności mi wystarczy. A jeśli przegramy, trudno, nie zarobię nic.

- O jakiej sumie myślisz? - wtrąciła się Nancy.

- To poważna sprawa. Muszę najpierw przyjrzeć się działaniu ligi. Nie chciałbym pozbawiać klubu najpewniejszego źródła przychodów, a poza tym trochę mi jednak zależy na tym, żeby móc

dalej sędziować i co miesiąc dostawać swoją pensję. Znalazłem się między młotem a kowadłem. - Uśmiechnął się bezradnie.

- Mogłabym... - zaczęła Nancy, ale Mark przerwał jej natychmiast.

- Nie potrzebuję tu żadnej akcji charytatywnej - oświadczył.

- Nie wiesz nawet, co zamierzałam powiedzieć. - Nancy spochmurniała i chwyciła torebkę. Z trudem usiłowała ukryć irytację.

Wyszła na dwór i czekała na resztę towarzystwa. Znowu wyrosła pomiędzy nimi niewidzialna ściana. Odwróciła się, słysząc zbliżające się kroki. Serce drgnęło jej na widok Marka, który szedł powoli z pochyloną głową, trzymał ręce w kieszeniach i uważnie słuchał Sadie.

- Czy zgadzasz się, Nancy? - spytał nagle. Sadie i Sam również odwrócili się w jej stronę, wyraźnie oczekując odpowiedzi.

- Przepraszam, ale zamyśliłam się i nie słyszałam pytania. O co chodzi?

- Pracuję na nocną zmianę w elektrowni Palo Verde - odezwał się Sam. Muszę już jechać, bo spóźnię się do pracy. Czy moglibyście odwiedzić Sadie do domu? Mieszkamy na tej samej ulicy co Chuck i Zack Andrews.

- Oczywiście - uśmiechnęła się Nancy.

- A mnie podrzucisz w okolice stadionu - dodał Mark. - Dalej pójdę piechotą.

- Z przyjemnością odwiozę do domu i Sadie, i ciebie, Mark - odparła.

Sadie ucałowała ojca, potem wcisnęła się na tylne siedzenie samochodu Nancy. Po drodze rozmawiali o szkole, baseballu i chłopcach. W dwadzieścia minut później byli już przed domem rodziny Burnsów.

- Do widzenia, pani Prentice. Dziękuję państwu za pomoc. Razem damy staremu Fischerowi popalić, prawda?

Mark wysiadł z samochodu, żeby wypuścić Sadie i zaczekał, aż wejdzie do domu. Potem przesiadł się na przedni fotel, i zatrzasnął drzwiczki.

- Myślę, że czas zapytać: do ciebie czy do mnie? - Nancy uśmiechnęła się i spojrzała na Marka.

- Do mnie.

Zerknęła jeszcze raz, ale Mark patrzył prosto przed siebie.

- Powiniennem przyjechać dziś na stadion własnym samochodem.
- Ta uwaga zaskoczyła Nancy.

- Żeby się ode mnie uniezależnić? - Nancy starała się ze wszystkich sił ukryć zranioną dumę. - Mark, co cię nagle ugryzło? Moim zdaniem razem znaleźliśmy coś... coś wspaniałego!

- Tak, ale...

- Nie masz wobec mnie żadnych zobowiązań. Już ci to mówiłam. Jestem dorosła, ale nie lubię takiej huśtawki emocji. Przytulasz mnie, obejmujesz, nawet w miejscach publicznych, więc wydaje mi się, że mnie lubisz i że odpowiada ci moje towarzystwo. A potem nagle wykopujesz między nami głęboką fosę, wypełnioną niewidzialnymi dla mnie potworami i zmorami. Kiedy próbuję się do ciebie zbliżyć, odpychasz mnie i pogrążasz się w milczeniu. Dlaczego?

Samochód zatrzymał się na czerwonym świetle. Dotyk dłoni Marka na policzku zaskoczył Nancy i sprawił, że zeszywniała.

- To nie jest tak, jak myślisz.

- A więc jak?

- Ile czasu minęło od dnia, kiedy spotkaliśmy się po tej kilkuletniej przerwie?

- Tylko tydzień. - Nancy ruszyła szybko z miejsca. Skręcili w boczną uliczkę. - Ale mam wrażenie, jakby to trwało znacznie dłużej.

- Wejdz, proszę - powiedział Mark, gdy samochód zatrzymał się przed jego domem. - Musimy porozmawiać.

Zaparkowała przy krawężniku i w milczeniu weszła do domu. Kiedy była tu ostatnio, zapomnieli o poważnych rozmowach i bez wahania wskoczyli do łóżka. Zaspokojenie pożądania było wtedy najważniejszą rzeczą na świecie. T y m razem postanowiła zachować spokój i opanowanie. Mark musi jej wiele rzeczy wyjaśnić. Nie umie dłużej żyć w takiej niepewności.

- Sprawdź, co porabia Belle. - Mark włączył światło i podszedł do kuchennych drzwi, prowadzących do ogródka.

Nancy rozejrzała się po pokoju. Zauważyła zmiany. Jedną ze ścian zasłaniały teraz półki z książkami, a w kącie stało duże, masywne biurko, zavalone po brzegi książkami i papierami. Uśmiechnęła się. Przypomniała sobie, że choć Mark bardzo chciał uchodzić za osobę niezwykle uporządkowaną, zawsze, kiedy tylko zaczynał pracę nad nową sprawą, wprowadzał wokół siebie straszliwy

bałagan. Pomimo wszelkich zakazów lekarza najwyraźniej nie stracił serca do swojej ulubionej pracy.

Może to wyzwanie pomoże mu odzyskać dawną pewność siebie i poczucie własnej wartości.

- Nancy, chodź tutaj! - zawołał Mark z ogrodu. - Po drodze zapal też lampę nad wejściem.

- Co się stało? - spytała, pędząc co sił do wyjścia.

- Belle! - zawołał z odległego kąta ogrodu. - Belle zaczęła się szcenić. Na leżaku jest stary koc i prześcieradło. Połóż je na ziemi i pomóż mi ją przenieść.

Nancy rozłożyła materiał na ziemi przy drzwiach i pobiegła do Marka. Belle leżała na boku, a obok niej wierciła się dwójka tłusciutkich szczeniaków, całkiem już czystych i suchych. Trzeci, najmniejszy, był właśnie starannie wylizywany szorstkim, ciepłym językiem.

- I co teraz?

- Jak tylko skończy z tym małym, przeniesiemy całe towarzystwo na koc - wyjaśnił spokojnie Mark.

- Ty weź szczeniaki - poprosił po chwili - a ja zajmę się szczęśliwą matką.

Nancy wzięła na ręce maleńkie, piszczące szczeniaczki i pobiegła w stronę drzwi. Ledwie zdążyła przyklęknąć i położyć je na kocu, Belle wpadła do kuchni z takim impetem, że o mały włos nie przewróciła jej na ziemię. Z niepokojem obwąchała szczeniaki i ułożyła się przy nich, zasłaniając je własnym ciałem.

- Widzisz, jaka z niej troskliwa matka? - zauważył Mark.

- Jak tylko zobaczyła, że zabierasz małe, zerwała się i popędziła za tobą. Nie zdążyłem jej nawet złapać. Mam nadzieję, że nic ci się nie stało?

- Nie, wszystko w porządku. Nie dziwię się, że się zaniepokoiła, w końcu prawie mnie nie zna. - Nancy wyciągnęła rękę i pogładziła jedwabiste futerko jednego ze szczeniaków.

- Nigdy nie widziałam, jak przychodzą na świat małe pieski.

- Witamy w Klinice Położniczej Marka Bradforda - uśmiechnął się do niej przyjaźnie. Usiedli obok siebie na kocu i razem asystowali w milczeniu przy narodzinach kolejnych siedmiu szczeniaków.

- Czy to zawsze tak łatwo idzie? - spytała Nancy, nieco zmieszana swoją ignorancją.

- Poród? - Mark wzruszył ramionami. - Jeśli chodzi o psy, raczej tak. A u ludzi... wiem tylko tyle, ile opowiedziała mi siostra. Powiedziała, że warto było się pomęczyć.

- Spojrzał na Nancy z ukosa. - Czy twoje siostry nigdy ci o tym nie opowiadały? Wydawało mi się, że dzieci to jeden z głównych tematów kobiecych rozmów.

Nancy uniosła do góry jednego szczeniaka i przytuliła go do policzka.

- Jest tak niewiarygodnie ciepły i mięciutki!

- Nie odpowiedziałaś na moje pytanie. Położyła szczeniaka koło Belle. Po chwili gorączkowych poszukiwań maluch przypiął się do sutka i zaczął ssać mleko.

- Do niedawna te sprawy zanadto mnie nie interesowały - przyznała Nancy. Czują, że Mark przygląda jej się bardzo uważnie, ale nie mogła zmusić się, by na niego popatrzeć.

- A teraz? - spytał cicho.

- Boję się, że źle mnie zrozumiesz.

- Spróbuj, może nie jestem aż tak głupi.

- Teraz, kiedy cię spotkałam, własne dzieci nie wydają mi się aż tak bardzo nieprawdopodobne - wyszeptała cichutko, głaszcząc bok Belle.

Odwróciła głowę. Kiedy znów spojrzała na Marka, poczuła ostry skurcz serca na widok łez, które lśniły w jego oczach.

- Mark, co się stało? - Przysunęła się bliżej. - Moje kochanie, co ja takiego powiedziałam?

- Opowiem ci o moich dzieciach. - Ujął jej twarz w dłonie i uniósł do góry.

- O twoich dzieciach? Mark, o czym ty mówisz? Przecież mówiłeś, że nie masz dzieci. Jak to? Kto jest ich matką? O, Boże, nie pamiętam nawet, czy pytałam cię, czy miałeś żonę. Założyłam, że...

- Nie mam dzieci. - Wyciągnął ręce, objął ją mocno i przytulił do siebie. - Słuchaj, Nancy, posłuchaj mnie teraz bardzo uważnie, bo to, co mam ci do powiedzenia, zapewne wszystko zmieni. Nie będziesz chciała mieć ze mną dzieci, kiedy powiem ci... co było prawdziwą przyczyną mojego zawału. Nie wiedziałem, że przez cały czas tykała we mnie bomba zegarowa.

- To nie jest ważne - wyszeptała.

- Właśnie, że jest - zaprotestował z naciskiem. - Istnieje pięćdziesięcioprocentowe zagrożenie, że moje dziecko umrze w młodym wieku albo będzie miało zawał tak jak ja. To wada wrodzona, genetyczna. - Wyjaśnił pokrótce przyczyny i objawy choroby. - Teraz chyba rozumiesz, czemu postanowiłem nie mieć dzieci. Nie wolno mi podejmować takiego ryzyka.

- Ale...

- Sama widzisz, że jeśli chcesz mieć dzieci, musisz znaleźć dla nich innego ojca. - Mark powoli gładził ją po ramieniu. Niemal zapragnął, by odsunęła się teraz od niego, odeszła i zostawiła go samego. Żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie zadawałaby się z kimś takim jak on. - Zaslugujesz na wiele więcej, niż mógłbym ci kiedykolwiek dać. Jesteś młoda, zdrowa, silna. Nie ma sensu, żebyś została ze mną, jeśli chcesz mieć normalną rodzinę. - Głowa Nancy osunęła się na jego pierś.

- Miałam nadzieję, że ty... że ty mnie naprawdę kochasz - wyszeptała.

Czuł ból w piersiach, silny, niepokojący, prawie taki, jak w czasie zawału. Tulił ją mocno, choć doskonale wiedział, że powinien ją raczej od siebie odsunąć. Miał jednak świadomość, że gdyby Nancy odeszła, nie potrafiłby już bez niej żyć.

- Bardzo cię Kocham, ale jeżeli masz choć odrobinę rozsądku, powinnaś jak najszybciej stąd uciekać.

- Gdybym miała wybierać między dziećmi a tobą - powiedziała głośno i objęła ramieniem jego szyję - to właściwie nie byłby żaden wybór. Kocham cię na dobre i na złe, z dziećmi czy bez. Niezależnie od tego, ile nam zostało czasu: tydzień, rok czy dziesięć lat, to wszystko jest nieważne, bo bez ciebie nie mogłabym żyć. Ale nie zostanę tu, jeżeli ty nie jesteś pewny, czy tego pragniesz.

- Bardziej niż czegokolwiek na świecie - szepnął i pocałował ją w usta. Nie umiałby powiedzieć, które z nich wydało z siebie niski, pełen pożądania jęk.

Przez kobietę, którą trzyma w ramionach, rozwiało się jak mgła zadowolenie z prostego życia, które z trudem wypracowywał przez ostatni rok. I nie wystarczyłoby mu tylko to, że może w nocy tulić jej cudowne, przepiękne i czułe ciało. Chciał, by była przy nim, kiedy pracuje, by pomagała mu przewycięzać trudy życia. Zawsze

doskonale się im razem pracowało. Teraz, gdy oboje są adwokatami, byłiby naprawdę niezwykłymi.

Potrzebował jej obecności, gdy w domu panuje nocna cisza, gdy osacza go wątpliwość, gdy nie wie, czy powinien próbować wrócić do pracy, chciał, by trzymała go za rękę w czasie następnej wizyty u doktora Merricka, by razem uczcili moment, gdy lekarz powie im, że Mark jest zdrowy i że dokonali słusznego wyboru, Razem.

Stworzyliby własną firmę prawniczą, Bradford i Bradford. Kiedyś, dawno temu, wyobrażał sobie, że wspaniale byłoby mieć syna, z którym mógłby kiedyś pracować. Teraz te marzenia nie miały szans na realizację, ale współpraca z żoną, z Nancy, byłaby także świetnym rozwiązaniem. A może nawet jeszcze lepszym.

- Chodźmy do środka - zaproponował, pomagając jej wstać. Ujął jej twarz w dłonie i pocałował w usta. - Nie chciałbym, żebyś mnie dziś zostawiła samego.

- Nigdy, Mark - odparła i odwzajemniła jego pocałunek. - Damy sobie ze wszystkim radę, zobaczysz. Kochamy się i nic nie zdoła nas rozłączyć.

- My przeciw całemu światu. Niezwykłymi - roześmiał się Mark.

Rozdział 13

- Dziękuję, że znaleźli panowie czas, by się ze mną spotkać - zaczął Mark, bezskutecznie usiłując w miarę wygodnie usiąść na pozostawionym dla niego krzeselku. Naprzeciwko miał trzech spośród czterech członków zarządu ligi.

- Czym możemy ci służyć, Mark? - spytał Al Glenn. - Jakieś kłopoty z rodzicami? Czy przeszkadzają ci w sędziowaniu? - roześmiał się nerwowo. - Musisz na nich uważać, potrafią być okropni. Pamiętam, jak kilka lat temu dwóch ojców dosłownie pobiło się na boisku. Poszło o...

- Rodzice zachowują się bez zarzutu - przerwał mu Mark. - Początkowo było trochę nieporozumień, ale udaje mi się unikać zatargów.

- W takim razie musi chodzić o jakiegoś zawodnika - zgadywał dalej Al Glenn. - Wiesz nie gorzej niż my, że niektóre dzieciaki mają w domu zbyt wiele swobody i nikt nawet nie próbuje nad nimi zapanować. To prawdziwi mali terroryści, a rodzice nie dadzą powiedzieć na ich temat złego słowa. Dla nich to słodkie niewiniątka, więc jeśli masz kłopoty z którymś z tych rozpaskudzonych bachorów, powiedz, o kogo chodzi, a ja jakoś pogadam z rodzicami.

- Chodzi o Fischera, kierownika drużyny Cubs z Dużej Ligi - wyjaśnił Mark.

Trzej mężczyźni wymienili zaniepokojone spojrzenia, a potem zwrócili się w stronę Marka.

- Stanley Fischer? Mark, on jest bardzo ważną szyszką w lidze. Już nieraz wyciągał nas z finansowych tarapatów, a poza tym lubi sprawować oficjalne funkcje. Trzy razy był prezesem ligi, a tę drużynę prowadzi już chyba od piętnastu lat. Jeżeli masz z nim jakieś kłopoty, musisz po prostu pogadać z nim w cztery oczy. To naprawdę rozsądny i niegłupi facet.

Mark próbował przerwać Glennowi, ale na nic się to nie zdało.

- Dla dobra nas wszystkich musisz postępować bardzo delikatnie - ciągnął. - Fischer jest nam bardzo potrzebny. Poza tym dzieciaki lubią go i szanują.

- Jest pan pewien? - spytał Mark, zaskoczony taką opinią. Brzmiała zresztą nieszczerze.

- Zdarza się, że czasami ktoś buntuje się przeciwko jego stylowi bycia i sposobom pracy - przyznał Glenn - ale zazwyczaj są to osoby, które zawsze znajdują dziurę w całym. To człowiek starej daty, wychowany w czasach, gdy dzieci uczono słuchać poleceń dorosłych i szanować starszych. Poza tym Stanley jest wiceprezesem ligi. W przyszłym roku z całą pewnością zostanie znów prezesem. - Glenn roześmiał się fałszywie, by zatuszować własne zdenerwowanie. - A kiedy zostaje prezesem, zawsze dorzuca trochę gotówki do kasy ligi.

- Czy to znaczy, że kupuje to stanowisko? - spytał Mark, starając się ukryć niechęć, którą żywił do Stanleya Fischera.

- Nie - zaprotestował Dale Redmond. - Po prostu patrzymy na sprawy rozsądnie. My dostajemy jego forszę, którą on odlicza sobie, od podatku. A przy okazji nie zaszkodzi trochę połechtać jego miłość własną.

- Kosztem dzieci?

- Co ty niby sugerujesz? - spytał Al Glenn. - Czy to dlatego prosiłeś, żeby nie było go na tym spotkaniu? Myślałem, że może chciałeś więcej pieniędzy za sędziowanie, albo że obawiasz się o przedłużenie kontraktu na następny sezon. Mark, w tej pracy nikt nie może niczego gwarantować. A jeśli chodzi o przyszły rok, to i tak wszystko zależy od Fischera. On właśnie będzie tu wtedy rządził.

Mark zerknął na zegarek. Umówił się z Nancy, że za godzinę wpadnie do niej do domu. Mieli popływać i zjeść razem kolację, a potem, potem będzie noc pełna miłosnych uniesień i rozkoszy. Uśmiechnął się do własnych myśli.

- Cieszę się, że zmieniłeś zdanie o Fischerze - powiedział Glenn, który najwyraźniej źle zrozumiał ten uśmiech. - Może jest niezbyt sympatyczny i wiele wymaga od swoich zawodników, ale to doskonały fachowiec i bardzo się cieszymy, że z nami współpracuje. - Wyciągnął z kieszeni kluczyki do samochodu, jak gdyby uważał spotkanie za zakończone.

- Chwileczkę, mam panom coś do powiedzenia. - Mark uniósł ręce do góry. - Stanley Fischer jest gruboskórnym antyfeministą, który znieważa słownie wszystkich swoich zawodników, molestuje seksualnie dziewczynki ze swojej drużyny i narusza ich prawa, zabraniając im uczestnictwa w grze tylko i wyłącznie ze względu na płeć. To przestępstwa podpadające pod sąd federalny. Fischer daje

bardzo zły przykład powierzonym jego opiece chłopcom i nie ma pojęcia o prawdziwie sportowym zachowaniu.

- Akurat. - Tyle tylko zdołał wydusić z siebie Al Glenn.

- Nazywam się Murray Harper. - Trzeci mężczyzna, który do tej pory nie odezwał się ani słowem, wyciągnął rękę do Marka. - Cieszę się, że nareszcie udało mi się pana poznać. Dwoje moich dzieci gra w Małej Lidze, trzecie jest w starszej drużynie, a wszystkie zgodnie twierdzą, że jest pan najlepszym sędzią, jakiego kiedykolwiek mieliśmy. - Odwrócił się w stronę prezesa ligi. - Al, bądźmy szczerzy. Sami podejrzewaliśmy, że sytuacja nie przedstawia się najlepiej. Mark ma rację. Fischer to stuprocentowy cham.

- Ale jest nam niezbędny. - Al zbladł jak ściana.

- On i jego pieniądze - dodał Redmond.

- Doprawdy? - zauważył ironicznie Harper. - Mark, powiedz, o co dokładnie chodzi. Czego od nas oczekujesz? I dlaczego właśnie ty przyszedłeś do nas z tą sprawą?

- Poproszono mnie, żebym reprezentował Sadie Burns i jej ojca, Sama Burnsa. - Mark starannie dobierał słowa. - Sadie jest jedną z dwóch dziewczynek w drużynie Cubs.

Fischer zatruwa im życie od początku sezonu. Żadnej z nich ani razu nie dopuścił do gry.

- Nie wtrącamy się do wewnętrznych spraw poszczególnych drużyn. - Redmond wzruszył ramionami. - Tym zajmują się kierownicy drużyn i trenerzy. A poza tym kiedyś drużyny Fischera zawsze zajmowały wysokie miejsca w rozgrywkach.

- Kiedyś? - powtórzył Mark.

- Przyznam, że ostatnio sporo narzekał na słabe umiejętności i kiepską motywację zawodników - dodał Glenn. - I pewnie ma rację. Dzieciaki są dziś okropnie leniwe. Nie to co kiedyś.

- Każde dziecko, które zada sobie dość trudu, by zapisać się do klubu i zapłacić wpisowe, jest z pewnością zainteresowane grą w baseball - zaproponował Mark. - Ale to kierownik narzuca ogólny styl gry. A w tym sezonie drużyna Cubs wygrała tylko jeden mecz!

- To wytocz proces kierownikowi! - wykrzyknął Glenn, któremu najwyraźniej zaczynały puszczać nerwy. - Czyż to nie typowa reakcja rodziców, że jeśli drużyna ich dzieciaków nie zajmie pierwszego miejsca w lidze, szukają winnych wszędzie, gdzie tylko mogą?

- Nie. - Mark przyjrzał się twarzom trzech mężczyzn. - Ale kierownik, który napastuje i ośmiesza członków drużyny, powinien zostać z tego rozliczony.

- Głupstwa opowiadasz - wtrącił się Redmond. - Kierownik drużyny musi trzymać zawodników twardą ręką. Tylko w ten sposób może zmusić ich do prawdziwego wysiłku.

- Wyzywając dziewczynki od suk, latawiec i duppek? - Mark zmierzył go gniewnym spojrzeniem. - Czy uważa pan, że w ten właśnie sposób powinno się skłamać dzieci do starań i wysiłku? Polecając im sprzątanie szatni zawodników i zaglądnij im za dekolty, kiedy tylko się pochyla? Nie pozwalając im nawet dotknąć kija, bo podobno dziewczęta do tego się nie nadają? Te dwie dziewczynki nie są dopuszczane do właściwej gry nawet w czasie treningów, wolno im tylko zbierać piłki, których nie złapali zawodnicy w polu!

- Może tylko to umieją robić - wtrącił Glenn.

- To jeszcze nie wszystko. - Mark uciszył go wzrokiem. - Fischer opisuje chłopcom wszystkie szczegóły anatomii dziewcząt, pod pretekstem wyjaśnienia, dlaczego nie mogą grać w baseball. Robi to w trakcie treningów, kiedy nie ma w pobliżu rodziców. Jedyne, co mnie pociesza, to fakt, że chłopcy też nie lubią Fischera i trzymają stronę dziewczynek.

- Więc dlaczego nie opuszczają drużyny, skoro tak im tam źle? - spytał zaczepnym tonem Glenn.

- Bo uwielbiają grać w baseball - wtrącił się do rozmowy Murray Harper. - Baseball jest w tej okolicy najpopularniejszą grą zespołową. Wszyscy graliśmy, ja, pan Bradford, i wy też. Teraz grają nasze dzieci. Należy im się coś lepszego niż taki Fischer, niezależnie od jego pieniędzy. - Spojrzał na Marka. - Czego pan od nas oczekuje?

- Proszę jasno poinformować Fischera, że jeżeli nie zmieni postępowania, szczególnie w stosunku do zawodniczek, będzie miał bardzo poważne kłopoty.

- A kto mu ich przysporzy? - roześmiał się Al Glenn.

- Ja.

- Ach tak? W jaki sposób? Wynajmując adwokata i kierując pozew do sądu?

- Nie potrzebuję nikogo wynajmować. Licencja adwokata, uprawniająca mnie do wykonywania zawodu w stanie Arizona, wisi na ścianie w moim gabinecie. Trafił pan w dziesiątkę: jeśli Stanley

Fischer nie zmieni postępowania w ciągu tych kilku tygodni, które pozostały do końca sezonu, jeśli nie zacznie traktować dziewczynkę z szacunkiem i nie dopuści ich do gry, pozwę go do sądu za molestowanie seksualne i dyskryminację. Wystąpię w imieniu Sadie Burns.

- Proszę uprzejmie - stwierdził Al Glenn. - Klub jest ubezpieczony od odpowiedzialności cywilnej.

- Może się to bardzo przydać - odparł Mark. Krew zaszumiała mu w uszach. Ogarnęła go euforia, jak zawsze w czasie starć z przeciwnikiem. - Jeżeli działacze klubu nie podejmą odpowiednich kroków, pomyślimy o włączeniu do sprawy również drugiej dziewczynki - dodał. - Nie będę się wahał przed wskazaniem ligi i jej działaczy jako współwinnych przestępstwa.

- Ale jaki to miałby być pozew? - Murray Harper zerwał się na równe nogi. - Będzie pan żądał przeprosin? Odszkodowania?

- Jednego i drugiego - oświadczył Mark i wstał z krzesła.

- Ile? - spytał Dale Redmond.

- Sam Burns miał zamiar zażądać miliona dolarów - rzucił nonszalanckim tonem Mark i schował notes i długopis do skórzanej teczki.

Twarz Glenna pobladła.

- Ale zasugerowałem skromniejsze roszczenie - dodał Mark. - Nie ustaliliśmy jeszcze dokładnej kwoty. - Podał Glennowi dwie zapisane kartki papieru. - Oto moje wypowiedzenie. Rezygnuję z trenowania drużyny najmłodszych i z sędziowania. Szkoda mi porzucić tę pracę, ale chcę uniknąć dwuznacznej sytuacji. - Uścisnął dłonie członków zarządu. Gdy podszedł do niego Murray Harper, Mark wyjaśnił:

- Przykro mi, że musiałem postawić sprawę w tak ostry sposób, ale uważam, że Fischer powinien być odsunięty od pracy z dziećmi. Ktoś musiał to wreszcie głośno powiedzieć. - Wręczył rozmówcom swoje wizytówki. - Jeśli chcieliby panowie o czymś ze mną porozmawiać, proszę zadzwonić.

- A więc pan nas opuszcza, Mark. - Murray Harper spojrzał mu prosto w oczy. - Bardzo mi z tego powodu przykro.

- Może w przyszłym roku wrócę do sędziowania.

- Mocno w to wątpię - mruknął Al Glenn.

- Będzie pan przychodził na mecze? - spytał Harper.

- Będę obserwował rozgrywki i prowadził notatki dotyczące wszystkich meczów drużyny Cubes w tym sezonie - odparł Mark, zmuszając się do uśmiechu. Ze wszystkich sił starał się zignorować narastający ucisk w piersiach.

- I jak było? - spytała Nancy, wpuszczając Marka.

- Fantastycznie! Jak za dawnych, dobrych czasów. Świetnie się bawiłem. - Mark zamknął drzwi i porwał Nancy w ramiona. Zakreślił się w kółko, potem przytulił ją mocno do siebie. - Kocham cię, moja malutka. - Ucałował ją tak mocno, że zaparło jej dech w piersiach.

- A ja ciebie. - Nancy miała wrażenie, że serce za chwilę wyskoczy jej z piersi. Uśmiechała się szeroko i promiennie, jakby cała była jednym wielkim uśmiechem. - Tęskniłam za tobą.

- Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? - spytał. - Byłem w biurze przez cały czas, aż do wizyty u naszych Panów Ważniaków. Zastanawiałem się nawet, czy do ciebie nie zadzwonić i nie porwać cię z tej wieży ze stali i szkła, w której złe moce uwięziły cię na cały dzień.

- A dokąd byś mnie zabrał?

- Na najwyższy szczyt w masywie Squaw Peak. Usiedli - byśmy sobie spokojnie i patrzyli na wszystko z góry. Pojechałabyś ze mną?

- To brzmi bardzo kusząco, ale przez cały czas miałam mnóstwo roboty. Zlecono mi sprawę nowego klienta.

- Ja też nie próżnowałem. - Mark z czułością ucałował ją w skroń. - Odwiedzali mnie starsi ludzie, a każdy z nich chciał się na coś poskarżyć. Większość problemów udało mi się rozwiązać od ręki. To zaskakujące, jak łatwo jest napędzić stracha bezdusznym urzędasom, jeśli tylko zabrać się do tego z pełnym przekonaniem i odpowiednim zapalem. Wspaniale jest być prawnikiem i siać postrach w urzędach.

- Taki miły facet jak ty? - zażartowała, delikatnie pogładziła go po policzku i dotknęła zmysłowych ust.

- Nie jestem w stanie pojąć, jak można tak lekceważyć staruszków! - Pocałował czubek jej nosa i Nancy zachichotała.

- O to mi właśnie chodziło - próbowała wyjaśnić między jednym pocałunkiem a drugim. - Tylko dobry i ludzki prawnik mógłby powiedzieć to co ty. Większość znanych mi adwokatów ugania się wyłącznie za pieniędzmi. Ty widzisz W sprawie człowieka, oni forszę.

- Lubię wygrywać. - Mark wzruszył ramionami. - Tak jak dzisiaj. Dałem zarządowi ligi czas do końca sezonu na to, by wpłynęli na

Fischera, nim wniesiemy pozew do sądu. Zasugerowałem im, że zażądamy całego miliona odszkodowania, chociaż tak naprawdę myślę o znacznie mniejszej sumie. Niech się trochę pomartwią.

- Grasz uczciwie. - Nancy dotknęła mocno pulsującej żyłki na jego szyi. - To jeszcze jeden powód, dla którego zawsze cię kochałam, nawet wtedy, kiedy nie było mi jeszcze wolno tego okazywać.

- Tak sobie teraz myślę, że ja też już wtedy cię kochałem. - Wplótł palce w jej włosy za uszami.

- Tak bardzo, że pozwoliłeś mi odjechać od siebie na parę dobrych lat - wymruczała cicho. Objęła go mocno za szyję i przytuliła się do niego całym ciałem, rozkoszując się tą chwilą bliskości. - Och, Mark! - Cofnęła się o krok, a Mark poszedł za nią, nie przerywając pocałunku. Kiedy dotarli do łóżka, stracili równowagę i padli na nie, wciąż mocno do siebie przytuleni.

- A co z kolacją? - spytał, przetaczając się na plecy. Nancy znalazła się teraz nad nim.

- Poczekaj.

- A teraz opowiadaj o spotkaniu - zażądała.

- Jakim spotkaniu? - Palce Marka kreśliły na jej nagim ramieniu maleńkie kółeczka. - Masz bardzo smaczną skórę - dodał, leciutko ją całując.

- O spotkaniu z zarządem ligi. - Nancy chwyciła go mocno za nadgarstki i przytrzymała je na poduszce. Było jednak za późno, jego pieszczota przepędziła jej poważne myśli. - Teraz już nie zasypiasz, jak tylko skończymy się kochać - zauważyła.

- To proces przystosowywania się do nowych warunków. Konieczność, kwestia życia i śmierci - wyjaśnił z poważną miną. - Kochamy się, a potem chcesz porozmawiać i nie dajesz mi zasnąć. Właśnie tak jak teraz. Muszę sobie jakoś radzić!

- Moje biedactwo. - Nancy uśmiechnęła się słodko.

- A teraz mów, jak było. - Oparła się na łokciu i czekała na sprawozdanie, podziwiając jego urodę. Bardzo wyraziste oczy, ładne, regularne brwi, inteligentne czoło, wspaniałe włosy. Z drugiej strony, jeśli chodzi o tego mężczyznę, może nie jest w stanie być obiektywna. - Masz bardzo atrakcyjne i pociągające ciało - dodała. - Długie, szczupłe, zwarte, ale miłe w dotyku, miejscami mięciutkie i przytulne, takie, jak być powinno. Mark, dajesz mi ogromne zaspokojenie i

satysfakcję. Mówię o tym teraz, na wypadek, gdybym zapomniała później.

Mark spoważniał, ale nie odezwał się ani słowem.

- Mogłabym przez całe życie tak sobie leżeć i patrzeć na ciebie.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta. Jego pocałunki były zazwyczaj pełne namiętności i pożądania, ten zaś był tak delikatny i czuły, że Nancy miała wrażenie, że zaraz rozplącze się ze wzruszenia. Przez dłuższą chwilę leżeli w milczeniu.

- Najwyższy czas, żebyś opowiedział mi o spotkaniu - powtórzyła jeszcze raz. - I nie próbuj nawet zmieniać tematu - dodała. Aby podkreślić wagę tych słów wyskoczyła z łóżka i szybko włożyła szorty i koszulkę. - Opowiesz mi przy kolacji.

Po chwili Mark, też już ubrany, przyszedł za nią do kuchni.

- Co jemy? - spytał, pociągając nosem.

- Spaghetti z beźmięsnym sosem i sałatkę z ogórków, pomidorów i papryki.

- Czy ta moja dieta jeszcze cię nie zaczyna denerwować? - zapytał Mark.

Nancy nie miała ochoty odpowiadać na to pytanie. Postanowiła nie zakłócać przyjemnego nastroju. W kilka minut później siedzieli już przy stole.

- No, opowiadaj - zażądała stanowczym tonem. Mark opisał jej pokrótce przebieg rozmowy z członkami zarządu.

- Murray Harper jest po naszej stronie. Jeśli nad nim popracować, mógłby nawet wystąpić jako świadek oskarżenia. Dale Redmond nie wie jeszcze, po której stronie należy się opowiedzieć, żeby znanadto się nie narazić, a Al Glenn to obrzydliwa szmata. Złożyłem wymówienie na piśmie. Rezygnuję z trenowania i sędziowania. - Mark utkwiał wzrok w talerz.

- Ale potrzebujesz tych pieniędzy, żeby jakoś przeżyć, prawda?

- Poradzę sobie - odparł upartym tonem. - Mam jeszcze parę obligacji, które i tak zamierzałem sprzedać. To nie problem.

- Mogę...

- Nie! - Mark wstał i zaniósł talerz do zlewu.

- Przepraszam, Mark, wcale nie miałam zamiaru cię obrazić - wyjaśniła Nancy po chwili milczenia. Atmosfera zrobiła się napięta. - Ale zawsze jakoś udaje mi się to zrobić - pożałowała się smutno.

- Chyba musi jeszcze upłynąć dużo czasu, nim się naprawdę poznamy. - Wziął ją w ramiona i mocno przytulił.

- Jeżeli się kochamy, dlaczego tak szybko zaczynamy się kłócić?
- spytała, wtulając twarz w jego pierś.

- To wszystko dlatego, że każde z nas ma nadmierne poczucie własnej godności. - Podniósł ją z krzesła, poprowadził do sofy i usiadł obok. - W moim przypadku to tradycyjna męska miłość własna. Od czasu kiedy cię znowu spotkałem, okropnie złości mnie, że nie mogę zarobić tyle co kiedyś.

- Ale mówiłeś mi, że nie masz już żadnych długów do spłacenia. Chyba dzięki temu powinno ci być znacznie łatwiej.

- Nie widzę przed sobą żadnej przyszłości. Do diabła, kiedyś dostawałem od dwustu do czterystu dolarów za godzinę. Teraz mam dwadzieścia do czterdziestu, a w dodatku muszę się martwić, czy nie stracę pracy.

- Masz jednak satysfakcję, bo pomagasz ludziom, którzy naprawdę cię potrzebują.

- To tylko słowa. Satysfakcją nie da się zapłacić żadnego rachunku. Pamiętasz mojego błękitnego mercedesa?

- To był mój ulubieniec wśród twoich samochodów.

- Mój też, ale sprzedałem go w pierwszej kolejności. Potem połowę mebli, w końcu dom. Nie mam nic, co mógłbym ci ofiarować.

- Ja o nic nie proszę.

- Ale mężczyzna musi mieć jakieś zabezpieczenie, możliwości finansowe i plany na przyszłość. Musi zapewnić kobiecie stabilizację i bezpieczeństwo.

- Mark, ja mam własną pracę. Nie potrzebuję, by ktokolwiek zapewniał mi bezpieczeństwo finansowe. Kocham cię i to wystarczy.

- Ledwie stać mnie na zwykły, złoty pierścionek bez diamentów.

Odsunęła się lekko i uważnie mu się przyjrzała.

- Gdybym tylko mógł ci cokolwiek dać, poprosiłbym cię o rękę, ale nie mam pieniędzy, nie moglibyśmy mieć dzieci, a ja w każdej chwili mogę po prostu zniknąć z tego świata.

- Ach tak? A co byś powiedział, gdybym pomimo twoich zastrzeżeń przyjęła oświadczenia?

- Powiedziałbym, że jesteś szalona.

- Jestem z tobą, Mark. Formalności nie mają znaczenia.

- Nancy oparła mu głowę na ramieniu.

- Może nie w tej chwili, ale kiedyś zaczną - zaprotestował.
- Więc zaczniemy się tym martwić dopiero wtedy, kiedy okaże się to konieczne. Co ty na to?
- Dam ci klucze do mojego domu - zaproponował po chwili milczenia.
- Jeszcze nie teraz. - Potrząsnęła głową. - Potrzebujesz spokoju i pewności, że nikt nie będzie ci się narzucał. Ja zresztą też. A jeśli damy sobie klucze, głupio byłoby prosić o ich zwrot.
- A więc masz jakieś wątpliwości?
- Nie. Proszę, spróbuj mnie zrozumieć. Nie powinniśmy komplikować sytuacji, póki nie dojdiesz do ładu z życiem zawodowym. Może wciąż jeszcze nie jesteś zupełnie zdrowy. Będziemy się widywali, spędzali razem czas, pracowali wspólnie nad sprawą Sadie. No i... będziesz miał czas na to, żeby mnie uwodzić - wyszeptwała i dotknęła jego policzka.
- Czy zostaniesz dziś ze mną?
- Byłbym niezmiernie zawiedziony, gdybyś tego nie chciała - wyznał. - Ale zawsze będę cię o to pytał. A może po prostu spędzajmy co drugą noc u ciebie i co drugą u mnie? To chyba najlepsze wyjście.
- Świetnie - westchnęła. - Ale pojutrze lecę do Chicago, i to na cały tydzień. Będziesz za mną tęsknił?
- Oczywiście. Mamy jeszcze dzisiejszy wieczór, a potem jutrzejszy, który chyba spędzimy u mnie. Musisz zobaczyć szczeniaki. Już niedługo otworzą oczy, a już teraz zaczynają pełzać po kuchni. Belle z pewnością przedwcześnie się przy nich zestarzeje. Jak tu upilnować dziesięć szceniąt naraz!
- Może zjemy kolację z Horace'em?
- Naprawdę tak myślisz? Będzie bardzo szczęśliwy. Nigdy by się do tego nie przyznał, ale jest bardzo samotny.
- Więc zaprosz go. - Chciała lepiej poznać sąsiada Marka, który w tej okolicy był najbliższą mu osobą. - Ty ustal menu, a ja przyjadę po pracy prosto do ciebie i razem coś ugotujemy. A kiedy Horace pójdzie do domu, będziemy mogli - urwała i pocałowała go w brodę - pokochać się troszeczkę. Co ty na to?
- Kochanie się z tobą to dla mnie coś znacznie poważniejszego, niż mogłabyś sobie wyobrazić - odparł, pocierając policzkiem o jej twarz. - Czasami wydaje mi się, że zaprzedałem ci duszę. Przy tobie czuję się tak doskonale i lekko, że brak mi słów, by to opisać.

Rozdział 14

Nancy wsłuchiwała się w sygnał telefonu. U Marka nikt nie podnosił słuchawki. Od czasu ich wspólnej kolacji w towarzystwie sąsiada upłynął cały miesiąc. Cały czas intensywnie pracowała. Jedną ze spraw wymagała wyjazdu poza granice Arizony. Nancy z trudem znalazła czas, by w ciągu tego miesiąca spotkać się z Markiem zaledwie dwa razy.

A teraz, w sobotni wieczór, siedziała samotnie w hotelu w Bostonie. Udało się jej odnaleźć bardzo ważnego świadka, którego musiała nakłonić do zeznawania, i to pomimo jego wahań i wątpliwości. Gdyby wróciła na tę noc do Phoenix, mieliby z Markiem kilka godzin dla siebie, ale większość czasu zajęłaby sama podróż, wraz z dojazdem na lotnisko.

Gdyby Mark mógł tu do niej przylecieć, byłoby cudownie, ale Nancy wiedziała doskonale, że nie stać go na bilet, a z całą pewnością nie przyjąłby propozycji, że to ona za niego zapłaci. Została więc tylko rozmowa przez telefon.

- Tak? Słucham? - W słuchawce odezwał się głos Marka, odległy o tysiące kilometrów.

- Cześć, to ja - powiedziała, z trudem pokonując ogarniające ją wzruszenie. - Bardzo za tobą tęsknię.

- Ja też. Jak posuwa się praca?

- Jak zwykle, zbyt wolno. A co u ciebie? Jak tam Fischer? Czy sezon baseballowy już się skończył?

- Dzisiaj wieczorem. Drużyna Cubs przegrała i jest to jej dziesiąta porażka. Fischer krzyczał i pomstował na boisku, zrobił z siebie kompletnego idiotę na oczach wszystkich. Potem naskoczył na dziewczynki i zrobił im awanturę o to, że rozbiły drużynę. Wyobrażasz sobie?

- Czy robiłeś notatki?

- Zapisałem starannie jego wyzwiska. Wszystkie miały podtekst seksualny. Potem wybiegł z boiska, zostawiając cały sprzęt. Pozbierały go same dzieciaki. To straszne, że Fischer nie zauważa, że ma doskonałych i pracowitych zawodników. Gdyby nie był taki zadufany i zechciał im choć odrobinę pomóc, drużyna mogłaby zdobyć tytuł mistrzowski.

- I co teraz?

- Jutro rano doręczą mu pozew. Już tydzień temu widać było wyraźnie, że nie zamierza zmienić swojego postępowania, więc przygotowałem się zawczasu.

- Kiedy wyznaczą termin rozprawy?

- Z tym może być różnie - przyznał. - Wiem, jaki tam jest ciągły tłok. A ta sprawa może nie zostać potraktowana jako priorytetowa.

- Ale co będzie, jeśli dobiorą się do tego dziennikarze? Czy sądzisz, że gazety zajmą się tym tematem?

- Nie wiem, ale ostrzegłem rodzinę Burnsów przed taką możliwością. Na razie nie ma co się martwić, zajmiemy się tym dopiero, jeśli coś zacznie się dziać.

- A poza tym co słyhać? Jak się czujesz?

- Świetnie. Jak nigdy dotąd. Jeżeli tę sprawę traktować jako sprawdzian tego, jak się poczuje po powrocie do czynnego życia zawodowego, to w ogóle nie wiem, czy słusznie się podporządkowałem zaleceniom lekarza. I co ty na to?

- Trzeba się nad tym zastanowić, ale na razie nie wolno ci przesadzać. Wiem, że masz bzika na punkcie pracy. Zażywasz regularnie lekarstwa?

- Staram się o tym nie zapominać. - Po drugiej stronie zapadła cisza. - Kilka razy zapomniałem, ale doktor Merrick mówił, że to nie problem. Kiedy wracasz? Wyjść po ciebie na lotnisko?

- Nie, lepiej nie. Przylatuję o czwartej nad ranem i zamierzam od razu wczłgać się do łóżka i przespać cały dzień. Zawsze czuję się chora po podróży przez kilka stref czasowych.

- A może do ciebie przyjadę? Dotrzymam ci towarzystwa, kiedy będziesz spała.

- Spała, akurat! - roześmiała się. - Doskonale wiem, co byśmy wtedy robili. D a j mi dojsć do siebie. - Zajrzała do kalendarzyka. - Jeden dzień na spanie, dwa na uporządkowanie spraw w pracy, jeszcze jeden na posprzątanie domu. Co powiedziałbyś na czwartkowy wieczór? Około szóstej?

- Że nigdy nie zrezygnowałbym z takiej okazji. Tylko jak mam doczekać, to jeszcze tyle czasu!

W czwartek około południa w biurze Marka zadzwonił telefon.

- To do ciebie! - zawołała sekretarka zza uchylonych drzwi. - Jakaś kobieta, mówi, że ma ważną sprawę, ale nie chciała mi podać nazwiska.

- Już odbieram. - Mark skinął głową. - To na pewno Nancy Prentice. Zamknij drzwi, dobrze? - Odczekał chwilę i podniósł słuchawkę.

- Nancy? - serce łomotało mu w piersi jak oszalałe. Nie widzieli się od prawie miesiąca. Tęsknił za nią dzień i noc, ciałem i duszą. Nie mógł doczekać się chwili, kiedy ją znowu zobaczy, kiedy będzie mógł z nią porozmawiać. Miał jej tyle do powiedzenia!

- Tak, Mark, to ja. - Jej głos brzmiał ciepło i zmysłowo.

- Stęskniłem się za tobą, kochanie.

- Wiem, i wołałabym teraz do ciebie nie dzwonić. Posłuchaj, nie mogę się dziś z tobą spotkać.

Mark poczuł, że ogarnia go gniew.

- Wspólnicy firmy zarządzili na dzisiejszy wieczór spotkanie całego personelu - wyjaśniła. - Ma być najpierw kolacja, a potem rozmowy. To potrwa co najmniej do północy. Tego typu spotkania zawsze się przeciągają w nieskończoność. Podobno ma do nas dołączyć jeszcze jedna firma, ale mam nadzieję, że to nie dojdzie do skutku, bo już w tej chwili jest nas za dużo i panuje straszny bałagan. Nikt nie wie, co właściwie powinien robić. Kręcimy się w kółko. Tak mi przykro, kochanie.

- Więc może jutro? - Mark starał się nie okazać zawodu.

- Niestety, nie. Muszę wracać do Bostonu. Lecę tam wczesnym popołudniem. A potem dalej, do Chicago, na cały tydzień. Jedziemy tam we trójkę, razem z jednym z właścicieli firmy. To bardzo ważna sprawa i może mi przynieść awans. Sam wiesz, jakie to dla mnie ważne.

- Jasne, to szanse na twoją karierę zawodową. - Ścisnął mocno słuchawkę, usiłując się choć trochę uspokoić. - Zadzwoń do mnie, jak wrócisz... o ile znajdziesz wolną chwilę.

- Jesteś na mnie wściekły.

- Niby dlaczego? - Wziął głęboki oddech. - Oczywiście, że jestem wściekły, ale zaraz mi przejdzie. Ty masz swoją pracę, ja swoją. Wiesz, dokąd zmierzasz. Ja wiem, skąd powróciłem.

- Dlaczego mówisz tak, jakby mojego i twojego życia nie dawało się w ogóle pogodzić? Mark? Kocham cię i moja kariera nie ma tu nic do rzeczy. Nigdy nie oczekiwałam, że ty... Nie cierpisz mojej pracy, prawda? To nie fair, szczególnie teraz, kiedy masz szansę sam

powrócić do zawodu. Dlaczego tak się zachowujesz? Chyba nie jesteś zazdrosny?

- Proszę, zapomnij o tym, co powiedziałem - odparł, tłumiąc gniew. - Ale jeśli współpracujesz z właścicielem firmy, pamiętaj, że musisz być bardzo ostrożna. Nie zapominaj o własnych, osobistych zasadach. Obiecuj mi to.

- Oczywiście - odparła, ale jej głos zabrzmiał chłodno i twardo. - Muszę już iść. Zadzwoń do ciebie z Bostonu.

- Świetnie. Życzę ci udanej podróży. Znajdziemy dla siebie czas kiedy indziej. - Odłożył słuchawkę i wpatrzył się w kąt pokoju. To prawda, był dla niej niesprawiedliwy. Pamięta przecież dobrze czasy, kiedy stawiał pierwsze kroki w zawodzie. Wtedy każda rozpatrywana sprawa była kwestią życia i śmierci. Powinien ją zrozumieć. Nie może ot tak, po prostu, odmówić, jeśli otrzymała polecenie od przełożonego.

Poczuł, że dusi się, zamknięty w czterech ścianach pokoju. Musi wyjść na chwilę na dwór. Ku swemu niezadowoleniu stwierdził, że Joyce Adams, jego sekretarka, podniosła się zza biurka i ruszyła za nim.

- Napij się soku i zjedz coś - zaproponowała. - To ci przywróci siły.

Wziął z jej ręki szklanekę soku i dwa ciasteczka. Poczuł, że napięcie i gniew powoli znika.

- Kim jest Nancy Prentice? - spytała Joyce. - Kilka razy widziałam jej imię w twoim kalendarzu, ale dziś dzwoniła po raz pierwszy, prawda? Czy to ta sama osóbka, która przycięła ci kiedyś palce?

- Nie powinnaś tego zauważyć. - Zmarszczył brwi.

- No i nie zauważyłam - odparła. - Widziałam tylko spuchniętą dłoń i oczywiście zwróciłam uwagę, że przez jakiś czas dyktowałeś wszystkie notatki. Kim ona jest? Czy to ktoś szczególnie ważny?

- Tak - przyznał Mark.

- Ładna?

- Moja opinia nie byłaby tu bezstronna. - Mark uśmiechnął się kąciakiem ust.

- Jesteś w niej zakochany?

- Zadajesz bardzo bezpośrednie pytania.

- Mark - Joyce wzięła go pod ramię. - Myślę o tobie jak o jednym z moich sześciu synów. Zawsze wiedziałam, kiedy któryś z nich się

zakochał. - Poklepała go po ramieniu. - Pracujemy razem już prawie od roku, a po raz pierwszy widzę cię w takim stanie. Na niczym nie potrafisz się skoncentrować.

- Czyżbym zrobił coś, co zaniepokoiło moich klientów?

- Ciągle mnie ktoś pyta, czy coś ci dolega. Wiesz, jakie te staruszki są wścibskie. Joe i Peter poszli na zwiady do twojego sąsiada, Horace'a, ale on jest lojalnym przyjacielem i nie pisał ani słówka o twoim życiu prywatnym.

- To świetnie - stwierdził spokojnie Mark. - Gdybym był zdrowszy i bardziej pewny własnego jutra, poprosiłbym Nancy o rękę. To bardzo proste, ale póki nie udowodnię sam sobie, że mam przed sobą jakąś sensowną przyszłość, wszystko jest w zawieszeniu. - Spojrzał na Joyce. - Mam nadzieję, że zachowasz to tylko dla siebie.

- Znasz mnie chyba, Mark - uśmiechnęła się Joyce. - Nie rozpowiadam tajemnic dotyczących klientów ani życia osobistego mojego szefa. Ale jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebował się przed kimś wygadać, jestem do twojej dyspozycji.

- Dziękuję ci.

- W tych biurach krąży tyle plotek, Mark, że starczyłoby ich na długie lata. Na szczęście przeważnie są niewinne i niegroźne, ale z pewnością nie zamierzam ich pomnażać. Pamiętaj, że tu jestem. Na wypadek, gdybyś mnie potrzebował. - Wrócili razem do biura i czekających tam klientów.

Rozmowa z Markiem wytrąciła Nancy z równowagi. Już nie była taka przekonana, że ich związek z tygodnia na tydzień staje się coraz silniejszy i bardziej stabilny.

Jak mógł być dla niej tak niesprawiedliwy! Właśnie on powinien najlepiej rozumieć, jak bardzo kocha swój zawód.

Chwyciła słuchawkę i ponownie wykręciła numer biura Marka w Peorii.

- Dzień dobry, czy mogę prosić Marka? - zapytała uprzejmie.

- Oczywiście, ale w tej chwili rozmawia z klientem. Czy może pani chwileczkę poczekać?

- Ja... tak.

- Czy to pani Prentice? - spytała sekretarka cieplejszym tonem.

- Tak, nie chciałabym przeszkadzać Markowi, ale...

- Był trochę zdenerwowany po waszej poprzedniej rozmowie - powiedziała kobieta. - Nazywam się Joyce Adams. Pracuję z Markiem

odkąd podjął współpracę z ośrodkiem. Wszyscy bardzo go tu kochamy. Należy mu się wreszcie trochę szczęścia. Pomógł wielu osobom i naprawdę czyni cuda.

- Mark to rzeczywiście wyjątkowy człowiek - zgodziła się Nancy. Nie była przygotowana na tak osobiste rozmowy z zupełnie nieznaną osobą. - Bardzo lubi swoją pracę.

- Mam nadzieję, że podejmując się prowadzenia dodatkowej sprawy, nie popełnia błędu - stwierdziła Joyce. - Mark pracuje teraz znacznie intensywniej niż dotychczas. Trochę mnie to martwi. Czy lekarz wyraził na to zgodę?

- Ja... ja zostawiam to Markowi. Widzę jednak, że teraz stał się innym człowiekiem. Znowu żyje pełnią życia, znowu się czymś pasjonuje. Uważam, że to mu dobrze robi.

- Być może.

- Czy sądzi pani, że postępuje niesłusznie? - spytała zaniepokojona Nancy.

- Tylko czas może odpowiedzieć na to pytanie - odparła chłodniejszym tonem Joyce. - Udało mu się odzyskać siły i zdrowie w rekordowym czasie i wszyscy tu życzymy mu jak najlepiej. Chcemy, żeby znalazł swoje szczęście.

- Też mu tego życzę - zgodziła się Nancy. - Czy już jest wolny? Jeśli nie, zadzwonię później.

- Klient właśnie wychodzi. Proszę chwilkę zaczekać. Po chwili w słuchawce odezwał się głos Marka.

- Nancy? - Poczowała, że przechodzi ją dreszcz. - Cieszę się, że dzwonisz. Przepraszam. Po prostu jestem bardzo zawiedziony, że dziś cię nie zobaczę. Chciałem porozmawiać z tobą o sprawie Sadie, ale sam sobie z tym poradzę. - Czy ustaliłeś datę spotkania przed rozprawą?

- spytała. Bardzo chciała być na nim obecna. Schlebiała jej myśl, że przedstawiłby ją tam jako swojego współpracownika.

- Odbędzie się w poniedziałek za dwa tygodnie. Chciałbym przesłuchać Fischera i członków zarządu ligi. Adwokat Fischera zażądał zeznań Sadie i jej ojca, tej drugiej dziewczynki i kilku chłopców z drużyny. Wydaje mi się, że chce - wziąć w obroty twojego siostrzeńca, Chucka.

- Dlaczego? - spytała z troską w głosie.

- Sadie i Chuck są w sobie zakochani - wyjaśnił Mark.

- Żałuj, że ich ostatnio nie widziałaś. Byłem raz w domu Burnsów, Chuck też się tam kręcił. Przypomniało mi się, jak sam miałem szesnaście lat, a pryszczki i młodzieńcze problemy obrzydzały mi życie.

- Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, że kiedykolwiek mogłeś mieć pryszczki, Mark.

- A jednak. Między innymi tuż przed bardzo ważną dla mnie szkolną potańcówką, na którą zaprosiłem po raz pierwszy obiekt moich marzeń i snów. - Roześmiał się. - Ale sprawiedliwości stało się zadość. Jej też wyskoczyła krosta na nosie.

Roześmiali się i napięcie ustąpiło.

- Nancy?

- Tak, Mark?

- Kocham cię.

- Ja też cię kocham. - Nancy westchnęła głęboko.

- Nie powinnaś się ze mną zadawać. Mam paskudny charakter.

- Pozwól, że sama o tym zadecyduję - odparła szybko. - Mark? Za godzinę mam spotkanie z klientem, a przedtem powinnam się jeszcze przygotować. Muszę kończyć. Ale nie złość się na mnie z powodu mojej pracy. Obiecuj mi to, proszę.

- Postaram się - odparł po chwili wahania.

- Wracam za tydzień. Będiesz na mnie czekał?

- Zadzwoń. Gdyby nie było mnie w biurze, znajdziesz mnie w domu. Czasami kończę wcześniej i pracuję po południu u siebie. Belle cię pozdrawia.

- Jak ona się miewa? - Nancy uśmiechnęła się. - Och, Mark, widziałam jej szczenięta tylko dwa razy!

- Teraz m a j ą osiem tygodni i pora je sprzedać. Trudno mi będzie się z nimi rozstać, ale nie bardzo daje się żyć, kiedy pod nogami kręci ci się bez przerwy dziewięć szczeniaków. Nawet Belle chyba się już ze mną zgadza.

- Dziewięć? Czy jeden zdechł?

- Sprzedałem go za trzysta dolarów - wyjaśnił Mark. - Jednego oddaję właścicielowi ojca piesków. W niedzielę dam ogłoszenie do gazety. Zanim wrócisz, może ich już tu nie być.

- Uważaj na siebie, Mark, i pomyśl czasem o mnie, dobrze?

- Myślę o tobie zawsze i wszędzie, kochanie.

Rozdział 15

Mark Bradford stał w kuchni i wpatrywał się w opakowanie zawierające niebieskie pigułki. Odstawił je i wziął do ręki specjalny, sporządzony na receptę preparat obniżający poziom cholesterolu we krwi. Zgodnie ze wskazaniem lekarza powinien zażywać go dwa razy dziennie po jedzeniu. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy miał go w rękę ostatni raz.

Poczuł ucisk w piersiach. To na pewno nerwy, wszystko dlatego, że akurat o tym pomyślał. Potarł palcami bliznę. Podniósł plastikowe opakowanie i sprawdził datę zakupu lekarstwa. Zazwyczaj jedna porcja wystarczała mu na prawie miesiąc, po czym musiał maszerować do apteki z kolejną receptą. Tym razem, jeśli wierzyć temu, co wyczytał z etykiety, lekarstwo wykupił ponad dwa miesiące temu, a jednak pojemnik był niemal pełny.

To przecież niemożliwe, żeby zapomniał o zażywaniu lekarstwa przez ponad miesiąc. Prawda, że ostatnio nie zwracał na to szczególnej uwagi i zdarzało mu się czasami pominąć jedną czy dwie dawki, ale cały miesiąc? Nie, to na pewno błąd aptekarza, ktoś musiał pomylić się, wpisując datę sporządzenia leku.

Rozpuścił proszek w wodzie, wypił i obiecał sobie solennie, że na przyszłość będzie ostrożniejszy. Usłyszał dzwonek u drzwi. Miał nadzieję, że to nie Horace. Wprawdzie ogromnie lubił sympatycznego staruszka, ale dziś był w bardzo nie - towarzyskim nastroju.

Nancy miała wrócić do Phoenix o szóstej wieczorem. zaproponował, że odbierze ją z lotniska, ale uparła się, że pojedzie prosto do domu, odsypiać różnicę w czasie. Mark wiedział, że jeśli Nancy coś sobie postanowi, nie ma mowy, żeby pozwoliła sobie na choćby najmniejsze odstępstwo. Dlatego też nie spodziewał się, że dziś choćby do niego zadzwoni. Tak, musi wypocząć i nie da sobie w tym przeszkodzić. Trudno, taka już jest Nancy Prentice!

Kiedy otworzył drzwi, zobaczył w nich Nancy, zarumienioną, uśmiechniętą i niewiarygodnie piękną. Była zdyszana i ogromnie przejęta.

- Czy mogę wejść? - spytała.

- Nie spodziewałem się ciebie - powiedział Mark, biorąc od niej małą podróżną torbę i zapraszając gestem do środka. Nie był w stanie ukryć ogarniającej go radości.

- Nie mogłam dłużej czekać. Postanowiłam, że zamiast do domu przyjadę prosto do ciebie. - Spojrzała na niego oczami błyszczącymi z radości i przejęcia. - Och, Mark! Tak strasznie za tobą tęskniłam!

Wciąż nieco oszołomiony Mark nie odezwał się ani słowem. Wpatrywał się w Nancy w milczeniu.

- Czy sądzisz, że mógłbyś zaopiekować się trochę zmęczoną i przepracowaną koleżanką po fachu? - spytała Nancy i rzuciła torebkę na krzesło.

- Masz na myśli buziaki i uściski? - Uśmiechnął się.

- Zgadłeś. Przyciągnął ją do siebie, ciesząc się ciepłem i bliskością jej ciała. Jej pocałunek był przepelniony tkliwą czułością.

- Jesteś głodna?

- Jadłam w samolocie. Ale chętnie napiję się czegoś zimnego i przywitam z Belle.

Przytulił ją znowu i razem przeszli do kuchni, gdzie Mark nalał jej szklanek soku i przyglądał się, jak pije, zachwycony każdym jej ruchem i gestem. Tu jest jej miejsce, w tym domu, w jego własnym domu. To absolutnie pewne. Dlaczego więc nie może się przełamać i poprosić jej o rękę? Z jaką spotkałby się reakcją? Nancy przecież zarabia teraz sporo pieniędzy, podróżuje, mieszka w eleganckich hotelach, jada na koszt firmy w wytwornych restauracjach, ma bogatych klientów i prowadzi poważne, prestiżowe sprawy. Systematycznie buduje swoją karierę zawodową.

Odwrócił się do okna. Wie przecież doskonale, że nie ma prawa prosić, by porzuciła dla niego tamten fascynujący świat. Udzielanie porad prawnych ludziom starym i chorym nie mogłoby się równać z tym, co robi teraz Nancy.

- Mogę zobaczyć Belle i jej małe?

- Oczywiście. - Wyszli na dwór pobawić się ze szczeniakami.

- Sprzedałem już cztery. W sobotę ma ją zostać odebrane przez nowych właścicieli. - Podał jej jednego psiaka i patrzył, jak się z nim bawi i jak czule pieści miękkie brzuszki i pomarszczoną mordkę. Tak, Nancy byłaby wspaniałą matką. Powinna mieć choćby szansę na macierzyństwo. Nie miałby prawa jej tego odbierać.

- Co zrobisz z pieniędzmi za szczeniaki?

- Włożę na konto. Odkładam na rozbudowę domu, ale wciąż sporo mi brakuje.

- Co będziesz budował? - spytała Nancy.

- Jeszcze nie wiem. Z tyłu jest mnóstwo miejsca. Mógłbym dodać jeden albo dwa pokoje. Jeśli to zrobię, przynajmniej będę miał mniej trawnika do koszenia.

- Może drugą łazienkę, sypialnię i może... może gabinet? - zasugerowała Nancy. Mark skinął lekko głową, ale nie podjął tematu.

- Nie spodziewałem się, że cię dzisiaj zobaczę.

- Za długo mnie tu nie było. Wróciłam sprawdzić, czy wciąż jest to moje terytorium. - Zaczerwieniła się mocno. - Chwilami obawiałam się, że nie będziesz sam. Muszę przyznać, że na myśl o konkurentce staję się piekielnie zazdrosna.

- Nikt nie mógłby zająć twojego miejsca, Nan. - Mark roześmiał się cicho. - Jesteś jedyna w swoim rodzaju. Teraz opowiedz mi o podróży.

Opowiedziała mu pokrótce wydarzenia ostatnich dni spędzonych w Bostonie i Chicago, a potem spytała o sprawę Burnsów.

- Spotkanie stron przed rozprawą zaplanowano na poniedziałek o dziesiątej. Dwa razy zmienialiśmy datę. Zbadałem wszystkie podobne przypadki rozpatrywane w ostatnich latach. Opracowałem pełną strategię. Pamiętasz, jak pomagałaś mi rysować diagramy obrazujące strategię na sali sądowej?

- Wciąż jeszcze tak się przygotowujesz? - Nancy uśmiechnęła się pogodnie. - Ja też to robię, ale czy wiesz, że większość adwokatów nie zaprzęta sobie tym głowy?

- A powinni - odparł, biorąc ją za rękę. - Nieraz wspominam czasy, kiedy pracowaliśmy razem i żałuję, że nie mogę zaproponować ci założenia wspólnej firmy. Nazwalibyśmy ją Bradford i Prentice. To brzmi całkiem nieźle, prawda?

- A czemu nie Prentice i Bradford?

- A może Bradford i Bradford? - Ta propozycja zaskoczyła ich oboje jednakowo.

- To brzmi nawet prawdopodobnie... kiedyś w przyszłości. Ale mieliśmy nie przyspieszać biegu wydarzeń. Ostatnio, kiedy o tym mówiliśmy, twierdziłeś, że nie stać cię nawet na pierścionek. - Nancy puściła szczeniaka na trawnik.

- Dzięki hodowli psów rasowych zaczyna mi się nieco lepiej powodzić - stwierdził żartobliwym tonem Mark.

- Podobno te pieniądze przeznaczyłeś na rozbudowę domu. Ale dzięki, że uznałeś mnie za godnego partnera w zawodzie. Być może

warto byłoby połączyć nasze siły. - Nancy uśmiechnęła się. - Kiedyś będzie dla mnie szczególnym zaszczytem pracować, z tobą jako równoprawny współnik, ale na razie odłożmy ten projekt na półkę. W tej chwili zaprzątają mnie myśli zupełnie innej natury: chciałabym, żebyś mnie pocałował i pokochał się ze mną.

Nancy obudziła się wtulona w ramiona Marka. Leżała cichutko, rozkoszując się ciepłem jego obecności.

- Mmmm... tak dobrze obudzić się koło ciebie. Nie wiedziałam, jak cudownie jest leżeć w ramionach mężczyzny, w twoich ramionach. Przy tobie czuję, że żyję, a jednocześnie ogarnia mnie cudowny spokój.

- Cicho! - Mark zamknął jej usta pocałunkiem. - Mamy jeszcze piętnaście minut, nim zadzwoni budzik.

- Czy to nam starczy? - spytała i trochę się odsunęła.

- Bardzo wątpię, ale możemy spróbować - wymruczał Mark, skubiąc ustami płatek jej ucha.

- Może jednak nie. - Nancy oparła się na łokciu. Spojrzała na niego z góry. Jej miłość do Marka rosła i piękniała z każdym dniem. Gdy byli od siebie daleko, czuła niemal fizyczną, bolesną pustkę. Tęskniła za nim jak szalona. Gotowa byłaby oddać dla niego własne życie. Czy to obsesja? Nie, to po prostu miłość.

- Wpadnij do mnie o szóstej - zaproponowała.

- Świetnie. - Dotknął ustami jej warg, potem szybko pocałował w policzek. - Dobrze, że znów jesteś, Nancy.

- Wcale mi się nie chce stąd wychodzić - powiedziała, wysuwając się spod kołdry - ale muszę jechać do domu, umyć się, przebrać i pędzić do biura. Życie kobiety pracującej nie jest łatwe, możesz mi wierzyć na słowo. Masz dziś dużo zajęć?

- Drobne sprawy podatkowe, potem klient, który procesuje się o podniesienie emerytury, a pod koniec dnia dodatkowe przesłuchania do sprawy Burnsów. T y m razem chodzi mi o prezesa ligi Ala Glenna. Mam zamiar przycisnąć go do muru, żeby zaczął cieniutko śpiewać...

- Dobierz mu się do skóry, zasłużył na to. - Nancy pochyliła się nad Markiem i pocałowała go w ucho.

Wstał z łóżka i teraz mogła podziwiać jego zachwycająco piękne, smukłe ciało w całej okazałości. Przez chwilę zapomniała, że musi pędzić do pracy, ale szybko przywołała się do porządku. Wszystko w

swoim czasie. Teraz nie może pozwolić sobie na spóźnienie, to bardzo ważna chwila dla jej kariery.

- Włóż coś na siebie, mój królewiczu z bajki, bo mogę nie oprzeć się pokusie - poprosiła.

Uśmiechnął się, owinał w szlafrok i uciekł do łazienki.

- Wychodzę! - zawołała Nancy przez drzwi. - Do zobaczenia wieczorem.

Z bólem serca wybiegła z domu. To straszne, jak często codzienność wdiera się w ich wspólne życie i brutalnie przerywa chwile szczęścia.

- Nancy, to do ciebie. Z biura pana Jenningsa. Czy to nie z nim byliście teraz w Chicago? Ty i Kevin Scott? - Sekretarka Nancy, Louise Anderson, zatrzymała się na chwilę przy biurku. - Czy mam poczekać?

- Pan Jennings prowadzi sprawę, a Kevin i ja pomagamy mu w miarę potrzeb. - Nancy na chwilę uniosła głowę znad dużego notesu. Wzięła kopertę z ręki Louise i odłożyła na bok.

- Nie będziesz tego czytać?

- W tej chwili mam pilną robotę. Kiedy skończę z tymi dokumentami, będziesz musiała je przepisać. To oczywiście musi być gotowe na wczoraj, jak wszystko w tej zwariowanej firmie.

W godzinę później wręczyła Louise plik gęsto zapisanych kartek i w drodze powrotnej do swojego biurka postanowiła zajść do kuchenki po filiżankę kawy.

W kuchni spotkała Kevina Scotta. Zagroził jej drogę, stając w drzwiach.

- Dostałaś notatkę od Jenningsa?

- Tak, ale jeszcze jej nie przeczytałam. - Nancy spojrzała na wysokiego, przystojnego kolegę.

- Powinnaś to zrobić. - Kevin uśmiechnął się tajemniczo. - Niebawem możemy wspiać się o szczebelek wyżej w zawodowej hierarchii.

- Naprawdę? - zdumiała się Nancy. - Czy to... do diabła, nie mam pojęcia, jakie zasady rządzą takimi sprawami.

- Ja też nie, zresztą nie oczekuj, że ktokolwiek zechce ci to wytłumaczyć. Pytałem tu i ówdzie i dowiedziałem się tylko, że nie należy odrzucać żadnej z ofert szefów, bo można nigdy nie doczekać

się następnej. - Kevin wyciągnął do niej rękę. - Może jeszcze za wcześnie, ale gratuluję, Nancy. Ciężko na to pracowaliśmy.

Nancy popędziła do swojego pokoju i starannie zamknęła za sobą drzwi. Czy to możliwe, że ma szansę zostać młodszym wspólnikiem w firmie? Pracuje tu zaledwie od półtora roku. W tym czasie awansowało kilku mężczyzn, ale ani jedna kobieta. Z drugiej strony Sylwester Jennings, jeden z szefów firmy, był wyraźnie zadowolony z jej pracy i niejednokrotnie chwalił jej profesjonalizm i takt.

Może dziś właśnie przypada jej szczęśliwy dzień? Obudziła się w ramionach Marka Bradforda. Czyż zawiadomienie o pierwszym w życiu awansie zawodowym nie byłoby godną tego poranka kontynuacją? Czemu nie, w końcu cuda podobno czasami się zdarzają. Sięgnęła po kopertę.

Wyciągnęła kartkę, położyła na stole i zaczęła czytać. Poczowała, że ziemia usuwa jej się spod nóg.

Szanowna pani, w czasie naszego pobytu w Chicago wspomniała pani o przyjacielu, Marku Bradfordzie. O ile dobrze pamiętam, pracował niegdyś w firmie Burnside, Bailey, Summerset i Zorn. Chciałbym panią prosić o wyświadczenie mi pewnej przysługi, w związku z tym proszę o wizytę w moim gabinecie dziś po południu.

Notatkę podpisano krótko: Jennings.

Nancy w osłupieniu wpatrywała się w leżący przed nią list. Być może Kevin Scott otrzymał zawiadomienie o czekającym go awansie, ale ta notatka nie zapowiadała niczego podobnego. Sylwester Jennings po prostu interesował się osobą Marka. Niewątpliwie coś o nim wie, skoro zna nazwę firmy, w której pracował. Skoro tak, musi również wiedzieć, że ona także była tam zatrudniona przed powrotem na uniwersytet.

O co może mu chodzić? Czyżby chciał ją wybadać co do zamiarów Marka i jego ewentualnych planów zawodowych? Czy chce zaproponować mu współpracę? A jeśli tak, co na to powie Mark?

Przełykając gorycz zawodu, Nancy wzięła z biurka notes i długopis i ruszyła do biura Jenningsa. Tak czy inaczej, musi się dowiedzieć, o co chodzi szefowi. Sama niczego mądrego nie wymyśli.

Pan Jennings urzędował w eleganckim biurze, ze ścianami wyłożonymi aż do sufitu ciemną boazerią z orzecha. Pomieszczenie było umeblowane wyłącznie antykami. Nancy poczuła się bardzo onieśmielona tym nadętym przepychem i ostentacyjnym bogactwem.

Sekretarka, starsza kobieta o przyklejonym do twarzy zgryźliwym uśmiechu, wskazała jej drzwi do gabinetu szefa.

Nancy weszła do środka. Pomimo okien, które zajmowały całą ścianę, biuro sprawiało wrażenie ciemnej i ponurej pieczary.

- Proszę usiąść, panno Prentice - powiedział Jennings, wskazując jej miejsce na sofie. - Czekałem na panią.

- Musiałam dokończyć pracę i poinstruować sekretarkę, co ma dalej robić - wyjaśniła uprzejmie Nancy. - Przykro mi, że musiał pan czekać.

- Mam do omówienia sprawę natury raczej delikatnej. - Jennings odczekał chwilę, aż Nancy usiądzie na sofie, a później usadowił się obok niej.

- Myślałam, że chce pan pomówić o sprawie, którą prowadzimy - odparła. - Kevin mówił mi, że... - urwała i zrozumiała, że nie powinna zdradzać się, że rozmawiała z Kevinem Scottem.

- Czy... czy pan Scott mówił pani coś o treści notatki, którą otrzymał? - Pan Jennings zmarszczył brwi.

- Nie, oczywiście, że nie. - Nancy potrząsnęła głową. - Powiedział mi tylko, że ją dostał. Sama wyciągnęłam z tego wnioski, najwyraźniej zbyt pochopne. - Wygładziła sukienkę. Z trudem powstrzymywała drżenie dłoni. - Słucham pana?

- Jak dobrze zna pani Marka Bradforda?

- Dosyć dobrze - przyznała. - Od wielu lat jest moim bliskim przyjacielem.

- Czy kiedykolwiek rozmawiał z panią o sprawach, które prowadzi?

- W tej chwili nie pracuje jako adwokat. Zajmuje się drobnymi sprawami podatkowymi i doradztwem prawnym w ośrodku seniora. Nie mieszka już zresztą w Phoenix.

- Wiem, ma dom w Peorii. Cóż za zaszczyt dla tej miejsciny! - Jennings zachichotał złośliwie.

Nancy milczała. Nie wiedziała, do czego zmierza cała ta dziwna rozmowa.

- Znałem go zanim... zanim zaczęły się jego problemy ze zdrowiem - wyjaśnił Jennings. - Bob przepowiadał mu długą i błyskotliwą karierę. Bob Summerset. Znamy się od wielu lat i często razem grywamy w golfa. Zaczynaliśmy pracę w tym samym czasie, wtedy świat wyglądał doprawdy inaczej. Wtedy umieliśmy sobie

cenie przyjacielską pomoc. Kiedyś pomógł mi w sprawie naszego wspólnego przyjaciela.

- O kim pan mówi? - Nancy poczuła, że robi jej się zimno.

- Zapewne nie słyszała pani o Nathanie Wellerze. Jego również znam z dawnych czasów, kiedy życie było jeszcze znacznie prostsze. Miał kłopoty i potrzebował dobrego adwokata. Bob zlecił wtedy tę sprawę Bradfordowi. Bradfordowi nie udało się wprawdzie doprowadzić rozprawy do końca, ale i tak Nathana uniewinniono, ponieważ entuzjazm obrony poruszył do głębi ławę przysięgłych. Byłem wtedy na sali rozpraw i widziałem pani przyjaciela w akcji. - Jennings potrząsnął głową. - To wielka szkoda, że tak utalentowany młody adwokat zrezygnował z zawodu. I dlatego właśnie potrzebuję pani pomocy, moja droga.

Nancy poruszyła się niespokojnie i lekko odsunęła.

- Ostatnio Bradford podjął się prowadzenia sprawy, która może być bardzo przykra i bolesna dla klienta firmy Boba Summerseta - wyjaśnił.

- Kim jest ten klient?

- To informacja poufna - odparł. - W każdym razie Bob wyznaczył do tej sprawy dwóch młodszych wspólników w firmie. Widzisz, moja droga, kiedy przyjaciel taki jak Nathan Weller...

- To o niego chodzi?

- Nie, spodziewamy się kłopotów ze strony Bradforda. Ma zbyt dobrą reputację, w dodatku zawsze wygrywa. - Jennings położył ramię na oparciu sofy. - W każdym razie klientem jest syn naszego wspólnego przyjaciela, Boba, Nata i mojego. Nasz przyjaciel, nazwisko nie jest teraz ważne, prowadził skład tartaczny i sprzedaż domów do samodzielnego montażu. Teraz przejął to jego syn, który niestety nie jest tak dobry w biznesie jak ojciec.

- Co to wszystko ma wspólnego z panem Bradfordem?

- Pan Bradford reprezentuje stronę oskarżenia w sprawie przeciwko tej osobie.

- Czy mówi pan o niejakiem Fischerze? Fischer Home Centers? Nie kojarzyłam go z tą firmą. Czy to on jest właścicielem tej sieci sklepów dla majsterkowiczów? W takim razie nie dziwię się, że stać go na sponsorowanie ligi. - Nancy nareszcie zrozumiała, co kryje się za skomplikowanymi wywodami Jenningsa.

- Tak, chodzi o tę firmę, a syn Fischera, Stanley junior, jest klientem firmy Boba. To dobry i uczciwy człowiek, wiele robi dla miejscowej społeczności. Zarzuty, które się przeciwko niemu wysuwają, są, prawdę mówiąc, śmieszne, ale obawiam się, że ta dziewczynka i jej ojciec zamierzają narobić sporo zamieszania, co mogłoby narazić na szwank reputację Stanleya. Bob wyznaczył do prowadzenia sprawy dwóch dobrych prawników, ale najbardziej zależy mu na tym, żeby obyło się bez udziału prasy.

- A więc zna pan Stanleya Fischera? Nie sądzi pan, że to oskarżenie jest uzasadnione?

- Molestowanie seksualne to termin często nadużywany. - Jennings potrząsnął głową. - Nie ośmieliłbym się prosić o tego rodzaju pomoc dla zwykłego klienta, ale tutaj chodzi o mojego bliskiego przyjaciela, Boba, który w dodatku kiedyś był również twoim pracodawcą. Rozmawialiśmy o tym i wspólnie doszliśmy do wniosku, że mogłabyś nam w tej sprawie bardzo pomóc.

Nancy z całych sił starała się nie okazać, jak bardzo brzydzi się takim postawieniem sprawy.

- Porozmawiaj z Bradfordem i dowiedz się, jaką zamierza przyjąć strategię - powiedział Jennings, najwidoczniej biorąc jej milczenie za dobrą monetę. - Wybadaj, czy nie zamierza wprowadzić do sprawy jakiegoś dodatkowego świadka. Chcemy być pewni, że niczym nas... to znaczy obrony, nie zaskoczy. Ta sprawa powinna zresztą zostać odrzucona przez sąd bez rozprawy.

- Skąd ta pewność?

- Bardzo rzadko sprawy o molestowanie opierają się na prawdziwie poważnych podstawach. Jeśli mam być szczery, ta dziewczynka naprawdę niepotrzebnie upiera się przy grze w baseball. Może zrobić sobie krzywdę.

- Ta decyzja należy chyba do niej samej i jej rodziców - przypomniała Nancy.

- Nieważne. - Jennings machnął lekceważąco ręką.

- Czy nam pomożesz, moja droga? To dla mnie bardzo ważne, a jednocześnie może wpłynąć na twój awans w firmie. Jesteś bardzo utalentowaną młodą prawniczką, ale masz tu konkurencję co najmniej tuzina równie dobrze wykształconych i ciężko pracujących adwokatów.

Ależ to obrzydliwe bydlę, pomyślała Nancy. A więc chciałby, żebym szpiegowała Marka?

- Spytaj Bradforda, jak posuwa się praca nad tą sprawą. Chciałbym, żebyś informowała nas o wszystkim na bieżąco. Jak często się widujecie?

- Od czasu do czasu.

- Czy nie mogłabyś spotykać się z nim częściej?

- Spróbuję - odparła. Uśmiech rozświetlił jej twarz na myśl o spotkaniach z Markiem.

- Doskonale. A więc doszliśmy do porozumienia. Oczekuję informacji w piątek. W poniedziałek zacznie się robić gorąco. - Wstał z sofy. - Dziękuję ci, Nancy. Nie będziesz tego żałowała.

- Proszę pana, niczego nie obiecałam.

- Ależ nie prosimy cię o nic więcej, tylko byś zechciała dołożyć wszelkich starań, by nam pomóc. Sądzę, że podoba ci się praca w naszej firmie.

Nancy była tak zaskoczona, że nic nie odpowiedziała.

- Zapewne chciałabyś awansować i zrobić tu karierę, prawda? Nie zamierzasz chyba przez całe życie być początkującym adwokatem?

- Wydaje mi się, że ten etap mam już za sobą - przypomniała mu Nancy. Odwróciła się na pięcie i energicznie ruszyła w stronę drzwi. - Niczego nie mogę obiecać. - Zamknęła za sobą drzwi i puściła się niemal pędem. Zatrzymała się dopiero w bezpiecznym zaciszu własnego pokoju.

Sprawę Burnsów przesunięto o tydzień. Jennings zajrzał w środę do pokoju Nancy i przypomniał, że wciąż czeka na sprawozdanie. Zignorowała jego napomnienia.

Codziennie wieczorem widywała się z Markiem. Nareszcie mieli czas, by się lepiej poznać. Chodzili na długie spacery i dyskutowali o sprawie Fischera. Czasami Nancy pomagała Markowi w rozwiązywaniu bardziej skomplikowanych kwestii, na które natrafiał w trakcie przygotowań.

Powoli i stopniowo budowali wzajemne zaufanie i poczucie lojalności.

Nancy starała się kończyć pracę jak najwcześniej i wychodzić z biura razem ze wszystkimi/Tego dnia, w piątek, właśnie przygotowywała się do wyjścia, gdy do pokoju zajrzała sekretarka.

- Dostałam to przed chwilą od asystentki Jenningsa. O co tu chodzi? Ciągłe dostajesz takie tajemnicze liściki. - Wskazała palcem na zaklejoną kopertę - Czyżbyś wykonywała jakąś tajną misję na specjalne polecenie szefa?

Nancy szybko odwróciła głowę.

- Tylko żartowałam - powiedziała Louise. - Do zobaczenia. Cieszę się, że wreszcie postanowiłaś wrócić do normalnego życia i wychodzisz z pracy o normalnej porze. Czyżby na horyzoncie pojawił się jakiś mężczyzna?

Nancy otworzyła usta, żeby jej odpowiedzieć, ale szybko zmieniła zamiar. Nie, nikomu nie będzie opowiadać o Marku.

Louise wyszła, ale Nancy jeszcze przez parę minut siedziała w fotelu. Otworzyła kopertę, ciekawa, co też nowego mógł wymyślić jej szef, który teraz stał się również najgorszym wrogiem.

Jeśli dostarczysz nam strategią Bradforda, obiecują, że osobiście załatwią ci awans.

Jennings.

Nancy wcisnęła list i kopertę do torebki. W kilka minut później jechała już do domu. Mark miał przyjść do niej o szóstej. Popływają, a potem zjedzą razem kolację na maleńkim balkoniku jej mieszkania.

Kiedy Mark zastukał do drzwi, w jednej ręce trzymał kąpielówki, w drugiej mały bukietek.

- Kupiłeś mi kwiaty? - rozpromieniła się Nancy.

- To od Horace'a, z jego ogródka. Do dzisiaj z rozrzewnieniem wspomina tę kolację, na którą go zaprosiliśmy.

- Koniecznie mu podziękuj w moim imieniu. - Tamten wieczór wydawał się w tej chwili bardzo odległy. - Jesteś gotów? Idziemy?

- Tak, i to natychmiast. Jeżeli cię teraz pocałuję, to dziś już nie popływamy.

- Masz rację. Żadnych pieszczotek ani buziaczków, póki nie zrealizujemy ustalonego programu. Najpierw popływamy, potem zjemy kolację, a potem.

Gdy zapadł zmierzch, powoli wrócili do domu, usiedli na balkonie i zabrali się do jedzenia.

- A może napilibyśmy się wina? - zaproponowała Nancy. - Nie powinno ci zaszkodzić. W końcu kurczak z rusztu i zielona sałata to chyba najbardziej dietetyczne dania, jakie można sobie wyobrazić.

- Tak, dzisiejszy wieczór jest naprawdę wyjątkowy - zgodził się Mark. - W taki wieczór trzeba pić wino i całować się z ukochaną kobietą.

- ...i przytulać, i dotykać, i obejmować? - dokończyła pytającym tonem.

Jego uśmiech był najlepszą odpowiedzią.

Mark leżał na plecach i wpatrywał się w sufit. Nancy spała obok niego, wygodnie ułożona na boku.

Zaczęła więcej sypiać. To efekt długich podróży z jednej strefy czasowej do drugiej. Przy częstych zmianach czasu organizm zupełnie tracił orientację w porach dnia i nocy, co powodowało senność i ciągle uczucie zmęczenia.

Mark rozmyślał o sprawach, które wcześniej omawiali. Nancy tak bardzo interesowała się przygotowaniem do przesłuchań w sprawie Sadie Burns. Pochlebiali mu to, a jednocześnie nieco intrygowało.

Kiedy spytała, kto reprezentuje interesy Fischera, Mark roześmiał się głośno.

- Wyobraź sobie, że bronią go adwokaci z naszej starej firmy, Burnside i spółka. Do sprawy wyznaczono dwóch aroganckich i ogromnie pewnych siebie żółtodziobów. Z największą rozkoszą przytrę im nieco nosa. Jeżeli sędzia zachowa się przyzwoicie, a przysięgli nie będą przekupieni, tej sprawy po prostu nie da się przegrać.

Zamierzał dać jej kupiony dzisiaj pierścionek, ale jakoś nie znalazł odpowiedniej chwili. Już miał wyjąć pudełeczko i wręczyć je Nancy po kolacji, ale właśnie w tej chwili pocałowała go i tak się jakoś złożyło, że wylądowali w łóżku. Teraz Nancy śpi. To nic, da jej pierścionek rano, przy śniadaniu.

Nie mógł zasnąć. W końcu wstał, wyjął z kieszeni dzinsów małe wyściełane welurem pudełeczko i otworzył je. Wpatrywał się w złoty pierścionek, żałując, że stać go było tylko na taki skromny.

Może kiedyś będzie mógł podarować jej coś więcej. Miał nadzieję, że Nancy go zrozumie. W końcu odłożył pudełeczko na stolik przy łóżku i położył się z powrotem.

Czuł się dziś bardzo zmęczony. Miał wrażenie, że klatkę piersiową ściska mu szeroka obręcz. Przez cały dzień rozmyślał, jak też Nancy zareaguje na pierścionek. Czy powie mu, że jest głupi i

niepotrzebnie usiłuje przyspieszyć bieg wypadków? Czy też rzuci mu się z radości na szyję?

W końcu znowu wstał i poszedł do łazienki. Pomyślał, że jeśli trochę poczyta, może łatwiej będzie mu zasnąć. Zatrzymał się przy regale z książkami. Torebka Nancy, niedbale rzucona na szeroki otwierany blat, zasłaniała mu niektóre tytuły. Odsunął ją na bok. Z pewnym rozbawieniem stwierdził, że w bibliotece Nancy są wyłącznie książki prawnicze. Czyżby nie czytała niczego innego, nawet w chwilach wolnych od pracy? Uśmiechnął się i spojrzał w kierunku łóżka. Spała głęboko, okryta cienkim prześcieradłem. Mark pomyślał, że nie umie oprzeć się jej urokowi, na jawie czy we śnie.

Jeszcze raz spojrzał na stojące w równym szeregu tomy. Znow przesunął torebkę. Przewróciła się i otwarła. Wypadła z niej koperta i zgnieciona kartka papieru.

Na kopercie widniał nadruk firmy Staley, Jennings i Kaufman. Było na niej nazwisko Nancy, choć bez adresu i znaczka. Zmarszczył brwi i przypomniał sobie, że kiedy pytał, jak jej minął dzień, Nancy nic mu nie odpowiedziała i tylko szybko zmieniła temat. Czy ten skrawek papieru zawiera wyjaśnienie tak zagadkowego zachowania?

Mark poczuł, że ciekawość bierze górę nad zdrowym rozsądkiem i dobrym wychowaniem. Rozłożył zmiętą kartkę, choć doskonale wiedział, że nie powinien tego robić.

Jeśli dostarczysz nam strategię Bradforda, obiecują, że osobiście załatwią ci awans.

Jennings.

To nazwisko zabrzmiało znajomo. Tak, Jennings to jeden z szefów firmy, w której pracuje Nancy.

Jeszcze raz przeczytał kartkę. A więc to tak? Popatrzył na śpiącą tuż obok kobietę. Strategia Bradforda... czy to właśnie dlatego tak chętnie z nim o tym rozmawiała? Czy naprawdę mogłaby poświęcić ich związek, aby zapewnić sobie zawodowy awans? Nancy, moja droga Nancy, to przecież nieetyczne!

Tyle razy rozmawiali o etyce zawodowej, o moralności, o sumieniu i o tym, jaką cenę płaci się za pogwałcenie własnych zasad. A więc?

Poczucie głębokiego zawodu powoli przerodziło się w gniew. Zaczęło mu szumieć w uszach. Wszystko, wszystko jej powiedział, zdradził wszystkie tajniki strategii, tak bardzo chciał się wszystkim

podzielić. Ale jaki istnieje związek pomiędzy dwiema firmami prawniczymi: tą, która broni Fischera i pracodawcą Nancy? Sprawdzi to, nie ma obaw.

Nie, w żadnym wypadku nie pozwoli nawet najbystrzejszemu żółtodziobowi, nawet Nancy Prentice, na zniszczenie tej sprawy. Zbyt ciężko się nad nią napracował. Związał z nią zbyt wiele nadziei.

Poczuł, że zaczyna się dusić w czterech ścianach maleńkiego mieszkania. Świadomość, że Nancy zdradziła go, zaprzedała ich wspólne plany i marzenia, obudziła w nim poczucie fizycznego bólu. Wyjść stąd, natychmiast wyjść!

Bolało go ramię. Rozmasował je, ale to nie pomogło. Z trudem dokończył ubierania i znów podszedł do blatu. Z trudem też hamował się, by nie zacząć głośno przeklinać, by nie obudzić jej natychmiast i nie zażądać wyjaśnień. Dlaczego to zrobiła, jak mogła go zdradzić? Oddychał powoli, głęboko, starając się za wszelką cenę jakoś uspokoić. Oczywiście, tak, wiedział już, dlaczego. To sprawa hierarchii wartości.

Pozwolił Nancy zmienić bieg swego życia, za jej namową powrócił do pracy w zawodzie, po to tylko, żeby potem wykorzystwała go w tak paskudny sposób. Był dla niej tylko szczeblem do kariery. Wykorzystała go.

Chwycił pióro i dopisał na liście Jenningsa:

Przyjmij to. Nigdy nie dostaniesz lepszej oferty. To więcej, niż ja sam kiedykolwiek mógłbym ci dać.

Nie mógł się zmusić, żeby podpisać się inaczej niż tylko M. Bradford. Jeszcze raz spojrzął na śpiącą Nancy. Powinien od początku wiedzieć, że musiała mieć jakiś poważniejszy powód, żeby zaangażować się w związek z kaleką takim jak on. Był głupcem. Ale to już się więcej nie powtórzy.

Rozdział 16

Przez całą drogę do domu Mark czuł, jak serce coraz mocniej łomocze mu w piersiach. Jeżeli nie uda mu się szybko opanować i uspokoić, będzie musiał wezwać na pomoc doktora Merricka.

Nie pamiętał, by kiedykolwiek był tak wściekły. I nie był to tylko zwykły gniew. Czuł się zawiedziony i głęboko rozżalony. Nancy go wykorzystała. Nigdy nie będzie umiał wybaczyć jej tej zdrady.

Nie chce jej więcej widzieć ani słyszeć. Nie wysłucha jej, nawet gdyby przyszła błagać o wybaczenie i prosiła, by ją zrozumiał. Zresztą Nancy jest kobietą bardzo dumną i raczej mało prawdopodobne, by kiedykolwiek poprosiła go o cokolwiek. Co tu jest zresztą do zrozumienia? To, co zrobiła, było nie tylko nieetyczne, ale i sprzeczne z prawem. A w dodatku po prostu obrzydliwe.

Włożył dłoń do kieszeni w poszukiwaniu pudełeczka z pierścionkiem. Zmarnował tyle pieniędzy! Uświadomił sobie nagle, że zostawił pierścionek na nocnym stoliku przy łóżku Nancy. Teraz nie ma nawet szans, by go odzyskać. Czemu nie zabrał go ze sobą, kiedy w takim pośpiechu wychodził z mieszkania?

Gdy wreszcie dotarł do domu, przebrał się, wziął do ręki smycz i wyszedł do ogródka. Zagwizdał na Belle.

- Chcesz chwilę odsapnąć od tych smarkaczy? - spytał. Belle zamerdała ogonem, jakby wyrażała wdzięczność za wyratowanie jej z opresji. Trzy dziewięcioletnie szczeniaki ujadły z przejęciem i usiłowały wspinać się po nogach Marka. Wszystkie były już sprzedane i pod koniec tygodnia miały powędrować do nowych właścicieli.

- Nie tym razem - Mark łagodnym gestem odsunął pieski na bok. - Pobawimy się kiedy indziej. - Zabrał Belle i razem ruszyli w ciemność.

Zupełnie stracił poczucie czasu. Kiedy zauważył przed sobą neon ulubionego baru, spojrzął na zegarek. Wpół do szóstej rano. Pomimo wczesnej pory kilka osób siedziało przy porannej kawie. Wszedł do środka razem z Belle.

Właścicielka baru pomachała im przyjaźnie ręką i wskazała wolne miejsce w końcu sali. Belle położyła się na podłodze.

- Co słysząc, Mark? - zagadnęła, nalewając mu filiżankę kawy bez kofeiny. - Zjesz to, co zawsze?

Mark skinął głową. Kiedy stanął przed nim pachnący, dietetyczny omlet, próbował go zjeść, ale w końcu ponad połowa została na talerzu.

W godzinę później byli znowu w domu. Spacer wcale mu nie pomógł, czuł się równie podle jak przedtem. Wszedł pod prysznic, a potem przebrał się w długie spodnie i koszulę. Prysznic też go nie orzeźwił. Mark zazwyczaj chodził do pracy piechotą, ale tego dnia nie miał już na to siły.

Wsiadł więc do swojego wysłużonego forda, a w biurze zajął się czytaniem notatek dotyczących zeznań głównych świadków w sprawie, czyli Sadie Burns, Chucka Andrewsa, kolegów z drużyny Cubs oraz Sama Burnsa, ojca Sadie.

Pierwsze, wstępne spotkanie miało odbyć się po niedzieli. Mark chciał być w stu procentach przygotowany do rozmów. W zeszłym tygodniu rozmawiał ze Stanleyem Fischerem, trzema pozostałymi członkami zarządu ligi oraz z działaczem ligi regionalnej, który nie próbował nawet kryć niesmaku i obaw co do panujących w klubie porządków.

To, co powiedział na temat statutowych celów ligi, bardzo uspokoiło Marka. W świetle tych stwierdzeń postępowanie Fischera odbiegało od ustalonych zasad i celów klubu. Mark poczuł się pewnie i był przekonany, że racja leży po jego stronie, a wygrana w procesie jest niemal gwarantowana.

Sadie Burns ucierpiała z powodu dyskryminacji na tle seksualnym. Odmówiono jej podstawowych praw. Na całe szczęście nie wyglądało na to, żeby w sprawie wypłynęło coś bardziej paskudnego. Mark uważał, że ława przysięgłych bez trudu przyjmie jego wyjaśnienia, w związku z czym sprawa zostanie rozstrzygnięta szybko i po jego myśli.

Spojrzał na zegarek. Nancy pewnie już wstała, być może znalazła też pierścionek i list, w którym radził jej, by poszła do Jenningsa i wszystko mu wyśpiewała.

Ujrzał w myślach błękitne oczy Nancy, szeroko otwarte ze zdumienia i niedowierzania. Wyobraził sobie, jak chwyta za telefon, żeby natychmiast błagać go o wybaczenie. Potrząsnął głową. Nie, kiedyś może by tak postąpiła, ale teraz to już nie ta Nancy. Odkąd zdobyła dyplom i rozpoczęła prawdziwą praktykę, jest bardziej twarda i wyrachowana; Tylko udawała, że jest tą samą Nancy Prentice,

słodką i wrażliwą, której uśmiech sprawiał, że jego serce zawsze zaczynało bić szybciej.

- O której przyszedłeś? - spytała Joyce, jego sekretarka, zaglądając do pokoju.

- Około ósmej.

- Nie wyglądasz dziś najlepiej. - Przyjrzała mu się uważnie. - Dobrze się czujesz?

- Nie mogłem spać.

- Tylko praca może ukoić twą zbolełą duszę - zażartowała.

- Nie łącz ze mną nikogo - poprosił, ignorując tę uwagę.

- Nawet jeśli będzie to Nancy Prentice?

- Szczególnie wtedy.

- Ukrywasz się? - Joyce zmrużyła oko. - . Jestem bardzo zajęty.

Ty pewnie też masz dużo roboty.

- Wziął do ręki pióro i spróbował jeszcze raz skupić uwagę na leżących na biurku papierach.

- W takim razie najmocniej przepraszam, szefie - odparła Joyce, ale nie wyszła z pokoju. - Widzę, że szukasz zwady. Lepiej uważaj, potrafię być nie mniej złośliwa niż ty.

Mark siedział w kamiennym milczeniu i wpatrywał się we własne dłonie.

- Posprzeczaliście się. . - Zostaw mnie w spokoju - warknął ostrzegawczym tonem.

- Ależ ty jesteś dziś niedotykaliski! Przyczyna twojego paskudnego humoru wcale mnie nie interesuje. Ale nie musisz się na mnie wyładowywać. Chciałam ci pomóc.

Mark wciągnął głęboko powietrze. Musi się opanować. Joyce to najlepsza z sekretarek, z którymi do tej pory pracował. Tyle tylko, że czasami jej bezpośredni sposób bycia działał mu na nerwy.

- Przepraszam. Masz rację, Joyce. Ostatnio jestem trochę zmęczony. Proszę, nie łącz żadnych rozmów. W ten sposób może uda mi się trochę popchnąć robotę.

- W porządku. Ale dla panny Prentice wymyślę jakąś dobrą wymówkę, żeby się nie obraziła. Jest zawsze dla mnie taka miła. Zresztą dla ciebie chyba też.

- Joyce, przestań. - Mark zaczął coś pilnie notować, udając, że nie zauważa zaintrygowanego spojrzenia swojej sekretarki.

- W każdym razie, niezależnie od tego, o co poszło, uważam, że powinieneś ją przeprosić. W końcu co masz do stracenia? - Joyce odwróciła się i ruszyła do wyjścia.

- Szacunek do siebie samego - mruknął Mark.

- Panie Bradford, mówi pan jak nadęty snob. To nie w pana stylu. - Joyce zawróciła i stanęła przy jego biurku. - O co chodzi? Może mogłabym w czymś pomóc?

- Wszystko popsukała, a ja jej w tym nie przeszkodziłem. Lepiej, że to stało się teraz, a nie znacznie później.

- Czas leczy wszystkie rany, nie zapominaj o tym. Pozwól jej uświadomić sobie, jaki jesteś wspaniały, wtedy się opamięta.

- Nie zawsze jestem wspaniały. - Mark skrzywił się boleśnie. - A teraz naprawdę muszę się wziąć do pracy. Masz rację, czas leczy rany, niech więc też zabiera się do roboty. Mogłabyś mi przynieść filiżankę kawy?

Nancy Prentice miała wrażenie, że jej życie nieodwołalnie się skończyło. Kiedy znalazła notatkę Marka na liście od Jenningsa, długo wpatrywała się w nią z niedowierzaniem. Wreszcie zrozumiała jej sens.

Spojrzała w stronę łóżka i nagle zobaczyła pierścionek w otwartym pudełeczku. Wzięła go do ręki, a serce ścisnęła jej żelazna obręcz. Skoro zależało mu na niej tak bardzo, że kupił zaręczynowy pierścionek, dlaczego jej nie ufał i nie zaczekał, aż sama wszystko wyjaśni?

Powoli ból i niedowierzanie zastąpił narastający gniew. Nancy była zła na siebie, że nie zniszczyła w porę listu od szefa, ale również wściekła na Marka, który ośmielił się wetknąć swój wścibski nos w jej osobiste sprawy. Dlaczego otworzył jej torebkę? Jakim prawem w niej grzebał i czytał ten obrzydliwy list?

I dlaczego Jennings ośmielił się złożyć jej tę poniżającą ofertę, zażądać, by naraziła własne zasady na szwank, żeby pomóc w wygraniu sprawy prawnikom z innej firmy? Gdy w dodatku oskarżony dostarczył bez liku dowodów swojej winy?

Pod prysznicem zastanawiała się, co teraz począć. Z całą pewnością Mark wyciągnął ze znalezionej notatki błędne wnioski. Wystarczy więc, że mu wyjaśni... o ile tylko będzie miała taką okazję. Dla Marka etyka zawodowa zawsze miała ogromne znaczenie. Nigdy nie wyrzekłby się podstawowych zasad uczciwego postępowania.

Między innymi dlatego tak bardzo go podziwiała. Z pewnością pozwoli jej wszystko wyjaśnić.

Ubrała się i zadzwoniła do niego. Nikt nie podnosił słuchawki. Pięć po ósmej. Zazwyczaj wychodził do pracy dopiero około dziesiątej. Wykręciła numer biura w Peorii, tam również nikt nie odpowiadał.

Może poszedł do sąsiada na kawę. Nie, nie zadzwoni tam, nie będzie zawracała głowy obcym ludziom.

Złożyła starannie list Jenningsa i schowała go do torebki. Wciąż zastanawiała się, w jaki sposób dostał się do rąk Marka. Chyba nie przeszukiwał jej torby? Nie ma do tego żadnego prawa, niezależnie od tego, jak bardzo są sobie bliscy. Bliscy? Akurat!, pomyślała i ruszyła powoli w stronę parkingu.

W biurze praca pozwoliła jej choć trochę zapomnieć o tej sprawie. Dzwoniła do ośrodka kilkakrotnie, ale Joyce za każdym razem mówiła, że Mark jest na spotkaniu, albo że właśnie na chwilę wyszedł. Nancy była coraz bardziej przekonana, że po prostu nie chce z nią rozmawiać.

W końcu oferta Jenningsa to tylko propozycja. Nie oznaczała automatycznie, że Nancy musi na nią przystać. Jak Mark mógł w ogóle pomyśleć, że zniży się do takiego poziomu? Że wejdzie w brudny układ z facetem tak dokładnie pozbawionym zasad moralnych? Chyba powinien wiedzieć, że ma więcej charakteru. Jeśli nie, jeśli tak bardzo jej nie docenia, to już jego problem.

Dzień ciągnął się bez końca.

Nazajutrz biegała po sądach i urzędach. Gdy wróciła, zastała na biurku różne informacje, ale żadna z nich nie pochodziła od Marka.

Minał tydzień. Cały ten czas wypełniła wytężona praca. Mark nie odezwał się ani słowem. Nancy miała wrażenie, że w jej sercu tkwi zimne ostrze, które z każdym dniem jego milczenia wbija się coraz głębiej. W końcu została wezwana do gabinetu Jenningsa.

- I czego się dowiedziałaś od swojego przyjaciela?

- Ja... ja się z nim ostatnio wcale nie widywałam, proszę pana. Uważam zresztą, że udzielanie takich informacji byłoby nieetyczne.

- Moja droga, to nie jest kwestia etyki. Nie reprezentujemy żadnej ze stron. Powinniśmy w miarę możliwości pomagać sobie nawzajem. Bob Summerset to mój przyjaciel, a twój były pracodawca. Jeśli tylko możemy, jesteśmy obowiązani udzielić mu pomocy.

Sprawę znów odroczone o tydzień, więc wciąż jeszcze mamy czas. Możesz przedłożyć to, co wiesz, na zwykłej, nie podpisanej kartce papieru. Nie ujawniamy źródeł poufnych informacji. To przecież tylko koleżeńska przysługa. Umówiłem się z Bobem na golfa. Może przygotujesz notatkę na jutro?

- Nie zrobię tego, proszę pana. - Nancy wpatrywała się w niego bez zmrużenia oka. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że Jennings był pewny, że przyjęła jego ofertę i spełni wszystkie żądania.

- To przecież nikomu nie zaszkodzi. Nikt się o tym nie dowie. - Uśmiechnął się do niej porozumiewawczo. Nancy zrobiło się niedobrze.

- Zaszkozi Markowi Bradfordowi i jego klientowi.

- Byłemu prawnikowi i małej dziewczusce?

- Doskonałemu adwokatowi i utalentowanej, młodej zawodniczce - poprawiła go Nancy. - Oboje zasługują na to, by gra toczyła się uczciwie.

- To głupia i nieważna sprawa. Nie zasługuje na uwagę, jaką jej poświęcamy.

- Więc dlaczego chce mnie pan w to wmieszać?

- Bo to jest dla nas najprostsze rozwiązanie. Summerset mówi, że Bradford był najzdolniejszym młodym adwokatem w firmie. Wielka szkoda, że zachorował. Zresztą Summerset sądził, że już na dobre pożegnał się z zawodem. Co też mogło przywrócić go do życia?

Ja, pomyślała Nancy. Odsunęła się od Jenningsa.

- Proszę pana, nie mogę panu udzielić żadnych informacji o Marku Bradfordzie i sprawie, którą prowadzi. Już się zresztą nie widzimy, więc nie mogę panu w niczym pomóc.

- To wielka szkoda - mruknął Jennings. - Na pewno nie pożałowałabyś tej współpracy. A teraz... - zawiesił dramatycznie głos.

- To naprawdę wielka szkoda, że nie dostrzegasz pewnych rzeczy. Albo nie chcesz ich zauważyć.

Ktoś cicho zapukał do drzwi. Nancy podniosła głowę znad papierów i zobaczyła stojącego w progu Kevina Scotta, który uśmiechał się błogo jak kot, który właśnie połknął złotą rybkę.

- Słyszałaś o nowych awansach? - spytał. - Nie było cię przez cały dzień, więc nie byłem pewny, czy te nowiny już do ciebie dotarły. Dostałaś zawiadomienie? Kto by przypuszczał, że starzy wyjadacze dadzą nam, nowicjusom, takie premie! Wiem już, co

zrobię ze swoją: mam na oku cudowne srebrne BMW. Teraz mogę zapłacić gotówką, więc na pewno uda mi się kupić je znacznie taniej. A ty?

- Nie rozmawiam z kolegami o moich prywatnych sprawach - stwierdziła sucho, z trudem odrywając wzrok od jego rozpromienionej twarzy. - A teraz, Kevin, mam sporo pracy. I tak będę musiała tu siedzieć do późna.

- Oczywiście - odparł zmieszany. - Przepraszam, nie chciałem być wścibski. Inni chwalą się całkiem otwarcie, więc dziwię się, że ty robisz z tego aż taki sekret. Chyba że ty nie...

- Idź już, Kevin - nalegała Nancy. Odczekała jeszcze pół godziny. Z całą pewnością nie było jej na liście szczęśliwców. Czy to ma coś wspólnego z odmową szpiegowania Marka? Musi to wyjaśnić.

Drzwi gabinetu Jenningsa były otwarte, a on sam siedział za biurkiem, pogrążony w lekturze fachowego czasopisma. Nancy zapukała lekko w futrynę drzwi, by zwrócić na siebie uwagę. Podniósł głowę i przyglądał włosy.

- Dużo się dziś mówi o zmianach w firmie - zauważyła Nancy.

- Wiem, że młodzi nie umieją zdobyć się na dyskrecję, pomimo obowiązującego regulaminu - przyznał Jennings.

- Kevin Scott i Barney Rivers rozpoczęli pracę tego samego dnia co ja.

- Tak, to bardzo uzdolnieni młodzi ludzie, prawda?

- Bardziej niż ja? - spytała wprost.

- Powiedzmy... bardziej od ciebie rozsądni. Mają większe poczucie rzeczywistości.

- Dziękuję panu. - Nancy cofnęła się. - Chciałam tylko uzyskać potwierdzenie, że nie chodzi tu o wyniki mojej pracy, a przynajmniej nie pracy zawodowej.

- Wszystko da się jeszcze zmienić - stwierdził znaczącym tonem Jennings. Powoli i dokładnie obmacywał Nancy lubieżnym wzrokiem.

Nancy bez słowa odwróciła się i poszła do swojego pokoju. Zebrała dokumenty, włożyła je do teczki i opuściła biurowiec.

Siedziała skurczona w fotelu i wpatrywała się tępo w telewizor. Dwa tygodnie temu porzucił ją mężczyzna, którego kocha. Teraz dostała kopniaka od faceta, który był przyczyną jego odejścia.

Od półtora roku, odkąd tylko rozpoczęła pracę po ukończeniu studiów, dawała firmie z siebie absolutnie wszystko. Widać jednak

awans wcale nie zależy od talentu, wiedzy i ciężkiej pracy, ale od łatwości zawierania niezbyt czystych umów i gotowości przespania się z szefem.

Siostra Nancy, Linda, zadzwoniła, by zaprosić ją na urodziny Nichole. Nancy próbowała wszelkimi sposobami wykręcić się od rodzinnej uroczystości.

- Przyrowadź ze sobą tego sędziego baseballistę - zaproponowała Linda.

- Może.

- Czy wciąż się widujecie? Nie wyobrażasz sobie, ile plotek namnożyło się w klubie, kiedy się okazało, że jest adwokatem i że podaje Fischera do sądu. Cała liga, z wyjątkiem prezesa, stoi murem za Sadie. Al Glenn chce po prostu uniknąć kłopotów. Mam nadzieję, że w przyszłym roku nie będzie już nie tylko Fischera, ale również Glenna.

- Jak wypadła drużyna Braves? - spytała Nancy.

- Wygrali sześć razy i tyle samo przegrali. Biorąc pod uwagę wszystkie kłopoty, to nie najgorszy wynik. Na zakończenie sezonu Nichole dostała nagrodę za sportowe zachowanie. Nie wiem, czy pamiętasz, ale też byłaś zaproszona na jej wręczenie. Nie przyszłaś.

- Przepraszam.

- Co się z tobą dzieje?

- Po prostu za dużo pracuję - powiedziała Nancy, zdecydowana nie roztrząsać swoich kłopotów związanych z Markiem.

- W każdym razie pozdrów od nas swojego sędziego i ucałuj go ode mnie. Wszyscy bardzo go polubiliśmy przez ten czas, gdy z nami współpracował.

- Pomówmy o czymś weselszym - przerwała jej Nancy. - Jak się miewa twoja nowa córeczka?

- Mary Beth to najgrzeczniejsze z moich dzieci - stwierdziła z dumą Linda.

- Mówiłaś tak o każdym z nich po kolei. - Nancy roześmiała się.

- A Layne? Co u niej? Wstyd przyznać, że nie zdążyłam jeszcze zobaczyć małego Jeremiego.

- Z pewnością czuje się nieco urażona, ale maluch nie daje jej spokoju ani przez chwilę, więc raczej nie miała czasu, żeby się nad tym zastanowić. Zawieź im kilka paczek pieluch i parę dobrych

książek dla Layne. Mówiła mi, że Jeremy nie ma zwyczaju sypiać, więc bez przerwy jest na nogach.

- Piątka dzieciaków to niezła gromadka - przyznała Nancy, zastanawiając się, czy jej samej będzie kiedykolwiek dane zaznać macierzyństwa. - Przepróż ją w moim imieniu. Może znajdę czas w przyszłym tygodniu. Teraz po prostu nie mogę, jestem okropnie zajęta.

- Nancy, musisz wreszcie nauczyć się znajdować wolny czas dla siebie. Inaczej w pewnej chwili okaże się, że zostałam zupełnie sama. Postarzała, zgorzkniała i samotna. A wtedy będzie już za późno. - Linda dodała jeszcze kilka podobnych uwag, płynących ze szczerego serca, które wpędziły Nancy w najczarniejszą rozpacz.

- Muszę już kończyć - powiedziała szybko i ledwie zdążyła odłożyć słuchawkę, wybuchnęła rozpaczliwym płaczem. Wyłączyła telewizor i położyła się do łóżka, ale sen nie przychodził.

On nie ma prawa tak mnie traktować. Dłużej tak być nie może. Trzeba coś zrobić. Przede wszystkim muszą się spotkać i spokojnie porozmawiać. W tym tygodniu wypada Święto Dziękczynienia. Może zaprosić go na indyka? Będą mieli cały weekend, by spróbować naprawić to, co zostało zniszczone.

Nie, to na nic. Na pewno zaprosi go Horace albo przyjaciele z ośrodka. Zresztą gdyby Mark chciał porozmawiać, mógłby sam do niej zadzwonić.

Ciekawe, czy Mark teraz śpi. Nancy położyła się na boku i wpatrzyła w czarny zarys stojącego na stoliku telefonu. A gdyby tak teraz zadzwoniła? Po prostu wykręci jego numer i odczeka trzy dzwonki.

Włączyła lampkę, ale zanim sięgnęła po telefon, jej wzrok padł na małe pudełeczko. Otworzyła je i wsunęła pierścionek na serdeczny palec prawej ręki. Tak, ten złoty drobiazg to symbol słodkich, nieziszczonych marzeń. Gdyby podarła w porę tamten list, gdyby Mark wcześniej podarował jej pierścionek, może już dziś byłiby mężem i żoną?

Co za głupota, przecież minęły dopiero dwa tygodnie. Zdjęła pierścionek i odłożyła do pudełeczka. Jedynym sensownym rozwiązaniem byłoby odesłanie go Markowi pocztą. Wtedy może zrozumiałby, jak bardzo zranił ją swoim zachowaniem.

Zgasiła światło i ponownie próbowała zasnąć. Teraz nareszcie zrozumiała, że odbudowanie związku z Markiem jest najważniejszą rzeczą w jej życiu, mimo zranionej dumy i miłości własnej.

Mark spojrzął wilkiem na dwie siwowłose kobiety, które, mimo protestów Joyce, wdarły się do jego pokoju.

- Nie obchodzi nas, że nie chcesz nikogo widzieć. Jesteś ciągle zajęty, tak przynajmniej twierdzi Joyce - oświadczyła Bertha Cashmore. - Ale ostatnio zachowujesz się dziwnie i chcemy wiedzieć, co ci się stało.

- Tak jest - zawtórowała jej towarzyszka. - Kiedyś przynosiłyśmy ci ciasteczka i przynajmniej okazywałeś odrobinę uznania. Teraz nawet się do nas nie uśmiechniesz. O co chodzi?

- Moje panie - Mark uniósł ręce do góry. - Przykro mi, ale ja... ja po prostu miałem dużo pracy.

- Nie czujesz się dobrze - stwierdziła Bertha.

- Ależ wręcz przeciwnie, czuję się doskonale - zaprotestował. Całe szczęście, że nie mogły się nawet domyślać, jaki jest ostatnio zmęczony i ociężały. Z największym trudem wykonywał najprostsze czynności, w dodatku znowu zaczęło mu dokuczać lewe ramię.

- Wiem doskonale, jak to wygląda. Mój mąż miał trzy zawały - powiedziała stanowczo Bertha.

- No i jak to się ma do mojej osoby? - spytał, rozdrażniony tym uporem.

- Jesteś bardzo blady, wręcz szary. George mówił mi, że kiedy graliście razem w kręgle, nie byłeś w stanie dokończyć partii. Kazał mi mieć cię na oku - odezwała się znowu Bertha.

- Proszę podziękować George'owi za jego troskę.

- Straciłeś... straciłeś zapał do życia! Tak jest! - Bertha uśmiechnęła się z satysfakcją, ponieważ nareszcie udało jej się znaleźć właściwe słowa.

- Chyba że chodzi o kobietę - zasugerowała jej przyjaciółka. - Mark, masz jakieś kłopoty z narzeczoną? Powiedz prawdę. Z Joyce nic nie da się wyciągnąć.

- Tym lepiej dla niej - roześmiał się Mark.

- Nie, tu nie chodzi o kobietę - Bertha położyła dłoń na ramieniu przyjaciółki. - To coś znacznie poważniejszego. Mark, obiecuj nam, że poradzisz się lekarza. Strzeżonego Pan Bóg strzeże.

- Dobrze, obiecuję - zgodził się Mark. - A teraz, miłe panie, jeżeli nie macie do mnie żadnej innej sprawy, chciałbym zostać sam. Mam sporo pracy.

Kiedy starsze panie opuściły pokój, Mark zamyślił się głęboko. Musi naprawdę kiepsko wyglądać, skoro zwróciło to uwagę nawet tych mało bystrych, choć obdarzonych gołębiim sercem kobiecinek. Do marnego samopoczucia dokładała się sprawa Nancy Prentice. Bardzo starał się przestać o niej myśleć, ale była ciągle obecna w jego życiu i nic na to nie mógł poradzić.

Każdej nocy tęsknił za nią. Gdyby z nim była, mógłby podzielić się swoimi troskami i obawami. W ciągu ostatnich dwóch dni cierpięcie ramienia i trudności z oddychaniem bardzo się nasiliły. Ale kiedy ból ustępował, Mark udawał przed sobą, że wszystko mu się tylko przyśniło.

W końcu poszedł do apteki po nowe lekarstwa. Przy okazji upewnił się, że data na poprzednim opakowaniu nie była pomyłką. Nie brał lekarstw przez ponad dwa miesiące. Czy to mogło być przyczyną tak złego samopoczucia?

Zadzwoił telefon. Wyciągnął rękę, by podnieść słuchawkę, ale ostre ukłucie pod lewą łopatką powstrzymało ruch ręki. Nie mógł złapać tchu i nie mógł się poruszyć. Czuł się tak, jakby nadepnął go słoń. Telefon zadzwonił ponownie i w końcu odebrała go Joyce. Mark zamarł w bezruchu i wpatrywał się z otępieniem w czerwone światełko na aparacie.

Potrzebował pomocy Joyce, ale nawet nie mógł sięgnąć do przycisku dzwonka. Ręka całkowicie odmówiła mu posłuszeństwa. Miał dziwne wrażenie, że już zna tę sytuację. Tym razem jest przynajmniej sam i nie robi z siebie widowiska. Poprzednim razem nie wiedział, co się z nim dzieje. Teraz doskonale zdawał sobie sprawę, co oznaczają sygnały, które przesyła jego ciało. Ogarnęła go panika.

- Nie chcę umierać - powiedział z trudem. - Nancy, tak mi przykro!

Musi do niej natychmiast zadzwonić i wyjaśnić, jak straszny popełnił błąd. Nie miał przecież żadnego dowodu na to, że zgodziła się współpracować z Jenningsem, Ma trzydzieści siedem lat i nie chce umrzeć, nim powie Nancy, że ją kocha. Zanim przeprosi za

podejrzenia i za to, że opuścił ją bez słowa wyjaśnienia. Nancy, Nancy, tak bardzo cię potrzebuję!

Nie! Duma znowu wzięła górę nad emocjami. Najpierw musi wyzdrowieć. Potem będzie czas na rozmowy i wyjaśnienia.

Ale czy rzeczywiście wyzdrowieje? A co z rozprawą? Nie może przecież tak zostawić Sadie i Sama Burnsa, którzy są pewni wygranej. Cóż mu jednak po zwycięstwie, skoro nie może go dzielić z Nancy?

Drzwi otworzyły się i w progu stała Joyce. Wystarczyło jej jedno spojrzenie.

- Jesteś chory.

- Chyba tak - wyszeptał.

- Zadzwońię po lekarza.

- Skontaktuj się z doktorem Merrickiem. Powiedz, że go bardzo potrzebuję. - Wziął głęboki oddech, ale przy wypuszczaniu powietrza ból stał się nie do zniesienia. Pot zrosił jego czoło. - Poproś, żeby czekał na mnie w szpitalu.

- Czy to poważne? - Joyce pobladła.

- To już dla mnie nie pierwszozna - odparł, przyciskając ręce do piersi. Siedział bez ruchu i czekał, aż Joyce skończy rozmowę z lekarzem.

- Czeka na ciebie w szpitalu. Musimy się śpieszyć. Masz zażyć nitroglicerynę.

- Jest w kieszeni. - Mark zrobił słaby ruch dłonią. Joyce wyjęła dwie pastylki z fiolki. Nitrogliceryna zdawała się jednak wcale nie działać. Ból nie ustępował. Mark bardzo ostrożnie wstał z fotela. Był zły sam na siebie, wściekły, że poddaje się słabości własnego ciała.

- Miałem zamiar pojechać do szpitala samochodem, ale chyba nie dam rady.

- Nie bądź głupi, Mark, zawiozę cię - przerwała Joyce. Otworzyła drzwi na korytarz. - Horace! Jacob! Szybko! Pomóżcie mi sprowadzić go na dół. - Otoczyła go silnym ramieniem i zdecydowanym ruchem podprowadziła do drzwi.

Dwóch starszych, ale krzepkich mężczyzn niemal zaniósło go do samochodu. Mark zdążył tylko pomyśleć, że to zakrawa na ironię losu, by osiemdziesięcioletni panowie pomagali ratować kogoś, kto jest od nich ponad dwa razy młodszy.

- Jadę z wami - oświadczył Horace i wskoczył na przednie siedzenie. Joyce przekręciła kluczyk i nacisnęła z całej siły pedał gazu.

- Dzwoni do ciebie niejaka Joyce - poinformowała Nancy sekretarka. - Mówi, że to coś pilnego.

- Joyce? - Nancy nie przypominała sobie, żeby znała kogokolwiek o tym imieniu, oczywiście poza sekretarką Marka. - Z Ośrodka Seniora w Peorii?

- Tak - odparła Louise po chwili namysłu. - Recepcjonistka i sekretarka w jednej osobie. Czy to nasz nowy klient?

- Mówiła, o co chodzi? - Nancy poczuła skurcz serca.

- Mówi, że musi z tobą porozmawiać, że to sprawa niezwykle ważna. Nie chciała powiedzieć nic więcej.

- Przełącz ją tutaj. Dziękuję. - Nancy chwyciła słuchawkę. Jeżeli chodzi o Marka, to dlaczego sam do niej nie zadzwoni? Próbowała się opanować. - Tu Nancy Prentice. Czym mogę służyć? - spytała, gdy na jej aparacie zapaliła się czerwona lampka.

- Jestem sekretarką Marka Bradforda - odezwał się głos po drugiej stronie.

- Tak, tak, wiem. - Ton kobiety sprawił, że Nancy zamarła.

- Chodzi o to, że... że Mark przez kilka dni nie będzie mógł pracować. Martwi się o sprawę Burnsów i prosił mnie, żebym się z panią skontaktowała.

- Nie będzie mógł pracować? Dlaczego? - Wyobrażnia podsuwała jej najbardziej nieprawdopodobne pomysły. - Czy jest chory?

- Nie... nie, to problem osobisty - upierała się Joyce.

- Czy musiał wyjechać z miasta? - Nancy poczuła ulgę.

- Mhm... tak. Ale najważniejsze jest, że ktoś musi przejąć od niego sprawę Burnsów - wyjaśniła Joyce. - To ostatnia faza przygotowań do procesu. Spodziewamy się, że rozprawa odbędzie się w przyszłym tygodniu, ale Mark nie będzie mógł uczestniczyć we wstępnej konferencji, która odbędzie się w poniedziałek.

- Czy nie może prosić o odroczenie terminu? - spytała Nancy, zupełnie zbita z tropu.

- Termin przesuwano już wiele razy - wyjaśniła Joyce.

- W tej sytuacji Mark wolałby, żeby w jego zastępstwie sprawę poprowadził ktoś zaufany.

- Ktoś zaufany? To chyba pomyłka. Pani chyba dzwoni do niewłaściwej osoby. Nie rozmawiałam z Markiem od kilku tygodni i...
- głos jej się załamał. - Jestem pewna, że źle zrozumiała pani jego prośbę. Na pewno nie chciałby, żebym to ja zajęła się...

- Panno Prentice... czy mogę mówić do pani Nancy?

- Joyce nie czekała na odpowiedź. - Nancy, Mark nalegał, bym skontaktowała się właśnie z panią, z nikim innym. Wiem, że w ten weekend jest Święto Dziękczynienia, ale czy mogłaby pani wpaść do ośrodka dziś wieczorem?

- Chyba tak, ale czy jest pani pewna?

- Wszystkie materiały leżą na biurku Marka - powiedziała Joyce.
- Bardzo proszę, niech się pani zgodzi. Chcę, żeby Mark wiedział, że zgodziła się pani mu pomóc. Na wypadek, gdybym musiała wcześniej wyjść, zostawię otwarte tylne drzwi. Proszę swobodnie dysponować wszystkimi dokumentami. Mój Boże, w takiej chwili Mark naprawdę nie powinien martwić się procesem Burnsów.

- Gdzie on jest? - spytała Nancy. Jej niepokój narastał. Zachowanie Joyce było co najmniej dziwne. Cóż to za tajemnice?

- Prosił mnie, żebym nie udzielała takich informacji. Muszę uszanować jego wolę. - Zabrzmiało to tak, jak gdyby Joyce wielokrotnie ćwiczyła to zdanie. - Zasugerował, że powinna pani poprosić o kilka dni wolnego na czas rozprawy. Jestem do pani dyspozycji. Gdyby okazało się, że występuje tu konflikt interesów... - Joyce terkotała jak katarynka, ale Nancy już jej nie słuchała.

Mark chce, żeby z nim pracowała? Czy w ten sposób przeprosza ją za niesłuszne podejrzenia, za to, że ją opuścił? Czy to możliwe, by znów zostali przyjaciółmi, może nawet kochankami? Serce biło jej szybko, a w myślach rodziły się fantastyczne wizje przyszłości z Markiem.

- Nancy, muszę do niego wracać. Łatwiej wszystko zniesie, jeśli będzie pewny, że sprawa Burnsów jest w dobrych rękach. Mówi, że jest pani doskonałym adwokatem.

- Tak powiedział? Myślałam, że mnie nienawidzi. - Nancy zacisnęła mocno palce na słuchawce.

- Miałabym co do tego poważne wątpliwości - Joyce roześmiała się łagodnie. - Wręcz przeciwnie. Mówił o pani bez przerwy, przez całą drogę... - urwała nagle.

- Czy musiał gdzieś wyjechać? Czy to coś pilnego? - spytała.

- W pewnym sensie. Czy mogę mu przekazać, że zajmie się pani tą sprawą?

- Oczywiście.

Rozdział 17

- To drugi zawał czy umieram z jakiegoś innego powodu? - spytał Mark, usiłując zachować jasność myśli, pomimo dużych dawek środków przeciwbólowych, które mu podano.

- Hmm - powiedział doktor Merrick.

- Czy mógłby pan nieco rozwinąć tę myśl? Lekarz przyjrzał się uważnie wynikom EKG, wykonanego zaraz po przybyciu Marka do Instytutu Kardiologicznego Stanu Arizona. Porównał je z wynikami badania wykonanego w kilka godzin później.

- To jest umiarkowana... nie, słaba niewydolność serca.

- Spojrzał na Marka. - W porównaniu z sytuacją sprzed roku to naprawdę nic wielkiego. Jak strzał z dubeltówki w porównaniu z eksplozją bomby wodorowej.

- Od dubeltówki też można zginąć - przypomniał mu Mark.

- Utworzył się mały zator. Kiedy cię przywieziono, ciśnienie krwi rosło błyskawicznie, ale teraz wyraźnie spadło.

- Spojrzał surowo na pacjenta. - To mnie niepokoi. Brałeś regularnie lekarstwa?

- Przeważnie, ale ostatnio - Mark odwrócił głowę do okna - ostatnio wiele się działo i...

- Czy przeżywałeś silne napięcia? Stres?

- Silniejsze niż zwykle - przyznał Mark.

- Ilu dawek nie wzięłeś?

- Wygląda na to, że opuściłem dwa pełne miesiące. Nie wiem, jak to się stało; Zająłem się przygotowaniem do rozprawy i wszystko inne wyleciało mi z głowy. - Chciał wzruszyć ramionami, jednak ból wciąż był zbyt silny. - Czas znacznie przyśpieszył bieg i trudno było ze wszystkim nadążyć.

- Miałeś przyjść na kontrolę miesiąc temu. Czy nasi pacjenci muszą się zachowywać jak małe dzieci? Naprawdę nie potrafisz wziąć odpowiedzialności za własne życie? - Podeszedł do łóżka i popatrzył na Marka z góry. - Co to za rozprawa?

Mark opisał mu pokrótce historię Sadie i Sama Burnsów.

- A od kiedy to zacząłeś parać się takimi rzeczami? Podobno zgodziłeś się zerwać z tym zawodem?

- Tak, ale kiedy spotkałem Nancy, tę kobietę, o której panu mówiłem, wszystko się zmieniło. Zaczęliśmy, a przynajmniej ja

zaczęłam, snuć pewne plany na przyszłość. Czy to naprawdę takie dziwne, że o tym myślę? Ale dla mnie wszystko zależy od poczucia własnej godności i dumy. Chciałem dowieść sobie i innym, że jestem w stanie...

- Zabić się?

- Sam pan przecież mówił, że to nie był poważny atak.

- Mark, każdy zawał to sprawa serio. Czyżbyś zapomniał, o czym rozmawialiśmy? Ten nie był groźny, ale powoli zmierzasz ku kolejnemu, tym razem bardzo rozległemu - ostrzegł lekarz.

- Kiedy? - Mark pobałdł.

- Chcesz, żebym ci podał datę i godzinę? - Doktor Merrick uniósł brwi do góry.

- Nie, ale muszę wrócić do pracy - upierał się Mark. - Mamy plany, ważne plany na życie, ale bez środków na ich realizację nie mogę się spodziewać, że Nancy... - Odwrócił głowę. - Sięgałem po gwiazdkę z nieba... ale jej tam nie znalazłem. Szkoda, wielka szkoda.

- Mark, posłuchaj. - Lekarz przystawił sobie krzesło do łóżka. - Miałeś nieduży zawał. Rytm serca nie jest miarowy. Konieczne jest dalsze leczenie.

Mark w milczeniu skinął głową.

- Z drugiej strony ten zawał, który zmusił cię wreszcie do kontaktu ze mną, a nas skłonił do dokładniejszych badań, może być szczęściem w nieszczęściu. - Doktor Merrick obserwował monitor. - Na tylnej ścianie serca pojawiły się dwie zwężone arterie. Musimy je udrożnić, zanim spowodują poważne uszkodzenia.

- Operacja? - Mark zamknął oczy. - Nie sądzę, bym był w stanie jeszcze raz to przetrwać. Dziękuję bardzo, ale nie skorzystam. Nie.

- Są inne rozwiązania. Mark przypomniał sobie straszne dni, kiedy obudził się na oddziale intensywnej terapii, opleciony siecią rurek i przewodów. I ból, straszliwy ból, którego do dziś nie udało się zapomnieć.

- Wszystko, tylko nie operacja - zaprotestował gorąco. Jakże pragnąłby odwrócić bieg czasu, wrócić do dni, kiedy miał pełną władzę nad swoim ciałem. Wtedy wszystko było o tyle prostsze i lepsze! Przez ponad trzydzieści lat żył złudzeniami. Ciężar przytłaczający piersi przypominał mu, jak bardzo kruche jest ludzkie istnienie.

- Ostatnio wprowadzono nowe techniki, ale osobiście zalecałbym tradycyjny zabieg. - Lekarz opisał Markowi przebieg zabiegu, polegającego na wprowadzeniu do zwężonych naczyń krwionośnych cienkiej rurki, zakończonej małym balonikiem. Po doprowadzeniu w pożądane miejsce, balonik napełniano gazem.

- W ten sposób rozgniatamy cholesterol, osadzony na ściankach naczyń krwionośnych i poszerzamy ich światło. Nie będziesz jadł dzisiaj kolacji, zrobimy to wieczorem - dokończył pogodnie.

- I tak nie jestem głodny - wymamrotał Mark.

- Chcesz, żebym zawiadomił tę twoją Nancy? Ktoś powinien być przy tobie, kiedy wrócisz z sali operacyjnej. Daj mi jej numer telefonu. Zadzwoń i wyjaśnię całą sprawę. Jestem pewien, że natychmiast tu przyjedzie.

- Nie - odparł Mark. - Jakoś sobie poradzę.

- A może skontaktować się z twoją rodziną? Co ty na to?

- Nie.

- Jak Nancy ma na nazwisko?

- Żadnych takich. Nie chcę, żeby mnie widziała w tym stanie.

- Czy ona cię kocha? - spytał zniecierpliwiony lekarz.

- Sądzę, że tak - przyznał szczerze Mark.

- A ty ją kochasz?

- Tak.

- W takim razie powinna być z tobą - nalegał doktor Merrick.

- Nie. Mieliśmy nieporozumienia. Zrobiłem z siebie kompletnego, konkursowego idiotę. - Mark zmusił się do uśmiechu.

- Wcale mnie to nie dziwi. - Lekarz zachichotał. - Podejrzewam, że we wszystkim starasz się być najlepszy. Nawet w głupocie.

- Doktorze, tak chyba nie należy mówić do pacjenta. - T y m razem uśmiech Marka był szczerzy. - Proszę mi raczej powiedzieć, czy po tym zabiegu jest duże ryzyko powikłań?

- Sądzę, że mógłbyś wyjść ze szpitala już w poniedziałek. Ale na wszelki wypadek poleżysz jeszcze ze dwa dni. Mogę poprosić Nancy, żeby przyjechała cię odebrać.

- Wezmę taksówkę - oświadczył zdecydowanie Mark.

Nancy dotarła do ośrodka o ósmej wieczorem. Budynek był opustoszały i ciemny, a drzwi frontowe zamknięte na klucz. Poszukała tylnego wejścia. Rzeczywiście było otwarte, zgodnie z obietnicą Joyce.

Weszła do środka, zapaliła światło i pomaszerowała w kierunku biura. Nim tam dotarła, przeszła obok sali do ping - ponga, klubu brydżowego i przytulnej kafeterii. Wreszcie stanęła przed drzwiami, na których widniało nazwisko Marka, opatrzone napisem: „Usługi finansowe i prawne”.

Przed oczami stanęła jej sylwetka Marka. Czyż to nie wspaniałe, że tak błyskotliwy i utalentowany adwokat umie się troszczyć o innych, mniej hojnie obdarowanych przez los? Nigdy w życiu nie spotkała kogoś równie dobrego i mądrego zarazem. Oby tylko udało im się jakoś dojść do porozumienia, pomimo wszystkich kłopotów!

Przymknęła oczy i poprosiła Boga o pomoc. Dla siebie i dla Marka, ale przede wszystkim dla niego. Niechby zrozumiał wreszcie, jak bardzo go kocha, niezależnie od tego, czym zarabia na życie i jaki jest stan jego zdrowia.

Nagle ogarnęło ją poczucie winy. Może za bardzo nalegała, by zajął się sprawą Burnsów? A jeśli lekarz miał rację, jeśli Mark naprawdę nie powinien narażać się na takie stresy? Gdzież on jest? Czemu sam z nią nie porozmawiał? Boże, wybacz mi, jeśli zrobiłam mu krzywdę: Daj mi jeszcze jedną szansę.

Drzwi nie były zamknięte. Weszła do środka, zapaliła światło i rozejrzała się po pokoju. Przypomniała sobie, jak wyglądał jego duży i elegancki gabinet w ich dawnej firmie. Dziś biuro Marka było maleńkie i skromne. Stało w nim poplamione biurko, fotel i dwa składane krzeselka dla klientów. Jakże zmienił się jego świat.

Dotknęła dłonią fotela. Zdawało się jej przez chwilę, że ten gest zbliżył ją do Marka. Na biurku leżały rozrzucone dokumenty. Wyglądało to tak, jak gdyby Mark musiał nieoczekiwanie opuścić pokój i nie zdążył wszystkiego uporządkować przed wyjściem.

Usiadła w fotelu i poczuła, jakby objęły ją ręce Marka. Szybko przejrzała notatki dotyczące strategii procesu, napisane jego pięknym, czytelnym pismem. Zrozumiała, że jego celem było doprowadzenie do polubownego rozstrzygnięcia całej sprawy jeszcze w trakcie wstępnego spotkania, bez udziału ławy przysięgłych.

Fakty były zebrane i przedstawione w sposób tak oczywisty i przekonujący, że tylko szalenie upierałby się przy tym, by tak mocny materiał dowodowy został przedstawiony na forum publicznym, w otwartym procesie sądowym.

Gdyby Stanley Fischer był jej klientem, namawiałaby go, by uznał swoją winę i przystał na ugodę. Skinęła z zadowoleniem głową. Mark przygotował się do tej sprawy w sposób perfekcyjny. Ułożyła potrzebne teczki w równy stos na brzegu biurka.

Mark, kochanie, wygramy tę sprawę. A kiedy wrócisz, usiądziemy i spokojnie o wszystkim porozmawiamy.

Zabrała teczki, napisała krótki liścik do Joyce, a potem wyszła z budynku i ruszyła do domu.

W czwartek rano odwołała telefonicznie swój udział w świątecznym obiedzie w domu Lindy, tłumacząc się silnym bólem głowy. Była bardzo podniecona czekającą ją rozprawą i nie mogła myśleć o niczym innym, a poza tym obawiała się, że w rodzinnym ciepełku może stracić tę cudowną koncentrację.

Tego wieczoru jej myśli zaprzętała Sadie Burns, jej koleżanka z drużyny i wszystkie brzydkie postęпки Fischera, które musiały znosić, ponieważ poza ojcem Sadie żaden dorosły nie znalazł w sobie dość odwagi i siły, by stawić czoło bezczelnemu kierownikowi drużyny.

W nocy kilkakrotnie się budziła. Myślała o Marku, zastanawiała się, gdzie też może się podziewać, dlaczego porzucił sprawę Sadie w chwili, gdy była tak bliska rozstrzygnięcia.

W piątek napisała swoją mowę, a potem uważnie ją przeczytała i poprawiła. Potem zrobiła sobie przerwę w pracy i poszła popływać, ale już w godzinę później siedziała przy biurku, sprawdzała fakty i porównywała je z zeznaniami. Chciała być pewna, że jest doskonale przygotowana na wszystkie możliwe sytuacje.

W sobotę, mimo koszmarne bólu głowy, wróciła do pracy nad przygotowaniem. Jeszcze w nocy uprzytomniła sobie, że musi coś sprawdzić w zeznaniach Sama Burnsa. Nie mogła jednak znaleźć właściwej teczki.

Sprawdziła listę dokumentów zabranych z biura Marka. Zeznań z całą pewnością nie było w przywiezionym przez nią stosie teczek. Czyżby przeoczyła ten dokument? Nie, to bardzo mało prawdopodobne. A może Mark zabrał go do domu?

Uśmiechnęła się. A jeśli wbrew przewidywaniom wrócił wcześniej do domu? Miałaby dobry pretekst, żeby się z nim zobaczyć. Nie, zwykłe spotkanie nie wystarczy. Nancy zapragnęła poczuć dotyk jego rąk, schronić się przed światem w zaciszu jego ramion.

Przekonać się, wiedzieć, że są razem i że wszelkie nieporozumienia to już odległa i zapomniana historia.

Wyszła z domu. Po drodze zatrzymała się w barze, gdzie zamówiła hamburgera i frytki, ale na myśl o ścisłej diecie Marka apetyt ją opuścił.

Pomimo soboty w ośrodku zastała grupę starszych mężczyzn, grających w kręgle. Na pytania o Joyce i Marka otrzymała bardzo wymijające odpowiedzi. Postanowiła więc sprawdzić, czy Mark nie ukrywa się po prostu w domu.

Gdy zauważyła zaparkowanego na podjeździe forda, serce jej drgnęło z radości. A więc jest! Podbiegła do drzwi wejściowych, ale nikt nie zareagował na pukanie. Po kilku minutach poddała się i powoli odeszła.

Najwyraźniej naprawdę nie ma go w mieście. Ktoś jednak musi opiekować się Belle. Mało prawdopodobne, by Marka było stać na oddanie jej na ten czas do psiego hotelu. Spojrzała w kierunku małego domku Horace Moore'a. On z całą pewnością wie, gdzie podziewa się Mark. Ale czy zechce jej powiedzieć?

Czy ma coś do stracenia? Wiedziona tą myślą podeszła do furtki sąsiada. Horace stał na progu domku i wyglądało na to, że obserwował jej poczynania już od dłuższej chwili.

- Dzień dobry panu. Miałam nadzieję, że znajdę tu Marka.

- On jest... - Horace zmarszczył brwi. - A więc pani o niczym nie wie?

- Gdzie jest? Niech mi pan powie, proszę. Nikt nie chce pisnąć ani słowa. - Weszła na ganek. - Jego sekretarka poprosiła mnie o przejęcie sprawy Burnsów. A teraz brakuje mi jednej teczki i... - Na widok zatroskanej twarzy Horace'a ogarnęła ją panika. - Proszę, Horace, proszę mi powiedzieć, co się dzieje z Markiem. - Poczula skurcz w gardle. - Gdzie on jest? Czy jest zdrowy? Och, nie, chyba nie miał znów...

- Proszę wejść - Horace odwrócił się i poprowadził ją do środka. Nalał kawy do filiżanek i usiadł przy kuchennym stole. - Mark jest w Instytucie Kardiologicznym Stanu Arizona.

- Och, nie! Czy... co mu jest? Czy on... czy on umrze?

Och, Boże, muszę tam jechać, muszę się z nim zobaczyć!

- Chwyciła torebkę i rzuciła się do wyjścia. - Ale gdzie to jest? Proszę, proszę mi pomóc.

- Niech mnie pani najpierw posłucha. - Horace chwycił ją za rękę i niemal siłą posadził z powrotem na krześle. - Byłem u niego wczoraj wieczorem.

- Czy jest... czy jest przytomny?

- Tak, ale pojawiły się powikłania.

- Od czego? Co mu zrobili? - Usiłowała znów się podnieść, ale Horace był szybszy.

- Miał niewielki, zawał, a potem lekarz zarządził zabieg, żeby poszerzyć dwie arterie - wyjaśnił Horace. - Mark zbyt ciężko pracował. Przestał postępować rozsądnie, zlekceważył wskazówki co do umiarkowanego tempa życia. Co gorsza, nie zażywał chyba regularnie leków. To jeszcze pogorszyło sytuację. A ta sprawa, którą przygotowywał, kosztowała go zbyt wiele nerwów.

- Ależ sam chciał się tym zająć.

- Myślę, że usiłował odbudować dla pani swój dawny wizerunek. Niestety, to dziś po prostu niemożliwe. Nie robi tego dla nikogo, nawet dla najbardziej ukochanej osoby.

- Horace powoli pokręcił głową.

- Czy sugeruje pan, że to moja wina? - Policzki jej płonęły żywym ogniem. - Nigdy nie zrobiłabym niczego, co mogłoby mu zaszkodzić.

- A nie namawiała go pani do podjęcia się sprawy Burnsów?

- Ja... wcale nie chciałam - urwała bezradnie. Oczywiście słuszność tego oskarżenia spadła na nią jak grom z jasnego nieba. - Powiedziałam tylko, że dobrze byłoby uzyskać opinię innego lekarza, jeśli chodzi o rezygnację z pracy zawodowej. Czy widzi pan w tym coś złego?

- Dla niego, owszem. - Horace spojrzał na nią surowo.

- Mark panią kocha, może nawet za bardzo.

- Jak można kochać za bardzo? - Po policzku Nancy stoczyła się samotna łza.

- Był gotów ryzykować dla pani własnym życiem.

- Nigdy go o nic takiego nie prosiłam. - Teraz łzy płynęły już strumieniem. - Nigdy nie chciałam, żeby... zaproponowałam tylko... - Otarła policzki, ale nie była w stanie popatrzeć Horace'owi w oczy. - Bardzo go kocham, panie Moore. Nigdy nie chciałam zrobić niczego, co mogłoby mu zaszkodzić. Proszę mnie zrozumieć. Ale co ja mam teraz zrobić?

- Może zostawić go w spokoju? - Horace wyprostował się na krześle.

- Nie - wyszeptała z trudem. Poczowała skurcz w gardle.

- Dlaczego? Nie mogłabym tego zrobić.

- Nawet jeśli od tego zależałoby jego życie? - spytał Horace. - Kocham go jak własnego syna. Widziałem, jak się zmieniał od dnia, gdy panią spotkał. Najpierw była to zmiana na lepsze. Wyglądał, jakby odnalazł coś wspaniałego i oszałamiającego. Wiedział, że ma po co wstawać każdego dnia. Miał po co żyć. Ale z czasem opanowała go obsesja na punkcie sprawy Burnsów i zarabiania pieniędzy. Chciał mieć więcej pieniędzy, po to tylko, żeby móc poprosić panią... och, do diabła!

- Kupił mi pierścionek - wyszeptała.

- Tak, pokazał mi go. Szczerze mówiąc, uważałem, że to głupota. Nie mówiłem jednak nic, bo zakochany mężczyzna nie słucha głosu rozumu. A czy pani zdaniem postąpił słusznie?

- Tak. Były między nami pewne nieporozumienia, ale przy odrobinie wysiłku wszystko dałoby się rozwiązać. Ja wcale nie chcę pierścionka. Chcę tylko, żeby Mark był zdrowy. Zawsze. - Wstała. - Jeśli muszę trzymać się od niego z daleka, jeśli od tego zależy jego zdrowie i szczęście, nie mam wyboru. - Podniosła głowę do góry. - Kocham go wystarczająco mocno, by pozwolić mu odejść. Ale muszę się z nim zobaczyć, choćby to był ostatni raz. Proszę, niech mi pan powie, jak znaleźć ten szpital.

Gdy jechała w stronę szpitala, oskarżycielskie słowa Horace Moore'a natrętnie brzmiały jej w uszach. To jej wina, że Mark pracował więcej, niż powinien. Musi go przeprosić za swoje głupie i nieodpowiedzialne zachowanie. To nieważne, że zawsze miała jak najlepsze intencje.

Ale czemu Mark utrzymuje pobyt w szpitalu w tajemnicy? Jeżeli, jak twierdzi, kocha ją naprawdę, powinien rozumieć, że Nancy bardzo się o niego martwi. Czyżby sądził, że wcale jej nie obchodzi? Czemu tak uparcie wyklucza ją ze swojego życia i zamyka przed nią drzwi? Czy wyobraża sobie, że ona chciałaby z nim być tylko wtedy, kiedy wszystko idzie dobrze, kiedy jest zdrowy i czuje się doskonale? Czy się jej wstydzi? Ależ nie ma po temu powodów! Jak śmiał tak ją zostawić na uboczu!

Zaparkowała samochód i pobiegła do informacji. Podano jej numer pokoju Marka. Wjechała na piąte piętro i zapytała pielęgniarkę, jak znaleźć pokój 512. Kobieta wskazała jej drogę i znowu skupiła uwagę na monitorach. Co mu powiedzieć? Czy powinna wyznać mu miłość? Przeprosić? Pocałować?

Znów zabrzmiały jej w uszach surowe słowa Horace'a. Ogarnęła ją fala wstydu. Zatrzymała się z wahaniem przed zamkniętymi drzwiami pokoju Marka. Czy jest sam? Przytomny? W łóżku? Może wcale nie chce, by go w tym stanie widziała. Oczywiście, że nie. Inaczej sam poprosiłby, żeby przyjechała go odwiedzić.

Uchyliła drzwi i wsunęła się do środka. Mark spał. Jego blond włosy rozsypane na poduszce tworzyły świetlistą aureolę. Nie był bardzo blady. To dobrze. Jednak fakt, że leży zupełnie bez ruchu, sam w sobie był absurdalny. Mark jest tak silny, tak bardzo męski. Powinien biegać po boisku, grać w baseball, sędziować rozgrywki, spacerować z nią i śmiać się głośno.

Zamiast tego leży na szpitalnym łóżku. A to wszystko jej wina.

Poruszył się lekko, wysunął spod cienkiego koca nagą stopę. Spróbował ugiąć kolano, zajęczał z bólu i z powrotem je wyprostował. Ruchem ręki odsunął na bok przykrycie. Na widok jego biodra i uda Nancy wstrzymała oddech, by nie krzyczeć. Udo było sinoczerwone i dwa razy grubsze niż normalnie.

Poczuła, że robi jej się słabo. Przełknęła ślinę i postanowiła wziąć się w garść.

Mark poruszył głową i wyciągnął rękę do przycisku umieszczonego tuż nad łóżkiem.

Podeszła bliżej. Wysokie obcasy zastukały po wyłożonej płytkami podłodze.

- Nancy? - Mark otworzył oczy.

- Horace powiedział mi, gdzie jesteś. Mark, co się stało z twoją nogą? - Stała przy łóżku.

Wyciągnął ku niej dłoń. Ścisnęła ją mocno, rozkoszując się ciepłym dotykiem. Jednocześnie zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo Mark jest osłabiony.

- Miałem wewnętrzny krwotok - wyjaśnił cichym głosem. - Zresztą poprzednim razem było tak samo. To wszystko dlatego, że podawano mi preparaty zmniejszające krzepliwość krwi. Szkoda, że nie widziałeś, jak to wyglądało wczoraj, noga była gruba jak beczka.

Mam nadzieję, że szybko wróci do normy, inaczej moja figura znacznie straciłaby na atrakcyjności.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi, co się z tobą dzieje?

- Nancy poczuła, że do oczu napływają jej łzy.

- Nie chciałem zawracać ci głowy - mruknął i odwrócił wzrok.

- Jak możesz mówić tak głupio? - Przytuliła się do jego dłoni. -

Mark? - Zaczekała, aż na nią spojrzy. - Nigdy nie zdradziłam Jenningsowi twoich planów. Ani słowem. Wcale nie miałam takiego zamiaru. Przez to ominął mnie awans, ale naprawdę mam go w nosie. Gdybym nie była w porządku wobec siebie samej, nie mogłabym pracować w tym zawodzie.

- Z taką postawą ryzykujesz, że możesz nigdy nie osiągnąć sukcesu - ostrzegł ją Mark.

- Jak się czujesz? - spytała, przysuwając się bliżej łóżka.

- Horace powiedział... powiedział mi wiele rzeczy.

- Nancy, nie płacz, proszę, nie mogę znieść widoku twoich łez - prosił Mark i gładził ją po policzku.

- Czy to wszystko przeze mnie? - Dotyk jego dłoni obudził ponownie poczucie winy. - Czy to ja sprowadziłam na ciebie tę chorobę? Horace mówił...

- Horace za dużo gada. Sam się w to wpakowałem.

- Gdybym wiedziała, do czego to może doprowadzić, nigdy nie namawiałabym cię do prowadzenia sprawy Burnsów. Mark, czuję się winna.

Pragnienie, by dotknąć jego twarzy, było silniejsze od zakazów, które próbowała sobie narzucić. Wyciągnęła dłoń. Poczuła pod palcami szorstkość jednodniowego zarostu. Zagryzła wargi i starała się opanować. Wszystko na nic. Teraz dopiero rozszłochała się na dobre, wtulając twarz w jego ramię. T a k bardzo pragnęłaby cofnąć czas.

Gładził jej włosy i tulił mocno do siebie. Przez cały czas szeptał łagodne, słodkie słowa.

- Wszystko jest dobrze, moje kochanie, jest i będzie dobrze. D a j mi jeszcze kilka dni, wrócę do formy i będę tak samo zdrow i silny jak poprzednio.

- Tak bardzo cię kocham - szłochała rozpaczliwie Nancy. Wtuliła się w niego mocno, nie zwracając uwagi na odgłos dochodzący od

drzwi. - Tak bardzo! Serce mi się kraje, kiedy widzę, do czego cię doprowadziłam.

- Ciii, kochanie - wymruczał i pocałował jej włosy. - Znalazłaś pierścionek?

Nancy pokiwała w milczeniu głową, nie odsuwając się od niego ani o włos.

- Ciągłe go masz? Znów skinęła głową.

- Nie wyrzuciłaś go do kosza na śmiecie ani nie spuściłaś z wodą w ubikacji?

- Nigdy w życiu nie mogłabym tego zrobić - roześmiała się nerwowo.

- Więc go zatrzymaj - wyszeptał. Wziął jej twarz w dłonie i leciutko odsunął od siebie, by ją pocałować. - Cieszę się, że przyszłaś. Odwiedzisz mnie jeszcze?

- Postaram się. - Nancy z trudem stłumiła szloch.

- Pogadamy o strategii sprawy Burnsów? - zaproponował.

- Będę cię informowała o przebiegu procesu, ale nie wiem, czy powinieneś mieć ze mną cokolwiek do czynienia. Mam szkodliwy wpływ na stan twojego zdrowia.

- Dzień dobry - odezwał się za jej plecami nieznajomy męski głos. Nancy odwróciła się i ujrzała wysokiego, szczupłego, siwowłosego mężczyznę, który opierał się o ścianę i patrzył na nią z bardzo groźną miną. - Jestem doktor John Merrick. A ty zapewne jesteś Nancy?

- Tak. - Nancy zarumieniła się po uszy.

- To ty namówiłaś mojego pacjenta, by powrócił do pracy w zawodzie, który kiedyś zdołał go już niemal zabić?

Nancy, wstrząśnięta takim oskarżeniem, wybiegła z pokoju.

Doktor Merrick chciał pobiec za zrozpaczoną Nancy, musiał jednak zająć się Markiem, który usiłował wydostać się z łóżka.

- Leż spokojnie, Mark.

- Muszę ją dogonić - wołał Mark. Na jego twarzy malował się paniczny lęk. - Proszę mi pomóc. Niech pan zabierze te cholerne kable.

Zrywał z piersi przymocowane plastrem elektrody. Jedna po drugiej linie kontrolne na monitorach stawały się całkiem proste. Nim jeszcze zdążył postawić stopę na podłodze, do pokoju wpadły dwie pielęgniarki i sanitariusz.

- Zatrzymajcie go! - zawołał lekarz. - Trzymajcie go w łóżku i podłączajcie sprzęt. Musicie go powstrzymać, daję wam w tym wolną rękę. Gdyby coś się działo, wołajcie doktora Brewera. Ja muszę złapać tę kobietę.

Nim wybiegł z pokoju, odwrócił się jeszcze w stronę Marka.

- Słuchaj, Mark, żadna kobieta nie jest warta tego, by dla niej umierać. Nawet ta. Zamierzam jednak odnaleźć ją i spokojnie z nią porozmawiać. A teraz leż spokojnie. Ja zaraz wracam, ale do tego czasu zostanie z tobą pielęgniarka.

Wypadł z pokoju. Na końcu korytarza mignęła mu błękitna sukienka. Nancy wsiadała właśnie do windy. Postanowił zbiec na parking po schodach. W ten sposób powinien być tam przed nią.

Nie po raz pierwszy spotykał się z takim zachowaniem. Trudno będzie przekonać tę kobietę, że nie całe zło, które dotknęło Marka, zdarzyło się z jej winy. Z drugiej strony to właśnie ona namówiła go do podjęcia się tej sprawy sądowej. Naprawdę nieźle narozrabiała. No i jego własna niezbyt taktowna uwaga z całą pewnością nie poprawiła sytuacji. Lekarz szczerze pożałował swego zachowania.

Na parkingu zobaczył, że Nancy otwiera właśnie drzwi małego, sportowego samochodu. Rzucił się biegiem w jej stronę.

- Nancy, zaczekaj! - zawołał. Ponieważ zachowywała się tak, jakby go nie zauważyła, chwycił ją za łokieć. - Wyjmij kluczyk z zamka - rozkazał stanowczym tonem. Nancy usłuchała, ale wciąż nie chciała na niego spojrzeć.

- Jesteś zdenerwowana i masz po temu powody, musimy jednak porozmawiać. O tobie, Marku i o tym, w jaki sposób mógłbym wam obojgu pomóc. Od tego może zależeć dobro Marka. Proszę, zechciej poświęcić mi trochę czasu.

Nancy zeszywniała i spojrzała mu prosto w oczy. Jej twarz była śmiertelnie blada, błękitne oczy opuchnięte od płaczu, a ciemne rzęsy posklejane łzami. Lekarz pomyślał, że w bardziej sprzyjających warunkach Nancy zapewne jest bardzo piękną kobietą, ale w tej chwili wygląda jak ktoś, kto przedwcześnie postarzał się ze zgrzyoty i poczucia winy.

- Usiądźmy - Merrick wziął ją pod ramię i poprowadził przez trawnik w stronę stolika, przy którym pracownicy szpitala jadalni czasami drugie śniadanie. - Nie próbuj mi uciekać. Musisz popatrzeć na sprawę trzeźwo i nie da się tego uniknąć.

- O mało go nie zabiłam - zaszlochała.

- Być może, ale to wcale nie jest aż takie pewne. - Lekarz opowiedział Nancy o pierwszym zawale Marka, kiedy serce dwukrotnie przestawało bić, a jednak dało się w końcu namówić do pracy. Nancy słuchała w milczeniu i darła na drobne kawałeczki ligninową chusteczkę.

- Kiedy znów spotkałam Marka, był bardzo zbuntowany i obrażony na cały świat. Wiedział pan o tym? - spytała wreszcie.

- Podejrzewałem go o to. - Lekarz oparł brodę na dłoni.

- Odpowiadał na moje pytania w sposób, który, jak przypuszczałem, powinien mi się najbardziej spodobać. Poprosiłem żonę, żeby zebrała o nim więcej informacji. Dowiedziałem się więc, że miał wielkie zawodowe sukcesy i wspaniałą przyszłość przed sobą. Robił karierę jako świetny adwokat. Próbowałem mu pomóc w dostosowaniu się do nowej rzeczywistości, ale bez większych rezultatów. Być może ja też jestem odpowiedzialny za to, co się z nim stało.

- Uratował mu pan życie. - Nancy potrząsnęła głową.

- A ja namówiłam go do powrotu do zawodu, który był przyczyną... - Otarła łzę z policzka. - Gdybym go tak nie naciskała, byłby do dziś zadowolony z pracy w ośrodku. To mu wystarczało. Ale ja obudziłam niezadowolone i niepokój, wprowadziłam dość zamieszania, by... - Machnęła bezradnie ręką. - To wszystko moja wina.

- Miałem przed chwilą próbkę tego, jak bardzo potrafisz go poruszyć - roześmiał się lekarz - ale podejrzewam, że to przyniosło mu tylko korzyści. Przy tobie odzyskał poczucie męskości i siły witalne. Za kilka tygodni znów dojdzie do siebie. Mark po prostu potrzebuje trochę czasu.

- Najlepiej, jeśli będę się trzymała z daleka od Marka - upierała się Nancy. - Zaczęliśmy wprawdzie snuć wspólne plany, ale to należy już do przeszłości. Wiem, że Mark nie może mieć dzieci, mogę się z tym pogodzić, jednak... Mam bardzo absorbującą pracę. Jestem bardzo aktywna, lubię ciągle coś robić. Będę miała na niego zły wpływ. Powinien przecież zwolnić tempo życia, a ja sobie tego nie wyobrażam.

- Po pierwsze - zaczął lekarz, biorąc jej ręce w swoje dłonie - wydaje mi się, że jesteście idealnie dobraną parą. Kochacie się, a to

jest naprawdę najważniejsze. Po drugie, Mark może mieć dzieci, zależy to tylko od waszej decyzji.

- Ale mówił, że...

- Jeżeli się pobierzecie, musicie zasięgnąć rady specjalisty od chorób wrodzonych, Trzeba, byście byli świadomi poziomu ryzyka i szans na powodzenie. Miłość pomoże wam przewyciężyć wszystkie przeszkody. A najważniejsza spośród nich to słabe zdrowie Marka.

- To straszne.

- Tak i nie. Życie każdego z nas wiąże się z ryzykiem, a nawet pewnością śmierci. W każdej chwili może się przytrafić wypadek. Jeśli chodzi o Marka, przyznaję, że jest chory, ale na szczęście udało się to wykryć w porę.

- Nie udało się jednak zapobiec ponownemu atakowi.

- Główną przyczyną było to, że przestał zażywać lekarstwa. Musi to robić bardzo regularnie. Teraz wiem, że muszę go lepiej pilnować. A ty, Nancy, możesz mi w tym pomóc.

- Ja? W jaki sposób?

- Musimy razem dopilnować, by Mark przestrzegał zasad, które chronią jego zdrowie i mogą przedłużyć mu życie. Równouprawnienie równouprawnieniem, ale zazwyczaj tak już jest, że to żona troszczy się o zdrowie męża. Jeżeli sobie nawzajem pomożecie, może was czekać kilkadziesiąt lat wspólnego szczęścia.

- Panie doktorze, to, co pan mówi, wydaje się takie proste. - Nancy wstała z ławki. - Ale prawda wygląda tak, że Mark leży w szpitalu, a ja się do tego przyczyniłam. Proszę mu powiedzieć, że wygram dla niego tę sprawę. W tej chwili to mój obowiązek. Mam tylko jeden sposób, by wywiązać się ze wszystkich zobowiązań wobec Marka. Obiecać, że zostawię go w spokoju, tak by mógł dalej żyć. Podjęłam decyzję. Dotrzymam tej obietnicy.

Rozdział 18

- Chciałabym wziąć kilka dni urlopu - powiedziała Nancy, zwracając się do dyrektora Jenningsa. - Jeżeli sprawiałoby to panu kłopot, poproszę o urlop bezpłatny.

- Zazwyczaj staramy się nie przeszkadzać naszym pracownikom w zasłużonym wypoczynku. - Jennings roześmiał się. - Jeśli tylko nie masz na ten czas zaplanowanych pilnych spraw w firmie, oczywiście możesz wziąć urlop.

- Mam do załatwienia kwestię natury prawnej.

- Jakież kłopoty? Może trzeba ci pomóc? Firma udziela bezpłatnych porad prawnych wszystkim pracownikom. - Jennings przygładził włosy. - Co się stało?

- Zaprzyjaźniony adwokat potrzebuje pomocy w prowadzeniu pewnej sprawy. - Nancy odetchnęła głęboko. Tym razem musi zdobyć się na odwagę. - Jest w szpitalu i obiecałam mu, że zastąpię go w sądzie. To zajmie nie więcej niż dwa czy trzy dni.

- Jesteś pewna, że tak szybko zakończysz sprawę?

- To pewniak. - Zawahała się, czy rzeczywiście powinna wyznać całą prawdę. - Proszę pana, zastępuję Marka Bradforda, w sprawie Burnsów. Chciałam, żeby pan dowiedział się o tym jako pierwszy.

- Chodzi o tę małą... i Stanleya Fischera juniora? - Jennings zmarszczył brwi. - Chcesz wystąpić przeciwko swojej starej firmie?

- Tak jest.

- Myślisz, że możesz to wygrać? - spytał. - To byłaby duża sensacja! Młoda, początkująca prawniczka wygrywa sprawę prowadzoną przez dwóch protegowanych Boba. To mi się podoba! Ale osobiście mocno wątpię w pani powodzenie, panno Prentice, doprawdy wątpię.

- Czy w takim razie zgadza się pan, bym wzięła urlop? - Nancy spojrzała znacząco na zegarek.

- Proszę tylko poinformować sekretarkę, gdzie może panią znaleźć. Proszę też pamiętać, że ta sprawa może mieć niekorzystny wpływ na pani pracę w naszej firmie. Czy naprawdę warto grać aż tak ostro?

- Tak, proszę pana. - Nancy pomyślała, że oto wymarzona, bezpieczna i pełna sukcesów przyszłość odsuwa się coraz dalej. - Tak.

- Obraz Marka przykutego do szpitalnego łóżka kazał jej powtórzyć to słowo, tym razem z większym przekonaniem.

- Kiedy chce pani zacząć urlop? - Jennings zacisnął mocno usta.

- Najchętniej od zaraz. - Nancy znów spojrzała na zegarek. - Wczoraj rozmawiałam o tym z Louise, obiecała pomóc mi w poprzysuwaniu umówionych spotkań na późniejsze terminy. Dziękuję panu za okazanie zrozumienia. Wrócę do biura w czwartek, a może nawet wcześniej. - Wyciągnęła ku niemu dłoń, ale Jennings odwrócił się plecami.

Pobiegła do biura, rzuciła Louise tryumfalny uśmiech, wzięła z półki plik najświeższych ustaw, na wypadek, gdyby były jej potrzebne, i popędziła do windy.

W godzinę później siedziała przy długim stole konferencyjnym i przyglądała się pozostałym uczestnikom spotkania.

- Niektórzy z państwa znają mnie osobiście - zaczęła. - Nazywam się Nancy Prentice. Od samego początku pracowałam nad tą sprawą razem z Markiem Bradfordem. Mój kolega niestety jest w tej chwili w szpitalu i nie może kontynuować pracy. Prosił mnie więc o zastępstwo. Rozmawiałam o tym wczoraj z panem Carpenterem i naszymi klientami.

- Przykro mi z powodu choroby Bradforda - powiedział Sam Burns i pokiwał głową. - Wiemy jednak, że pani, panno Prentice, w niczym mu nie ustępuje.

- Znam tę sprawę równie dobrze jak pan Bradford. - Nancy uśmiechnęła się do Sama. - Razem badaliśmy sytuację prawną i formalne tło procesu. Ma m jego pełne poparcie i współpracuję z nim na bieżąco.

Odwróciła się w stronę Stana Fischera i jego adwokata. Naradzali się ze sobą szeptem.

- Czy możemy zaczynać, panie Carpenter? - spytała.

- Oczywiście, panno Prentice - George Carpenter, niski, krępy trzydziestolatek, uśmiechnął się do niej wyniośle. - Czy nie pracowała pani kiedyś w firmie Burnside, Bailey, Summerset i Zora?

- Tak, i to dość długo - zbyła go Nancy. Nie ma wcale obowiązku udowadniać swoich kwalifikacji ani z niczego się tłumaczyć. - Jestem pewna, że uda nam się szybko zakończyć tę sprawę. Czy mogę pana poprosić o kilka minut rozmowy, panie Carpenter? W cztery oczy?

- Tak, oczywiście. - Na twarzy młodego adwokata odmalował się wyraz lekkiego zaskoczenia. - Stanley, proszę, idź na papierosa na korytarz. - Kiedy wszyscy opuścili pomieszczenie, pochylił się ku Nancy i uśmiechnął złośliwie.

- Czy zamierza pani zaproponować jakieś polubowne rozwiązanie, droga koleżanko?

- Zgadł pan - odparła. - Zgodnie z zeznaniami złożonymi przez Sadie Burns pana klient zachował się w sposób bezczelny, bezprawny i niewłaściwy, odmawiając mojej klientce, Sadie Burns, przysługującego jej obywatelskiego prawa do gry w baseball w drużynie Cubs, należącej do Dużej Ligi.

- Ale zeznanie mojego klienta, przesłuchiwanego przez pani współpracownika... jak on się nazywa?

- Bradford, Mark Bradford. Sądzę, że pamięta pan doskonale jego nazwisko. Czy nie uważa pan, że jest niezwykle uzdolnionym adwokatem? Pana klient s a m mu wyznał, że jest uprzedzony w stosunku do dziewcząt i nie znosi, kiedy biorą udział w grach zespołowych. Przyznał też, że od samego początku nie miał najmniejszego zamiaru pozwoić dziewczynkom choćby na wyjście na boisko w czasie meczu. Jak panu doskonale wiadomo, na siódmej stronie zeznań Fischer przyznaje się, że...

Nancy wyciągnęła z teczki zeznania Fischera, udając, że nie pamięta dokładnie tego stwierdzenia. Tak naprawdę znała je na pamięć.

- A więc tak. Fischer powiedział: „Dla bab nie ma miejsca w drużynie baseballowej. Rozpraszają chłopców, podniecają ich i niepokoją. Chłopcy w tym wieku są napaleni na dziewczuchy, tak jest, było i będzie. Pragnę im pomóc, dlatego trzymam dziewczyny na ławce rezerwowych albo każę im zbierać śmiecie. Do tego właśnie zostały stworzone i to robią najlepiej. Wie pan, to jest w gruncie rzeczy zbliżone do zajęć kobiety prowadzącej dom. Takie prace przychodzą im w sposób naturalny.” - Czy może pan sobie wyobrazić, że w dzisiejszych czasach ktokolwiek może głosić z pełnym przekonaniem takie poglądy?

Nancy spojrzała na Carpentera, który zmarszczył brwi w milczeniu.

Przerzuciła kilka stron.

- Na stronie osiemnastej Fischer przyznaje... - zaczęła, aż Carpenter znajdzie właściwą stronę. - Przyznaje, że dziewczęta ubrane podczas treningu w szorty podniecają go seksualnie. Pan Bradford na własne oczy widział, jak pan Fischer zagląda Sadie za dekolt koszulki. W trakcie meczu celowo upuścił monetę i zażądał, żeby ją podniosła.

- A więc facet jest trochę napalony na kobiety. - Carpenter wzruszył ramionami. - To jeszcze nie przestępstwo.

- Uważam, że się pan myli. To jest przestępstwo, panie Carpenter, bo mamy do czynienia z osobą nieletnią. - Nancy zamknęła akta. - Wierzę również, że ten pogląd podzieli zarówno sędzia, jak i ława przysięgłych. Pana klient oświadcza, że czuje podniecenie seksualne na widok czternastoletniej dziewczynki. Przyznaje się do tego, że rozmawiał z chłopcami powierzonymi jego opiece o ich odczuciach seksualnych i co w tym kontekście sądzą o obecności dwóch koleżanek. Jestem gotowa udowodnić, że zachęcał chłopców do reakcji nacechowanych elementami zmysłowości, poprzez niewłaściwe eksponowanie pozycji dziewczynek.

Oparła się wygodniej i wygładziła klapy popielatego żakietu. Przyjrzała się Carpenterowi. Teraz da mu trochę czasu do namysłu. Niech odpowie na postawione zarzuty.

- A więc łatwo się napala - powtórzył Carpenter. - To jednak daje podstawy co najwyżej do powództwa cywilnego, nie karnego. Powinniśmy o tym pamiętać. Chyba nie będziemy wprowadzać zbędnego zamętu wśród przysięgłych?

Nancy uśmiechnęła się. Wiedziała już, że jest na dobrej drodze.

- Muszę jednak przedstawić materiał dowodowy, wykazujący, że pana klient dyskryminował dziewczęta. Na pana miejscu miałabym pewne obawy, jeśli dojdzie do zeznań Sadie i jej kolegów z drużyny. Jeśli przedstawią szczegółowo zachowanie Fischera w ciągu ostatniego sezonu, przysięgli mogą zacząć myśleć o własnych córkach, siostrzenicach, a nawet dzieciach znajomych. Wyobrażą sobie, że te dzieci również mogłyby spotkać w klubach kogoś takiego jak Stanley Fischer. Sam pan wie, że przysięgli to ludzie bardzo wrażliwi i wyczuleni na ludzką krzywdę. To postawiłoby pana klienta w bardzo niepochlebnym świetle.

- Mój klient nie wystąpi przed sądem - oświadczył Carpenter.

- Bardzo słusznie. Wątpię, czy wywarłoby pozytywne wrażenie na ławie przysięgłych.

Carpenter wstał z krzesła i zaczął chodzić po pokoju. W pewnym momencie zatrzymał się za krzesłem Nancy.

- Mój klient zachowa się w sposób rozsądny.

- To kolejna dobra decyzja. Może pozwoli to uniknąć rozprawy w sądzie, rozprawy, która byłaby dla pana klienta nie tylko nieprzyjemna, ale również żenująca.

- Być może - przyznał Carpenter.

- Z całą pewnością - zapewniła go Nancy. - Mogę panu zagwarantować, że publiczna rozprawa sądowa będzie niezwykle niemiła dla pana klienta. Prawdę mówiąc, wcale by mnie nie zaskoczyło, gdyby w jej rezultacie ojcowie dorastających dziewcząt zaczęli unikać firmy budowlanej Fischera, ze względu na złą reputację właściciela. Widzi pan, zła sława potrafi sięgać bardzo daleko.

- Przedstawia to pani w zdecydowanie zbyt ciemnych barwach.

- Nie bardzo rozumiem mężczyznę, który za wszelką cenę stara się powiadomić wszystkich wokół, jaki z niego ohydny świntuch i lubieżnik - stwierdziła Nancy. Pokiwała w zadumie głową, jak gdyby szczerze współczuła klientowi Carpentera. - Kpinom i szyderstwom nie będzie końca. Czy naprawdę o to właśnie chodzi panu Fischerowi? Przy okazji zepsuje dobre imię klubu i całej ligi baseballowej.

- Jeżeli mój klient byłby skłonny zgodzić się na rozwiązanie polubowne, czy pani strona zaniecha oskarżenia przeciwko innym działaczom ligi?

- Sądzę, że tak, ale musiałabym o tym porozmawiać z Burnsami.

- Nancy wstała od stołu.

Carpenter skrzywił się. Dopiero teraz Nancy uświadomiła sobie, że jest od niego wyższa.

- A może usiądziemy i zabierzemy się do roboty? - zaproponowała.

- Świetnie - zgodził się Carpenter, przysuwając sobie krzesło. Usiedli po dwóch stronach stołu, gotowi do dalszych negocjacji.

- W zeszłym tygodniu zgłosił się do nas reporter z telewizji. Prosił o wywiad. - Nancy nie ustawała w wysiłkach zmierzających do zachwiania pewności siebie przeciwnika i zburzenia jego spokoju ducha. - W dwa dni później dziennikarz z „Arizona Republic” prosił o potwierdzenie podstawy pozwu. - Nancy potrząsnęła głową. - To naprawdę nie byłaby najlepsza reklama dla programu ligi, którego

celem jest wyrabianie w dzieciach sportowej postawy. Może też narobić niemałych szkód firmie Fischera.

- Jeżeli pani klienci zgodzą się wycofać oskarżenie skierowane wobec działaczy ligi, mój klient przyzna się do tego, że zachował się niewłaściwie, i zgodzi się wypłacić uzgodnioną sumę w gotówce. Może sobie pozwolić na takie rozwiązanie.

- Nie mamy zamiaru doprowadzić go do finansowej ruiny, ale Fischer i jemu podobni muszą trzymać się z daleka od sportu, chyba że będą zachowywać się przyzwoicie i postępować zgodnie z prawem. Bez większego wysiłku mogłabym przekonać ławę przysięgłych, że Fischer nie ograniczał się tylko do demonstrowania swych uprzedzeń związanych z płcią przeciwną. Z uwag o tym, że dziewczęta go podniecają, można by wnioskować... sądzę zresztą, że to jest oczywiste i nie wymaga dalszych wyjaśnień. Przysięgli mają dosyć wyobraźni, podobnie jak wszyscy rodzice, jeśli chodzi o bezpieczeństwo i dobro własnych dzieci.

- Ile? - Carpenter zaczerwienił się po uszy. Nancy szybko obliczyła w pamięci udział, który Mark zastrzegł sobie w negocjowanej kwocie. Jeśli uda jej się wyciągnąć odpowiednio dużą sumę dla Burnsów, przy okazji zapewni Markowi bezpieczeństwo finansowe na kilka lat. Mark sugerował, że gotów jest przyjąć ofertę na poziomie stu tysięcy dolarów. Czy Carpenter przystałby na dwieście? Nie, nie należy być zbyt zachłannym. To nie popłaca.

Nim zdążyła otworzyć usta, Carpenter napisał kwotę na kartce z notesu i podsunął jej pod nos.

- I ani centa więcej - ostrzegł. - Nie zapłacimy więcej niż czterysta tysięcy.

- Nie jestem pewna. - Nancy zachowała kamienny wyraz twarzy.
- W gruncie rzeczy może lepiej byłoby doprowadzić do rozprawy. Taki Fischer zapracował sobie na rozgłos.

- Czterysta pięćdziesiąt - rzucił Carpenter. - To nasze ostatnie słowo. I wycofacie ten drugi pozew.

- Fischer musi osobiście przeprosić obie dziewczynki i ich rodziców.

- Odmawia publicznych przeprosin - oświadczył adwokat. - Co do tego, nie możecie liczyć na ustępstwa.

- W porządku. Nasze uzgodnienia nie muszą być prezentowane publicznie. Tyle tylko, że dziewczynkom, jak również ich rodzicom,

należą się przeprosiny za paskudne zachowanie. Widziałam na własne oczy, w jaki sposób odnosił się do nich Fischer i uważam, że było to wstrętne i godne pogardy.

- Wiem - westchnął Carpenter. - To sukinsyn pierwszej klasy.

Nancy uśmiechnęła się, słysząc to szczere wyznanie.

- Czy nie czas, byśmy przedstawili nasze ustalenia stronom?

- Stawiamy jeszcze jeden warunek - dodał Carpenter. - Fischer nie chciał zrobić nic złego i zależy mu na tym, by jego postępowanie nie naraziło na szwank reputacji ligi. Chciałby uzyskać oświadczenie na piśmie, że pani klienci nie wystąpią przeciwko działaczom ligi w późniejszym terminie.

- W porządku - odparła. - Pod warunkiem, że działacze ligi na łamach prasy oświadczą, że postępują zgodnie z polityką równego i uczciwego traktowania wszystkich dzieci, niezależnie od płci. Artykuł musi ukazać się przed rozpoczęciem zapisów na nowy sezon. Rozmawialiśmy już o tym z miejscowymi działaczami którzy obiecali przygotować odpowiednie oświadczenia.

Uścisnęli sobie dłonie.

- Poszukam Fischera. To nałogowy palacz. Narzekał, że nie wolno mu palić na boisku. Poza tym w budynku sądu też obowiązuje zakaz palenia. Mój klient uważa, że to dopiero jest dobry przykład prawdziwej dyskryminacji.

Nancy pokręciła głową ze zdumienia.

- Przedstawię pana propozycję Burnsom. - Jeżeli się zgodzą, przygotujemy wszystkie niezbędne dokumenty. To potrwa kilka dni.

- Spodziewałem się takiego rozwiązania i sporządziłem potrzebne formularze - stwierdził Carpenter. - Trzeba tylko wpisać kwotę, dodatkowe warunki i datę. Czy to pani odpowiada?

- Zgoda - odparła i wyciągnęła do niego rękę, by przypieczętować umowę uściskiem dłoni.

Nancy przepychała się przez zatłoczoną restaurację, zmierzając ku sali, w której Burnsowie świętowali zwycięstwo. Kolację odkładano aż do chwili, gdy Mark wyjdzie ze szpitala. Teraz zdążył już wrócić do pracy w Ośrodku Seniora w Peorii, a pieniądze od Fischera rozdzielono pomiędzy wszystkie zainteresowane sprawą strony.

Nancy już wcześniej zwróciła stertę akt i dokumentów do biura Marka. Miała wówczas okazję poznać osobiście Joyce i poinformować ją o pomyślnym rozstrzygnięciu sprawy.

- To wspaniale, ale wiem, że Mark liczył na znacznie mniejszą sumę - powiedziała Joyce. - Jak ci się to udało?

- Dobra strategia i jeszcze lepszy blef - wyjaśniła Nancy. - Czułam się jak pokerzysta. Zresztą Carpenter przyznał mi się później, że zarząd ligi był przekonany, że Mark zażąda okrągłego miliona.

- Przynajmniej nie będzie się musiał martwić, jak związać koniec z końcem. Kupi sobie książki, o których do tej pory mógł najwyżej pomarzyć. Poza tym zamierzał przekazać część sumy na potrzeby ośrodka. Sądysz, że tak zrobi?

- Musisz go sama zapytać, Joyce. - Nancy podniosła się z krzesła. - Ja zrobiłam tylko to, o co mnie proszono. Kiedy Mark wraca do pracy?

- Nic nie mówił? W poniedziałek. Doktor Merrick nalegał, żeby pozwolił sobie na jeszcze tydzień wypoczynku. Czyżbyś nie zawiadomiła go o rozstrzygnięciu sprawy?

- Zrób to sama. Ja dotrzymałam słowa. - Nancy odwróciła głowę.

- Ale... ale co z twoim honorarium? Bez ciebie cała sprawa byłaby przegrana!

- Nie chcę pieniędzy - oświadczyła Nancy.

- Z całą pewnością dostaniesz swoją część. Należy ci się - Joyce zmarszczyła brwi.

- Proszę, powiedz Markowi, żeby zatrzymał moją dolę dla siebie. - Nancy potrząsnęła głową. - Tak naprawdę to jemu właśnie się należy.

Jak mogłaby jej wyjaśnić, że rozstrzygnięcie sprawy wcale nie umniejszyło jej poczucia winy za to, że o mały włos nie stała się przyczyną śmierci Marka. Jeżeli te pieniądze zapewnią mu środki do wygodnego życia na kilka lat, to będzie miał warunki, by dostosować się do wolniejszego tempa i zdrowego trybu życia. Tym razem bez jej udziału i mnóstwa niepotrzebnych komplikacji.

Teraz, przechodząc przez restaurację, zatrzymała się na chwilę i wsłuchiwała w radosne głosy. Sadie chichotała, Sam Burns śmiał się głośno, Joyce powtarzała w kółko puentę jakiegoś dowcipu. Wtem usłyszała spokojny i opanowany głos Marka. Miała wrażenie, że towarzystwo zebrane za drzwiami świętuje czyjeś urodziny albo inną

rodzinną okazję. Nancy wiedziała, że na przyjęcie zostały zaproszone również jej siostry i rodzina drugiej dziewczynki należącej do drużyny Cubs.

Chociaż nie zamierzała tu przychodzić, nie mogła odmówić, gdy Mark osobiście do niej zadzwonił z zaproszeniem. Była to zresztą ich pierwsza rozmowa od spotkania w szpitalu.

- Przepraszamy panią bardzo! Nancy odwróciła się i zobaczyła za sobą dwie kelnerki, z ciężkimi, wyładowanymi po brzegi tacami w rękach. Otworzyła im drzwi i sama wsunęła się dyskretnie do środka. Miała nadzieję, że jej spóźnione przybycie nie zostanie przez nikogo zauważone.

Z irytacją stwierdziła, że jedyne wolne krzesło znajduje się obok miejsca Marka, u szczytu stołu. Poczula się jak w pułapce. Sztywnym krokiem poszła w tamtą stronę, boleśnie świadoma tego, że wszyscy na nią patrzą.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedziała cicho. Poczula na sobie jego spojrzenie. Z ociąganiem uniosła głowę. Czuła, że miłość do Marka rozsądza jej serce. Mogła tylko mieć nadzieję, że uda mu się znaleźć spokój i szczęście, teraz, kiedy nareszcie uwolnił się od trosk finansowych.

- Dziękuję ci, że przyszłaś. - Obdarzył ją promiennym uśmiechem.

Pragnęła, by wyciągnął ku niej rękę, by wziął ją w ramiona, ale jednocześnie bała się tego. Nie była pewna własnych reakcji na jakakolwiek demonstrację uczuć z jego strony. Z trudem oderwała od niego wzrok i rozejrzała się dookoła.

Postawiono przed nią kieliszek szampana. Co chwila ktoś wznosił toast. Kątem oka spojrzała na Marka. Od czasu do czasu upijał łyk ze swojego kieliszka. Zjadł całą porcję homara i polał sałatę majonezowym sosem. Nancy uśmiechnęła się i popatrzyła na niego. Wpatrywał się w nią z napięciem.

- To nie jest twoja normalna dieta - zauważyła.

- Dziś mamy okazję świętować, a wszystko to dzięki tobie. - Uniósł do góry kieliszek. - Wypijmy za zdrowie obecnej tu osoby, bez której zapału cała ta historia nigdy by się nie zdarzyła. - Wszyscy unieśli kieliszki i spojrzeli na Nancy.

- Wszystko jest zasługą Marka. - Nancy potrząsnęła głową. - Marka i Sadie Burns. Gdyby nie jej upór i zdecydowanie, gdyby nie

jej wiara w to, że prawo powinno chronić ją przed takimi zachowaniami, nie siedzielibyśmy dziś przy tym stole. Zdrowie Sadie.

Uniosła kieliszek do ust. Pozostali goście zrobili to samo.

- Oboje jesteście zbyt skromni - oświadczył Sam Burns i zaproponował zdrowie Marka i Nancy.

- Nie zamówiłaś nic do jedzenia - powiedział Mark, nachylając się do niej bliżej. Uniósł rękę, żeby wezwać kelnerkę.

- Nie, nie będę nic jadła. Nie mogę długo zostać. Mam jeszcze jedno spotkanie dziś wieczorem.

- Gdzie? - Głos Marka ochłódł. - Z klientem?

- To sprawa osobista - Nancy odwróciła głowę. Mark przez kilka minut siedział w kamiennym milczeniu.

Kiedy się znowu odezwał, jego głos był zupełnie opanowany, jak gdyby nic się nie stało.

- Sadie, pewnie cieszysz się, że w nowym sezonie na pewno nikt nie będzie ci przeszkadzał grać - stwierdził głośno.

- Chciałam wam podziękować, Nancy i panu, za wszystko, co dla nas zrobiliście. - Sadie popatrzyła cielecym wzrokiem na siedzącego obok Chucka Andrewsa, który przez cały czas wpatrywał się w nią zachwyconym, pełnym uczucia spojrzeniem. - Proszę mnie dobrze zrozumieć: zawsze uwielbiałam tę grę. Baseball jest dla mnie czymś w rodzaju rodzinnej schedy po babci. Ale nawet ona rozumie m o j ą decyzję. Pan Fischer to ohydny człowiek, ale postanowiłam wycofać się z ligi z zupełnie innego powodu. Po prostu nie jestem już dzieckiem.

- Ona ma już piętnaście lat - pokiwał głową Chuck.

- W przyszłym roku Chuck będzie grał w lidze juniorów. Ich rozgrywki zaczynają się tego samego dnia co nasze.

- Westchnęła i obdarzyła Chucka szerokim uśmiechem. - Nie mogłabym opuścić ani jednego meczu, w którym gra. A na pozostałe mecze chcemy chodzić razem, prawda, Chuck?

- Jasne - odpowiedział i zmrużył zawadiacko oko. - A pan Bradford wraca do sędziowania, prawda, proszę pana?

- Tak. Poproszono mnie również o prowadzenie zajęć warsztatowych na temat sportowego zachowania. Udział w nich będzie obowiązkowy dla wszystkich działaczy i pracowników ligi. W ramach zajęć będą omawiane również zagadnienia prawne.

- Pozwolą ci tam wrócić po tym, na co ich naraziłeś? - Nancy otworzyła szeroko oczy.

- Nie zapominaj, że przy okazji również im pomogliśmy. Łatwo można było przysporzyć im znacznie więcej kłopotów. Bez trudu przekonałem zarząd o potrzebie zorganizowania warsztatów. Nowym prezesem został Murray Harper. Marzył o tej funkcji, ale Fischer i Glenn zawsze skutecznie blokowali jego kandydaturę.

- Kiedy znajdziesz na to wszystko czas?

- Wróciłem do pracy w ośrodku tylko na pół etatu. Dzięki temu mam mnóstwo czasu na różne rzeczy. Przebudowuję dom. - Popatrzył na nią z tęsknotą. - Poza tym rozpoczęliśmy specjalny program gromadzenia funduszy na rozbudowę ośrodka. Zrobiło się tam o wiele za ciasno.

- Brzmi to jakbyś powrócił do normalnego życia. Wydaje się teraz tak pełne.

- Jest w nim miejsce dla ciebie.

- Doskonale sobie beze mnie radzisz. Zanim Mark zdążył cokolwiek odpowiedzieć, zabrał głos Chuck.

- Sadie też będzie brała udział w warsztatach, które prowadzi pan Bradford - oświadczył głośno. - Będzie mówiła o tym, jak pracować z dziewczętami. A ja będę jej pomagał. Będzie wspaniale.

- Czy on nie jest cudowny? - spytała Sadie, kładąc mu głowę na ramieniu.

Na taką deklarację młodzieńczego uwielbienia wszyscy roześmiali się głośno. Nancy patrzyła na rozradowane twarze i czuła, że w piersiach ma zamiast serca ciężki kamień. Mark położył jej rękę na dłoni.

- Czy moglibyśmy poszukać jakiegoś spokojniejszego miejsca i porozmawiać? - szepnął. - Może przełożysz swoje spotkanie na późniejszy termin?

- Nie wiem. - Cofnęła rękę. - Jak twoje zdrowie?

- Prawie bez zarzutu. Doktor Merrick mówi, że jeśli będę przestrzegał jego wskazówek, możliwe, że pokrećę się jeszcze po tym świecie przez rok czy dwa.

- Proszę cię, nie mów tak - zaprotestowała drżącym głosem. - Teraz będziesz już zdrowy. Mam nadzieję, że dobrze wykorzystasz swoje honorarium. Ja... muszę... przepraszam.

- Nancy, chcę, żebyś do mnie wróciła. - Mark złapał ją za ramię.

- Nie. Wiem, że szkodzę twojemu zdrowiu.
- Zwariowałaś. - Potrząsnął głową.
- Będzie ci znacznie lepiej beze mnie. Doktor Merrick jest tego samego zdania.

- Nie, Nancy, nie poddam się tak łatwo. - uściskał jej dłoń. - Pamiętaj, że pragnę, byś dzieliła ze mną życie. Bez ciebie jest bardzo puste, ale nie będę cię do niczego zmuszał. To musi być twoja własna decyzja. Zaczekam, aż przyjdzie na nią czas.

- Panie Bradford, czy może mi pan pokazać, gdzie jest toaleta? Prosiłem tatę, ale jest zajęty jedzeniem. - Podszedł do nich ośmioletni siostrzeniec Nancy, Larry.

- Oczywiście. - Mark wstał od stołu. - Przepraszam was na chwilę. Nancy, proszę cię, zaczekaj chwilkę, zaraz wrócę. Muszę z tobą porozmawiać.

Nancy obserwowała ich, gdy szli w stronę toalet i szatni. Mark znowu schudł. Jego ramiona wydawały się jeszcze szersze, a luźna marynarka zwisała miękko na szczupłej sylwetce, jakby ubranie było na niego o numer za duże. Po jakimś czasie wróci na pewno do swojej normalnej wagi.

Oczami wyobraźni ujrzała jego ciało, szczupłe i muskularne, ciało, które tak kochała, które przyniosło jej ekstazę i spełnienie. Jej miłość jest jednak głębsza. To więcej niż najgorętsza nawet namiętność. Kocha go wystarczająco mocno, by zniknąć z jego życia. Dzięki temu Mark będzie mógł dalej żyć bąknęła. Wzięła do ręki torebkę, bąknęła kilka słów przeprosin i wyszła tylnymi drzwiami. Za nic w świecie nie chciałyby się teraz z nim spotkać.

Wróciła do domu, włączyła automatyczną sekretarkę, zgasiała światło i skulona pod kołdrą próbowała zasnąć.

Sen jednak nie nadchodził. Wciąż widziała przed sobą Marka Bradforda, który wyciągał ku niej rękę, uśmiechał się i prosił, by za nim poszła. To chyba obłąd, pomyślała wreszcie. Ale Mark nie ma prawa prześladować jej, szczególnie teraz, gdy poświęciła wszystko dla jego dobra.

W tydzień później Mark Bradford siedział w biurze i wpatrywał się w oficjalne pismo otrzymane z organizacji rządowej. Informowano go o przyznaniu dotacji w wysokości pięćdziesięciu tysięcy dolarów na działanie biura porad prawnych. Powinien się cieszyć, kiedyś bardzo mu na tym zależało. Teraz jednak nic nie było w stanie

sprawić, by się rozchmurzył. Ciężko wstał zza biurka i podszedł do Joyce.

- Nie będzie dotacji - powiedziała ze smutkiem. Wpatrywała się w niego w ogromnym napięciu. - Widzę to po twoich oczach. Szkoda, tyle się napracowałeś nad organizacją tego biura.

- Dostaliśmy dotację.

- W takim razie dlaczego masz taką smutną minę?

- Przekażę część moich pieniędzy zarobionych na sprawie Burnsów na potrzeby ośrodka. W ten sposób będziemy mogli zatrudnić dla mnie asystenta. Dałem już ogłoszenie do prasy. Jeśli tak dalej pójdzie, przez kilka lat nie będziemy się musieli martwić, skąd wziąć pieniądze na działanie ośrodka.

- To wspaniale!

- Chciałbym, żeby Nancy Prentice podjęła u nas pracę - powiedział bardziej do siebie niż do Joyce.

- Więc jej to zaproponuj.

- Na pewno odmówi.

- W takim razie zostaw to mnie. - Joyce wyszła zza biurka. - Ściągniemy ją tutaj, po dobroci czy podstępem. Niezbadane są wyroki boskie, a ja nieźle dogaduję się z mocami nadprzyrodzonymi, więc możesz być spokojny o wynik.

Rozdział 19

- Słyszałaś najświeższe plotki o Thompsonie? - spytał Kevin Scott, wtykając głowę do pokoju Nancy.

- Pewnie dostał awans - powiedziała na odczepnego. Nie była zainteresowana cudzymi karierami. Od pamiętnej kolacji skoncentrowała się niemal wyłącznie na pracy, wygrała większość przygotowywanych spraw, kilka razy udało się jej uzyskać rozwiązanie polubowne, a kilka przegranych ustrzegło ją od polegania bez granic na własnym talencie i szczęściu.

Zarobiła dla firmy dużo pieniędzy, ale znów pominięto ją przy podwyżkach.

Przepisy obowiązujące w firmie zabraniały rozmów między pracownikami na temat ich pensji i awansów, ale rzadko kto tak naprawdę ich przestrzegał. Oficjalne informacje podawano z dużym opóźnieniem, gdy wszyscy i tak doskonale wiedzieli, jak wygląda sytuacja, kto jest górą, a kto przegrał.

- Przyjdzie czas i na ciebie - pocieszał ją Kevin. - Do każdego kiedyś musi uśmiechnąć się szczęście. Czy słyszałaś o tym facecie z Peorii, który udziela porad prawnych starszkom? Dał ogłoszenie do „Arizona Legal Review”, że poszukuje asystenta. Wyobrażasz sobie, żeby ktoś przyjął ofertę za dwadzieścia tysięcy dolarów rocznie plus zwrot kosztów? Ten facet chyba zwariował.

- Na pewno ma jak najlepsze intencje - zaprotestowała. - Porady prawne dla ubogich i starców nie przynoszą dużych dochodów.

- Tak, ale kto umiałby wyżyć za takie grosze? - Kevin podrapał się w czoło. - Rozmawialiśmy o nim w czasie lunchu. Andrew Leake mówi, że to ten sam facet, który miał zawał na sali rozpraw kilka lat temu, a potem zniknął z horyzontu.

- Lepiej chyba nie roztrząsać takich historii, Kevin, chyba że znasz wszystkie szczegóły - nastroszyła się Nancy.

- Pewnie i tak ma dość pieniędzy na wygodne życie. Czy w takim razie musi bawić się w dobre uczynki? Po co mu to? Ja tam tego nie rozumiem. Po co facet taki jak Bradford, bystry i zdolny adwokat, zaszywałby się w takiej dziurze?

Nancy nie odpowiadała, więc Kevin wycofał się, zawiedziony. Po południu zadzwoniła do biura Marka.

- Słyszałam o twoim ogłoszeniu - zaczęła, starając się mówić jak najswobodniej. - Miałeś wielu chętnych?

- Dwu. Obaj prosto po szkole prawniczej, oblali stanowy egzamin adwokacki. Nie o takich ludzi mi chodzi.

- Czy nie stać cię na to, by płacić trochę więcej? Uwagi, które dziś na ten temat słyszałam, są jednoznaczne. Płaca jest nie do przyjęcia.

- Trudno. Nie zależy mi na opinii młodocianych snobów. A jak ty się miewasz?

- Dobrze. Dużo pracuję. Czas jakoś leci.

- Przepraszam, ale mam rozmowę na drugiej linii. Muszę kończyć. - Mark zawahał się, jak gdyby chciał coś dodać, ale w końcu zrezygnował.

- Cześć, Mark.

Kilka dni później Mark zadzwonił do niej, żeby zapytać o pewne szczegóły dotyczące sprawy Burnsów.

- Chciałem się upewnić, że akta są kompletne, zanim odłożę je do archiwum - wyjaśnił. Nancy podała mu brakujące dane i poinformowała, gdzie znajdzie dodatkową dokumentację. - Dzięki. Przepraszam, że zawracałem ci głowę.

- Znalazłeś już kogoś do pracy? - spytała.

- Nie, więc postanowiłem zaproponować lepsze warunki. Teraz daję już dwadzieścia pięć tysięcy.

- Czy ośrodek stać na taką pensję?

- Otrzymaliśmy dotację i po prostu w ten sposób szybciej ją wykorzystamy. Nie ma innego wyjścia.

- Twój asystent będzie pewnie zarabiał więcej niż jego szef - stwierdziła Nancy. Mark nie odpowiedział.

- W takim razie życzę ci powodzenia. - Nancy grała na zwłokę.

- A może ty byś się u nas zatrudniła?

- Mam już niezłą pracę, Mark. W dodatku udało mi się spłacić niemal wszystkie kredyty pozaciągane na sfinansowanie studiów. Niedługo zostanie mi już tylko spłata rat za samochód.

- A potem? Większe mieszkanie, nowy samochód? Nowe ciuchy? A może dom z ogródkiem? Tak, Nancy, należy ci się sympatyczny domek. Pamiętasz, jak kiedyś mówiłaś, że chciałabyś pewnego dnia żyć w dostatku? Cieszę się, że nieźle ci się wiedzie.

Powinnaś korzystać z tego, póki czas. Szczególnie że to dla ciebie tak istotne.

- Mylisz się. Czy ty naprawdę tak mało mnie znasz? - Na aparacie telefonicznym zapaliły się dwie czerwone lampki. - Mark, muszę kończyć. Zadzwoń do mnie później.

Gdy tylko odłożyła słuchawkę, do pokoju weszła Louise, wymachując małą karteczką.

- Randall Staley wzywa cię do siebie - powiedziała. - Ale uważaj. Przed chwilą byłam na lunchu z sekretarką Jenningsa. Dowiedziałam się, że firma postanowiła odchudzić personel. Jennings znęca się po kolei nad wszystkimi młodszymi adwokatami. Nikt oczywiście nie rozumie, o co mu chodzi.

- A teraz kolej na mnie?

- Nie, ciebie wzywa Staley. Sama wiesz, że jest rozsądny. No i ma znacznie lepsze maniery.

- W takim razie może mnie nie zwolnią natychmiast z pracy. Dzięki Bogu, że tym razem nie muszę rozmawiać z tym ohydnyim Jenningsem.

- Witam, panno Prentice. Proszę usiąść. - Randall Staley wskazał jej jedno z krzeseł ustawionych przy oknie jego przestronnego, jasnego gabinetu.

Pomieszczenie, w którym dominowały jasne, pastelowe kolory, pasowało dobrze do miłego i przyjaznego charakteru Staleya. Cóż za różnica w porównaniu z ponurym i ciemnym gabinetem Jenningsa. To niewiarygodne, że osoby o tak skrajnie różnych charakterach, mogły przez trzydzieści lat kierować wspólnie firmą!

- Chciał pan mnie widzieć - zaczęła Nancy.

- Tak, chciałem z panią porozmawiać, nim ogłosimy to w jutrzejszym wydaniu „Arizona Republic”. Podjęliśmy pewne decyzje co do młodszego personelu.

- Założę się, że znów coś mnie ominęło - westchnęła głęboko. - Lecz dlaczego spotyka mnie zaszczyt usłyszenia tej niewątpliwie ściśle tajnej informacji?

- Ponieważ znalazła się pani wśród szczęśliwców. - Staley uśmiechnął się przyjaźnie. - Jeżeli wyrazi pani zgodę, to proponujemy pani pracę w ramach okresu próbnego na stanowisku młodszego wspólnika. Dowiodła pani swojej wartości. Szczerze mówiąc, każdy, kto potrafi z takim rozmachem wygrać sprawę, w

którą z drugiej strony jest zaangażowana firma moich odwiecznych rywali, Burnside, Bailey, Summerset i Zorn, zasługuje na moje najszczerze poparcie i uznanie.

- A więc tym razem mnie nie pominięto? - Nancy zerwała się z krzesła. - Myślałam, że podejmując się tamtej sprawy ostatecznie przekreśliłam wszelkie swoje szanse na awans.

- Proszę usiąść. Musimy tylko porozmawiać o pani pensji. Proponowałbym dwudziestoprocentową podwyżkę. Za rok, jeśli prowadzonych przez panią spraw nie będzie mniej, powtórzylibyśmy tę operację.

Nancy obliczyła w pamięci proponowaną jej sumę. Poczula skurcz w gardle. W ten sposób w okamgnieniu pozbyłaby się wszystkich długów.

- Wierzmy, że czeka panią wspaniała kariera w naszej firmie.

- Wierzmy? Mówi pan w liczbie mnogiej? - Nancy podniosła głowę. - Niezupełnie rozumiem. Pan Jennings wyraźnie mi powiedział, co sądzi o tym, że pomogłam panu Bradfordowi.

- Sylwester Jennings przechodzi na emeryturę. Udało mi się przekonać go, że w ten sposób będzie miał więcej czasu na grę w golfa z Bobem Summersetem. Wiem, że ostatnio zachowywał się dość nieprzyjemnie. Proszę jednak nie zaprzętać sobie tym więcej głowy.

- A więc on nie miał nic wspólnego z tą ofertą?

- To moja decyzja - stwierdził Staley. - Za pięć lat, jeśli tak dalej pójdzie, jestem pewien, że zostanie pani przedłożona propozycja przystąpienia do firmy jako jej współnik. Mogę za to ręczyć.

Jak można mówić o przyszłości z taką wielką pewnością siebie? Nancy pomyślała o niegdysiejszych planach Marka. Co też będzie robił za pięć lat? Czy wciąż będzie mógł pracować tylko na pół etatu? Będzie kaleką? Umrze?

- Panie Staley, bardzo dziękuję panu za wyróżnienie i uznanie okazane dla mojej pracy i umiejętności, ale niestety muszę odmówić. Rezygnuję z pracy w firmie. Postanowiłam podjąć współpracę z Markiem Bradfordem. Zaczynam po świętach. - Nancy podniosła się z krzesła.

- Bradford? Jestem pewien, że możemy zaproponować pani warunki lepsze niż on.

- Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości - uśmiechnęła się Nancy.

- Już przyjechała, Mark - powiedziała Joyce. - Właśnie parkuje samochód.

- Wpuść ją tu i jesteś wolna, Joyce. - Mark poprawił krawat. Starał się zapanować nad wyrazem twarzy. - I trzymaj za mnie kciuki. Dziś mogłabyś spróbować nakłonić nadprzyrodzone moce, żeby choć raz mi pomogły. Pamiętam, że chwaliłaś się kiedyś dobrymi stosunkami w tamtych sferach.

- Sama się zgłosiła - przypomniała mu sekretarka. - Połknęła haczyk. Teraz wszystko zależy od ciebie.

- Mówisz tak, jakby to było zupełnie proste! - Wstał i przeciągnął się energicznie. Wiedział, że czeka go niełatwa rozmowa.

- Miłość nigdy nie jest prosta, ale warta wszelkich starań, nie sądzisz?

Mark uśmiechnął się nieznacznie, usiadł przy biurku i zapadł w pełne oczekiwania milczenie. W kilka minut później do pokoju weszła Nancy. Joyce pożegnała się i wyszła.

Nancy odgarnęła z czoła włosy i zdjęła długi, miękki płaszcz. Denerwuje się nie mniej niż ja sam, pomyślał Mark.

- Czy bardzo zimno? - spytał, podziwiając jej zarumienione policzki i rozwiane loki.

- Nie za ciepło. Jestem pewna, że na północy spadł już śnieg. - Uśmiechnęła się i rzuciła płaszcz na stojące w rogu krzesło.

- Proszę, usiądź - zaprosił ją Mark.

Nancy usiadła na brzegu krzesła. Wygładziła spódniczkę. Czarne kozaczki podkreślały doskonały kształt jej łydek. Mark zawsze uważał, że ma piękne nogi.

Usiłował skoncentrować się na czekającej ich rozmowie. Nancy była niespokojna, rozdygotana, jakby nie była pewna słuszności swojego postępowania. I po co właściwie tu przyszła? Czy to tylko pretekst do spotkania sam na sami pogodzenia się z Markiem, czy też serio zamierza podjąć pracę w ośrodku? Ale dlaczego? W końcu miała już znacznie lepszą posadę, w dodatku w znanej i szanowanej firmie.

- Chciałabyś usłyszeć coś więcej o tej pracy?

- Tak, proszę. - Nancy mocno splotła palce, aby powstrzymać ich drżenie.

Mój Boże, ona denerwuje się jeszcze bardziej niż ja, pomyślał Mark.

Opisał pokrótce obowiązki i przywileje wiążące się z proponowanym stanowiskiem.

- Niestety, to nie jest praca na pełny etat, ale miałabyś własny pokój.

- Gdzie? - spytała Nancy, rozglądając się po zatłoczonym pomieszczeniu.

- Podarowałem ośrodkowi czterdzieści tysięcy dolarów. Za to zostanie dobudowana nowa część biurowa. Będą tam gabinety prawników i księgowość.

Zapadła cisza. Wpatrywali się w siebie w ogromnym skupieniu.

- Jak się miewa Belle? - spytała nagle Nancy.

- Świetnie. Sprzedałem wszystkie szczeniaki. Kusiło mnie, żeby sobie jednego zatrzymać, ale uznałem, że to nie byłby najlepszy pomysł. Za te pieniądze wstawiłem nowy piecyk, kupiłem zmywarę do naczyń i kuchenkę mikrofalową. - Dlaczego jej to wszystko opowiada? Lepiej trzymać się spraw związanych z pracą.

- Wiem, że tak naprawdę ta praca nie może cię interesować. Masz świetne stanowisko w swojej firmie. U mnie dostałabyś znacznie niższą pensję. I tak dobrze, że chociaż gwarantujemy pokrycie kosztów leczenia. To dotyczy wszystkich pracowników oprócz mnie. Przyczyny są oczywiste. Mnie nikt nie ubezpieczy przy takim stanie zdrowia.

- Rozumiem - odparła. - Ale w tej chwili nigdzie nie pracuję. Właśnie złożyłam wymówienie. Randall Staley proponował mi awans, ale odmówiłam. Jeżeli mnie nie przyjmiesz, poszukam pracy gdzie indziej.

- Rzuciłaś taką dobrą posadę? Dlaczego?

- Mark, chcę być z tobą. - Nancy otarła łzę z kącika oka. - Ja... ja nie potrzebuję wiele, ale chcę pracować razem z tobą. Wiesz, że potrafimy stworzyć doskonały zespół.

Odsunął nieco szufladę biurka. Nie, jeszcze nie czas. Trzeba najpierw wyjaśnić sobie pewne zasadnicze sprawy.

- Posłuchaj, Nancy. Nie powinnaś żyć w przekonaniu, że mój drugi atak to twoja wina. To nie jest prawda. Sama sobie napytałam biedy.

- Więc mi przebaczasz? - spytała, ocierając kolejną niesforną łzę.

- Nie mam ci nic do przebaczenia, ale jeśli to dla ciebie ważne, tak, Nancy, wybaczam ci wszystko. Ale przede wszystkim musisz

uwierzyć, że nie było w tym żadnej twojej winy. Nie chciałbym, żebyś była tu tylko po to, by pozbyć się wyrzutów sumienia. Chcę, żebyś była ze mną dlatego, że się kochamy.

- Dzwoniłam do doktora Merricka - wyznała. - Powiedział, że moje zachowanie było bezgranicznie głupie.

- Uśmiechnęła się nieśmiało i serce Marka zabiło szybciej.

- Twierdzi, że nareszcie poszłam po rozum do głowy. Mówi, że jeśli zamieszkamy razem, będę mogła lepiej o ciebie zadbać.

- Wspólne mieszkanie to dla mnie za mało. - Mark sięgnął do szuflady i wyjął z niej dwie złote obrączki. Trzymał je w zamkniętej dłoni. - Zawsze chciałem założyć własną firmę, ale miała się nazywać Bradford i Bradford, nie inaczej. Czy mogę zamówić taką tabliczkę?

- Bradford i Bradford? - Nancy potarła policzek.

- Tak, firmę prowadzoną przez męża i żonę.

- Bradford i Bradford? Tylko nas dwoje?

- Proszę cię o rękę, Nancy. - Mark podszedł do niej i podniósł ją z krzesła. - Czy moglibyśmy zapomnieć o tym zamieszaniu, którego sobie narobiliśmy? Nancy, tak bardzo cię kocham. Straszliwie za tobą tęskniłem. Wyjdiesz za mnie za męża?

- Nigdy bym się tego nie spodziewała...

- Bez ciebie czułem się zagubiony. - Przyciągnął ją bliżej i mocno przytulił. - Pragnę codziennie budzić się w twoich ramionach. Chcę słyszeć, jak się śmiejesz, widzieć, jak bawisz się z Belle, chodzić z tobą na długie spacerunki i rozmawiać o wszystkim, bez końca. Pragnę się z tobą kochać nieskończoną ilość razy.

- Tak, Mark, och, tak - wyszeptała. - Ja chcę tego samego.

- Chcę spokojnego i szczęśliwego życia u boku osoby, którą kocham. Tylko to jest naprawdę ważne, tylko to się liczy, nie pieniądze czy sława. Nareszcie to zrozumiałem.

- Mark pogładził ją po policzku. - Wzajemna bliskość i uczucie to też bogactwo, tyle że innego rodzaju. Czy to ci wystarczy? Nie mogę dać ci niczego więcej.

- Mark, kocham cię - wyszeptała. Wspięła się na palce, by pocałować go w usta. - Dla mnie liczy się tylko to, byśmy byli razem. Tak, wyjdę za ciebie za męża. Razem stworzymy rodzinną firmę, jakiej świat nie widział.

- Masz jeszcze ten pierścionek?

- Oczywiście. Noszę go zawsze ze sobą, ale w torebce

- wyznała. - Dzięki niemu czuję się odrobinę bliżej ciebie.

- Pierścionek to za mało - wymruczał Mark i leciutko ją pocałował. - Kiedy Joyce powiedziała mi, że przyjdiesz, poszedłem do jubilera i kupiłem coś więcej. - Otworzył dłoń i pokazał jej obrączki. - Pozwól, że przymierzę. - Wsunął jej obrączkę na palec. - Żałuję tylko, że pierścionek był taki skromny.

- To nie ma znaczenia. I tak jest to najpiękniejszy pierścionek, jaki kiedykolwiek widziałam. Jak sądzisz, kiedy będę mogła zacząć nosić obrączkę w majestacie prawa? Oczywiście nie mówię o przymiarkach i próbach.

Mark spojrział na kalendarz.

- Dobrze, że w naszym stanie nie trzeba długo czekać. Sądzę, że ślub powinien się odbyć na Gwiazdkę... jeżeli oczywiście nie będziemy urządzać wielkiej ceremonii. Co ty na to? Przyjmiesz mnie jako prezent pod choinkę?

- Nie mogłabym sobie wymarzyć lepszego podarunku.

- Nancy uniosła twarz do pocałunku.

Odsunęła się trochę od niego, a w jej oczach żarzyła się namiętność.

- A co będziemy robili do tego czasu?

- Możemy na przykład pojechać do domu i zacząć nadrabiać stracony czas - zaproponował Mark. Podał Nancy płaszcz, objął ją i wyprowadził z biura. - Wiem, że nie możesz się już doczekać chwili, kiedy wreszcie zobaczysz moją nową kuchenkę mikrofalową.

Epilog

Mark Bradford siedział wygodnie rozparty na leżaku. Wyciągnął przed siebie długie nogi i wpatrywał się w małą dziewczynkę, która wierciła mu się na kolanach.

- Dzisiaj jest Wielkanoc, prawda, tatusiu?

- Tak, Amy - odpowiedział cierpliwie na pytanie, które mała zadała mu już po raz trzeci w ciągu ostatniej godziny i żartobliwie przekrzywił jej kapelusik.

- I twoje urodziny, wiesz? - roześmiała się dźwięcznie dziewczynka.

- Tak, kochanie, to również moje urodziny.

- Babcia mówi, że masz czterdzieści trzy lata. - Amy wyciągnęła cukierka z torebki. - Chcesz? - Mark otworzył posłusznie usta, a Amy wrzuciła w nie cukierka.

- Złapałeś!

- Głuptasku, trenujemy to od samego rana - roześmiał się Mark.

- Mama mówi, że przyjdzie doktor Merrick i babcia i dziadek i wszyscy moi kuzyni. - Dziewczynka potrząsnęła poważnie głową. - Lubię mieć dużo kuzynów.

- Jasne, kochanie.

- Czy czterdzieści trzy lata to dużo? - spytała Amy. - Ja mam tylko tyle. - Podniosła do góry cztery paluszki. - Jak ci się udało mieć aż tyle, tato?

- Miałem bardzo dużo szczęścia - przyznał poważnie, patrząc jej w oczy. - Pomogła mi w tym twoja mama.

- Tak, wiem - przerwała mu córeczka. - I ty się w niej zakochałeś, ale ona się na ciebie złościła, i ty ją pocałowałeś. - Tę historię opowiadali sobie tysiące razy. - Teraz ty mów.

- Potem wzięliśmy ślub i...

- Ja dokończę! - zawołała Amy, podskakując.

- Na pewno zapomniałaś, co było dalej. - Mark zrobił surową minę.

- Wcale nie! Jak się pobraliście, to ja się urodziłam! - Nagle spoważniała. - Ale teraz będę musiała nauczyć się nowego kawałka tej historii, prawda, tatusiu?

- Tak, ona wcale się nie skończyła - przyznał, zerkając w stronę domu.

- Czy będę miała braciszka czy siostrzyczkę?

- Doktor mówi, że braciszka. - Mark pomyślał o dziesiątkach badań, które przeprowadzono, by stwierdzić, czy ich dziecko nie odziedziczyło po nim genetycznego defektu. Jak do tej pory wszystko wskazywało na to, że synek jest zupełnie zdrowy. Mają naprawdę wielkie szczęście. I to już po raz drugi.

- To na pewno długo trwa, żeby zrobić nowego dzidziusia, prawda?

Kusiło go, by odpowiedzieć: zaledwie kilka sekund, ale w porę ugryzł się w język. Jego córeczka ma zaskakująco dobrą pamięć i z pewnością przekazałaby jego słowa wszystkim kuzynkom i kuzynom.

- Dziewięć miesięcy. Zostały nam jeszcze dwa. Musisz być bardzo miła i grzeczna dla mamy. Łatwo się teraz męczy - poinformował Amy.

- Zawsze jestem miła dla mamy. - Amy zrobiła urażoną minkę. - Zawsze jestem grzeczna. Wujek Horace tak mówi.

- Jeśli chodzi o ciebie, wujek Horace jest stronniczy - zaprotestował Mark. - Po prostu staraj się zachowywać najlepiej, jak potrafisz.

- Zawsze tak robię - oświadczyła dumnie. Mark pomyślał, że to odważne i pewne siebie zachowanie wróży, że w przyszłości jego córka będzie chciała żyć tak samo jak oni kiedyś. Szybko i mocno.

- Tato, jak mnie zrobiliście z mamusią? - spytała Amy, przechylając główkę.

- Twoja mama i ja... - Mark przez chwilę zastanowił się nad tym, jak stosownie odpowiedzieć na to niełatwe pytanie.

- My... przytuliliśmy się w taki specjalny sposób, a potem ty zaczęłaś rosnać w brzuszku mamusi. - Przyjrzał się jej uważnie.

- A potem zrobiliście to jeszcze raz i dlatego rośnie nowy dzidzius? - spytała, bawiąc się guzikami u jego koszuli.

- Tak, kochanie - zgodził się z nią Mark i pomyślał: raczej tysiące razy.

- Aha. - Mała zamysliła się. - A dlaczego mnie chcieliście zrobić?

- Bo wiedzieliśmy, że będziemy cię kochali, skarbie - przytulił ją mocno i ucałował w czubek noska.

- Nawet zanim mnie jeszcze zobaczyliście?

- Tak. Możesz mi wierzyć na słowo - odrzekł, łaskocząc ją w brzuszek. - Masz jeszcze jakieś pytania?

- Nie, tatusiu. - Mark poprawił jej kapelusik. Uśmiechnęli się do siebie. - Przyjdzie też wujek Horace, wiesz? Mówi, że szpital to nie jest dobre miejsce na Wielkanoc.

- Ma absolutną rację - odparł Mark. Przypomniawszy sobie wydarzenia, dzięki którym udało się uratować życie sąsiada. - Powinien ci podziękować za to, że go w porę znalazłaś.

Tamtego dnia Amy Bradford nie posłuchała poleceń rodziców i pobiegła do „wujka - sąsiada”, żeby pochwalić mu się nową, uszytą przez Nancy sukienką. Za chwilę wróciła co tchu do domu i powiedziała mamie, że wujek Horace śpi na podłodze i nie chce się obudzić.

Nancy wezwała pogotowie i sama zajęła się sąsiadem do czasu przyjazdu karetki. Horace miał wylew, ale teraz szybko przychodził do zdrowia. Mieszkała z nim na stałe opiekunka. Markowi udało się zdobyć na to fundusze w ramach ubezpieczenia.

Od ślubu z Nancy o Marku zaczęło się mówić jako o „naszym adwokacie”. Współpracował również z władzami stanowymi, jako społeczny konsultant do spraw osób starszych i ubogich.

Miesiąc temu, właśnie gdy Nancy postanowiła przerwać na kilka lat pracę zawodową, by poświęcić się rodzinie, Mark dowiedział się, że ośrodkowi przyznano fundusze operacyjne na pięć lat. Mógł teraz zatrudnić nie jednego, ale dwóch asystentów.

Odchylił głowę do tyłu i wpatrzył się w błękitne niebo. Przypomniawszy sobie swój pierwszy zawał, potem dzień, kiedy znów spotkał Nancy, cały ten czas, gdy pomagała mu wrócić do normalnego życia i uczyła cieszyć się każdym dniem. Wzięli ślub w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia.

W półtora roku później Nancy urodziła cudowną dziewczynkę, która teraz siedzi mu na kolanach.

- Kocham cię, tatusiu - wyszeptała mu do ucha Amy, potem obdarowała go głośnym całusem i zeskoczyła z kolan.

- Ja ciebie też, Amy. Patrzył, jak biegnie przez trawnik i znika w domu. Oparł się i przymknął powieki. Wiosenne słońce rozgrzewało ciało, a miłość bliskich duszę. A m y to tylko jeden spośród wielu cudów , które zdarzyły się w jego życiu, od kiedy weszła w nie Nancy.

- Czy na twoich kolanach znajdzie się miejsce także dla mnie?

Otworzył oczy i ujrzał stojącą obok leżaka żonę.

- Dla ciebie zawsze ma miejsce, Nancy. Jak ci się udało uciec z kuchni?

- Wypędzili mnie - wyjaśniła Nancy. - Wszyscy podziwiają tę przybudówkę, nie chcą wierzyć, że sam to wszystko obmyśliłeś i wybudowałeś. Nie przypuszczali, że jesteś tak utalentowanym budowniczym.

Mark położył dłoń na jej brzuchu i uśmiechnął się. Synek właśnie mocno kopnął mamę.

- Podoba ci się, prawda?

- Ty go nosisz, ale ja też mogę z nim porozmawiać - wyjaśnił z jeszcze bardziej promiennym uśmiechem.

- Zawsze wiedziałam, że będzie z ciebie fantastyczny ojciec.

- Przestali już nalegać, żebyśmy przenieśli się do większego domu w lepszej dzielnicy? - spytał, zmieniając temat.

- Nareszcie przyjęli do wiadomości, że jesteśmy tu szczęśliwi. W dodatku dom jest nasz i nie musimy spłacać żadnych kredytów. To do nich przemówiło. Nareszcie.

- Nancy, czy nie myślałaś kiedyś o tym, że gdybyś tamtego dnia nie przyszła na mecz i nie przyniosła mi kubeczka napoju, dziś mogłabyś być bogatą kobietą interesu? Gdybyś została w swojej pierwszej firmie, na pewno byłabyś już starszym wspólnikiem. Właścicielką udziałów w firmie.

Nancy nie odezwała się ani słowem.

- Powiedz mi, szczerze. Kocham cię ponad życie, ale czasami nachodzą mnie takie myśli.

Poczuł ukłucie dawnego strachu i niepewności. Tak trudno było pozbyć się obaw, że do dziś nie udało się ich do końca wykorzenić.

- Panie Bradford - zaczęła, wsuwając dłoń pod jego koszulę - kiedy mówi pan w taki sposób, ogromnie mnie pan złości. Nic nie mogłoby równać się temu, co mam dzisiaj, ponieważ znalazłam szczęście, prawdziwe szczęście, i jestem naprawdę dumna z tego, co razem osiągnęliśmy. No i proszę, żebyś nie przyzwyczajał się zanadto do pracy na własną rękę.

Za kilka lat, jak tylko dzieciaki trochę podrosną, wrócę do ośrodka.

- Jeśli chcesz, będę przynosił trochę papierów do domu - zaproponował. - Wieczorami, jak dzieci pójdą spać, moglibyśmy razem nad nimi pracować.

- Wieczorami będziemy mieli co innego do roboty.

- Uśmiechnęła się do niego szeroko. - Doktor Merrick mówi, że kiedy się kochamy, to tak jakbyśmy przebiegli piętnaście kilometrów. Sam widzisz, że chciał nie chciał, i tak musimy to robić, choćby tylko po to, żeby utrzymać się w dobrej formie.

- Dzięki niebiosom za doktora Merricka. - Mark pogłaskał ją po policzku. - Badania, które zrobił Amy, wypadły dobrze.

- Amy nawet nie jest nosicielem tego genu. - Nancy chwyciła jego rękę i popatrzyła mu poważnie w oczy. - Ryzykowaliśmy i wygraliśmy. - W oczach zakręciły się jej łzy.

- Miejmy nadzieję, że szczęście dopisze nam i teraz. Merrick mówi, że nie ma powodów do obaw, ale ja i tak się trochę martwię.

- Doktor Merrick mówił mi również, że trwają badania nad nowymi metodami leczenia. - Nancy pogładziła go po szyi. - Nawet jeśli nasz syn byłby nosicielem tego genu, dowiemy się o tym od razu i będziemy mogli go odpowiednio leczyć. Nie będzie takich niespodzianek jak w twoim przypadku. Rozumiesz?

- Czy kazanie skończone? Nancy zeszła z jego kolan i wyciągnęła do niego rękę.

Kiedy wstał, objęła go mocno.

- Szkoda, że nie możemy być teraz jeszcze bliżej - wyszeptała mu do ucha.

- Zawsze jesteś bardzo blisko mnie, kochanie. - Przyciągnął ją tak blisko, na ile tylko pozwalał jej zaokrąglony brzuch. - Ty jesteś wszystkim: początkiem i końcem łańcucha mojego szczęścia. Wszystkie te cuda zdarzyły się w moim życiu właśnie za twoją sprawą. Wiązesz je w jedno, zamykasz jak najpiękniejsza klamra.

Kiedy dotknął ustami jej warg, leciutko je rozchyliła. Pocałunek był długi i namiętny i Mark wiedział, że Nancy czuje, jak jego ciało reaguje na to, że trzyma ją tak blisko siebie.

- W tej chwili musi nam to wystarczyć - stwierdziła. - Stado dzieciaków czeka niecierpliwie na chwilę, kiedy rzucą się do ogrodu szukać w trawie wielkanocnych jajek z niespodzianką. Zagroziłam im, że jeśli wyjdą z domu, zanim dam im umówiony znak, odwołam całe święta.

- Jaki to miał być sygnał? - spytał Mark.
- Czwarty długi pocałunek - powiedziała cichym, namiętym tonem. - Uważają, że bardzo dużo się całujemy.
- Cóż za bystre dzieciaki - zauważył, ale nie zrobił żadnego gestu, który wskazywałby na to, że zamierza ją pocałować.
- No i co? - Rozchyliła usta i leciutko przesunęła językiem po pełnych wargach. Mark wydał z siebie niski pomruk.
- Jeszcze trzy - szepnęła Nancy i uśmiechnęła się zmysłowo.
- Bierzmy się do roboty - odrzekł, biorąc ją w ramiona. - Nie możemy przecież sprawić zawodu naszej publiczności.